

David Baldacci

Na ratunek

Aaronowi Priestowi,
mojemu przyjacielowi

PODZIĘKOWANIA

Mojej drogiej przyjaciółce Jennifer Steinberg za zbieranie dla mnie całego mnóstwa informacji: byłabyś znakomitym detektywem!

Mojej żonie Michelle za to, że zawsze mówi mi prawdę o moich książkach.

Nealowi Schiffowi z FBI za stałą pomoc i współpracę przy moich powieściach.

Szczególnie dziękuję agentowi specjalnemu FBI Shawnowi Henry'emu za to, że tak szczerze darował mi swój czas, doświadczenie i entuzjazm, i za pomoc w uniknięciu kilku poważnych gaf. Shawn, dzięki twoim komentarzom ta książka jest dużo lepsza.

Marcie Pope za jej doskonałą i głęboką znajomość spraw Kapitolu i za cierpliwość w rozmowach z politycznym neofitą – Marto, jesteś doskonałym nauczycielem!

Bobby'emu Roenowi, Diane Dewhirst i Marty Paone za podzielenie się ze mną doświadczeniem i wspomnieniami.

Tomowi DePont, Dale'owi Barto i Charles'owi Nelsonowi z NationsBank za pomoc w sprawach finansowych i podatkowych.

Joemu Duffy'emu za oświecenie mnie w sprawie polityki pomocy dla zagranicy i związanych z nią procedur. Także jego żonie, Anne Wexler, za poświęcenie mi czasu i podzielenie się wartościowymi poglądami.

Bardzo, bardzo serdecznie dziękuję memu przyjacielowi Bobowi Schulle'owi za pomoc znacznie przekraczającą obowiązki, za to, że nie tylko dzielił się ze mną fascynującymi szczegółami na temat swej długiej i znakomitej kariery w Waszyngtonie, ale też starał się skontaktować mnie ze swymi przyjaciółmi i kolegami, bym mógł lepiej zrozumieć politykę, działania lobbystyczne oraz to, jak naprawdę funkcjonuje Waszyngton.

Bob, jesteś cudownym przyjacielem i prawdziwym zawodowcem.

Kongresmanowi Rodowi Blagojevichowi (demokrata z Illinois) za umożliwienie mi wglądu w życie członka Kongresu.

Kongresmanowi Tony'emu Hallowi (demokrata z Ohio) za pomoc w lepszym zrozumieniu tragedii biednych ludzi tego świata i tego, jak reaguje na nią (albo nie) Waszyngton.

Mojemu przyjacielowi i członkowi rodziny, kongresmanowi Johnowi Baldacciemu (demokrata z Maine) za pomoc i wsparcie dla tego projektu. Gdyby wszyscy w Waszyngtonie byli podobni do Johna, to historia opowiedziana w tej książce byłaby całkowicie nieprawdopodobna. Larry'emu Benoitowi i Bobowi Beene'owi za pomoc we wszystkim, od działań lobbystycznych, poprzez ukryte mechanizmy rządzenia, do szczegółów technicznych i tajemnic budynku Kapitolu. Im zawdzięczam jedną z moich ulubionych scen tej książki.

Markowi Jordanowi z Baldino's Lock and Key, dzięki któremu poznałem działanie systemów bezpieczeństwa oraz sieci telefonicznych, a także sposoby ich przełamania. Mark, jesteś najlepszy.

Steve'owi Jenningsowi za to, że jak zwykle przeczytał całość i pomógł ją poprawić.

Moim drogim przyjaciółom, Davidowi i Catherine Broome, za pokazanie mi okolic Karoliny Północnej, a także za stałą zachętę i pomoc.

Wszystkim pozostałym osobom, które przyczyniły się do powstania tej książki, ale z rozmaitych powodów chciały pozostać anonimowe. Nie dałbym rady bez was.

Mojemu redaktorowi i przyjacielowi Frances Jalet-Miller. Jej talent, zachęty i umiejętność delikatnej perswazji – tego właśnie każdy autor oczekuje od redaktora. Francie, obyśmy mieli wiele wspólnych książek. Wreszcie, ale pod żadnym względem nie najmniej, dziękuję Larry'emu, Maureen, Jamiemu, Tinie, Emi, Jonathanowi, Karen Torres, Marcie Otis, Jackie Joiner i Jackie Meyer, Bruce'owi Paonessie i Peterowi Mauce-riemu oraz całej reszcie rodziny Warner Books.

Wszystkie wymienione osoby podarowały mi swą wiedzę i pomoc potrzebne przy pisaniu tej powieści. Tylko ja jednak jestem odpowiedzialny za to, jak wykorzystałem tę pomoc do wyczarowania wszelkiego rodzaju oszustw, przekrętów i przestępstw, a także do wykreowania złowrogich postaci występujących w tej książce.

ROZDZIAŁ 1

W wielkim podziemnym pokoju, do którego można się było dostać tylko jedną windą, siedziała grupa ponurych mężczyzn. Bunkier ten zbudowano potajemnie, pod pozorem renowacji stojącego na tym miejscu prywatnego budynku. Jego zadaniem miało być zapewnienie schronienia podczas ataku jądrowego tym członkom rządu amerykańskiego, którzy – jako mniej ważni – prawdopodobnie nie zdołaliby uciec na czas, ale i tak należała im się ochrona niedostępna dla przeciętnego obywatela. W polityce musi być porządek i hierarchia – nawet w obliczu totalnego zniszczenia.

W czasach, gdy zbudowano bunkier, na początku lat sześćdziesiątych, ludzie wierzyli, że zagrzebanie się w stalowym kokonie pozwoli przetrwać bezpośrednie uderzenie jądrowe. Po holokauście, który unicestwiłby resztę kraju, przywódcy polityczni mieli wynurzyć się z rumowiska choćby po to, by stwierdzić, że nie ma już niczego, czemu mogliby przewodzić. Budynki znajdujące się na powierzchni zostały w większości wyburzone dawno temu, ale podziemny pokój cały czas był zdalny do użytku, przykryty tylko zrujnowanym sklepieniem, od lat niezynnym. Obecnie ten zapomniany przez niemal wszystkich obiekt był miejscem spotkań pewnych osób z największej agencji wywiadowczej kraju. Spotkania te nie należały jednak do oficjalnych obowiązków tych, którzy na nich bywali. Omawiano tam działania nielegalne, a dzisiajszego wieczoru – wręcz związane ze zbrodnią. Dlatego przedsięwzięto dodatkowe środki ostrożności.

To miejsce było dość niewygodne i nic dziwnego, że uczestnicy tych tajnych spotkań nie przepadali za nim. Nawet jak na ich gust było ono zbyt w stylu Jamesa Bonda. Powierzchnia ziemi jednak jest tak dokładnie omotana siecią zaawansowanej techniki podsłuchiwania i śledzenia, że żadna rozmowa nie jest tam w pełni bezpieczna. Żeby uciec z pola widzenia i słyszenia wrogów, trzeba wkopać się w ziemię. Tony piasku nad sufitem oraz dodatkowa warstwa miedzi na i tak bardzo grubych stalowych ścianach sprawiały, że podziemny pokój był zabezpieczony przed ciekawskimi elektronicznymi uszami kręcącymi się w przestrzeni kosmicznej i wszędzie indziej.

Srebrzyste włosy większości obecnych świadczyły o tym, że zbliżali się do sześćdziesiątki, wieku obowiązkowego przejścia na emeryturę w ich agencji. W stonowanych, urzędniczych garniturach mogliby być lekarzami, prawnikami lub bankierami. Prawdopodobnie na drugi dzień po spotkaniu z nimi nikt nie pamiętałby żadnego z nich. Ta anonimowość była ich znakiem firmowym – ludzie tego pokroju z powodu takich właśnie szczegółów umierali, nierzadko gwałtowną śmiercią.

Uczestnicy tego sabatu znali tysiące tajemnic, które nigdy nie zostaną ujawnione społeczeństwu, gdyż z pewnością potępiłoby ono związane z nimi poczynania. Ameryka jednak często domaga się wyników – ekonomicznych, politycznych, społecznych i wszelkich innych – które można osiągnąć jedynie przez zamienienie pewnych części globu w krwawą miazgę. Praca tych ludzi polegała na obmyśleniu dyskretnych metod, tak by odpowiednie działania nie odbiły się źle na wizerunku Stanów Zjednoczonych, a jednocześnie by zabezpieczać kraj przed międzynarodowymi terrorystami i cudzoziemcami niezadowolonymi z rosnącej potęgi Ameryki.

Dzisiejsze zebranie zostało zwołane w celu omówienia planów zabicia Faith Lockhart. Wykonawczy rozkaz prezydencki co prawda zabraniał CIA angażować się w morderstwa, dzisiejszego wieczoru jednak zebrani nie reprezentowali Agencji, choć byli przez nią zatrudnieni. Były to ich prywatne działania i właściwie nie było żadnych różnic zdań co do tego, że ta kobieta musi umrzeć, i to szybko, bo – według nich – miało to zasadnicze znaczenie dla bezpieczeństwa kraju. Ale konieczność poświęcenia jeszcze jednego życia powodowała, że spotkanie stawało się trudne, a zebrani przypominali gestykulujących parlamentarzystów,

walczących na Kapitolu o wartość miliardy dolarów kawały kiełbasy wyborczej.

– A więc twierdzisz – odezwał się jeden z białowłosych mężczyzn, wskazując szczupłym palcem w wypełnione dymem powietrze – że oprócz Lockhart musimy zabić agenta federalnego. Dlaczego zabijać jednego z naszych? To może prowadzić jedynie do nieszczęścia. – Potrząsnął głową z niezadowoleniem.

Mężczyzna siedzący u szczytu stołu kiwnął głową w zamyśleniu. Był to Robert Thornhill, najbardziej zasłużony żołnierz CIA z czasów zimnej wojny, człowiek o wyjątkowej pozycji w Agencji. Jego reputacja była nienaganna, a kolekcja zawodowych sukcesów nie miała sobie równych. Jako zastępca wicedyrektora do spraw operacji był ostatecznym zabezpieczeniem Agencji. Dyrektor operacyjny był odpowiedzialny za tajne zbieranie informacji wywiadowczych w terenie. Nic dziwnego, że kierownictwo operacyjne CIA było nieoficjalnie określane jako „kram szpiegów”, a jego szef nie był znany opinii publicznej. Było to doskonałe miejsce do tego, żeby wykonać jakąś konkretną robotę.

To Thornhill zorganizował doborową grupę ludzi, którzy byli tak samo jak on niezadowoleni z biegu spraw w CIA. On także pamiętał o istnieniu tej podziemnej kapsuły czasu oraz znalazł pieniądze na to, by potajemnie przywrócić pokój do stanu, w którym nadawał się do użytku, a nawet unowocześnić znajdujące się w nim urządzenia. Tysiące tego rodzaju zabawek, finansowanych przez podatników, było rozsianych po całym kraju i wiele z nich zdążyło już zniszczyć. Thornhill zwalczył pokusę uśmiechu. Co w końcu miałyby robić rząd, gdyby nie marnował ciężko zarobionych pieniędzy swych obywateli?

Kiedy w tej chwili błędził ręką po nierdzewnym stalowym blacie ze staroświeckimi popielniczkami, wdychał przefiltrowane powietrze i czuł nad głową ochronny chłód ton ziemi, wracał na chwilę myślami do czasów zimnej wojny. Wtedy przynajmniej sytuacja była jasna, wróg był spod znaku sierpa i młota. Mówiąc szczerze, Thornhill wolał jako przeciwnika potężnego rosyjskiego niedźwiedzia niż zwinnego węża pustynnego, którego obecność można było odkryć dopiero wtedy, gdy już wstrzyknął jad. Celem życia wielu było zachwianie Stanami Zjednoczonymi i Thornhill miał za zadanie pilnować, by im się to nigdy nie udało.

Thornhill rozejrzał się wokół stołu i z satysfakcją stwierdził, że każdy z obecnych jest tak samo jak on gotów do poświęceń w służbie dla kraju. Od kiedy tylko pamiętał, chciał służyć Ameryce. Jego ojciec pracował w OSS, poprzedniku CIA z okresu drugiej wojny światowej. Młody Thornhill niewiele wtedy wiedział o tym, co robi jego ojciec, ale stopniowo przejął jego filozofię życiową, według której nic nie jest ważniejsze od służenia ojczyźnie. Nic dziwnego, że Thornhill zaczął pracę w Agencji natychmiast po skończeniu Yale. Od tego momentu ojciec był dumny z syna, i vice versa.

Thornhill miał szare, ruchliwe oczy, kwadratowy podbródek i lśniące, przyprószone siwizną włosy, tworzące aurę wytworności. Miał niski i miły głos, a techniczny żargon przychodził mu równie łatwo jak strofy Longfellowa. Nosił trzyczęściowe garnitury i przedkładał fajkę nad papierosy. W wieku pięćdziesięciu ośmiu lat mógł spokojnie zakończyć służbę w CIA i wieść przyjemne życie byłego pracownika rządowego, obytego w świecie erudyty. Jednak taka możliwość nawet nie powstała mu w głowie, a przyczyna tego była oczywista: w ciągu ostatnich dziesięciu lat zakres działań i budżet CIA zostały poważnie okrojone. Potencjalnie prowadziło to do katastrofy, bo w burzach wybuchających obecnie w świecie często brali udział fanatycy niezwiązani z żadnymi ciałami politycznymi, za to mający dostęp do broni masowego rażenia. W czasach, gdy niemal wszyscy uważali, że odpowiedzią na wszelkie zło tego świata jest zaawansowana technika, nagle okazało się, że najlepsze satelity nie potrafią zagłębić się w uliczki Bagdadu, Seulu czy Belgradu i zmierzyć temperatury uczuć mieszkających tam ludzi. Komputery umieszczone w przestrzeni kosmicznej nie umiały zbadać, co myślą ci ludzie, jakie diabelskie żądze buszują w ich sercach. Thornhill zawsze wołał bystrego człowieka w terenie, gotowego zaryzykować życie, od najlepszej maszyny dostępnej na rynku.

Takich właśnie utalentowanych ludzi zebrał wokół siebie w CIA – absolutnie lojalnych w stosunku do niego, a jednocześnie ciężko pracujących dla przywrócenia Agencji utraconego znaczenia. W końcu Thornhill znalazł na to sposób. Wkrótce powinien uzyskać kontrolę nad potężnymi kongresmanami, senatorami, nawet nad samym wiceprezydentem, a także nad wystarczającą liczbą wysokich urzędników, by nie dopuścić niezależnych doradców. Wtedy odżyją jego plany budżetowe,

jego zasoby ludzkie wzrosną wielokrotnie, a Agencja wróci na należne jej czołowe miejsce w świecie.

Taka strategia zadziałała w wypadku J. Edgara Hoovera i jego FBI.

Thornhill był przekonany, że nieprzypadkowo rozkwit budżetu i wpływów Biura za rządów nieżyjącego już dyrektora zbiegł się z pogłoskami o istnieniu jego szeroko komentowanych „tajnych” akt dotyczących potężnych polityków. Nienawidził FBI z całego serca, jak żadnej innej organizacji na świecie, a jednak aby Agencja powróciła na pierwszy plan, gotów był użyć każdej taktyki. Dobra, Ed, patrz, ja zrobię to lepiej. Thornhill omiół wzrokiem zgromadzonych mężczyzn.

– Byłoby idealnie, gdybyśmy nie musieli zabijać jednego z naszych. Ale FBI roztoczyła nad nią całodobową tajną opiekę. Można ją dopaść jedynie wtedy, gdy jedzie do tej chatki na wieś. Bez żadnego ostrzeżenia mogą ją objąć programem ochrony świadka, więc musimy uderzyć właśnie na wsi.

– No dobrze, zabijemy Lockhart, ale na miłość boską, Bob, zostawmy agenta FBI – odezwał się inny mężczyzna.

Thornhill potrząsnął głową.

– Za duże ryzyko. Wiem, że zabijanie agenta nie jest w porządku, ale zaniedbanie naszych obowiązków w takiej chwili byłoby katastrofalną pomyłką. Wiesz, ile zainwestowaliśmy w tę operację. Nie możemy popełnić błędu.

– Cholera, Bob – zachnął się oponujący – czy wiesz, co się stanie, gdy FBI się dowie, że puknęliśmy jednego z ich ludzi?

– Jeśli nie potrafimy dochować takiej tajemnicy, to nie mamy czego tu szukać – warknął Thornhill. – Nie po raz pierwszy poświęca się życie ludzkie.

Kolejny z obecnych włączył się do dyskusji. Był w tym gronie najmłodszy, ale zdążył zapracować sobie na szacunek grupy inteligencją i umiejętnością wykorzystywania krańcowego okrucieństwa.

– W gruncie rzeczy braliśmy pod uwagę jedynie scenariusz zabicia Lockhart, by zapobiec śledztwu FBI w sprawie Buchanana. A może by się zwrócić do dyrektora FBI i zaproponować mu, by rozkazał swej grupie zamknięcie tego dochodzenia? Wtedy nikt nie będzie musiał umrzeć.

Thornhill z niezadowoleniem spojrzął na młodszego kolegę.

– A jak, twoim zdaniem, mielibyśmy wyjaśnić dyrektorowi FBI, dlaczego chcemy, by to zrobił?

– Może coś zbliżonego do prawdy? – podsunął młodszy mężczyzna. – Chyba nawet w wywiadzie jest czasem miejsce na coś takiego?

Thornhill uśmiechnął się łagodnie.

– Miałbym powiedzieć dyrektorowi FBI, który, nawiasem mówiąc, najchętniej widziałby nas na zawsze zamkniętych w muzeum, że chcemy, by zakończył potencjalnie wystrzałowe dochodzenie tylko dlatego, by CIA mogła użyć nielegalnych środków do uzyskania przewagi nad jego Biurem. Bardzo inteligentne. Czemu sam o tym nie pomyślałem? Przy okazji, gdzie chciałbyś odsiedzieć wyrok?

– Na litość boską, Bob, teraz współpracujemy z FBI, to już nie jest rok sześćdziesiąty. Nie zapominaj o CTC.

CTC, Centrum Antyterrorystyki, wspólne przedsięwzięcie CIA i FBI mające na celu usprawnienie zwalczania terroryzmu poprzez wymianę informacji i środków, ogólnie uważane było przez uczestników narady za sukces, natomiast dla Thornhilla był to po prostu kolejny sposób, w jaki FBI wtykało swoje paluchy w jego interesy.

– Miałem okazję brać udział w pracach CTC – powiedział. – Uznałem, że to idealne miejsce, z którego mogę kontrolować Biuro i ich plany, zazwyczaj nieoznaczające niczego dobrego dla nas.

– Przestań, Bob, jesteśmy w tej samej drużynie. Thornhill wlepił wzrok w młodszego mężczyznę – tak że wszyscy w pokoju zamarli.

– Nigdy więcej nie mów czegoś takiego w mojej obecności – wycodził. Mężczyzna zbladł i usiadł. Thornhill ścisnął w zębach fajkę i mówił dalej:

– Chcesz, żebym podał konkretne przykłady, gdy FBI przypisuje sobie zasługi i chwałę za pracę wykonaną przez nas? Za krew przelaną przez naszych agentów? Za te niezliczone wypadki, w których ratowaliśmy świat od unicestwienia?

Jak manipulują dochodzeniami, by zmiażdżyć innych, by powiększyć swój i tak ogromny budżet? Mam wam opowiedzieć o tym wszystkim, co podczas trzydziestu sześciu lat mojej służby FBI zrobiłoby zdyskredytować nasze misje, naszych ludzi?

Mężczyzna, do którego te pytania były adresowane, powoli potrząsnął głową gdy spoczął na nim wzrok Thornhilla.

– Nawet gdyby sam dyrektor FBI przyszedł tutaj, całował moje buty i przyrzekał mi wieczną uległość, to i tak nie dałbym się przekonać.

Nigdy! Wyrażam się jasno?

– Rozumiem. – Młodszy mężczyzna, wypowiadając te słowa, bardzo się starał nie kręcić głową ze zdziwienia. Wszyscy obecni w tym pokoju, poza Robertem Thornhillem, wiedzieli, że FBI i CIA w rzeczywistości dobrze z sobą żyją. Może czasami FBI siłą forsowało swoje zdanie we wspólnych dochodzeniach, bo miało więcej środków niż ktokolwiek inny, ale nie znaczyło to, by Biuro prowadziło planowe działania zniszczenia Agencji. Rozumieli też jednak, że Robert Thornhill wierzył w to, iż najgorszym ich wrogiem jest właśnie FBI. Wiedzieli, że przez lata Thornhill decydował o sporej liczbie zabójstw dokonanych przez Agencję i robił to z talentem i poświęceniem. Jak wejść w drogę komuś takiemu?

Odezwał się inny mężczyzna:

– Nie uważacie, że jeśli zabijemy tego agenta, to FBI zrobi wszystko, by dowiedzieć się prawdy? Mają dość środków, by przekopać całą ziemię. Bez względu na to, jak dobrzy jesteśmy, nie dorównamy im. Co wtedy? Wśród zebranych dał się słyszeć pomruk. Thornhill z obawą rozejrzał się po obecnych. To niełatwy sojusz. Ci ludzie mają lekką manię prześladowczą, są nieobliczalni i nawykli do polegania na własnej ocenie sytuacji. Naprawdę, cudem było już zebranie ich razem.

– FBI oczywiście zrobi wszystko, co możliwe, by wyjaśnić zabójstwa swojego agenta oraz głównego świadka w jednym z najambitniej szych dochodzeń w ich dziejach. Chciałbym więc zaproponować podsuniecie im takiego rozwiązania, jakie chcieliby znaleźć.

Obecni spojrzeli z zaciekawieniem. Thornhill napił się wody ze szklanki i przez długą chwilę rozpałał fajkę.

– Faith Lockhart latami pomagała Buchananowi prowadzić jego działania, aż w końcu wzięły w niej górę sumienie lub rosnące poczucie zagrożenia. Zgłosiła się do FBI i zaczęła opowiadać im o wszystkim, co wie. Dzięki mojej przeczności dowiedzieliśmy się o tym, ale Buchanan absolutnie nie wie, że jego partnerka zwróciła się przeciw niemu. Nie wie też, że zamierzamy ją zabić. O tym wiemy tylko my.

Thornhill w duchu pogratulował sobie tej ostatniej uwagi. To zabrzmiało dobrze, stwarzało poczucie wszechwiedzy. Poza tym to jego specjalność. Mówił dalej:

– FBI natomiast może podejrzewać albo może się dowiedzieć, że Buchanan wie o jej zdradzie. Dla postronnego obserwatora nikt na świecie nie miałby większej motywacji, by zabić Faith Lockhart.

– O co ci chodzi?

– O to, że zamiast pozwalać Buchananowi zniknąć, wskażemy FBI, że on i jego klienci dowiedzieli się o podwójnej grze Lockhart, i to oni kazali zabić ją i agenta.

– Ale kiedy wezmą Buchanana, to on wszystko im powie – padła szybka odpowiedź.

Thornhill spojrział na niego jak niezadowolony nauczyciel na ucznia. W ciągu ostatniego roku dostali od Buchanana wszystko, czego potrzebowali, więc w tej chwili można się było go pozbyć. Ta prawda powoli docierała do zgromadzonych.

– Wskażemy więc Buchanana pośmiertnie. Trzy śmierci. To znaczy, inaczej: trzy zabójstwa – podsumował inny mężczyzna.

Thornhill rozejrzał się po pokoju i uważnie sondował reakcję obecnych na jego plan. Pomimo protestów w obliczu konieczności zabicia agenta FBI wiedział, że dla tych ludzi trzy śmierci nic nie znaczą. Oni byli ze starej szkoły, w której doskonale rozumiano, że tego rodzaju poświęcenia są czasami niezbędne. Przecież to, co robili zawodowo, czasami kosztowało życie ludzkie, ale jednocześnie dzięki temu unikano otwartej wojny. Zabić trzech, by ocalić trzy miliony – któż mógłby dyskutować z takim rachunkiem, nawet biorąc pod uwagę, że ofiary były względnie niewinne. Każdy żołnierz ginący w bitwie też jest niewinny. Thornhill wierzył, że w tajnych operacjach, enigmatycznie nazywanych w kregach wywiadowczych „trzecią opcją” pomiędzy dyplomacją a wojną, CIA może najpełniej dowieść swojej wartości. Wiedział jednak, że są one także przyczyną najgorszych nieszczęść w historii Agencji. Lecz, szybko dodał w myśli, bez ryzyka nie ma szansy na chwałę. O, takie właśnie epitafium chciałby mieć na nagrobku.

Thornhill nie zarządził żadnego formalnego głosowania. Nie było takiej potrzeby.

– Dziękuję, panowie – powiedział. – Zajmę się wszystkim.

ROZDZIAŁ 2

Przy końcu krótkiej zwirowej drogi, o poboczach zarośniętych mleczem, szczawiem i rdestem, przycupnęła mała chatka kryta gontem. Upadający budynek stał na akrowej, pustej działce, którą z trzech stron otaczał taki gęsty las, że każde drzewo walczyło o skrawek słońca. Ze względu na podmokły teren ten osiemdziesięcioletni dom nigdy nie miał żadnego sąsiada. Najbliższa osada znajdowała się około pięciu kilometrów stąd. Można też było dostać się tam na skróty, jeśli ktoś miał dość siły, by przedzierać się przez gęstwinę leśną.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat w tej wiejskiej chatce najczęściej nastolatki urządzały spontaniczne imprezy albo bezdomni włóczędzy szukali względnego bezpieczeństwa czterech ścian i dachu (co prawda, dziurawego) nad głową. Obecny właściciel, który niedawno odziedziczył chatkę, w końcu postanowił ją wynająć. Dość szybko znalazł chętnego lokatora, który zapłacił roczny czynsz z góry – gotówką.

Tej nocy wzmagający się wiatr mierzwił wysoką trawę w ogródku przed domem. Za domem potężne dęby również pochylały korony tam i z powrotem. Poza tym nie było słycać żadnych dźwięków.

Oprócz jednego.

W lesie, kilkaset metrów za domem, w płytkim korycie strumienia człapała para stóp. Mężczyzna zatrzymał się, by otrzeć buty o pień leżącego drzewa.

Lee Adams był jednocześnie spocony i przemarznięty po tej niełatwej wycieczce. Czterdziestojednoletni dwumetrowiec był wyjątkowo silny, w jego pracy utrzymywanie formy fizycznej było koniecznością. Co prawda często wymagano od niego także siedzenia całymi dniami w samochodzie albo przeglądania mikrofilmów w bibliotekach czy sądach, jednak od czasu do czasu musiał się wspinać na drzewa, walczyć z mężczyznami nawet większymi od niego, albo – jak teraz – przedzierać się w środku nocy przez zarośnięte lasy. W pracy doświadczył już tylu złamań kości i innych rozmaitych kontuzji, że jego ciało czuło się o wiele starszej, niż wyglądało. To właśnie coraz częściej odczuwał, gdy wstawał rano, jako łamanie w kościach albo inne drobne bóle. Czasem się zastanawiał: czy to guz nowotworowy czy zwykły reumatyzm? Jakie to zresztą, do cholery, miało znaczenie? Kiedy Bóg skasuje czyjś bilet,

zrobi to bez odwołania. Ani odpowiednia dieta, ani fikanie z hantlami czy dreptanie po bieżni nie zmieniają jego decyzji o przecięciu twojej nici. Lee spojrział przed siebie. Jeszcze nie mógł dostrzec chatki, bo las był zbyt gęsty. Wyjął z plecaka aparat fotograficzny i nerwowo przez chwilę przy nim majstrował, biorąc głębokie, ożywcze oddechy. Wcześniej kilka razy przeszedł już tę trasę, ale nigdy nie wszedł do chatki. Widział tu jednak różne dziwne rzeczy i dlatego wrócił. Był już najwyższy czas, żeby poznać tajemnice tego miejsca.

Kiedy wróciły mu siły, ruszył dalej. Za jedynych kompanów miał dzikie zwierzęta, bo w tej wiejskiej części Wirginii wciąż sporo było jeleni, zajęcy, wiewiórek, a nawet bobrów. Widział oszalałe nietoperze, ślepo przecinające powietrze nad jego głową. Na dodatek wydawało mu się, że co kilka kroków wpada prosto w rój komarów. Chociaż dostał sporo forsy z góry, jako zaliczkę, poważnie rozważał możliwość zażądania wyższej stawki w tym wypadku.

Zbliżył się do skraju lasu. Miał spore doświadczenie w szpiegowaniu ludzi i wiedział, że najlepiej działać powoli i metodycznie. Trzeba po prostu mieć nadzieję, że nie zdarzy się nic, co zmusiłoby człowieka do improwizacji.

Jego złamany nos był honorową pamiątką z czasów, gdy próbował sił jako bokser w marynarce wojennej i wyładowywał młodzieńczą agresję w otoczonym linami ringu, stając naprzeciw innego młodzieńca o podobnej wadze i umiejętnościach. Jego arsenał zawierał parę ciężkich rękawic, szybkie ręce i zwinne nogi, trzeźwy umysł i serce do walki. W większości wypadków to wystarczało do zwycięstwa.

Kiedy skończył służbę wojskową, dalej wiodło mu się dobrze. Nigdy nie był bogaty, ale też nie klepał biedy, mimo że sam był swoim pracodawcą. Od niemal piętnastu lat rozwiedziony, z dumą myślał o córce, Renee Adams, która właśnie skończyła dwadzieścia lat: wysoka, inteligentna blondynka, posiadaczka stypendium Uniwersytetu Wirginii i gwiazda tamtejszego żeńskiego zespołu lacrosse, niestety, przez ostatnie dziesięć lat Renee Adams nie wykazywała najmniejszego zainteresowania jakimikolwiek kontaktami z ojcem. Lee wiedział, że ta decyzja miała pełne błogosławieństwo jej matki.

Była żona wydawała się tak miła na tych kilku pierwszych randkach, tak oszalała na punkcie jego munduru, tak pełna entuzjazmu w łóżku. Nazywała się Trish Bardoe i wcześniej była striptizerką. Po rozwodzie

ponownie wyszła za mąż za faceta o nazwisku Eddie Stipowicz, bezrobotnego inżyniera alkoholika. Lee uważał, że Trish zmierza ku nie-szczęściu, i starał się przejąć opiekę nad Renee na takiej podstawie, że jej matka i ojczym nie mogą jej utrzymać. I właśnie wtedy Eddie, ten tchórzliwy kundel, którym Lee pogardzał, wynalazł – pewnie przypadkowo – jakieś mikrochipowe gówno, które uczyniło go miliardерem. Walka o opiekę nad córką straciła sens. Klęskę pogłębiało to, że o Eddiem pisano w „Wall Street Journal”, „Newsweeku”, „Timie” i wielu innych publikacjach – był sławny. Ich dom pojawił się nawet w „Architectural Digest”.

Lee widział ten numer „Digesta”. Nowy dom Trish był olbrzymi, purpurowy czy fioletowy, tak ciemny, że Lee skojarzył go z wnętrzem trumny. Okna miały rozmiary katedralne, meble były tak wielkie, że można się było w nich zgubić, a ilość drewna na ścianach, podłogach i klatkach schodowych wystarczyłaby na ogrzanie przeciętnej miejsczka Środkowego Zachodu przez okrągły rok. Były tam także kamienne fontanny z rzeźbami nagich postaci – co za kicz! Wewnątrz artykułu znajdowało się nawet zdjęcie szczęśliwej pary.

Uwagę Lee przyciągnęło jednak inne zdjęcie: Renee siedzącej na najwspanialszym ogierze, jakiego Lee widział w życiu, wśród trawy tak zielonej i tak doskonale utrzymanej, że przypominała szmaragdowe morze. Lee starannie wyciął to zdjęcie i umieścił w albumie rodzinnym. Oczywiście w artykule nie było najmniejszej wzmianki o nim, zresztą nie było żadnego powodu, by taka tam się znalazła. Wytrąciła go tylko z równowagi wzmianka o Renee jako o córce Eda.

– Pasierbica – powiedział na głos, kiedy przeczytał odpowiednią linijkę.
– Pasierbica. Tego nie zmienisz, Trish.

Zazwyczaj nie czuł zazdrości z powodu bogactwa, w które teraz opływała jego była żona, gdyż wiedział, że dzięki temu córka nigdy nie będzie w potrzebie. Czasami jednak to bolało.

Kiedy ten wielki, twardy facet pozwalał sobie na rozmyślanie o tej wielkiej dziurze w jego życiu, to zawsze kończyło się dziecięcym łkaniem. Życie czasami bywa zabawne, tak jak kiedy jednego dnia dostaje się doskonałe wyniki badań lekarskich, a następnego się umiera.

Lee przycisnął aparat fotograficzny do piersi. Załadował tam film o czułości ISO 400, który turbodoładowywał, nastawiając aparat na czułość 1600. Czujący film potrzebuje mniej światła, więc można krócej

otwierać migawkę i w ten sposób zmniejsza się prawdopodobieństwo, że drgania aparatu zakłóca zdjęcia. Podłączył 600-milimetrowy teleobiektyw i ustawił statyw. Spojrzał pomiędzy gałęziami dzikiego derenia i skoncentrował wzrok na tyłach domu. Zrobił serię zdjęć, po czym odłożył aparat.

Z miejsca, z którego patrzył na dom, nie mógł ocenić, czy ktoś jest w środku. Co prawda nie widział żadnych świateł wewnątrz, ale mógł być tam jakiś pokój niewidoczny dla niego. Na dodatek nie widział frontu domu, a z tego co wiedział, tam właśnie mógł stać samochód.

Popatrzył w niebo. Wiatr właśnie zanikał. Lee z grubsza ocenił, że chmury będą jeszcze kilka minut przesłaniać księżyc, zarzucił plecak, na chwilę się skupił, jakby zbierał całą energię, po czym wymknął się z lasu. Poruszał się bezszelestnie, aż dotarł do miejsca, gdzie mógł przycupnąć za kępą przerośniętych krzaków i obserwować zarówno tył, jak i front domu. Cienie pojaśniały – pojawił się ponownie księżyc. Leniwie przyglądał się, co Lee tutaj robi.

Chatka, choć tak izolowana, znajdowała się zaledwie czterdzieści minut jazdy samochodem od centrum Waszyngtonu. Z tego powodu była bardzo wygodna dla wielu różnych celów. Lee sprawdził właściciela – okazało się, że wszystko jest zgodne z prawem. Trudniej było znaleźć najemcę.

Lee wyjął urządzenie, które wyglądało jak magnetofon kasetowy, ale w rzeczywistości był to zasilany baterią elektroniczny wytrych w pokrowcu zamykanym na zamek błyskawiczny. Namacał rozmaite wytrychy i wyjął odpowiedni. Za pomocą klucza Allena zamocował wytrych w maszynie. Jego palce poruszały się szybko i pewnie, choć kolejne pasmo chmur przesłoniło księżyc. Lee robił to już tyle razy, że z zamkniętymi oczami mógłby z zadziwiającą precyzją manipulować narzędziami włamywacza.

Podczas jednej z poprzednich wizyt, za dnia, przyjrzał się przez lunetę zamkom chatki. Wyniki oględzin zbiły go nieco z tropu: zamki wszystkich zewnętrznych drzwi były wyposażone w rygle antywłamaniowe, wszystkie okna na parterze i na pierwszym piętrze miały zamki zatrzaśkowe, a na dodatek urządzenia te wyglądały na nowe. I to wszystko w chylącym się ze starości domku do wynajęcia gdzieś w Ameryce.

Kiedy o tym myślał, pomimo panującego chłodu na jego czole pojawiły się krople potu. Uspokajająco podziałał dotyk metalu: dziewięciomili-

metrowy pistolet automatyczny tkwił w kaburze. Po chwili przestawił go w położenie naładowane i zabezpieczone: ładunek w komorze nabojo-
wej, kurek odciągnięty, włączone zabezpieczenie.

Chatka miała też system alarmowy. To był prawdziwy szok. Gdyby Lee był rozsądny, spakowałby sprzęt, wrócił do domu i zameldował zleceniodawcy o niepowodzeniu przedsięwzięcia. A jednak była to dla niego kwestia zawodowej dumy: będzie badał tę sprawę co najmniej do chwili, gdy się wydarzy coś, co zmieni jego przekonanie. A Lee potrafił biegać naprawdę bardzo szybko.

Wejście do domu nie było wcale tak trudne, szczególnie gdy zdobył kody wejściowe. Udało mu się to za trzecią bytnością w tym miejscu, kiedy do chatki przyjechało dwoje ludzi. Wcześniej już odkrył, że dom ma alarm, był więc przygotowany. Siedział wtedy w tej samej kępie krzaków i czekał, aż wyjdą. Wówczas kobieta wprowadziła kod, by włączyć system, a Lee przypadkiem miał przy sobie małe elektroniczne чудо, które przechwyciło ten kod wprost z powietrza tak łatwo, jak bramkarz łapie wolno lecącą piłkę. Wszystkie prądy elektryczne tworzą pole magnetyczne, więc kiedy kobieta wystukiwała numery, system bezpieczeństwa wysyłał przy każdej cyfrze osobne sygnały wprost do siatki Lee.

Lee zaczął, aż chmury ponownie zakryją księżyc, włożył lateksowe rękawiczki ze wzmocnionymi opuszkami palców i wnętrzem dłoni, po czym przygotował latarkę i wziął głęboki oddech. Szybko podbiegł do tylnych drzwi. Zsunął zabłocone buty i postawił je obok drzwi. Nie chciał zostawiać śladów. Dobry prywatny detektyw jest niewidzialny. Trzymał pod pachą latarkę, wsunął wytrych w zamek i włączył urządzenie.

Używał tej maszyny, żeby było szybciej, bo nie był jeszcze wystarczająco sprawnym włamywaczem. To prawdziwa sztuka, a Lee znał swoje możliwości. Doświadczony włamywacz potrafiłby otworzyć zamek szybciej, niż Lee mógłby to zrobić swoim urządzeniem. Tak czy owak, po chwili zasuwa się odsunęła.

Kiedy otworzył drzwi, ciszę przerwało niskie buczenie systemu bezpieczeństwa. Szybko odszukał panel kontrolny, wstukał sześć cyfr i buczenie natychmiast ustało. Lee zamknął delikatnie za sobą drzwi i poczuł się jak włamywacz.

Mężczyzna opuścił karabin i czerwona kropka laserowego celownika znikła z szerokich pleców niczego niepodejrzewającego Lee Adamsa.

Był to Leonid Sierow, eksoficer KGB specjalizujący się w zabójstwach. Po rozpadzie Związku Radzieckiego Sierow został nagle pozbawiony dochodowego zajęcia, ale jego talent do zabijania ludzi był w cenie także w tak zwanym „cywilizowanym” świecie. Przez lata rozpieszczany jako komunista, z własnym mieszkaniem i samochodem, stał się bogatym kapitalistą dosłownie w ciągu jednej nocy. Gdybyż wiedział o tym wcześniej...

Sierow nie znał Lee Adamsa i nie miał najmniejszego pojęcia, dlaczego się tu znalazł. Nie zauważył go do chwili, gdy Lee wyskoczył z krzaków w pobliżu domu. Sierow odgadł, że dźwięki związane z jego obecnością zagłuszył wiatr. Spojrzał na zegarek. Niedługo przyjadą. Sprawdził wydłużony tłumik przyłączony do karabinu i delikatnie pogłaskał jego wylot, jakby dotykał ulubionego zwierzątka, jakby przenosił na polerowany metal poczucie nieomyślności. Karabin wykonany był ze specjalnego kompozytu kevlaru, włókien szklanych i grafitu, co zapewniało doskonałą stabilność. Wylot karabinu również nie był wyprofilowany jak zwykle, jego przekrój był wynikiem tak zwanego gwintowania wielokątnego i przypominał prostokąt z zaokrąglonymi krawędziami. Taki profil lufy miał zwiększać prędkość wylotu o ponad osiem procent, a także, co bardziej istotne, balistyczne badanie kuli wystrzelonej z broni tego typu było w zasadzie niemożliwe, ponieważ nie było żadnych wgłębień czy wybrzuszeń wewnątrz lufy, które mogłyby spowodować specyficzne znaki na pociskach wystrzelonych z tej broni. Naprawdę, sukces zależał od szczegółów: Sierow całą karierę zbudował na tej filozofii.

Jego droga ucieczki przez las miała go zaprowadzić do cichej dróżki, a stamtąd samochód szybko odwiezie go do pobliskiego portu lotniczego Allen Dulles. Potem zajmie się kolejnymi zadaniami w innych miejscach, prawdopodobnie bardziej egzotycznych niż to tutaj. Co prawda, z jego punktu widzenia takie miejsce jak ta chatka na wsi miało swoje zalety.

Najtrudniej zabić kogoś w mieście. Ustalenie miejsca strzału, naciśnięcie spustu i ucieczka są ogromnie skomplikowane z powodu wszechobecności świadków i policji. W wiejskim otoczeniu, z jego izolacją, drzewami, odległościami między domami, można się czuć jak tygrys w zagrodzie z bydłem i zabijać z nudną wręcz wydajnością przez siedem dni w tygodniu.

To miejsce było tak odosobnione, że Sierow zastanawiał się, czy nie odłączyć tłumika i polegać na swych zdolnościach strzelca wyborowego, doskonałym celowniku i świetnie opracowanym planie ucieczki. To zupełnie tak jak z padającym drzewem: jeśli się zabije kogoś w środku lasu, kto usłyszy, jak umiera? Z jednej strony wiedział, że niektóre tłumiki znacznie zakłócają tor pocisku, co może spowodować, że nikt nie umrze oprócz niedoszedłego zabójcy – wtedy mianowicie, kiedy klient dowie się o niepowodzeniu. Z drugiej strony jednak osobiście nadzorował konstrukcję urządzenia i ufał, że zadziała tak, jak powinno.

Rosjanin poruszył się cicho. Był tutaj od zmroku, ale przyzwyczajony do długiego oczekiwania, podczas zadań nigdy się nie męczył. Traktował życie wystarczająco poważnie, by przygotowania do zakończenia czyjegoś życia powodowały u niego wysoki poziom adrenaliny. Ryzyko chyba zawsze przynosi ożywienie. Niezależnie od tego, czy ktoś się wspina w wysokich górach, czy też przygotowuje zabójstwo – czuje się bardziej żywy, gdy z bliska może zajrzeć śmierci w oczy.

Sierow siadł na pniu zaledwie dziesięć metrów od domu. Miejsce to zapewniało czyste pole strzału, bo pocisk potrzebuje zaledwie kilku centymetrów przestrzeni. Powiedziano mu, że mężczyzna i kobieta wejdą do tego domu tylnymi drzwiami. To znaczy: będą usiłować wejść, ale im się to nie uda. Co laser naznaczy, pocisk zniszczy. Był pewien, że z dwukrotnie większej odległości trafiłby świetlika, nie przewidywał więc żadnych problemów. Wszystko tak doskonale zorganizowano, że instynkt nakazywał mu być ciągle w pogotowiu. Miał teraz doskonały powód, by nie wpaść w pułapkę nadmiernej pewności siebie: w domu był jakiś mężczyzna. To nie był policjant, bo ludzie zajmujący się egzekwowaniem prawa nie prześlizgują się przez krzaki i nie włamują się do domów. Sierow nie został powiadomiony wcześniej o obecności tego mężczyzny, więc uznał, że intruz nie może być jego sprzymierzeńcem. Rosjanin jednak nie znosił zmieniania planów. Postanowił więc, że jeśli mężczyzna zostanie w domu, kiedy tamci przyjadą i zginą, to będzie trzymał się pierwotnego planu i ucieknie przez las. Jeśli natomiast mężczyzna w jakikolwiek sposób się wmiesza lub też pojawi się na zewnątrz po tym, jak padną strzały... Trudno, Sierow ma dość amunicji: będą trzy martwe ciała zamiast dwóch.

ROZDZIAŁ 3

Daniel Buchanan siedział w zaciemnionym gabinecie i popijał kawę tak mocno, że nieomal czuł, jak z każdym łykiem przyspiesza mu tętno. Przeciągnął dłonią po włosach – posiwiałych po trzydziestu latach waszyngtońskich zmaganiach, ale wciąż gęstych i kręconych – ogromnie wyczerpany po kolejnym długim dniu przekonywania ustawodawców, że jego sprawy warte są ich uwagi. Coraz częściej jedynym lekarstwem na zmęczenie były olbrzymie ilości kofeiny. Rzadko miał możliwość całonocnego snu. Jego wypoczynek sprowadzał się do drzemek tu czy tam, przymknięcia oczu podczas jazdy na kolejne spotkanie czy następny lot, do chwilowych odpłynięć w nieświadomość podczas niekończących się przesłuchań w Kongresie, czasami była to godzina snu we własnym łóżku. Przez resztę czasu pracował, we wszelkich możliwych znaczeniach tego słowa, na Kapitolu.

Tego wysokiego, mierzącego metr dziewięćdziesiąt mężczyznę o szerokich barach i błyszczących oczach od młodości cechowała olbrzymia chęć wybicia się. Jego najbliższy przyjaciel z dzieciństwa został politykiem, ale Buchanana nie interesowało zajmowanie stanowiska. Jego żywy dowcip i naturalny dar perswazji uczyniły z niego doskonałego lobbystę. Był wcieleniem sukcesu, a praca była jego jedyną obsesją. Nie czuł się dobrze, gdy nie zajmował się ułatwianiem lub uniemożliwianiem procesu legislacyjnego.

Kiedy siedział w pokojach rozmaitych kongresmanów, często słyszał dźwięk dzwonka wzywającego na głosowanie. Na ekranie telewizora stojącego w biurze każdego członka Izby widać było liczbę obecnych, aktualny wynik głosowania oraz czas, w którym głosujący muszą zdążyć oddać swój głos. Kiedy zostawało około pięciu minut na głosowanie, Buchanan kończył spotkanie i biegiem ruszał korytarzem w poszukiwaniu kolejnych posłów, z którymi chciał rozmawiać. W ręku ścisnął zazwyczaj Whip Wind-up Report, zawierający planowane terminy głosowań i pomocny w określeniu, gdzie mogą się w danej chwili znajdować poszczególni członkowie Izby. Te informacje były mu niezbędne, gdy musiał ścigać dziesiątki ruchomych celów, które na dodatek prawdopodobnie nie miały ochoty z nim rozmawiać.

Tego dnia udało mu się dotrzeć do ważnego senatora i był przekonany o powodzeniu tej rozmowy. Nie był to jeden z jego „specjalnych” ludzi,

ale z pewnością mógł się okazać przydatny. Buchanana nie interesowała popularność jego klientów czy jej brak, ani to, że nie reprezentowali elektoratu przyciągającego uwagę posłów. Po prostu cały czas ciężko pracował. Jego cel był godny, wobec czego uświęcał środki.

Biuro Buchanana było oszczędnie umeblowane; brakowało w nim wielu akcesoriów zazwyczaj spotykanych w pomieszczeniach, w których urzędowali wzięci lobbyści. Danny – lubił, kiedy tak go nazywano – nie miał komputera, dyskietek, akt, notatek ani niczego podobnego. Akta na papierze można ukraść, do komputera może się włamać haker. Szpierzy podsłuchują za pomocą wszystkiego, począwszy od szklanek przytkniętych do ściany, a skończywszy na najnowszych gadżetach, które rok wcześniej nie były jeszcze wynalezione, a które mogą wprost z powietrza wyssać wartościowe informacje. Rozmowy telefoniczne też są podsłuchiwane cały czas. Przeciętą organizacja traci poufne informacje w tempie, w jakim na storpedowanym statku giną marynarze. A Buchanan miał sporo do ukrycia.

Od ponad dwudziestu lat był najważniejszym lobbyistą Waszyngtonu i w gruncie rzeczy to on położył podwaliny pod nowoczesne działania lobbyistyczne. Ewolucja tej profesji biegła od świetnie opłacanych prawników, drzemających na przesłuchaniach w Kongresie, do świata o obeszłowności i najwyższych możliwych stawkach w grze. Buchanan był na Kapitolu rewolwerowcem do wynajęcia. Działał w imieniu firm zanieczyszczających środowisko w walkach z Urzędem Ochrony Środowiska, żeby jego klienci mogli rozsiewać śmierć wśród nieświadomej ludności; był głównym politycznym strategiem gigantów farmaceutycznych, które zabijały matki i ich dzieci, po czym znów zaangażowanym adwokatem producentów broni, którzy nie przejmowali się tym, czy ich produkty spełniają wymogi bezpieczeństwa, dalej zakulisowym graczem koncernów samochodowych, które wolały walczyć, niż przyznać, że myliły się w sprawach bezpieczeństwa użytkowników swych produktów, w końcu dopadł najbardziej dojrzałej z dojnych krów: przewodził wysiłkom przedsiębiorstw tytoniowych w ich krwawych wojnach ze wszystkimi. Waszyngton nie mógł ignorować jego ani jego klientów, a sam Buchanan dorobił się kolosalnej fortuny.

Niektóre opracowane przeciw strategię stały się już narzędziami obecnych manipulacji legislacyjnych. Przed laty obmyśliłby kongresmani składali w Izbie projekty ustaw, co do których był pewien, że padną, po

to tylko, by nie dopuścić do zmian w ustawodawstwie. Jego klienci nienawidzili zmian. Dzisiaj taktyka ta była rutynowo stosowana w Kongresie. Stale musiał też wykonywać działania osłonowe, by odparać ataki przeciwników jego klientów. Ileż razy uniknął nieszczęścia, zalewając biura posłów listami, propagandą, lekko zawołowanymi groźbami wycofania wsparcia finansowego. „Mój klient poprze Pańską próbę reelekcji, panie senatorze, ponieważ wiemy, że będzie pan działał zgodnie z naszymi życzeniami. Przy okazji, czek ze wsparciem jest już na koncie Pańskiej kampanii”. Ileż razy mówił te słowa!

Jak na ironię, właśnie sukcesy i dochody z działań lobbystycznych na rzecz potężnych mocodawców ponad dziesięć lat temu doprowadziły do dramatycznej zmiany w życiu Buchanana. Zamierzał najpierw zająć się karierą, a później znaleźć żonę i założyć rodzinę. Postanowił wcześniej zwiedzić świat i w ramach fotograficznego safari przemierzał zachodnią Afrykę w wartym sześćdziesiąt tysięcy dolarów rangeroverze. Obserwował przepiękne zwierzęta, ale widział też ludzką nędzę i niewyobrażalne cierpienia. Podczas następnej wycieczki do odległych części Sudanu zobaczył masowy pochówek dzieci. Powiedziano mu, że to epidemia wyludniła wioskę. Była to jedna z szalejących chorób, które często nawiedzały tę okolicę – podobno coś w rodzaju odry.

Podczas kolejnej podróży widział, jak miliardy amerykańskich papierosów wyładowywano w chińskich dokach, by wypalili je ludzie, którzy całe życie spędzali w maskach z powodu piekielnego zanieczyszczenia powietrza. Oglądał urządzenia do kontroli urodzeń, zabronione w Stanach Zjednoczonych, a setkami tysięcy wysyłane do Ameryki Południowej z instrukcjami jedynie po angielsku. Widział lepianki obok drapaczy chmur w Meksyku, głód w sąsiedztwie rezydencji złodziejskich kapitalistów w Rosji. Nie mógł odwiedzić Korei Północnej, ale wiedział, że to gangsterskie państwo, w którym w ciągu ostatnich pięciu lat dziesięć procent populacji umarło z głodu.

Po dwóch latach takiego „pielgrzymowania” Buchananowi przeszła ochota na małżeństwo i własną rodzinę. Wszystkie umierające na jego oczach dzieci stały się jego dziećmi, jego rodziną. Wiedział, że stale będą pojawiały się świeże groby głodujących tego świata, młodych i starych – stale, ale nie bez walki, która teraz stała się także jego udziałem. Wniósł w tę walkę wszystko, co miał, więcej, niż kiedykolwiek poświęcił działaniom na rzecz potworów tytoniowych, chemicznych i producentów

broni. Doskonale pamiętał, kiedy doszło do tego objawienia: było to w drodze powrotnej z podróży do Ameryki Południowej, w toalecie na pokładzie samolotu, na kolanach, z chorym żołądkiem. Czuł się tak, jakby osobiście zamordował każde dziecko, jakie widział na tym kontynencie.

Kiedy otworzyły mu się oczy, zaczął odwiedzać wybrane miejsca, by się dokładnie dowiedzieć, jak może pomóc. Osobiście wysłał do pewnego kraju transport żywności i lekarstw – po czym dowiedział się, że nie ma sposobu przekazania ich do potrzebujących regionów w głębi tego kraju. Bezradnie patrzył, jak złodzieje rozgrabili jego „dar” do czysta. Po tym doświadczeniu zaczął pracować jako wolontariusz przy zbieraniu funduszy na rzecz rozmaitych organizacji humanitarnych, od CARE do Katolickiej Służby Pomocy. Radził sobie dobrze, ale była to kropla w bezkresnym morzu. Liczby nie nastrojały optymistycznie, wynikało z nich, że sytuacja staje się coraz gorsza.

Wtedy właśnie Buchanan zdecydował się wykorzystać swoją władzę nad Waszyngtonem. Porzucił firmę, którą założył, zabierając jedną tylko osobę: Faith Lockhart. W ciągu tych ostatnich dziesięciu lat jego klientami, jego podopiecznymi były najbiedniejsze państwa świata. Uważał je raczej za zlepkę zniszczonych, pozbawionych głosu ludzi. Poświęcał resztę życia na rozwiązywanie nierozwiązywalnych problemów światowej nędzy.

Użył całego swego olbrzymiego talentu oraz rozległych waszyngtońskich kontaktów, ale wkrótce odkrył, że jego nowe sprawy błędną w porównaniu z poprzednimi. Kiedy zjawiał się na Wzgórzu Kapitołińskim jako adwokat potężnych sił, politycy witali go uśmiechami, za którymi bez wątpienia kryły się wizje datków na rzecz kampanii i dolarów z komitetów działań politycznych. Teraz odchodził z niczym, niektórzy członkowie Kongresu marudzili, że nie mają nawet paszportów, a Stany Zjednoczone i tak wydały już zbyt wiele na pomoc dla zagranicy. Mówili, że dobroczynność należy zacząć u siebie i – do cholery – starajmy się na tym też skończyć. Zdecydowanie najczęściej słyszał jednak coś takiego:

– Danny, a gdzie tu miejsce na mój elektorat? W jaki sposób nakarmienie Etiopczyków pomoże mi w ponownym wyborze?

Szybko przemieszczał się od gabinetu do gabinetu i coraz lepiej wy-czuwał, że w gruncie rzeczy wszyscy go żalują: Danny Buchanan, być

może największy lobbysta wszech czasów, zestarzał się i zgłupiał. To takie smutne. Jasne, że to w słusznej sprawie i w ogóle, nie ma co do tego wątpliwości, ale zejdźmy na ziemię. Afryka? Głodujące dzieci w Ameryce Łacińskiej? Mamy tu własne problemy.

– Słuchaj, Danny, nie ma tam handlu, armii ani ropy. Po jaką cholere miałbym marnować czas? – usłyszał od pewnego wielce szanowanego senatora.

Można to uznać za kwintesencję amerykańskiej polityki zagranicznej. Buchanan wiele razy zapytywał sam siebie, czy naprawdę są tacy ślepi, czy też rzeczywiście to on stał się żalonym głupkiem? W końcu stwierdził, że zostaje mu jedna możliwość – całkowicie nielegalna, ale od człowieka stojącego na skraju przepaści nie można wymagać absolutnej wierności podstawowej etyce. Zaczął mianowicie używać nagromadzonej przez lata fortuny do przekupywania ważnych polityków. Działo to cudownie, pomoc wzrastała na rozmaite sposoby. Jego osobisty majątek szybko topniał, ale Buchanan wierzył, że wszystko idzie coraz lepiej. W każdym razie nie szło gorzej, za sukces uznawał utrzymanie cennego, z trudem wywalzonego terenu. Tak to wszystko dobrze szło... do zeszłego roku.

Jak na zawołanie, ze wspomnień wyrwało go pukanie do drzwi. Ekipy sprzątające dawno już skończyły pracę, budynek był zamknięty i miał jakoby być bezpieczny. Nie wstał, po prostu patrzył, jak drzwi się otwierają i pojawia się w nich zarys wysokiego mężczyzny. Mężczyzna włączył światło. Buchanan zmrużył oczy, a kiedy już przyzwyczaił się do światła, zobaczył, jak Robert Thornhill zdejmuje płaszcz, wygładza marynarkę i koszulę i siada naprzeciw niego. Jego ruchy były niespieszne, pełne gracji, jakby wpadł na drinka do swego klubu.

– Jak się tu dostałeś? – ostro zapytał Buchanan. – Ten budynek ma być podobno bezpieczny. – Miał wrażenie, że za drzwiami przemykają tłumy ludzi.

– Jest taki, Danny, jest. W większości wypadków.

– Nie lubię, jak tu przychodzisz, Thornhill.

– Jestem na tyle uprzejmy, by używać twego imienia, i byłbym wdzięczny za wzajemność w tej kwestii. Jasne, że to drobiazg, ale przynajmniej się nie domagam, byś zwracał się do mnie per panie Thornhill. Bo w gruncie rzeczy tak przecież powinno być w stosunkach pomiędzy panem i sługą, prawda, Danny? Widzisz, nie jestem taki zły.

Buchanan wiedział, że pewność siebie Thornhilla ma go doprowadzić do stanu, w którym nie będzie potrafił jasno myśleć. Odchylił się więc w krzesło i założył ręce na piersiach.

– Czemuż zawdzięczam przyjemność goszczenia cię, Bob?

– Twojemu spotkaniu z senatorem Milsteadem.

– Mógłbym się z nim spotkać w mieście. Nie rozumiem, dlaczego się upierasz, bym pojechał do Pensylwanii.

– Zyskujesz w ten sposób kolejną możliwość przemówienia w imieniu tych głodujących mas. Widzisz? Mam serce.

– Czy dla twojej świadomości, sumienia czy jakkolwiek to nazwiesz, ma jakieś znaczenie to, że wykorzystujesz do własnych egoistycznych celów nędzę milionów mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy za cud uważają to, że znowu udało im się zobaczyć wschód słońca?

– Nie płacą mi za świadomość, płacą mi za ochronę interesów tego kraju. Twoich interesów. Poza tym, gdyby posiadanie sumienia miało być kryterium, to w tym mieście nikt by nie został. W gruncie rzeczy nie mam nic przeciwko biednym i bezbronnym, pochwalam twoje wysiłki. Chwała ci za to, Danny!

– Wybacz, ale nie kupuję tego.

– Każde państwo na świecie ma ludzi takich jak ja. – Thornhill się uśmiechnął. – To znaczy ma, jeśli jest wystarczająco mądre. To my musimy dbać o to, czego wszyscy chcą, ponieważ niemal każdemu brakuje odwagi, by zrobić to samemu.

– Odgrywasz więc rolę Boga? Interesująca praca.

– Bóg jest koncepcją, a ja działam w sferze faktów. A fakty są takie, że swoje cele osiągasz za pomocą nielegalnych środków. Dlaczego miałbyś zabraniać mi robić to samo?

Prawdę mówiąc, Buchanan nie miał na to odpowiedzi, a niewzruszony spokój Thornhilla potęgował jedynie poczucie bezradności.

– Jakież pytania w związku ze spotkaniem z Milsteadem? – zapytał Thornhill.

– Masz dosyć kwitów na Harveya Milsteda, by trzy razy skazać go na dożywocie. O co ci naprawdę chodzi?

– Mam nadzieję, że nie chcesz oskarżyć mnie o to, że mam jakieś ukryte cele. – Thornhill chrząknął.

– Bob, przecież możesz mi powiedzieć, jesteśmy partnerami.

– Może chodzi mi tylko o to, by widzieć, jak skaczesz na każde moje skinienie.

– Dobra, ale jeśli będziesz tak podskakiwał, to za rok możesz nie wytrzymać ciężaru własnej władzy.

– Samotny lobbysta próbuje mnie wystraszyć – westchnął Thornhill. – No, może nie całkiem samotny. Masz przecież jednoosobową armię. Co z Faith? Wszystko w porządku?

– Nie mieszaj w to Faith. Ona nigdy nie będzie w to wmieszana.

– Tylko ciebie mam na celowniku – zgodził się Thornhill. – Ciebie i twoją doborową grupę złodziejskich polityków. Sama śmietanka Ameryki.

Buchanan chłodno patrzył na przeciwnika.

– Sprawa dojrzewa do rozwiązania, Danny. Przedstawienie niedługo się skończy. Mam nadzieję, że jesteś gotów do zniknięcia.

– Kędy zniknę, moje ślady będą nie do znalezienia nawet dla twoich szpiegów.

– Pewność siebie inspiruje, ale często też zwodzi.

– Czy to wszystko, co chciałeś mi powiedzieć? Żebym był przygotowany do ucieczki? Byłem do tego gotów od chwili, w której cię spotkałem. Thornhill wstał.

– Skup się na senatorze Milsteadzie. Dostarcz jakiegoś krwistego materiału. Porozmawiaj z nim o jego dochodach, kiedy będzie na emeryturze, o zadaniach, jakie będzie musiał wykonywać jako figurant. Im więcej szczegółów, tym lepiej.

– Pewniej się czuję, widząc, jak cię to bawi. To pewnie większa frajda niż Zatoka Świń.

– To nie było za moich czasów.

– To nic, jestem pewien, że gdzie indziej odcisnąłeś swój ślad. Thornhill na moment się zdenerwował, ale zaraz wrócił jego spokój.

– Byłbyś dobrym pokerzystą, Danny, ale pamiętaj, że kiedy nie masz nic w kartach, to blef jest tylko blefem. – Thornhill włożył płaszcz. – Nie musisz mnie odprowadzać, znajdę drogę.

Po chwili już go nie było. Wyglądało, jakby pojawiał się i znikał, kiedy tylko chciał. Buchanan znów rozparł się w krześle i głęboko odetchnął. Ręce mu się trzęsły, więc silnie przycisnął je do biurka, aż drżenie ustało. Thornhill wpadł w jego życie jak torpeda. W gruncie rzeczy Buchanan został jego lokajem. Szpiegował teraz tych, których przez lata własnymi

pieniężmi przekupywał, zbierał dla tego potwora olbrzymi materiał, który pozwoli mu na szantaż. I nie miał siły, by go zatrzymać.

Na ironię losu zakrawało to, że kurczenie się zasobów materialnych i obecna praca w czyjejs służbie doprowadziły Buchanana tam, skąd przyszedł. Wychowywał się na cudownej Philadelphia Main Lane, mieszkał w jednej z najwspanialszych posiadłości w tej okolicy. Mury z polnych kamieni, na podobieństwo grubych pociągnięć szarą farbą na płótnie wyznaczały granice olbrzymich, doskonale utrzymanych trawników, na których stał niezgrabny, ponadtysiącmetrowy dom z szerokimi zadaszonymi werandami i garażem dla czterech samochodów, z oddzielnym mieszkaniem nad nim. Było tam więcej sypialni niż w średniej wielkości akademiku, a w licznych łazienkach z drogimi kafelkami złoto błyszczało nawet na zaworach.

To był świat błękitno-krwistej Ameryki, w którym skrajny sybarytyzm łączył się z olbrzymimi wymaganiami. Buchanan z bliska obserwował ten skomplikowany świat, choć nie był jednym z jego uprzywilejowanych mieszkańców. Jego rodzina pracowała u nich jako kierowcy, pokojówki, ogrodnicy, nianie, posługacze i kucharze. Buchananowie masowo wyemigrowali z zimnych obszarów kanadyjskiego pogranicza na południe, do łagodniejszego klimatu i pracy lżejszej od operowania siekierą, łopatą, łodzią i haczykiem. Tam musieli polować, by zdobyć pożywienie, i ścinać wełnę, by się ogrzać, a i tak bezradnie patrzyli, jak natura bezlitośnie przetrzebia ich szeregi. Ci, którzy przetrwali, byli przez to silniejsi. Danny Buchanan zaś był chyba najsilniejszy z nich wszystkich.

Jako nastolatek Danny Buchanan podlewał trawniki i czyścił basen, zamiatał i odmalowywał kort tenisowy, zbierał kwiaty i warzywa, wreszcie bawił się – oczywiście z zachowaniem należytego szacunku – z dziećmi. Kiedy podrósł, zbliżył się do młodego pokolenia zepsutych bogaczy. W zakamarkach wielkich ogrodów kwiatowych wspólnie pili, palili i nawzajem odkrywali się seksualnie. Raz nawet występował jako żalobnik i szczerze płacząc, niósł dwoje młodych i bogatych, którzy zginęli wskutek zmieszania zbyt dużej ilości whisky ze zbyt szybkimi, jak na ich ograniczone po alkoholu umiejętności, samochodami. Kredy żyje się tak szybko, często tak samo szybko się umiera. W tej chwili Buchanan dostrzegł raptownie zbliżający się własny koniec.

Od tamtych czasów Buchanan nie czuł się dobrze ani wśród bogatych, ani wśród biednych. Nie miał szans na zostanie jednym z bogatych, choć jego majątek rósł bardzo szybko. Bawił się z potomkami bogaczy, ale kiedy nadchodziła pora posiłku, oni udawali się do jadalni, a on szedł do kuchni, gdzie jadał wspólnie z innymi służącymi. Młodzi arystokraci studiowali na Harwardzie, w Yale i Princeton, a on musiał się przedzierać przez szkołę wieczorową, z której tamci śmialiby się w głos.

Równie obca była mu własna rodzina. Wysyłał pieniądze krewnym, a oni je odsyłali. Kiedy ich odwiedzał, okazywało się, że nie mają o czym rozmawiać – ani nie rozumieli tego, co robił, ani też ich to nie obchodziło. Dawali mu jednak odczuć, że jego zajęcie nie ma nic wspólnego z uczciwą pracą, wyczuwał to w ich ściągniętych twarzach, w cedzonych słowach. Z ich punktu widzenia Waszyngton był piekłem. Wiedzieli, że kłamie dla pieniędzy, olbrzymich pieniędzy. Uważali, że lepiej by zrobił, gdyby poszedł w ich ślady i zajął się prostą, uczciwą pracą. Wzniósł się ponad nich, ale zarazem upadł poniżej tego wszystkiego, co reprezentowali: uczciwości, prawości, charakteru.

Droga, którą podążał w ciągu ostatnich dziesięciu lat, pogłębiła tylko to osamotnienie. Niewielu miał przyjaciół, choć od niego zależało przeżycie milionów nieznanym mu ludzi na całym świecie. Sam musiał przyznać, że to dziwaczna sytuacja. Kiedy pojawił się Thornhill, Buchanan zszedł kolejny stopień w kierunku zatracenia. Nie mógł ufać nawet jedynej bezdyskusyjnie pokrewnej duszy, Faith Lockhart. Nie wiedziała o Thornhillu i nigdy się nie dowie o tym człowieku z CIA. Tylko dlatego mogła być bezpieczna, ale dla Buchanana oznaczało to utratę ostatniej nici porozumienia z kimś. Teraz był naprawdę samotny.

Podszedł do okna i spojrzął na znane na całym świecie majestatyczne pomniki. Można powiedzieć, że ich cudowne fasady miały podobne zadanie jak ręka magika: miały odwodzić oczy od naprawdę ważnych interesów tego miasta, zawieranych zazwyczaj z korzyścią jedynie dla wybrańców.

Buchanan nauczył się, że efektywna, długotrwała władza bierze się w zasadzie z subtelnej przewagi nielicznych nad wieloma, wynikającej z tego, że w większości ludzie nie są zwierzętami politycznymi. Potrzebna była delikatna równowaga pomiędzy tymi nielicznymi a resztą, równowaga osiągnięta w łagodny, cywilizowany sposób. Buchanan wiedział,

że najdoskonalszym przykładem takiej równowagi było właśnie to miasto.

Zamknął oczy i dał się ogarnąć ciemności, czekając, aż napłynie nowa porcja energii, która pomoże mu w jutrzejszej walce. To na pewno będzie bardzo długa noc, bo prawdę mówiąc, jego życie stało się długim tunelem wiodącym donikąd. Gdybyż choć mógł sprawić, że razem z nim zginie Thornhill! Potrzebny mu jedynie krótki trzask w ciemności. Gdyby tylko mogło tak się stać...

ROZDZIAŁ 4

Samochód jechał autostradą z maksymalną prędkością. Za kierownicą siedział mężczyzna, obok niego kobieta. Oboje byli sztywni, jakby się obawiali, że sąsiad może zniecka zaatakować.

Faith Lockhart usłyszała ryk samolotu i zobaczyła podchodzący do lądowania odrzutowiec z wysuniętym podwoziem. Przymknęła oczy. Przez chwilę wyobraziła sobie, że jest w samolocie, który nie ląduje, ale właśnie wyrusza w daleką podróż. Powoli otworzyła oczy akurat w momencie, gdy samochód zjechał z autostrady. Denerwująca poświata sodowych lamp została za nimi, a jedynym źródłem światła poza podwójnymi reflektorami samochodu były teraz pulsujące gwiazdy. W ich migotliwym świetle widać było teraz szpalery drzew po obu stronach drogi, a za nimi pojawiały się szerokie i głębokie rowy, wilgotne i porośnięte trawą.

– Nie rozumiem, dlaczego agent Reynolds nie mogło dziś tu być – odezwała się Faith.

– Mówiąc wprost, to nie jest jedyne śledztwo, jakie prowadzi – odpowiedział agent specjalny Ken Newman. – Ale przecież nie jestem chyba zupełnie obcy, co? Spróbujmy pogadać jak poprzednio. Wyobraź sobie, że jestem Brooke Reynolds. W końcu oboje jesteśmy z jednej drużyny. Samochód skręcił w jeszcze mniejszą drogę. Zamiast drzew pojawiły się gołe pola, czekające na ostateczne wyrównanie przez buldożery. Za rok będzie tu prawie tyle domów, ile przedtem było drzew, a to w związku ze stałą ekspansją przedmieść. W tej chwili okolica wyglądała na zniszczoną i beznadziejną, być może w związku z tym, co miało się z nią wkrótce stać. Pod tym względem Faith Lockhart czuła się tak samo.

Newman spojrzał na nią. Niechętnie się do tego przyznawał, nawet przed sobą samym, ale czuł się nieswojo w towarzystwie Faith Lockhart. Było to trochę jak przebywanie obok podłączonej do detonatora kulki plastiku, bez najmniejszego pojęcia, kiedy wybuchnie. Poruszył się na siedzeniu. Miał nieco zgrubiałą skórę w miejscu pod pachą, gdzie kabura ocierała się o ciało. Większość ludzi w Biurze miała w tym miejscu zgrubienie, ale on miał ciągle odciski, które się zdzierały. Właściwie uważał, że ten ból zwiększa jego czujność, bo nie mógł się odprężyć. Było to ostrzeżenie, że jeśli przestanie być czujny, to ta drobna niedogodność może stać się ostatnią, jaką w życiu odczuje. Dzisiaj jednak miał kamizelkę

kuloodporną i kabura nie dotykała ciała, wobec tego i ból, i podwyższony stan gotowości były mniej wyraźne.

Faith czuła, jak krew uderza jej do głowy, jak wystrzają się wszystkie zmysły, tak jak wtedy, kiedy leży się w łóżku w nocy i słyszy dziwny, niepokojący dźwięk. Kiedy jest się dzieckiem, w takiej sytuacji biegnie się do łóżka rodziców i znajduje pocieszenie w czułych, kochających ramionach. Jej rodzice jednak nie żyli i miała już trzydzieści sześć lat. Któż czekał teraz na Faith Lockhart?

– A jutro będzie znowu agent Reynolds – pocieszył ją Newman. – Przy niej czujesz się lepiej, co?

– Nie wydaje mi się, by to określenie było adekwatne do mojej sytuacji.

– Jak najbardziej, i jest to bardzo ważne. Reynolds jest świetna. Mówiąc szczerze, gdyby nie ona, to cała ta sprawa byłaby w ślepym zaułku, bo nie dostarczyłaś nam zbyt wielu danych. Dopóki nie będziesz próbowała zniszczyć tego zaufania, Brooke Reynolds będzie twoim sprzymierzeńcem, będzie o ciebie dbać.

Faith założyła nogę na nogę i skrzyżowała ręce na piersiach. Miała prawie metr siedemdziesiąt wzrostu, dość krótki tułów, jej zdaniem zbyt płaski biust, ale za to długie, zgrabne nogi. W ostateczności zawsze mogła na nie liczyć – przykuwały uwagę. Kształtne mięśnie łydek i ud, widoczne pod cienkimi pończochami, wystarczyłyby wzrok Newmana kilka razy z umiarkowanym zainteresowaniem uciekał w ich kierunku. Odgarnęła długie, kasztanowe włosy z twarzy i oparła dłoń na nasadzie nosa. Wśród ciemnych włosów widać było kilka jaśniejszych pasemek. Na razie były niemal niezauważalne, ale to się z czasem zmieni. Na pewno ciśnienie, jakiemu ostatnio była poddawana, przyspieszy proces starzenia. Faith zdawała sobie sprawę, że obok ciężkiej pracy, błyskotliwości i zrównoważenia w karierze pomogło jej to, że jest atrakcyjną kobietą. Myśl, że wygląd ma znaczenie, wydawała się płytka, ale była prawdziwa, w szczególności gdy – tak jak ona – ma się do czynienia z przeważnie męską klientelą.

Doskonale wiedziała, że szerokie uśmiechy, jakie witały ją w gabinetach senatorów, nie tyle były zasługą jej szarych komórek, ile jej ulubionych spódniczek, kończących się wysoko nad kolanami. Czasami wystarczyło machnąć pantoflem: mówiła o umierających dzieciach, rodzinach mieszkających w kanałach w odległych krajach, a ci faceci mieli fioła na punkcie jej czólenek. Naprawdę testosteron jest największą słabością

mężczyzn i najpotężniejszym sprzymierzeńcem kobiet. W każdym razie, pomaga wyrównać pole gry, które zawsze było przygotowane korzystnie dla mężczyzn.

– Miło, że tak się o mnie troszczycie – powiedziała. – Ale zabieranie mnie sprzed garażu? Przyjeżdżanie tutaj, nie wiadomo gdzie, w środku nocy? Czy to aby nie troszkę za dużo?

– Nie wchodziło w grę wprowadzenie cię do Biura Polowego w Waszyngtonie. Jesteś gwiazdą prawdopodobnie bardzo ważnego śledztwa. To miejsce jest bezpieczne.

– To znaczy, że jest to doskonałe miejsce dla skrytego ataku. Skąd wiesz, że nikt nas nie śledził?

– Jasne, że byliśmy śledzeni. Przez naszych ludzi. Gdyby jeszcze ktoś się wokół nas kręcił, to naprawdę nasi ludzie zauważyliby to, zanim nas tutaj wysłali. Jechał za nami samochód do czasu, gdy zjechaliśmy z autostrady, a tutaj nie ma nikogo.

– A więc twoi ludzie są nieomylni. Chciałabym, żeby i dla mnie tacy pracowali. Skąd ich bierzesz?

– Słuchaj, my znamy się na tym, co robimy, rozumiesz? Odpręż się. – Jednak wypowiadając te słowa, spojrział we wsteczne lusterko, a potem na leżący na siedzeniu telefon komórkowy.

Faith z łatwością czytała w jego myślach.

– Nagle potrzebujesz wsparcia?

Newman spojrział na nią ostro, ale nie odezwał się.

– Dobrze, przejdźmy więc do spraw najważniejszych – skwitowała. – Co naprawdę będę z tego miała? Nigdy tego dokładnie nie ustaliliśmy.

– Newman nie odpowiadał, a Faith przez długą chwilę wpatrywała się weń, oceniając jego nerwy. Dotknęła jego ręki.

– Podejmuję spore ryzyko – dodała.

Czuła, jak jest spięty pod marynarką. Nie puszczała go i ścisnęła coraz mocniej jego ramię. Mogła już odróżnić opuszkami palców materiał marynarki od koszuli. Kiedy lekko się do niej odwrócił, zobaczyła, że ma kamizelkę kuloodporną... Nagle zaschło jej w ustach. Newman spojrział na nią.

– Powiem szczerze. Nie ode mnie zależy, co będziesz z tego miała. Jak dotąd, niczego właściwie nam nie dałaś. Jeśli będziesz grała uczciwie, to wszystko będzie w porządku. Ubijesz interes, dostarczysz nam tego, czego potrzebujemy, i wkrótce z nową tożsamością będziesz sprzeda-

wała muszle na Fidżi, a twój partner i jego wspólnicy staną się długo-terminowymi gośćmi rządu. Nie igraj z tym, nie myśl o tym za dużo, po prostu spróbuj przez to przejść. Pamiętaj, że jesteśmy z tobą, jesteśmy twoimi jedynymi przyjaciółmi.

Faith ponownie oparła się, odrywając w końcu wzrok od kamizelki. Postanowiła teraz rzucić swoją bombę, przecież może wypróbować ją na Newmanie równie dobrze jak na Reynolds. Co prawda, pod pewnymi względami Reynolds i ona miały wiele wspólnego. Dwie kobiety w morzu mężczyzn. Kobieta agent subtelnie rozumiała wiele rzeczy, których mężczyzna nigdy by nie pojął. Z drugiej strony jednak były trochę jak dwa koty krążące wokół tych samych ości.

– Chciałabym wciągnąć w to Buchanana. Wiem, że mogę go do tego namówić. Jeśli będziemy pracowali razem, wasze oskarżenie będzie dużo mocniejsze – powiedziała bardzo szybko, z olbrzymią ulgą, że ma to wreszcie za sobą.

Twarz Newmana zdradzała jego zdziwienie.

– Faith, jesteśmy bardzo elastyczni, ale nie wchodzimy w układy z gościem, który, zgodnie z tym, co mówiłaś, jest mózgiem całej tej afery.

– Nie rozumiesz wszystkiego, nie wiesz, dlaczego to zrobił. On nie jest złym charakterem tego wszystkiego. To dobry człowiek.

– Złamał prawo. Jak powiedziałaś, korumpował urzędników rządowych. Mnie to wystarcza.

– Gdybyś zrozumiał, dlaczego to zrobił, nie myślałbyś w ten sposób.

– Nie polegaj na tej strategii, nie rób sobie tego.

– A jeśli powiem, że albo ja i Buchanan, albo nikt?

– To popełnisz największy błąd swego życia.

– A więc, albo on, albo ja?

– Wybór nie jest taki trudny.

– Muszę więc rozmawiać z Reynolds.

– Powie ci to samo co ja.

– Nie bądź taki pewien. Potrafię przekonywać, a poza tym przypadkiem mam rację.

– Faith, nie masz najmniejszego pojęcia, jak to wszystko się dzieje.

Agenci FBI nie decydują o tym, kogo oskarżyć. Robi to prokuratura.

Gdyby nawet Reynolds cię poparła, w co wątpię, to nie ma sposobu, by zgodzili się na to prawnicy. Gdyby spróbowali dopaść tych wszystkich potężnych polityków, a jednocześnie dobić targu z facetem, który tychże

polityków w to wszystko wciągnął, to natychmiast stracą robotę. To jest Waszyngton, a my mamy do czynienia z ćwierćtonowymi gorylami. Telefony będą się urywały, media będą szalały, zakulisowe interesy będą finalizowane z niesamowitą szybkością, a na koniec nas upieką. Możesz mi wierzyć, robię to od ponad dwudziestu lat. Buchanan albo nie. Faith spojrzała w niebo. Przez chwilę między chmurami dostrzegła Danny'ego Buchanana wrzuconego do ciemnej celi więziennej. Nie może do tego dopuścić, musi porozmawiać z Reynolds i prokuratorami, niech zobaczą, że Buchanan także powinien uzyskać immunitet. Tylko w ten sposób może się to odbyć. Z drugiej strony, Newman jest tak pewny tego, co mówi... I to, co mówi, jest absolutnie logiczne. To jest Waszyngton. Nagle, w mgnieniu oka, opuściła ją pewność siebie. Czy naprawdę ona – doświadczony lobbysta, który od Bóg wie jak dawna tasuje polityczne karty – nie oceniła poprawnie swej aktualnej sytuacji?

– Potrzebuję łazienki – powiedziała.

– Za jakieś piętnaście minut będziemy na miejscu.

– Gdybyś skręcił następną w lewo, to za niecałą milę jest całodobowa stacja benzynowa.

– Skąd wiesz? – Spojrzał zdziwiony.

Zrewanżowała się spojrzeniem pełnym pewności siebie, ukrywającym narastającą panikę:

– Lubię wiedzieć, w co wchodzi. Dotyczy to i ludzi, i miejsc. Nie odpowiedział, ale skręcił w lewo i wkrótce wjechali na oświetloną stację Exxon, obok której był sklepik. Autostrada musiała być w pobliżu, pomimo pozornego odosobnienia stacji, bo na parkingu stało sporo samochodów. Widać było, że jest to także stołówka kierowców wielkich ciężarówek. Na parkingu kręcili się ludzie w wysokich butach i kowbojskich kapeluszach, wranglerach i wiatrówkach ze znakami firm produkujących części samochodowe. Niektórzy cierpliwie napełniali zbiorniki benzyną, inni popijali gorącą kawę. Cienkie pasemka pary unosiły się znad zmęczonych twarzy. Nikt nie zwracał uwagi na osobowy sedan, który zatrzymał się obok toalety, przy końcu budynku. Faith zamknęła za sobą drzwi toalety i usiadła na muszli. Potrzebowała czasu do namysłu, by zapanować nad narastającą paniką. Popatrzyła wkoło, niewidzącym wzrokiem prześlizgiwała się po gryzmołach wymalowanych na żółtych ścianach. Niektóre, bardziej obsceniczne niemal wywołały u niej rumieniec, inne były dowcipne, nawet bardzo, w swym

prostactwie. Prawdopodobnie przerastały wszystko, co mężczyźni wymyślili i wypisali na ścianach swych toalet, choć większości mężczyzn nigdy nie powstałoby to w głowie. Mężczyźni nigdy nie doceniają kobiet. Splukwała twarz zimną wodą i wytarła papierowym ręcznikiem. W tej samej mniej więcej chwili kolana nie wytrzymały i zacisnęła je, mocno ściskając palcami porcelanową umywalkę. Czasem miała koszmary, że dzieje się to na jej ślubie: ściska kolana i po chwili mdleje z tego powodu. No cóż, jedno zmartwienie mniej w tej chwili. Nigdy nie miała dłuższego związku, jeśli nie liczyć pewnego młodzieńca w piątej klasie, którego imienia nie mogła sobie przypomnieć, ale którego błękitnych oczu nigdy nie zapomni.

Danny Buchanan ofiarował jej trwałą przyjaźń. W ciągu ostatnich piętnastu lat stał się jej mentorem i zastępczym ojcem. Dostrzegł w niej potencjał, jakiego nikt inny nie widział. Dał jej szansę, kiedy naprawdę tego potrzebowała. Przybyła do Waszyngtonu z bezgranicznymi ambicjami i entuzjazmem, ale absolutnie bez celu. Lobbyistka? Nic o tym nie wiedziała, ale brzmiało to podniecająco. I dochodowo. Jej ojciec był dobrodusznym wędrowcem, wciągającym żonę i córkę w coraz to nowe pomysły wzbogacenia się. Stanowił jeden z najokrutniejszych wynalazków przyrody: wizjoner bez talentu niezbędnego do zrealizowania wizji. Dochodowe prace trwały u niego dni, a nie lata. Wszyscy żyli z jednego nerwowego tygodnia na następny. Kiedy jego plany padały, wskutek czego tracił pieniądze innych ludzi, pakował Faith i matkę i uciekał. Czasami byli bezdomni, częściej głodni niż syci, a jednak ojciec do samej śmierci wciąż stawał na nogi, choć kulejąc. Bieda była niezbywalną częścią jej pamięci.

Faith szukała dobrego, stabilnego życia i nie chciała być od nikogo zależna. Buchanan dał jej możliwość i umiejętności potrzebne do zrealizowania marzeń, i znacznie więcej. Nie tylko miał wizję, miał też narzędzia do zrealizowania wielkich pomysłów. Nie mogła go zdradzić. To, co zrobił i co zamierzał zrobić, zapierało jej dech w piersiach z zachwyty. Był skałą, której potrzebowała na tym etapie życia. A jednak podczas ostatniego roku ich wzajemne stosunki się pogorszyły. Buchanan, coraz bardziej zamknięty, przestał z nią rozmawiać. Łatwo się denrowował i z byle powodu się obrażał, a kiedy naciskałaby powiedział, co go martwi, jeszcze bardziej się wycofywał. Było to dla niej tym trudniejsze do zaakceptowania, że ich związek był naprawdę bliski.

Danny stał się skryty, przestał zapraszać ją na wspólne podróże, nawet przestali razem ustalać strategię dalszych działań.

W końcu zrobił coś dziwnego i fatalnego: okłamał ją. Sprawa była trywialna, ale skutki poważne. Jeśli kłamał w drobiazgach, to co ważnego przed nią ukrywał? Doszło między nimi do konfrontacji i Buchanan powiedział, że nic dobrego dla niej nie wyniknie z wiedzy na temat tego, co go gryzie. Dodał jeszcze coś, co usunęło jej grunt pod nogami: że jeśli chce przestać z nim pracować, to może to zrobić, a w ogóle może już na to najwyższy czas. Pracować! Odczuła to tak, jakby ojciec powiedział ukochanej córce, żeby zabierała się z domu.

Dlaczego chciał, żeby odeszła? Wtedy dopiero zrozumiała. Jak mogła nie widzieć tego wcześniej? Byli na jego tropie. Ktoś go prześladował, a Danny nie chciałby dzieliła jego los. Powiedziała mu to prosto w oczy, a on – również patrząc jej prosto w oczy – zaprzeczył. I znowu naciskałby odeszła, szlachetny do końca.

Po długim namyśle zgłosiła się do FBI. Wiedziała, że jest szansa, by to FBI w jakiś sposób odkryło tajemnicę Danny'ego, ale pomyślała, że tak pewnie byłoby łatwiej. Cały czas miała tysiące wątpliwości co do swej decyzji. Czy naprawdę wierzyła, że Biuro po prostu wezwie Buchanana do prokuratora? Przeklinała się za podanie nazwiska Danny'ego, choć był on sławny w tym mieście sławnych ludzi, więc FBI i tak na pewno by się domyśliło. Chcieli, żeby Danny poszedł do więzienia. Ona za Danny'ego. I to miałby być efekt jej działań? Nigdy nie czuła się bardziej samotna.

Spojrzała na swe odbicie w rozbitym lustrze. Kości twarzy niemal przebijały skórę, dokładnie przed sobą widziała swój oczodół. Centymetr skóry pomiędzy nią a nicością. Jej wielka wizja sposobu ucieczki dla nich obojga nagle stała się wizją szalonego, oszalamiającego upadku. Ojciec po prostu by się spakował i uciekł, a co ma zrobić córka?

ROZDZIAŁ 5

Lee szedł korytarzem, trzymając w jednej ręce pistolet, a w drugiej latarkę. Pistolet wycelował przed siebie, a latarką zataczał szerokie łuki. Pierwszym pomieszczeniem, do którego zajrzał, była kuchnia z małą lodówką z lat pięćdziesiątych, kuchenką general electric i zniszczonym czarno-żółtym linoleum na podłodze. Na ścianach widniały ślady zacieków, sufit nie był wykończony, z wyraźnie widocznymi belkami stropu. Na filarach budynku dostrzegł odkryte stare miedziane rury, uzupełnione nowszymi fragmentami z PCV. Pośrodku stał zniszczony stół z blatem ze sztucznego tworzywa i cztery krzesła z giętych rurek metalowych z winylowymi oparciami. Wyglądało na to, że kuchnia od wielu lat nie była używana: żadnych naczyń, ręczników, ekspresu do kawy czy pojemników z przyprawami. Lee czuł, jakby cofnął się w czasie albo przypadkiem wpadł do schronu z czasów histerii lat pięćdziesiątych.

Po przeciwnej stronie korytarza była mała jadalnia. Drewniana boazeria na ścianach przez lata zdążyła szernieć i popękać. Lee poczuł nagły chłód, choć powietrze było ciężkie i nieruchome. W domu najwyraźniej nie było centralnego ogrzewania ani ściennych instalacji klimatyzacyjnych. Tuż nad podłogą wisiały grzejniki elektryczne podłączone do kontaktów. W jadalni, tak samo jak w kuchni, sufit nie był wykończony. W dziurach, wywierconych w odkrytych belkach, biegł przewód do zakurzonego żyrandola. Wynikało z tego, że elektryczność została doprowadzona do domu już po tym, jak go wybudowano.

Lee ruszył w głąb domu. Nie mógł zauważyć niewidzialnego laserowego zasięku rozciągającego się wzdłuż korytarza na wysokości kolan.

Przerwał go i skądś w głębi domu dobiegł ledwo słyszalny trzask. Lee zeszywniał i na wszystkie strony celował pistoletem, ale po chwili się uspokoił. W końcu to był stary dom, a w starych domach pełno jest najrozmaitszych dźwięków. Po prostu był nerwowy, ale swoją drogą miał do tego prawo. Dom i otoczenie były jakby żywcem wyjęte z horroru.

Wszedł do jednego z pokoi. W świetle latarki dostrzegł, że meble przesunięto pod ściany, a na zakurzonej podłodze widać było ślady stóp oraz smugi pozostałe po przesuwaniu mebli. Na środku pokoju stało kilka składanych krzeseł i prostokątny stół, a na nim ekspres do kawy oraz stos

styropianowych kubków. Obok leżały torebki z kawą, cukrem i śmietaną. Lee zamarł, gdy zobaczył okno. Oprócz ciężkich kotar było dodatkowo zasłonięte wielkimi arkuszami laminatu, spod których zwisały zasłony.

– Cholera – mruknął Lee.

Zauważył, że małe kwadratowe okienka w drzwiach frontowych były zasłonięte kartonem. Wyjął aparat i zrobił kilka zdjęć tych wielce zagadkowych rzeczy.

Chciał jak najszybciej zakończyć poszukiwania, więc szybko ruszył po schodach na piętro. Ostrożnie otworzył drzwi pierwszej sypialni i zajrzał do środka. Było tam małe, zasłane łóżko, o wyraźnym zapachu grzyba. Tutaj także ściany nie były wykończone. Lee dotknął zewnętrznych ścian i natychmiast poczuł, że powietrze przechodzi przez szczeliny. Zdziwiła go cienka smużka światła u szczytu ściany, dopiero po chwili zrozumiał, że było to światło księżyca widoczne przez szczelinę pomiędzy ścianą a dachem.

Starał się delikatnie odchylić drzwi szafy, ale i tak ta operacja spowodowała długie skrzyknięcie. Wstrzymał oddech i po chwili zajrzał do środka: żadnych rzeczy, nawet jednego wieszaka. Pokiwał głową i ruszył w stronę niedużej łazienki pomiędzy sypialniami. Był tam nowoczesniejszy, obniżony sufit, podłoga z linoleum o wzorze podobnym do kamiennej posadzki i gipsowe ściany pokryte tapetą w kwiaty. Jednak obok kabiny prysznicowej nie było ręczników, nie było też papieru toaletowego ani mydła. W tym stanie łazienka nie nadawała się do użytku. Przeszedł do sąsiedniej sypialni. Tutaj pościel była źródłem tak silnego zapachu grzyba i wilgoci, że musiał zatkać nos. Szafa na ubrania była tak samo pusta jak w poprzedniej sypialni.

Wszystko to było bardzo dziwne. Stał w świetle księżyca padającym przez okno, na karku czuł powiew powietrza dochodzącego przez szczeliny w ścianach i kręcił z niedowierzaniem głową. Co robiła tutaj Faith Lockhart, jeżeli nie używała tego domu jako domku schadzek? Taka była przecież jego pierwsza myśl, choć widział ją tylko w towarzystwie tej wysokiej kobiety; w końcu ludzie zabawiają się na rozmaite sposoby. Ale nawet gdyby miały zagipsowane nosy, to seks w tych pościelach był nie do pomyślenia.

Wrócił na dół, przeszedł korytarzem do kolejnego pomieszczenia z frontu, które, jak sądził, było salonem. I tu także zasłony były zacią-

gnięte. Wzdłuż jednej ze ścian biegła półka, ale nie stała tam ani jedna książka. Sufit, oczywiście, niewykończony. Kiedy Lee skierował w górę latarkę, dostrzegł krótkie kawałki drewna powciskane między belki sufitu pod kątem czterdziestu pięciu stopni, tworzące w poprzek sufitu rząd iksów. Drewno wyraźnie różniło się od oryginalnej konstrukcji, było jaśniejsze i miało inną fakturę. Wzmocnienie? Ale dlaczego miało być niezbędne?

Pokiwał głową jak człowiek pogodzony z losem. Teraz do jego zmarwień doszły jeszcze i to, że w każdej chwili sufit mógł spaść mu na głowę. Wyobraził sobie nekrologi w gazetach: „Pechowy prywatny detektyw przygnieciony wanną; bogata ekszona odmawia komentarzy”. Nagle zamarł. Światło latarki wyłuskało z ciemności drzwi, najpewniej drzwi od szafy. Niby nic nadzwyczajnego, ale te drzwi były zabezpieczone rygłem przeciwwłamaniowym. Podszedł i dokładniej zbadał zamek. Na podłodze, dokładnie pod zamkiem, znalazł małą kupkę pyłu. Wiedział, że powstała wtedy, gdy osoba zakładająca rygiel wierciła dziurę w drzwiach. Rygłe na zewnątrz. System bezpieczeństwa. Na dodatek niedawno założony rygiel na wewnętrznych drzwiach. I to wszystko gdzieś w kompletnej dziczy, w rozwalającym się domu do wynajęcia. Cóż tak wartościowego tu było, co usprawiedliwiało wszystkie te działania?

– Cholera – zaklął znowu Lee.

Chciał już stąd wyjść, ale nie mógł oderwać wzroku od zamka. Lee Adams miał jedną wadę – co prawda, w jego zawodzie trudno to uznać za wadę – mianowicie był bardzo ciekawski. Tajemnice go drażniły, a ludzie usiłujący coś ukryć niemal go wściekali. Był głęboko przekonany, że złowrogie siły opanowały ziemię, powodując wszelkiego rodzaju nieszczęścia, które dotykały normalnych ludzi, takich jak on. W związku z tym z całego serca wierzył w zasadę całkowitej jawności. Postanowił przemienić ją w czyn: wetknął latarkę pod pachę, pistolet do kabury, a z plecaka wyjął swój sprzęt włamywacza. Wziął głęboki oddech, wsadził wytrych w zamek i włączył urządzenie.

Kiedy rygiel odskoczył, Lee ponownie głęboko odetchnął, wyjął pistolet i wycelował go w drzwi, naciskając klamkę. Nie za bardzo wierzył, żeby ktoś zamknął się tutaj i chciał teraz skoczyć na niego, ale widział już w życiu dziwniejsze rzeczy.

Kiedy zobaczył, co jest w środku, zaczął żałować, że rozwiązanie nie jest tak proste, że ktoś się tam na niego nie zaczął. Za drzwiami migotały czerwone światełka stosów urządzeń elektronicznych. Lee przeklął pod nosem, schował pistolet i biegiem ruszył do drugiego pokoju. Świecił latarką po ścianach, posuwając się coraz wyżej, i po chwili znalazł to, czego szukał: obiektyw tkwił na ścianie obok sztukaterii. Prawdopodobnie był to jeden z obiektywów wielkości szpilki specjalnie zaprojektowanych do inwigilacji. Nie można go było dostrzec w słabym świetle, ale odbijał się od niego promień latarki. W sumie Lee znalazł cztery takie obiektywy.

Cholera jasna. Ten dźwięk, który wcześniej usłyszał. Musiał włączyć jakieś urządzenie, które uruchamiało kamery. Pobiegł z powrotem do skrytki i oświetlił wideo.

Gdzie, do cholery, wyjmuję się kasetę? Znalazł przycisk, nacisnął i... nic się nie stało. Kilka razy naciskał i nic. Wtedy przyjrzał się drugiemu małemu czujnikowi podczerwieni i odpowiedź stała się oczywista.

Urządzenie było sterowane specjalnym pilotem, który wyłączał działanie przycisków. Krew mu się ścięła w żyłach. Przez chwilę myślał, żeby strzelić w to coś, żeby zadławiło się cenną taśmą. Wiedział jednak, że to musi być opancerzone, próba strzału więc skończyłaby się tym, że sam siebie by trafił rykoszetem. A jeżeli jest tu połączenie z satelitą w czasie rzeczywistym, a taśma jest jedynie dodatkiem? Może i tu jest kamera? Może w tej chwili ktoś na niego patrzy – przez chwilę pomyślał o pokazaniu mu środkowego palca.

Już chciał uciekać, ale nagle go olśniło. Sięgnął do plecaka i wymacał niewielkie pudełko. Wyjął je, przez chwilę walczył z wieczkiem i po chwili wyjął nieduży, ale potężny magnes. Magnesy to popularne narzędzie włamywaczy, bo pozwalają zlokalizować i wyjąć z ram okiennych metalowe gwoździe, kiedy już przecięło się szybę. Inaczej takie proste zabezpieczenie pokonałoby najzdolniejszego włamywacza. Teraz magnes miał zagrać rolę odwrotną: nie miał mu pomóc się włamać, ale niepostrzeżenie – taką przynajmniej miał nadzieję – wyjść.

Chwycił magnes w palce i przesunął go przed wideo i nad nim, tyle razy, ile zdążył w ciągu minuty. Tylko na tyle mógł sobie pozwolić, zanim stąd ucieknie. Modlił się, by pole magnetyczne wymazało zdjęcia z taśmy. Jego zdjęcia.

Wrzucił magnes do plecaka i ruszył w kierunku drzwi. Bóg wie, kto mógł już tutaj zmierzać. Znowu się zatrzymał – może lepiej wrócić do szafki, wyrwać ze ściany kamerę wideo i zabrać ją ze sobą? Nagle usłyszał dźwięk, który sprawił, że przestał myśleć o wideo.

Nadjeżdżał samochód.

– Sukinsyn – syknął.

Czy to była Lockhart z obstawą? Przyjeżdżali tu co drugi dzień, więc nie powinni być dzisiaj. Pobiegł korytarzem, otworzył szeroko tylne drzwi i skokami pokonał betonowe zejście. Ciężko wylądował bosymi stopami na śliskiej trawie, poślizgnął się i upadł. Uderzenie pozbawiło go na chwilę oddechu, poczuł ostry ból w łokciu, którym uderzył w ziemię. Strach jednak jest najlepszym środkiem znieczulającym. W kilka sekund był znów na nogach i pędził w kierunku drzew.

Był w połowie drogi, kiedy samochód wjechał na podjazd. Musiał zjechać z gładkiej drogi na nierówny teren, bo światła reflektorów zaczęły lekko podskakiwać. Lee długimi susami pokonał ostatnie metry do drzew i schował się za nie.

Przez kilka chwil czerwona kropka znalazła się na piersi Lee. Sierow z łatwością mógł go dostać, ale zaalarmowałoby to ludzi w samochodzie. Były pracownik KGB wycelował karabin w drzwi po stronie kierowcy. Miał nadzieję, że mężczyzna, który właśnie dobiegł do drzew, nie będzie na tyle głupi, by próbować coś zrobić. Do tej pory miał wiele szczęścia – nie raz, lecz dwa razy uniknął pewnej śmierci. Nie powinno się marnować takiego szczęścia. To byłoby niesmaczne, pomyślał Sierow, ponownie spoglądając w celownik laserowy.

Lee powinien biec dalej, ale dysząc ciężko, zatrzymał się i podczołgał z powrotem do linii drzew. Ciekawość zawsze brała w nim górę. Ludzie kryjący się za tym całym sprzętem elektronicznym prawdopodobnie zdążyli już go zidentyfikować. Do diabła, pewnie wiedzą już, do jakiego dentysty chodzi oraz to, że woli coca-colę od pepsi, wobec tego mógł spokojnie zostać i zobaczyć, co się teraz zdarzy. Jeśli ludzie z samochodu ruszą w kierunku drzew, trzeba będzie się wcielić w maratończyka, nawet bosego, i niech spróbują go złapać.

Schylił się i wyjął lunetę noktowizyjną. Wykorzystywała technologię podczerwieni, FLIR – ogromne ulepszenie w stosunku do metod wzmacniania światła lub I-squareds, których używał wcześniej. FLIR w zasadzie wykrywał ciepło, nie potrzebował wcale światła, a w odróż-

nieniu od I-squareds potrafił odróżnić ciemne obrazy na ciemnym tle, transformując ciepło na krystalicznie czyste obrazy wideo.

Kiedy wyregulował urządzenie, pole widzenia stało się zielone z czerwonymi obrazami. Samochód ukazał się tak blisko, że niemal starczyłoby wyciągnąć rękę, by go dotknąć. Szczególnie jasno świecił rejon silnika, który wciąż był gorący. Patrzył na mężczyznę wysiadającego po stronie kierowcy. Nie rozpoznał go, ale stęzał, gdy dostrzegł, że z drugiej strony wysiada Faith Lockhart i podchodzi do mężczyzny. Stali teraz koło siebie, a mężczyzna zachowywał się tak, jakby czegoś zapomniał. – Cholera – syknął Lee – drzwi. Szybko spojrzął na tył domu i zobaczył, że drzwi są szeroko otwarte.

Mężczyzna z pewnością też to zauważył. Odwrócił się do kobiety i sięgnął pod kurtkę.

Sierow umieścił punkcik lasera na podstawie czaszki mężczyzny.

Uśmiechnął się zadowolony. Mężczyzna i kobieta dobrze się ustawili. Amunicja, jakiej używał Rosjanin, była robiona na specjalne zamówienie, pełnopłaszczowa, podobna do wojskowej. Sierow starannie studiował zarówno broń, jak i rany, które powodowała. Przy dużej szybkości pocisk ulegnie niewielkiej deformacji, przechodząc przez cel, ale i tak spowoduje wystarczające zniszczenia, gdy jego energia kinetyczna zostanie uwolniona i gwałtownie oddana ciału. Początkowo ślad i głębokość rany będą wielokrotnie większe od wielkości pocisku, ale po chwili rana częściowo się zasklepi. Zniszczenia w tkankach i kościach będą się rozchodzić promieniście, podobnie jak od epicentrum trzęsienia ziemi, powodując wielkie szkody w odległych częściach ciała. Sierow czuł, że na swój sposób to jest piękne.

Rosjanin zdawał sobie doskonale sprawę, że kluczem do wielkości energii kinetycznej – a zatem także rozmiaru zniszczeń – jest prędkość. Kiedy podwoić wagę pocisku, to energia kinetyczna się podwoi, a kiedy podwoić prędkość, z jaką pocisk jest wystrzeliwany, energia kinetyczna zwiększy się czterokrotnie. Dlatego broń i amunicja Sierowa osiągały górną granicę skali prędkości. Tak, to było piękne.

Przy tym wszystkim, dzięki pełnemu pokryciu metalem pocisk mógł z łatwością przejść przez jedną osobę, po czym trafić i zabić następną. Jeśli jednak dla zabicia kobiety potrzebny będzie drugi pocisk, to też dobrze. Amunicja jest względnie tania. Czyli, w konsekwencji, także życie ludzkie jest tanie.

Sierow lekko odetchnął, całkowicie znieruchomiał i delikatnie nacisnął spust.

– Boże! – krzyknął Lee, kiedy zobaczył, że ciało mężczyzny skręca się i z impetem pada na kobietę. Oboje upadli na ziemię, jakby ktoś ich zszuł. Lee instynktownie wybiegł zza drzew, by im pomóc. W tym momencie kolejny pocisk trafił w drzewo tuż obok jego głowy. Lee natychmiast padł na ziemię i gorączkowo szukał ukrycia, gdy padł następny strzał, znów minimalnie niecelny. Leżał na plecach i trząsł się tak, że ledwo mógł nastawić ostrość tej cholernej lunety. Kiedy wreszcie mu się udało, przyjrzał się obszarowi, z którego padły strzały.

Następny pocisk uderzył blisko niego, tak blisko, że wilgotny pył obysypał mu twarz i zaprószył oczy. Kimkolwiek był strzelec, wiedział, co robi, i był wyposażony, jakby polował na dinozaury. Lee czuł, jak metodycznie, punkt po punkcie, zbliża się do niego.

Prawdopodobnie używał tłumika, bo każdy strzał powodował dźwięk podobny do silnego uderzenia dłonią w ścianę. Plask. Plask. Plask. Mogły to też być balony wybuchające na przyjęciu dla dzieci, a nie stożkowe kawałki metalu latające z olbrzymią prędkością i starające się uśmiercić pewnego prywatnego detektywa.

Oprócz operowania lunetą Lee starał się nie ruszać i nie oddychać. Przez krótką, przerażającą chwilę widział czerwoną linię laserowej strzałki tuż obok swojej nogi, podobną do dziwaczego węża, ale na szczęście wkrótce znikła. Nie miał zbyt wiele czasu. Jeśli tu zostanie, to właściwie już nie żyje.

Położył pistolet na piersiach, wyciągnął palce i delikatnie przez chwilę grzebał w piachu, aż trafił na kamień. Używając jedynie nadgarstka, rzucił kamień parę metrów za siebie i poczekał. Kamień uderzył w drzewo i niemal od razu w to samo miejsce trafił pocisk.

Lee natychmiast wycelował swe podczerwone oko na ciepło ostatniego błysku z lufy, powstałe, gdy pozbawione tlenu supergorące gazy uciekały z lufy karabinu i zderzały się z otaczającym powietrzem. Ta prosta reakcja była przyczyną śmierci wielu żołnierzy, gdy ujawniała ich stanowiska. Cała nadzieja Lee opierała się na tym zjawisku.

Użył błysku do znalezienia termicznego obrazu mężczyzny ukrytego wśród drzew. Strzelec nie był tak daleko, w każdym razie w zasięgu strzału z pistoletu. Lee zdawał sobie sprawę, że prawdopodobnie będzie miał tylko jedną szansę. Powoli chwycił pistolet, uniósł rękę i starał się

znaleźć czystą linię strzału. Cały czas obserwując cel w lunecie, odłączył zabezpieczenie, cichutko się pomodlił i strzelił osiem razy. Wszystkie strzały były wycelowane blisko siebie, aby zwiększyć szansę trafienia. Były znacznie głośniejsze niż tłumione strzały karabinowe, z wszystkich stron słychać było, jak zwierzęta uciekają z areny walki ludzi. Cudownym zrzędzeniem jeden ze strzałów trafił w cel, głównie dlatego, że Sierow starał się podejść bliżej i wszedł prosto na linię strzału. Rosjanin zawył z bólu, gdy kula trafiła go w lewe przedramię. Przez ułamek sekundy czuł użądlenie, a później nadszedł tępy ból, gdy pocisk przedzierał się przez miękkie tkanki i żyły, rozdzierając kość promieniową i w końcu zatrzymując się w kości łokciowej. Ręka natychmiast stała się ciężka i bezużyteczna. Zabiwszy w czasie swej kariery dziesiątki ludzi, zawsze z broni palnej, Leonid Sierow w końcu dowiedział się, jak czuje się trafiony człowiek. Eks-kagebeowiec ścisnął karabin w sprawnej ręce, odwrócił się i zaczął biec, z każdym krokiem zostawiając krwawe plamy. Lee przez kilka chwil patrzył, jak ucieka. Był niemal pewien, że co najmniej jeden z jego strzałów trafił, ale doszedł do wniosku, że głupio byłoby ścigać uzbrojonego rannego mężczyznę, poza tym nie było takiej konieczności. Zresztą miał jeszcze coś do zrobienia. Schwycił plecak i pobiegł w kierunku chatki.

ROZDZIAŁ 6

Podczas wymiany ognia między Lee a Sierowem Faith starała się odzyskać oddech; po zderzeniu z Newmanem czuła też ostry ból ramienia. Musiała użyć całej siły, by się wydostać spod ciała agenta. Poczowała na sukni ciepłą, lepłą substancję i przez krótką chwilę pomyślała, że została trafiona. Nie mogła wiedzieć, że żyje tylko dzięki pistoletowi Glock, który zadziałał jak minitarcza i odbił pocisk, gdy ten wychodził z ciała Newmana. Popatrzyła na to, co zostało z twarzy nieszczęśnika, i zrobiło jej się niedobrze.

Odwróciła wzrok i z trudem przycupnęła na podjeździe, wsunęła rękę do kieszeni Newmana i wyjęła stamtąd kluczyki od samochodu. Serce biło jej tak szaleńczo, że niemal niemożliwe było skupienie myśli na czymkolwiek. Ledwie mogła utrzymać te cholerne klucze, ale w końcu, wciąż nisko pochylona, otworzyła drzwi od strony kierowcy.

Drgawki wstrząsały całym jej ciałem, nie wiedziała, czy w ogóle da radę prowadzić samochód, kiedy wreszcie się w nim znajdzie. W końcu udało jej się wejść do środka, po czym natychmiast zatrzasnęła i zablokowała drzwi. Kiedy silnik zaskoczył, włączyła bieg i wcisnęła gaz. Silnik zakrzuszył się i zgasł. Z głośnym przekleństwem ponownie przekreśliła kluczyk i silnik znów zaskoczył. Teraz delikatniej nacisnęła pedał gazu i wszystko zadziało.

Właśnie miała ruszyć, gdy oddech zamarł jej w piersi. Przy samochodzie stał mężczyzna, ciężko oddychał i wyglądał na tak samo przestraszonego jak ona. Jej uwagę przykuł wycelowany prosto w nią pistolet. Mężczyzna pokazywałby opuścić szybę. Oczywiście, pomyślała o naciśnięciu na gaz.

– Nie rób tego – powiedział przez szybę, jakby czytał jej w myślach. – To nie ja do ciebie strzelałem. – Po chwili dodał: – Gdybym to był ja, już byś nie żyła.

W końcu Faith uchyliła szybę.

– Otwórz drzwi i posuń się.

– Kim jesteś?

– Dalej, moja pani. Nie wiem jak ty, ale ja nie chcę tu być, gdy ktoś się pojawi. Mogą lepiej strzelać.

Faith otworzyła drzwi i przesunęła się na siedzenie pasażera. Lee włożył pistolet do kabury, zarzucił plecak i wszedł do samochodu. Zatrzasnął

drzwi i zaczął wycofywać. W tym samym momencie oboje podskoczyli, bo zaczął dzwonić telefon komórkowy, wciąż leżący na siedzeniu. Lee zatrzymał samochód. Oboje spojrzeli najpierw na telefon, a potem na siebie.

– To nie mój telefon – powiedział.

– Ani mój – odpowiedziała Faith.

Kiedy dzwonienie ustało, zapytał:

– Kim jest ten martwy facet?

– Nic ci nie powiem.

Samochód wjechał na drogę i Lee nacisnął na gaz.

– Możesz tego żałować.

– Nie sądzę.

Wydawało się, że jej pewny siebie ton speszzył go. Zapięła pas, gdy dość szybko wszedł w zakręt.

– Jeśli to ty zabiłeś tego mężczyznę, to zastrzelisz i mnie, czy ci cokolwiek powiem czy nie. A jeśli mówisz prawdę i nie zastrzeżyłeś go, to nie sądzę, byś miał mnie zabić tylko dlatego, że ci nie powiem.

– To bardzo naiwne podejście. Czasami nawet dobrzy faceci muszą zabijać – powiedział.

– Mówisz to na podstawie własnego doświadczenia? – Faith wcisnęła się w kąt przy drzwiach.

– Słuchaj, nie szalej i nie wyskakuj z samochodu. – Wcisnął automatyczną blokadę drzwi. – Po prostu chcę wiedzieć, o co tutaj chodzi, zaczynając od tego, kim jest ten martwy facet.

Faith spojrzała na niego i poczuła, że ma kompletnie stargane nerwy.

Kiedy wreszcie zaczęła mówić, jej głos był bardzo słaby:

– Może byśmy tak pojechali gdzieś, gdziekolwiek, gdzie bym mogła na chwilę usiąść i pomyśleć? – Zaciśnęła palce i dodała zachrypłym głosem:

– Nigdy dotąd nie widziałam nikogo zabitego. Prawie nigdy nie... –

Zaczęła drżeć. – Zatrzymaj się, proszę, na litość boską, zatrzymaj się!

Niedobrze mi!

Zjechał na pobocze i odblokował drzwi. Faith otwarła je, wychyliła się i zwymiotowała. Lee oparł dłoń na jej ramieniu i lekko ścisnął, aż przestała się trząść.

– Wszystko będzie w porządku – mówił łagodnie.

Poczekał, aż zdoła usiąść z powrotem i zamknąć drzwi, po czym powiedział:

- Najpierw musimy pozbyć się tego samochodu. Mój jest po drugiej stronie lasu, za parę minut tam będziemy. Znam takie miejsce, w którym będziesz bezpieczna. Dobrze?
- Dobrze – wykrztusiła Faith.

ROZDZIAŁ 7

Jakieś dwadzieścia minut później na podjazd chatki wjeżdżał następny sedan, z którego wysiedli mężczyzna i kobieta. Ich broń połyskiwała metalicznie w światłach reflektorów samochodu. Kobieta podeszła do zwłok mężczyzny, przykłęknęła i przyglądała się ciału. Gdyby nie знаła tak dobrze Kena Newmana, mogłaby go nie rozpoznać. Widziała już śmierć, a i tak poczuła, jak coś podnosi się jej z żołądka do gardła. Szybko wstała i odwróciła się. Dokładnie przeszukali dom, po czym zbadali linię drzew i wrócili do martwego ciała.

Wielki, barczysty facet spojrział na ciało Kena Newmana i wycedził przekleństwo. Howard Constantinople, Connie dla tych, którzy go znali, był weteranem FBI i widział w życiu niemal wszystko. Przeżycia tej nocy były jednak nawet dla niego nowością. Ken Newman był jego przyjacielem i Connie wyglądał, jakby miał wybuchnąć płaczem.

Kobieta, niemal równie wysoka jak on, stała obok. Krótko ścięte, brunatne włosy zawijały się jej nad uszami; twarz miała długą, wąską i inteligentną, a na sobie dobrze skrojony kostium. Wiek i napięcia związane z zawodem były przyczyną sieci drobnych kresek wokół ust i smutnego wyrazu ciemnych oczu. Przyglądała się okolicy z wprawą kogoś przyzwyczajonego nie tylko do obserwowania, ale też do wyciągania z obserwacji właściwych wniosków. Coś w jej twarzy wyraźnie wskazywało, że narasta w niej potężny gniew.

W wieku trzydziestu dziewięciu lat miła powierzchowność Brooke Reynolds i jej wysoka, szczupła sylwetka czyniłyby ją atrakcyjną dla mężczyzn, ale z powodu gorzkiej i nieprzyjemnej sprawy rozwodowej, która się właśnie toczyła, wyrządzając ogromną szkodę dwójce jej dzieci, Brooke powątpiewała, czy w ogóle będzie jeszcze kiedykolwiek szukała towarzystwa mężczyzn.

Otrzymała imiona Brooklyn Dodgers Reynolds wskutek nacisków ojca, fanatycznego kibica baseballa, który nigdy nie doszedł do siebie po tym, jak jego ukochany klub przeniósł się z Nowego Jorku do Kalifornii.

Matka cały czas oponowała i od początku upierała się, by nazywać ją Brooke.

– O Boże – odezwała się w końcu Reynolds, z wzrokiem utkwionym w martwym koledze.

– Co robimy? – Connie spojrział na nią.

Otrząsnęła się; należało działać szybko, lecz metodycznie.

– To jest miejsce przestępstwa, Connie. Nie mamy wyboru.

– Lokalna policja?

– To jest zamach na urzędnika federalnego, więc będzie to prowadziło Biuro. – Zauważyła, że nie może oderwać wzroku od ciała. – Ale i tak musimy pracować z ludźmi z hrabstwa i stanu. Znam ich, jestem pewna, że uda nam się kontrolować przepływ informacji.

– Jeśli to zamach na urzędnika federalnego, to będzie tu Jednostka Biura do spraw Brutalnych Przeszestępstw, co nieco nadkrusza nasz mur.

Reynolds wzięła głęboki oddech, by powstrzymać łzy napływające jej do oczu.

– Zrobimy, co się da. Po pierwsze, musimy zabezpieczyć scenę przestępstwa, akurat tutaj to chyba nie będzie zbyt trudne. Zadzwońię do Paula Fishera w Kwaterze Głównej i zamelduję mu. – Reynolds w myśli przebiegła drogę służbową w Rejonowym Oddziale w Waszyngtonie: powinna zawiadomić ASAC-a, SAC-a i ADIC-a, czyli zastępcę odpowiedzialnego agenta specjalnego, odpowiedzialnego agenta specjalnego i odpowiedzialnego zastępcę dyrektora. ADIC był szefem oddziału waszyngtońskiego, w gruncie rzeczy było to stanowisko zaledwie o stopień niższe od samego dyrektora Biura. Niedługo będzie tyle skrótów, pomyślała, że wystarczy ich, by zatopić pancernik.

– Dolary przeciwko orzechom, że sam dyrektor tu będzie – dodał Connie.

Reynolds czuła, że zaczyna ją palić żołądek. Zabity agent to wystarczający szok, ale agent zabity podczas jej służby to koszmar, którego wołałaby nigdy nie przeżywać.

Po godzinie pojawiły się odpowiednie siły, na szczęście bez mediów. Stanowy lekarz potwierdził to, było już oczywiste: agent specjalny Kenneth Newman zmarł wskutek strzału z broni palnej, oddanego ze sporej odległości, otwór wejściowy był w górnej części karku a wyjściowy w twarzy. Lokalna policja trzymała straż, a funkcjonariusze Jednostki do spraw Brutalnych Przeszestępstw metodycznie zbierali dowody.

Reynolds, Connie i ich przełożeni zebrali się wokół samochodu. Fred Massey, najwyższy stopniem agent na miejscu, cały czas przesadnie potrząsał głową. Kołnierzyk jego białej koszuli był luźno rozpięty, wydawało się, że łysa głowa świeci w świetle księżyca.

Podszedł agent z taśmą wideo i parą zabłoconych butów. Reynolds i Connie zauważyli buty, kiedy przeszukiwali dom, ale przezornie nie dotykali żadnych śladów.

– Ktoś był w domu – zameldował. – Te buty były na ganku z tyłu. Żadnych śladów włamania. Alarm został rozłączony, a schowek ze sprzętem był otwarty. Możemy mieć tę osobę na taśmie. Wpadli na laser. Podał taśmę Masseyowi, który natychmiast oddał ją Reynolds. Gest ten był daleki od delikatności czy kurtuazji – to Reynolds była odpowiedzialna za wszystko, i to ona albo zbierze nagrody, albo... wręcz przeciwnie. Agent wsadził buty do torby na dowody i wrócił do domu, by kontynuować przeszukiwanie.

– Przedstawcie swoje obserwacje, agent Reynolds – powiedział szorstko Massey.

Niektórzy agenci otwarcie płakali i w głos przeklinali, kiedy zobaczyli ciało kolegi. Reynolds, jedyna kobieta w tym gronie, a poza tym przełożona Newmana, nie mogła sobie pozwolić na luksus rozplakania się na oczach wszystkich. Znaczna większość agentów FBI przechodziła całą służbę, nie wyjmując broni z kabury poza okresowymi przeglądami. Reynolds czasami się zastanawiała, jak by zareagowała, gdyby dosięgła ją taka katastrofa. Teraz wreszcie wiedziała: nie za dobrze.

To chyba najważniejsze śledztwo, jakie kiedykolwiek będzie miała okazję prowadzić. Niedawno została przeniesiona do Wydziału Korupcji Publicznej, jednej z części słynnego Oddziału Spraw Kryminalnych. Pewnej nocy odebrała telefon od Faith Lockhart. W wyniku tej rozmowy i kilku tajnych spotkań Reynolds została mianowana przełożonym grupy dochodzeniowej do zadań specjalnych. Jeśli Lockhart mówiła prawdę, to jej śledztwo mogło doprowadzić do pogrążenia kilku najważniejszych postaci rządu Stanów Zjednoczonych. Większość agentów dałaby się zabić za jedno takie śledztwo podczas służby. Właśnie jednego dziś to spotkało.

– Mam nadzieję, że ta taśma powie nam coś o tym, co się tutaj zdarzyło. I co się stało z Faith Lockhart – rzekła.

– Myślisz, że to ona mogła zastrzelić Kena? Jeśli tak, to w dwie sekundy roześlemy za nią ogólnokrajowy list gończy – zauważył Massey.

– Instynkt mi mówi, że nie miała z tym nic wspólnego. – Reynolds potrząsnęła głową. – W gruncie rzeczy za mało wiemy. Sprawdzimy ślady krwi i inne pozostałości. Jeśli pochodzą od Kena, to znaczy, że Lockhart

nie została trafiona. Wiemy, że Ken nie strzelał ze swojej broni i ma na sobie kamizelkę, a jednak coś odłupało kawałek jego glocka.

– Kula, która go zabiła – stwierdził Connie. – Weszła przez kark i wyszła przodem. Ken wyjął pistolet i trzymał go pewnie na wysokości oczu, pocisk się od niego odbił. – Connie z trudem przełknął ślinę. – Potwierdzają to ślady tkanki na pistolecie.

– To znaczy, że Ken mógł być pomiędzy Lockhart a strzelcem? – Reynolds patrzyła ze smutkiem na mężczyznę.

Connie wolno pokiwał głową.

– Ludzka tarcza. Myślałem, że tylko Secret Service robi to gówno.

– Rozmawiałam z lekarzem – oznajmiła Reynolds. – Niczego nie będziemy pewni, dopóki nie obejrzymy śladu pocisku, ale najprawdopodobniej był to strzał karabinowy. Takiej broni kobieta zazwyczaj nie nosi w torebce.

– Czyli ktoś tu na nich czekał? – wtrącił Massey.

– A dlaczego ten ktoś miałby ich zabić, po czym jeszcze wchodzić do domu? – zastanawiał się Connie.

– Może to Newman i Lockhart weszli do środka? – zgadywał Massey. Reynolds wiedziała, że wiele lat minęło od czasu, gdy Massey po raz ostatni prowadził dochodzenie w terenie, ale był jej przełożonym i nie mogła tak po prostu zignorować jego sugestii. Z drugiej strony, nie musiała się z nim zgadzać.

Zdecydowanie pokręciła głową.

– Gdyby weszli do domu, Ken nie zostałby zabity na podjeździe. Za każdym razem przesłuchiwaliśmy Lockhart po dwie godziny, a my z Connim przyjechaliśmy tutaj najwyżej pół godziny po nich. Poza tym to nie są buty Kena, chociaż to męskie buty, rozmiar dwanaście... pewnie sporego faceta.

– Jeśli Newman i Lockhart nie weszli do domu i nie ma śladów włamania, oznacza to, że ta trzecia osoba znała hasło kodowe alarmu. – Głos Masseya brzmiał wyraźnie oskarżycielsko.

Reynolds była zmęczona, ale musiała ciągnąć swój wywód:

– Ken zginął zaraz po wyjściu z samochodu. Coś musiało go zaniepokoić, wyjął glocka i wtedy dostał kulkę. – Reynolds zaprowadziła ich na podjazd. – Popatrzcie na ślady kół. Dookoła ziemia jest w zasadzie sucha, a koła po prostu rozryły grunt. Myślę, że ktoś uciekał stąd w pośpiechu. Do diabła, uciekał tak szybko, że aż pogubił buty.

– A Lockhart?

– Może ten strzelec ją zabrał? – zasugerował Connie.

Reynolds przez chwilę pomyślała i odparła:

– To możliwe, ale nie rozumiem sensu. Przecież chcieli i ją zabić.

– Po pierwsze, skąd strzelec wiedział, że Lockhart ma tutaj być? – zapytał Massey, po czym sam sobie odpowiedział: – Przeciek?

Reynolds rozważała taką możliwość od chwili, gdy zobaczyła ciało Newmana.

– Z całym szacunkiem, nie rozumiem, jak mogłoby do tego dojść.

Massey stuknął palcami i wyjaśnił chłodno:

– Mamy martwego mężczyznę, zaginioną kobietę i parę butów. Jeśli zebrać to wszystko, to konieczna jest obecność trzeciej osoby. Proszę powiedzieć, jak ten trzeci mógłby się tu znaleźć bez przecieku.

– Mógł to być przypadek – odparła cicho Reynolds. – Samotne, odludne miejsce, może włamanie z bronią w rękę, to się zdarza. – Szybko nabrała powietrza. – Ale jeśli ma pan rację i był to przeciek, to nieprecyzyjny. – Wszyscy popatrzyli na nią z zainteresowaniem. – Strzelec nie wiedział o tym, że w ostatniej chwili nastąpiła zmiana planu, o tym, że Connie i ja tu będziemy – wyjaśniła. – Normalnie to ja byłabym z Faith, ale pracowałam nad inną sprawą. Tamto nie wyszło i w ostatniej chwili postanowiłam ściągnąć Conniego i przyjechać tu.

Connie spojrzał nad furgonetką:

– Masz rację, o tym nikt nie mógł wiedzieć. Nawet Ken o tym nie wiedział.

– Staralam się zadzwonić do Kena jakieś dwadzieścia minut przed naszym przyjazdem – dodała Reynolds – bo nie chciałam się tak znieczeka pojawić. Gdyby usłyszał, że jakiś samochód podjeżdża bez uprzedzenia do naszego bezpiecznego domku, mógłby się zdziwić i najpierw strzelać, a potem pytać. Musiał być martwy, kiedy starałam się z nim połączyć. Massey podszedł do niej.

– Agent Reynolds, wiem, że prowadzicie tę sprawę od samego początku. Wiem, że użycie tego bezpiecznego domu i systemu kamer telewizyjnych do inwigilacji panny Lockhart było zaaprobowane przez odpowiednie czynniki. Rozumiem wasze kłopoty w prowadzeniu tej sprawy i w zdobywaniu zaufania świadka. – Przerwał na chwilę, jakby starannie dobierał słowa. Śmierć Newmana przygnębiła wszystkich, choć agenci często byli narażeni na stres. A jednak była to czyjaś wina i każdy o tym

wiedział. Massey mówił dalej: – Wasze metody były jednak dalekie od regulaminowych i prawda jest taka, że jeden agent nie żyje.

– Musieliśmy to robić bardzo cicho – odparła natychmiast Reynolds. – Nie mogliśmy ot tak, po prostu, otoczyć Lockhart agentami, bo Buchanan uciekłby, zanim mielibyśmy dość dowodów, by go oskarżyć. – Odetchnęła głęboko. – Proszę pana, pytał pan o moje wnioski. Nie sądzę, by to Lockhart zabiła Kena. Myślę, że kryje się za tym Buchanan. Musimy ją znaleźć, ale musimy to zrobić po cichu. Jeśli rozpoczniemy poszukiwania wszelkimi środkami, to prawdopodobnie Ken Newman zginął na próżno. A jeśli Lockhart żyje, to nie pożyje długo, jeśli nadamy sprawie rozgłos.

Reynolds spojrzała na furgonetkę w momencie, gdy drzwi zamykały się za ciałem Newmana. Gdyby to ona towarzyszyła Faith Lockhart, całkiem możliwe, że to jej ciało byłoby na tym miejscu. Śmierć towarzyszyła każdemu agentowi FBI, ale ta świadomość zazwyczaj była nikła. Gdyby to ją zabili, czy pamięć o Brooklyn Dodgers Reynolds szybko zatarałaby się w pamięci jej dzieci? Była pewna, że sześciolatka córka zawsze pamiętałaby „Mamusię”, ale miała wątpliwości co do trzyletniego Davida. Gdyby ją zabili, to może za kilka, kilkanaście lat David wspominałby ją jedynie jako tę, która go urodziła. Sama myśl o tym działała paralizująco.

Pewnego dnia zdecydowała się na taki zabawny krok i dała sobie poróżnić z ręki. Wróżka ciepło się z nią przywitała, dała jej filiżankę ziołowej herbaty i gawędziła z nią, zadając pytania, które miały brzmieć zwyczajnie. Reynolds wiedziała, że pytania miały dostarczyć ogólnych wiadomości, do których wróżka mogłaby dodać jakieś bełkotliwe bzdury, które jakoby zobaczyła w przeszłości i przyszłości klientki. Po zbadaniu dłoni wróżka powiedziała, że Reynolds ma krótką linię życia. Właściwie bardzo krótką. Najkrótszą, jaką kiedykolwiek widziała. Kobieta powiedziała to, patrząc na bliznę na dłoni, która – jak Brooke pamiętała – była pamiątką po upadku na rozbitą butelkę coca-coli, gdy miała osiem lat.

Wróżka podniosła filiżankę, wyraźnie czekając, aż Reynolds poprosi o więcej informacji, zapewne za odpowiednio wyższą cenę. Reynolds jednak powiedziała, że jest silna jak koń i od lat nie miał nawet zwykłej grypy. Ale, wyjaśniła wróżka, śmierć wcale nie musi nastąpić z przyczyn naturalnych. Podniosła wymalowane brwi, by podkreślić to oczywiste

stwierdzenie. Reynolds zapłaciła jej pięć dolarów i wyszła. Teraz zaczęła się zastanawiać.

– Jeśli to Buchanan się za tym kryje – odezwał się Connie, rysując butem po piasku – to pewno i tak już dawno uciekł.

– Nie wydaje mi się – zaproponowała Reynolds. – Jeśli teraz ucieknie, to tak, jakby się przyznał do winy. Nie, będzie grał na spokoj.

– Nie podoba mi się to – skwitował Massey. – Moim zdaniem, ogłoszmy list gończy za Lockhart i znajdziemy ją, oczywiście pod warunkiem że nadal żyje.

– Proszę pana – Reynolds mówiła niskim, wyzywającym głosem – nie możemy określić jej jako podejrzanej w sprawie o zabójstwo, gdy mamy podstawy, by wierzyć, że nie tylko nie brała w nim udziału, ale wręcz sama może być ofiarą. Na Biuro napadnie cała zgraja obrońców praw obywatelskich. Przecież pan to wie.

– Więc może być świadkiem. Do cholery, na to na pewno się nadaje.

– List gończy nie jest rozwiązaniem. – Reynolds patrzyła prosto w oczy Massey'a. – Byłoby z tego więcej szkody niż pożytku, i to dla wszystkich.

– Nie ma żadnego powodu, żeby Buchanan jej nie zabił.

– Lockhart to bystra kobieta – zauważyła Reynolds. – Spędziłam z nią sporo czasu i zaczęłam ją poznawać. To typ, który wiele przetrwa. Jeśli uda się jej kilka dni przeczekać, to mamy szansę. Buchanan chyba nie może wiedzieć, co nam powiedziała. Ale jeśli roześlemy listy gończe i określimy ją jako istotnego świadka, to tak, jakbyśmy podpisali na nią wyrok śmierci.

Przez chwilę wszyscy byli cicho. W końcu odezwał się Massey.

– W porządku, przyjmuję wasze argumenty. Naprawdę myślicie, że uda się ją znaleźć bez listu gończego?

– Tak. – Cóż innego mogła powiedzieć?

– Mówi wam to instynkt czy rozum?

– I to, i to.

Massey przez chwilę uważnie się jej przyglądał.

– Od teraz, agent Reynolds, skupiacie się wyłącznie na znalezieniu Lockhart. Ludzie z Jednostki do spraw Brutalnych Przestępstw zajmą się sprawą zabójstwa Newmana.

– Kazałabym im przeczesać ogródek w poszukiwaniu pocisku, który zabił Kena. Później przeszukałabym las – zasugerowała Reynolds.

– Dlaczego tam? Buty były przy domu. Spojrzała na linię drzew.

– Gdybym miała tu na kogoś napaść, to to – wskazała na drzewa – byłby mój pierwszy wybór taktyczny. Znakomite ukrycie, doskonała linia strzału i skryta droga ucieczki: czekający samochód, porzucona broń i szybka podróż na lotnisko Dulles. W ciągu godziny strzelec jest w innej strefie czasowej. Strzał, który zabił Kena, trafił go w kark, a Ken twarzą skierowany jest w stronę przeciwną do lasu. Nie mógł widzieć napastnika, inaczej nie odwróciłby się plecami. – Spojrzała na gęste zarośla. – Wszystko wskazuje w tamtą stronę.

Podjechał kolejny samochód, a w nim sam dyrektor FBI. Massey i jego doradcy pospieszyli w jego kierunku, zostawiając Reynolds i Conniego samych.

– Jaki jest twój plan działania? – zapytał Connie

– Może spróbuję dopasować te buty do mojego Kopciuszka – odparła, przyglądając się, jak Massey rozmawia z dyrektorem.

Dyrektor, były agent, z pewnością potraktuje tę katastrofę bardzo osobiście. Każdy szczegół z nią związany będzie poddany drobiazgowej analizie.

– Działamy jak zwykle, ale w gruncie rzeczy mamy tylko to. – Puknęła palcem w taśmę. – Ktokolwiek będzie na tej taśmie, uderzymy z całej siły, jakby to była nasza jedyna szansa.

– Jeśli to się obróci w złą stronę, Brooke, to faktycznie możemy nie mieć innych szans – powiedział Connie.

ROZDZIAŁ 8

Lee ścisnął tak mocno kierownicę, że aż zbielały mu palce. Głęboko odetchnął i mocno nacisnął na pedał gazu, kiedy minął ich jadący w przeciwną stronę samochód policyjny z błyskającymi światłami. Uciekinierzy zdążyli już przesiąść się do samochodu Lee, po zepchnięciu do wody samochodu Kena Newmana. Lee przeszukał wnętrze tamtego samochodu, ale nietrudno było coś przeoczyć, a za pomocą dzisiejszego sprzętu można znaleźć rzeczy całkowicie niewidoczne dla nieuzbrojonego oka. Niedobrze.

Faith patrzyła, jak migające światła znikają w ciemności, i zastanawiała się, czy policja jedzie do tego domu. Czy Ken Newman miał żonę i dzieci? Na palcu nie miał obrączki – Faith, podobnie jak wiele kobiet, miała zwyczaj nieświadomie to zauważać. A jednak było w nim coś ojcowskiego.

Gdy Lee manewrował samochodem po bocznych drózkach, ręka Faith powędrowała w górę, w dół, a następnie zakreśliła wertykalną linię w poprzek piersi, kończąc żegnanie się znakiem krzyża. Ten półautomatyczny ruch był sporym zaskoczeniem nawet dla niej. Cicho pomodliła się za zmarłego mężczyznę, po czym dodała jeszcze jedną modlitwę za jego rodzinę.

– Tak mi przykro, że nie żyjesz – powiedziała na głos, by odegnać rosnące poczucie winy za to, że przeżyła.

– Twój przyjaciel? – Lee spojrzął na nią.

Potrząsnęła głową.

– Zginął z mojego powodu. To nie wystarczy?

Zdziwiło ją, jak łatwo przypomniała sobie słowa modlitwy i żalu. Sporaadycznie bywała na mszach, ale matka upierała się przy katolickich szkołach wszędzie tam, gdzie rodzinie zdarzyło się zawędrować. Kiedy matka umarła, ojciec też trzymał się tej zasady. Szkoła katolicka musiała zasiać w Faith coś więcej niż tylko pamięć o wiecznym bólu palców po razach linijką. Została sierotą w czasie wakacji przed ostatnią klasą – zawał serca gwałtownie przerwał jej podróżę z ojcem. Miała mieszkać z krewną, która jej nie chciała i bardzo starała się nie zwracać na nią najmniejszej uwagi. Faith buntowała się na wszelkie możliwe sposoby: paliła, piła, przestała też być dziewicą na długo przedtem, nim stało się to modne. Siostry w szkole codziennie ściągały jej spódniczkę poniżej

kolan, co powodowało, że miała ochotę zadrzeć to cholerstwo powyżej pasa. W sumie był to rok życia, o którym powinna zapomnieć; potem z trudem przebrnęła przez college i starała się znaleźć jakiś cel w życiu. Przez ostatnie piętnaście lat sądziła, że kierunek, jaki wybrała, jest doskonały. Teraz zaś beznadziejnie walczyła z nurtem, który spychał ją na skały. Spojrzała na Lee:

– Powinniśmy wezwać policję, powiedziec komuś, że on tam leży.

Lee pokręcił głową:

– To by spowodowało kolejne kłopoty. Z całą pewnością nie jest to dobry pomysł.

– Nie możemy go tak tam zostawić, to nie w porządku.

– Mamy więc pójść na posterunek i spróbować wyjaśnić to wszystko?

Zamkną nas w pudle.

– Cholera! Jeśli nie chcesz tego zrobić, ja to zrobię. Nie mam zamiaru zostawić go tam wiewiórkom na żer.

– Dobra, już dobra. Uspokój się. – Zastanowił się. – Myślę, że możemy za jakiś czas zadzwonić anonimowo, żeby gliny mogły to załatwić.

– Zgoda.

Po kilku minutach Lee zauważył, że Faith drży.

– Mam jeszcze jedną prośbę – odezwała się.

Jej wymagania zaczynały go denerwować. Starał się nie myśleć o ranie w ramieniu, irytujących kawałkach próchna w oczach i nieznanym niebezpieczeństwach, jakie go jeszcze mogły czekać.

– Jaka? – Zapytał zmęczony.

– Tu, w pobliżu, jest stacja benzynowa. Chciałabym się umyć. Jeśli nie masz nic przeciw temu – dodała szybko.

Lee spojrział na plamy na jej ubraniu i złągodniał.

– Żaden problem – powiedział.

– Trzeba jechać tą drogą...

– Wiem, gdzie to jest. Lubię poznać teren, na którym pracuję.

Faith spojrzała na niego ze zdziwieniem.

W łazience starała się nie myśleć o tym, co robi, gdy pracownicy oczyszczała ubranie z krwi. Miała ochotę zedrzeć z siebie wszystko i wyszorować się cała, choćby używając mydła z pojemnika i pliku papierowych ręczników z brudnego zlewu.

Kiedy wróciła do samochodu, wystarczyło jej wymowne spojrzenie jej towarzysza.

– Na teraz wystarczy – orzekła.
– Przy okazji, nazywam się Lee. Lee Adams.
Faith nie odezwała się. Włączył samochód i wyjechali ze stacji benzynowej. – Nie musisz mówić, jak się nazywasz – powiedział Lee. – Wynajęto mnie, by panią śledzić, panno Lockhart.
– Kto cię do tego wynajął? – Spojrzała na niego ze zdziwieniem.
– Nie wiem.
– Jak możesz nie wiedzieć, kto cię wynajął?
– Przyznaję, że jest to dość niezwykle, ale czasami się zdarza. Niektórzy czują się skrupowani, wynajmując prywatnego detektywa.
– A więc tym jesteś, prywatnym szpiegiem? – rzuciła z pogardą.
– To może być całkiem uczciwy sposób zarabiania na życie. A ja jestem tak uczciwy, jak można.
– To jak ta osoba cię znalazła?
– Nie mam żadnej innej wskazówki oprócz tego, że dałem ogłoszenie do książki telefonicznej.
– Panie Adams, czy ma pan choć blade pojęcie, w co się pan wmieszał?
– Powiedzmy, że w tej chwili mam lepsze pojęcie niż jakiś czas temu. Zawsze skupiam się, gdy ktoś do mnie strzela.
– A kto do ciebie strzelał?
– Ten sam gość, który skasował twojego przyjaciela. Myślę, że go trafiłem, ale uciekł.
Faith potarła skronie i patrzyła w ciemność. To, co teraz powiedział, zaskoczyło ją.
– Czy jesteś objęta programem ochrony świadka? – Lee czekał na odpowiedź. Gdy nie padła, ciągnął: – Szybko obszukałem twojego przyjaciela, gdy próbowałaś uruchomić samochód. Miał dziewięćmilimetrowego glocka i kamizelkę z kevlaru, choć niewiele mu to pomogło. Na sprzączce pasa napisane było FBI. Nie miałem czasu, by szukać legitymacji. Jak się nazywał?
– Czy to ma znaczenie?
– Może mieć.
– Dlaczego pytasz o program ochrony świadka?
– Ten dom: specjalne zamki, system bezpieczeństwa. Z pewnością nikt tam nie mieszka.
– Więc byłeś w środku?
Lee kiwnął głową.

– Z początku myślałem, że to romans. Parę minut spędzonych wewnątrz przekonało mnie, że to nie była garsoniera. To dziwny dom. Ukryte kamery, sprzęt do nagrywania. Przy okazji, wiesz, że byłaś na scenie? Wyraz zadziwienia na jej twarzy wystarczył za odpowiedź.

– Jeśli nie wiesz, kto cię wynajął, to jak zostałeś zaangażowany do śledzenia mnie?

– Całkiem prosto. Wiadomość telefoniczna mówiła, że plik informacji o tobie i moja zaliczka zostaną dostarczone do biura. Tak też się stało. Twoje akta i spora gotówka. Miałem śledzić twoje ruchy, i tak też robiłem.

– Mówiono mi, że nikt mnie nie śledzi.

– Jestem w tym dość dobry.

– Faktycznie.

– Kiedy już wiedziałem, dokąd chodzisz, znalazłem się tam przed tobą. To wszystko.

– Czy był to głos mężczyzny, czy kobiety?

– Nie wiem, był zniekształcony.

– Nie zdziwiło cię to?

– Wszystko mnie dziwi i sprawia, że jestem podejrzliwy. Jedno jest pewne: ktokolwiek cię ściga, nie żartuje. Amunicja, której używał ten gość, mogłaby rozwalić słonia. Mam zamiar sprawdzić to dokładnie i osobiście.

Zamilkł, a Faith nie miała sił, by cokolwiek jeszcze powiedzieć. W torebce tkwiło kilka kart kredytowych, każda z praktycznie nieograniczonym limitem. W tej chwili wszystkie były bezużyteczne, bo kiedy tylko użyłaby którejkolwiek, oni natychmiast wiedzieliby, gdzie jest. Wsunęła rękę do torebki i dotknęła kółka z kluczami do jej pięknego domu i luksusowego samochodu. Też bezużyteczne. W portfelu była olbrzymia suma pięćdziesięciu pięciu dolarów i paru centów. Poza tą gotówką i ubraniem, które miała na sobie, nie miała niczego. Z całą tępą, beznadziejną intensywnością wróciły wspomnienia biedy w dzieciństwie.

Miała sporą gotówkę, ale w bankowym sejfie w okolicach Waszyngtonu. Bank otworzą dopiero jutro rano. Trzymała tam także dwie rzeczy, które były nawet ważniejsze: prawo jazdy i jeszcze jedną kartę kredytową, oba dokumenty na fałszywe nazwisko. Uzyskanie ich było stosunkowo łatwe, ale miała nadzieję, że nigdy nie będzie musiała ich użyć. Dlatego

trzymała te dokumenty w banku, a nie w miejscu łatwiej dostępnym. Teraz pokręciła głową nad swoją głupotą.

Gdyby miała te dwa kawałki plastiku, mogłaby pojechać właściwie wszędzie. Zawsze sobie powtarzała, że jeśli wszystko jej się zawali, to będzie jej sposób ucieczki. No dobrze, pomyślała, dach zabrało, ściany skrzypią, tornado jest przy oknach, a bogaczka jest w limuzynie w drodze powrotnej do hotelu. To znaczy, że trzeba zwinąć namiot i powiedzieć sobie, że to już koniec.

Spojrzała na Lee. A co z nim zrobi? Wiedziała, że najpoważniejszym wyzwaniem będzie przetrwanie reszty nocy, a w tym Lee może jej pomóc. Sprawiał wrażenie, że wie, co robi, a na dodatek ma broń. Jeśli uda się jej po prostu wejść do banku i bez kłopotów wyjść z niego, to będzie w porządku. Do otwarcia banku pozostało około siedmiu godzin – równie dobrze mogłoby to być siedem lat.

ROZDZIAŁ 9

Thornhill siedział w niedużym gabinecie w swym starym, oplecionym bluszczem domu w ekskluzywnej części McLean w Wirginii. Rodzina jego żony miała pieniądze, a Thornhill jednakowo doceniał luksusy, które mógł za to nabyć, jak i swobodę, którą dzięki temu zyskiwał podczas całej swej pracy w służbie publicznej. Teraz jednak nie był odprężony.

Wiadomość, którą właśnie otrzymał, była niewiarygodna, a jednak powodowała, że wszystkie plany mogły paść. Patrzył na mężczyznę siedzącego naprzeciw. Philip Winslow był także weteranem Agencji oraz członkiem tajnej grupy Thornhilla, w pełni podzielającym jego ideały i troski. Spędzili wspólnie w tym gabinecie wiele nocy, wspominając dawną chwałę i snując plany, które miały im zapewnić także wiele przyszłych triumfów. Obaj skończyli Yale i należeli tam do najlepszych i najbardziej błyskotliwych studentów. Zbliżyli się do siebie w czasach, gdy wciąż uważano, że służba krajowi jest sprawą honoru. Wtedy właśnie CIA zebrała swój plon wśród najlepszych absolwentów Ivy League. Obaj należeli do pokolenia, w którym mężczyzna robił wszystko, by chronić interesy swego kraju. Thornhill wierzył głęboko, że człowiek posiadający wizję musi mieć wolę podejmowania ryzyka, by ją zrealizować.

– Agent FBI został zabity – poinformował swego przyjaciela i współpracownika.

– A Lockhart? – zapytał Winslow.

– Znikła. – Thornhill potrząsnął głową.

– Załatwiliśmy więc jednego z najlepszych ludzi Biura – podsumował krótko Winslow – i pozwoliliśmy uciec właściwemu celowi. – Stuknął lodem o szklanke. – To niedobrze, Bob. Reszta nie będzie zadowolona, gdy się o tym dowie.

– Żeby mieć pełny obraz, dodam, że nasz człowiek został postrzelony podczas akcji.

– Przez tego agenta?

– Nie – pokręcił głową Thornhill. – Ktoś jeszcze był tam tej nocy. Jak dotąd nieznany. Sierow złożył raport. Opisał mężczyznę, który tam był. W tej chwili tworzymy jego komputerowy portret. Wkrótce powinniśmy znać jego tożsamość.

- Czy jeszcze czegoś się od niego dowiemy?
- Nie teraz. Pan Sierow został na razie ukryty w bezpiecznym miejscu.
- Bob, wiesz, że Biuro użyje wszelkich sposobów, żeby go znaleźć.
- Zrobią wszystko, żeby odnaleźć Faith Lockhart.
- Kogo podejrzewają?
- Oczywiście Buchanana. To logiczne – odparł Thornhill.
- Co więc zrobimy z Buchananiem?
- W tej chwili nic. Będziemy go informować o sprawie, to znaczy o naszej wersji. Jednocześnie każemy mu cały czas działać, a my będziemy się uważnie przyglądać FBI. Dziś rano Buchanan wyjeżdża z miasta, więc tu jesteśmy kryci. Jeśli jednak śledztwo FBI zanadto zbliży się do niego, to zafundujemy mu wczesną śmierć i dostarczymy naszym kolegom po fachu solidnych dowodów na to, jak Buchanan starał się zamordować Lockhart.
- A co z Lockhart? – zapytał Winslow.
- FBI ją znajdzie. W tym akurat są całkiem dobrzy, oczywiście na swój ograniczony sposób.
- Nie rozumiem, w czym miałyby to nam pomóc. Lockhart wszystko powie, Buchanan padnie i nas za sobą pociągnie.
- Nie sądzę – powiedział Thornhill. – Kiedy FBI ją znajdzie, to i my tam będziemy, jeśli nie znajdziemy jej wcześniej. Tym razem nie chybimy. Kiedy Lockhart umrze, to Buchanan będzie następny. Wtedy będziemy mogli działać według pierwotnego planu.
- Boże, żeby tylko zadziałał.
- Zadziała – skwitował Thornhill ze zwykłym optymizmem. Trzeba mieć pozytywne nastawienie, by tak długo jak on wytrwać w tym interesie.

ROZDZIAŁ 10

Lee wjechał w alejkę za domami i zatrzymał samochód. Uważnie rozglądał się po ciemnej okolicy. Niemal dwie godziny jeździli w kółko, aż zyskał pewność, że nikt ich nie śledzi. Wtedy zadzwonił z automatu na policję. W tej chwili czuł się względnie bezpiecznie, ale i tak cały czas rękę trzymał na rękojeści pistoletu, gotowy natychmiast wyjąć broń i wykończyć wrogów salwami swego śmiercionośnego SIG-a. To, oczywiście, żart.

Dzisiaj można zabijać z nieba za pomocą bomb sprytniejszych od człowieka. Lee zastanawiał się, czy podczas milisekund potrzebnych do spopielenia nieszczęśników mózg ludzki działa wystarczająco szybko, by wzniecić myśl, że to ręka Boga ich dosięgła, a nie coś sporządzonego przez idiotę, człowieka. Lee spojrzał w niebo, wypatrując sterowanego pocisku. W sumie, w zależności od tego, kto jest w całą tę sprawę zaangażowany, może to wcale nie być takie szalone.

– Co powiedziałaś policji? – zapytała Faith.

– Krótko i treściwie. Gdzie i co się zdarzyło.

– No i co?

– No i dyżurny był raczej sceptyczny, ale i tak robił co mógłby przetrzymać mnie przy telefonie.

– Czy to jest to bezpieczne miejsce, o którym mówiłaś? – Faith rozglądała się po ciemnej uliczce, zobaczyła szczeliny w murach, kubeł na śmieci i w oddali usłyszała odgłos kroków na chodniku.

– Nie, tu zostawimy samochód i przejdziemy w bezpieczne miejsce.

Przypadkiem jest to moje mieszkanie.

– Gdzie jesteście?

– W Arlington. Obecnie to miejsce się cywilizuje, ale wciąż może tu być niebezpiecznie, zwłaszcza o tej porze nocy.

Nie oddalała się od niego, gdy szli uliczką ani kiedy doszli do następnej ulicy, która okazała się aleją ze starymi, ale dobrze utrzymanymi kamienicami.

– W którym domu mieszkasz?

– W tym dużym, na końcu tamtego rzędu. Właściciel jest na emeryturze i mieszka na Florydzie, ma jeszcze kilka innych domów. Pomagam mu radzić sobie z problemami, a on za to obniża mi czynsz.

Faith ruszyła aleją, ale Lee ją zatrzymał.

– Sekundę, najpierw sprawdzę.

– Nie zostawiaj mnie tu samej! – Chwyciła go za rękaw kurtki.

– Chcę się tylko upewnić, że nikt tam na nas nie czeka z niespodziewanym przyjęciem. Jeśli zauważysz coś niezwykłego, tylko krzyknij i natychmiast tu jestem.

Zniknął, a Faith ukryła się w załomie muru. Serce biło jej tak głośno, że niemal spodziewała się, iż jakieś okno otworzy się i w jej kierunku polecą buty. Kiedy pomyślała, że nie wytrzyma już ani chwili dłużej, pojawił się Lee.

– W porządku, wygląda nieźle. Chodźmy.

Drzwi były zamknięte, ale Lee wyjął klucz i otworzył je. Faith zauważyła, że nad drzwiami była kamera wideo. Lee spojrział w tym kierunku.

– To mój pomysł, lubię wiedzieć, kto do mnie przychodzi.

Weszli po schodach na najwyższe piętro, a następnie korytarzem do ostatnich drzwi po prawej stronie. W drzwiach były trzy zamki, Lee wszystkie otworzył i Faith usłyszała jakieś buczenie. Weszli do mieszkania. Na ścianie znajdowała się tablica alarmu, a nad nią kawałek błyszczącej miedzi. Lee zagiął miedzianą tarczę tak, że przykryła tablicę. Wsadził rękę pod płytkę i nacisnął jakieś przyciski, po czym buczenie ustało. Spojrział na Faith, która nie spuszczała z niego oczu.

– Promieniowanie. Pewnie nie zrozumiesz.

– Chyba masz rację. – Uniosła brwi.

Faith zauważyła, że w tę samą ścianę wbudowany jest mały ekran wideo. Widać na nim było wejście do budynku. Z pewnością ekran był połączony z kamerą, którą widziała na dole.

Lee zamknął drzwi i oparł o nie rękę.

– Stal umieszczona w specjalnej framudze, którą sam zbudowałem. Nie ma znaczenia, jak mocny jest zamek, zazwyczaj pierwsza ustępuje framuga. Prezent gwiazdkowy dla złodziei od przemysłu budowlanego. Mam też niezawodne zamki w oknach, czujniki ruchu na zewnątrz, komórkowe wsparcie alarmowej linii telefonicznej. Będziemy tu bezpieczni.

– Wnoszę z tego, że raczej przejmujesz się swoim bezpieczeństwem – powiedziała.

– Nie, mam manię prześladowczą.

Faith usłyszała, że coś się zbliża korytarzem. Wzdrygnęła się, ale odczekała z ulgą na widok uśmiechu na twarzy Lee. Sekundę później po-

jawił się stary owczarek niemiecki. Lee poklepał wielkiego psa i bawił się z nim, a pies dosłownie owijał się wokół jego nóg. Jego pan obla-
skawił go drapaniem po brzuchu.

– Hej, Maks, jak leci, chłopcze? – Lee poklepał Maksa po łbie, a pies z
uczuciem polizał rękę swego pana.

– To najlepsze urządzenie ochronne, jakie kiedykolwiek wynaleziono.
Nie trzeba się martwić o zasilanie, baterie mu nie wysiądą ani też nikt go
nie nakłoni do zmiany pana.

– Mamy tu zostać?

– Chcesz coś zjeść albo wypić? – Lee popatrzył na nią. – Możemy o tym
pogadać z pełnymi żołądkami.

– Gorąca herbata, z przyjemnością. Nie mogłabym spojrzeć teraz na
jedzenie.

Po kilku minutach siedzieli przy stole w kuchni. Faith popijała herbatę
ziołową, a Lee zajmował się kubkiem kawy. Maks drzemał pod stołem.

– Mamy problem – zaczął Lee. – Kiedy wszedłem do tamtego domu, coś
włączyłem, chyba więc jestem na taśmie wideo.

– Boże. – Faith wyglądała na zaskoczoną. – W tej chwili mogą już tu
jechać.

– Może to i dobrze. – Lee ostro spojrział na nią.

– A to dlaczego?

– Nie zajmuję się pomaganiem przestępcom.

– Myślisz, że jestem przestępcą?

– A nie jesteś?

– Pracowałam z FBI, a nie przeciwko nim. – Faith pogładziła kubek.

– Dobra, a co oni z tobą robili?

– Nie mogę powiedzieć.

– Więc nie mogę ci pomóc. Słuchaj, chodź, odwiozę cię do domu. – Lee
podniósł się z krzesła.

– Poczekaj, proszę, poczekaj. – Ścisnęła mu ramię. Myśl o tym, że mo-
głaby w tej chwili zostać sama, paraliżowała ją. – Ile muszę ci powie-
dzieć, żebyś mi pomógł?

– To zależy od tego, na jaką pomoc liczysz. Nie robię niczego niezgod-
nego z prawem.

– Nie mam zamiaru cię o to prosić.

– Więc nie masz problemów poza tym, że ktoś chce cię zabić.

Faith nerwowo łyknęła herbatę. Lee bacznie się jej przyglądał.

- Czy powinniśmy tak tu siedzieć, jeśli rozpoznali cię na wideo? – zapytała.
- Popsułem taśmę. Potraktowałem ją moim magnesem.
- Myślisz, że udało ci się ją wymazać? – zapytała Faith z błyskiem nadziei w oczach.
- Nie mogę być tego pewny, nie jestem ekspertem od tego rodzaju spraw.
- Ale zrekonstruowanie tej taśmy powinno im zająć trochę czasu?
- Na to liczę. Ale nie mamy do czynienia z dziećmi. Urządzenia nagrywające miały wbudowany system bezpieczeństwa. Jest szansa, że jeśli policja starała się na siłę wyjąć taśmę, to mogła ona ulec zniszczeniu. Ze swej strony ofiarowałbym wszystkie czterdzieści siedem dolarów, które mam w banku, gdyby tak było. Cenię swą prywatność. Ale, ale... masz mi coś powiedzieć.
- Faith nic nie powiedziała. Patrzyła na niego, jakby wykonał niepożądany ruch. Lee kiwnął głową w jej stronę.
- Coś ci powiem – zaczął. – Jestem detektywem, prawda? Przeprowadzę parę dedukcji, a ty mi tylko powiesz, czy mam rację czy nie, dobra?
- Faith wciąż się nie odzywała. Lee ciągnął:
- Kamery, które widziałem, były tylko w salonie. Tak samo stół, krzesła, kawa i nakrycia. Wpadłem w laser czy co tam było, kiedy tam wchodziłem, i to właśnie włączyło kamery.
- Wydaje mi się, że to ma sens – powiedziała Faith.
- Nie, wcale nie. Znałem kod systemu alarmowego – odparł Lee.
- Więc?
- Więc go użyłem i rozłączyłem system bezpieczeństwa. Tylko dlaczego te pułapki wciąż działały? To było zrobione tak, że nawet gdy facet, z którym byłaś, wyłączał alarm, to i tak włączał kamery. Dlaczego miałby chcieć się nagrywać?
- Nie mam pojęcia. – Faith była zakłopotana.
- No więc mieli cię na taśmie, a ty o tym nie wiedziałaś. To wszystko na coś wskazuje: odludne miejsce z systemem zabezpieczeń na poziomie CIA, FBI, kamery i urządzenia do rejestracji. – Lee zatrzymał się na chwilę, myśląc, jakich słów ma użyć. – Przywozili cię tam po to, by cię przesłuchiwać. Jednak być może nie byli pewni, jak dalece jesteś skłonna z nimi współpracować, albo też myśleli, że ktoś może próbować cię sprzątnąć, więc filmowali przesłuchania, w razie gdyby później miało cię zabraknąć.

– Strasznie przewidujące z ich strony, prawda? – Spojrzała na niego z uśmiechem rezygnacji. – Szczególnie to „miało cię zabraknąć”.

Lee wstał i patrzył przez okno, próbując wszystko ogarnąć. Właśnie przyszło mu do głowy coś bardzo ważnego. Coś, o czym powinien pomyśleć dużo wcześniej. Chociaż nie znał tej kobiety, poczuł się podle na myśl o tym, co miał jej powiedzieć.

– Mam dla ciebie złe wieści.

– Co to znaczy? – Faith wyglądała na zdziwioną.

– Byłaś przesłuchiwana przez FBI, prawdopodobnie jesteś także przez nich chroniona i odizolowana. Jeden z ich ludzi zginął, chroniąc cię, a ja prawdopodobnie zraniłem faceta, który go zabił. FBI ma na taśmie moją twarz. – Przerwał na chwilę. – Muszę cię wydać.

– Nie możesz! – Faith podskoczyła. – Nie możesz tego zrobić! Powiedziałeś, że mi pomożesz!

– Jeśli cię nie wydam, to mogę się spodziewać, że sporo czasu spędzę w miejscu, gdzie faceci zanadto zaprzyjaźniają się z innymi facetami. W najlepszym wypadku stracę licencję prywatnego detektywa. Jestem pewien, że gdybym znał cię lepiej, to jeszcze gorzej bym się czuł, ale w tej chwili nie jestem pewien, czy nawet moja rodzona babcia byłaby warta takiego poświęcenia. – Usiadł. – Kto jest twoim prowadzącym?

– Nie znam nazwiska – chłodno powiedziała Faith.

– Masz numer telefonu?

– To nic nie pomoże. Wątpię, czy będzie mógł w tej chwili odebrać telefon.

Lee spojrzał na nią niepewnie.

– Chcesz mi powiedzieć, że ten nieżywy facet jest twoim jedynym kontaktem?

– To prawda. – Faith kłamała bez najmniejszego grymasu.

– Ten facet był twoim prowadzącym i nie pofatygował się, by ci powiedzieć, jak się nazywa? To nie jest zgodne z regulaminem FBI.

– Przykro mi, ale tak było.

– To ma być prawda? Dobrze, powiem ci, co wiem. Widziałem cię tam trzy razy z kobietą. Wysoką brunetką. I co, mówiłaś do niej per „agent X”? – Pochylił się, by spojrzeć jej prosto w twarz. – „Zasada bezczelnego kłamania numer jeden: Bądź cholernie pewna, że osoba, którą okłamujesz, nie może ci tego udowodnić”. – Otoczył ją ramieniem. – Dalej.

– Wie pan, panie Adams, ma pan problem, o którym mógł pan jeszcze nie pomyśleć.

– Coś takiego? Zechciałabyś się tym ze mną podzielić?

– Co właściwie masz zamiar powiedzieć FBI, gdy mnie im wydasz?

– Nie wiem, może po prostu prawdę?

– W porządku. Popatrzmy więc na prawdę. Śledziłeś mnie, bo ktoś, kogo nie znasz i nie potrafisz zidentyfikować, kazał ci to robić. Oznacza to, że na potwierdzenie tego mamy tylko twoje słowo. Udało ci się mnie śledzić, chociaż FBI zapewniało mnie, że nikt nie mógłby tego zrobić.

Byłeś dzisiejszej nocy w tym domu. Twoja twarz jest na taśmie. Agent FBI nie żyje. Strzelałeś ze swojego pistoletu. Twierdzisz, że postrzeliłeś jakiegoś mężczyznę, ale nie masz sposobu na to, by udowodnić jego obecność. Wobec tego fakty są takie, że ty byłeś w tym domu i ja tam byłam. Ty strzelałeś, a agent FBI nie żyje.

– Amunicja, która zabiła tego faceta, nigdy nie zmieściłaby się w moim pistolecie. – Gniewnie cofnął rękę.

– Więc wyrzuciłeś broń.

– Dlaczego w takim razie miałbym cię stamtąd zabrać? Dlaczego nie zabiłem cię na miejscu?

– Panie Adams, ja nie mówię, że to ja tak myślę. Sugeruję tylko, o co może cię podejrzewać FBI. Myślę, że jeśli nie masz nic podejrzanego na koncie, to mogą ci nawet uwierzyć. – Z pozorną niedbałością dodała: – Śledztwo będzie się toczyło przez jakiś rok, a potem, jeśli nic się nie ujawni, zostawią cię w spokoju.

Lee ściągnął brwi. Jego niedawna przeszłość była czysta, ale jeśli cofnąć się nieco dalej, to nie wszystko było tak krystaliczne. Kiedy zaczynał pracę prywatnego detektywa zrobił kilka rzeczy, których dzisiaj na pewno by nie zrobił. Nic nielegalnego, ale trudno by to było wyjaśnić prostolinijnym agentom federalnym.

Na dodatek był ten zakaz zbliżania się, który jego eks-żona wywalczyła krótko przedtem, nim Szczęściarz Eddie wynalazł swój złoty patent.

Oskarżyła Lee, że ją śledzi i jest brutalny. Lee rzeczywiście byłby brutalny, gdyby udało mu się złapać tego kurdupla. Serce mu zamierało za każdym razem, gdy myślał o sińcach, jakie zobaczył na ramionach i policzku swojej córki. Wpadł wówczas bez zapowiedzi do ich mieszkania, które wtedy było wielkości klatki na myszy. Trish prosto w oczy kłamała, że Renee spadła ze schodów, gdy wyraźnie widać było ślady

pięści na miękkiej skórze jego córki. Uderzył lewarkiem w samochód Eddiego i walnąłby też Eddiego, gdyby ten nie zamknął się w łazience i nie wezwał gliniarzy.

Na pewno lepiej byłoby nie dopuścić do tego, by FBI przez następne dwanaście miesięcy grzebało w jego życiu. Z drugiej strony, jeśli pozwoli tej kobiecie odejść, a federalni go znajdą, co wtedy z nim będzie? Tak źle, a tak jeszcze gorzej.

– Chcesz mnie odwieźć do Polowej Kwatery w Waszyngtonie? – zapytała miłym głosem Faith. – To na skrzyżowaniu Czwartej i F.

– Dobrze, dobrze, już powiedziałaś swoje, ale ja nie prosiłem, by to gówno spadło na mój kołnierz.

– Ja też cię nie prosiłem, żebyś się w to mieszał. Ale...

– Ale co?

– Ale gdyby cię tam dziś nie było, już bym nie żyła. Przepraszam, że nie podziękowałam ci wcześniej. Dziękuję.

Pomimo podejrzeń Lee poczuł, jak jego gniew powoli znika. Albo ta kobieta mówiła prawdę, albo była jednym z najsprytniejszych kłamców, jakich spotkał. Albo może nie mówiła całej prawdy ani też całkowicie nie kłamała... W końcu to jest Waszyngton.

– Zawsze z chęcią pomagam damie – odparł sucho. – Dobra, załóżmy, że nie zdecyduję się cię wydać. Jak masz zamiar spędzić tę noc?

– Muszę stąd odejść. Potrzebuję czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

– FBI nie pozwoli ci tak po prostu odejść. Zakładam, że zawarłaś z nimi jakiś układ.

– Jeszcze nie. A nawet gdyby, to nie uważasz, że mam podstawy, by uznać, że nie dopełnili warunków?

– A ludzie, którzy chcieli cię zabić?

– Kiedy będę miała trochę spokoju, zdecyduję, co robić. Pewnie po prostu skończy się tym, że zgłoszę się do FBI. Ale nie chcę umierać. Nie chcę też, by ktokolwiek umarł przeze mnie. – Uważnie mu się przyglądała.

– Doceniam twoją troskę, ale potrafię dbać o siebie. Dokąd zamierzasz uciekać i jak chcesz się tam dostać?

Zaczęła coś mówić, ale przerwała. Wbiła wzrok w podłogę.

– Faith, jeśli mi nie ufasz, to nie ma o czym mówić. – Lee delikatnie starał się ją przekonać. – Jeśli cię puszcze, to zdecyduję się na grę o wysoką stawkę. Wciąż nie podjąłem decyzji i wiele zależy od tego, co

myślisz. Jeśli federalni potrzebują cię po to, by przyskrzynić jakichś ważnych ludzi... Z tego, co widziałem, na pewno nie chodzi tu o włamanie do sklepu... Wtedy będę z nimi współdziałał.

– A jeśli zgodzę się wrócić do nich, gdy zagwarantują mi bezpieczeństwo?

– To brzmi rozsądnie. Ale jaka jest gwarancja, że w ogóle wrócisz?

– Może pójdziesz ze mną? – zaproponowała szybko.

Lee zeszywniał tak, że przypadkiem kopnął Maksa, który wyszedł spod stołu i spojrzał na niego żałośnie. Faith nacierała:

– Prawdopodobnie rozpoznanie twojej twarzy na taśmie jest tylko kwestią czasu. A jest jeszcze ten, którego postrzeliłeś, on też może zidentyfikować cię przed swoim mocodawcą. Na pewno ty też jesteś w niebezpieczeństwie.

– Nie jestem pewny...

– Lee – powiedziała Faith podekscytowana – czy przyszło ci na myśl, że osoba, która cię wynajęła do śledzenia mnie, mogła także kazać śledzić ciebie? Z powodzeniem mogłeś zostać użyty do naprowadzenia na mnie strzelca.

– Jeśli mogli mnie śledzić, to mogli i ciebie – bronił się Lee.

– A jeśli chcieli cię w to wrobić?

Lee pojął beznadziejność swojej sytuacji i wypuścił powietrze z ust.

Cholera, co za noc. Jak mógł tego nie przewidzieć? Anonimowy klient. Worek gotówki. Tajemniczy cel. Samotny dom. Czy dopadła go jakaś śpiączka, czy co?

– Słucham.

– Mam depozyt w sejfie w banku w Waszyngtonie. Jest tam gotówka i dwa kawałki plastiku z innymi nazwiskami, które pozwolą nam się oddalić gdzie tylko będziemy chcieli. Jedyne problem polega na tym, że mogą obserwować mój bank. Potrzebuję twojej pomocy.

– Nie mam dostępu do twojego sejfu.

– Ale możesz mi pomóc wy badać teren, sprawdzić, czy ktoś obserwuje. Jesteś w tym na pewno lepszy ode mnie. Ja wejść, opróżnię sejf i wyjdę tak szybko, jak się da, a ty będziesz mnie osłaniał. Jeśli będzie coś podejrzane, uciekamy w diabły.

– Trochę to wygląda na plan obrabowania tego banku – powiedział gniewnie.

– Przysięgam na Boga, że wszystko, co jest w sejfie, należy do mnie.

- Dobrze, może się uda. – Lee przeciągnął ręką po włosach. – A co potem?
- Potem jedziemy na południe.
- Gdzie na południe?
- Wybrzeże Karoliny. Outer Banks, mam tam dom.
- Figurujesz jako właściciel? Mogą to sprawdzić.
- Kupiłam to w imieniu korporacji i podpisałam dokumenty innym nazwiskiem, jako pełnomocnik. A co z tobą? Nie możesz podróżować pod własnym nazwiskiem.
- Nie martw się o mnie. W moim życiu grałem więcej ról niż Shirley McLaine i mam na to dokumenty.
- To jesteście umówieni.
- Lee spojrział na Maksa, który położył swój wielki łeb na jego kolanach. Delikatnie przytknął psa w nos.
- Na jak długo?
- Nie wiem. – Pokręciła głową. – Może tydzień.
- Chyba mogę poprosić panią z piętra niżej, żeby zaopiekowała się Maksem.
- Czyli zgadzasz się?
- Dopóki będziesz rozumieć, że co prawda nie mam nic przeciwko pomaganiu komuś, kto tej pomocy potrzebuje, ale też nie jestem największym gapą na świecie.
- Nie wydaje mi się, byś kiedykolwiek mógł w takiej roli występować.
- Jeśli chcesz usłyszeć śmiech, to powtórz to mojej byłej żonie.

Alexandria leży na północy Wirginii, na brzegu Potomacu, jakieś piętnaście minut jazdy na południe od Waszyngtonu. Przez długi czas był to port morski. Wciąż chętnie się tam osiedlano, chociaż rzeka nie grała już tak istotnej roli w ekonomicznej strukturze miasta.

Mieszkały tu zarówno rodziny bogate od pokoleń, jak i niedawno wzbogacone. I jedni, i drudzy mieli ładne domy z cegły, kamienia i drewna, z przełomu osiemnastego i dziewiętnastego wieku. Pewne ulice jeszcze pokrywał bruk, po którym kroczyli Waszyngton i Jefferson. Miasto pamiętało także młodego Roberta E. Lee* [Naczelnny wódz Konfederacji podczas wojny secesyjnej.], którego dwa domy z dzieciństwa stały naprzeciw siebie po obu stronach Oronoco Street, nazwanej tak od pewnej marki tytoniu z Wirginii. Ceglane chodniki okręzały stare drzewa, których rozłożyste korony od lat ocieniały domy, ulice i mieszkańców. Kute ogrodzenia okalające podwórka i ogrody miały pomalowane na złoto zwieńczenia i wierzchołki, wyraźny ślad europejskich inspiracji.

O tak wczesnej godzinie ulice Starego Miasta były puste i ciche. Jedyne dźwięki pochodziły od kropli deszczu i szumu wiatru w gałęziach wiekowych drzew, których korzenie płytko wgryzały się w glinę Wirginii. Nazwy ulic odzwierciedlały kolonialne pochodzenie tego miejsca; jadąc przez miasto, natrafiało się na ulice Króla, Królowej, Księcia i Diuka. Niewiele tu było parkingów, więc wąskie aleje pełne były wszelkich marek i modeli pojazdów. Karoserie z chromu, gumy i metalu pod dwustuletnimi domami wydawały się dziwnie nie na miejscu, jakby jakiś wehikuł czasu przeniósł je w erę konia i powozu.

Wąski trzypiętrowy dom, wciśnięty między inne domy na ulicy Diuka, w żadnym razie nie był największy w okolicy. W małym ogródku stał samotny, pochylony klon o pniu pokrytym pnączami. Ogrodzenie z kutego żelaza było w dobrym, choć nie idealnym stanie. Rośliny, kapiąca fontanna i ścieżki były nieszczerólnie w porównaniu z innymi, parę kroków dalej.

Wewnątrz domu meble były dużo bardziej eleganckie, niż można by się spodziewać po zewnętrznym otoczeniu. Po prostu Danny Buchanan mógł ukryć wewnątrz domu przed oczami ciekawskich.

Pierwsze ślady różowego świtu dopiero zaczynały pojawiać się na krańcach horyzontu, kiedy Buchanan całkowicie ubrany siedział w małej owalnej bibliotece obok jadalni. Samochód już czekał, by zabrać go do Reagan National Airport.

Senator, z którym miał się spotkać, był członkiem Komisji Finansów, być może najważniejszej komisji senackiej, która wraz z podkomisjami kontrolowała wydatki rządowe. Co ważniejsze z punktu widzenia Buchanana, był on także przewodniczącym Podkomisji do spraw Operacji Zagranicznych, która decydowała, dokąd posyłać pomoc finansową. Wysoki, dystyngowany senator o gładkich manierach i budzącym zaufanie głosie od dawna był współpracownikiem Buchanana. Zawsze cieszył się z władzy, jaką daje stanowisko, i konsekwentnie żył ponad stan. Odprawa emerytalna, jaką miał dostać od Buchanana, miała zapewnić mu pokrycie wszelkich potrzeb.

Buchanan z początku ostrożnie stosował swój schemat korupcji. Przeanalizował wszystkich graczy Waszyngtonu, którzy choćby w najmniejszym stopniu mogli poprzeć jego działania, pod kątem tego, czy można ich przekupić. Wielu członków Kongresu było bogatych, ale nie wszyscy. Służba w Kongresie często była koszmarem, zarówno rodzinnym, jak i finansowym. Rodziny zazwyczaj nie przyjeżdżały z politykami do Waszyngtonu, więc członkowie Izb musieli utrzymywać dwa domy, a stolica nie jest tania. Buchanan zbliżył się do tych, których – jak sądził – da się skorumpować, i rozpoczął długi proces przyzwyczajania ich do możliwości układu. Marchewki, których używał, były początkowo małe, ale szybko rosły, gdy tylko obiekty jego działań wykazywały jakiegokolwiek ślad zainteresowania. Buchanan dobrze wybierał, nigdy nie spotkał kogoś, kto nie zgodziłby się na zamianę głosów i wpływów na określone korzyści. Być może czuli, że różnica pomiędzy tym, co proponuje Buchanan, a tym, co każdego dnia zdarza się w Waszyngtonie, jest prawie żadna. Nie miał pojęcia, czy uważali, że jego cel jest szlachetny. W każdym razie żaden z nich z własnej inicjatywy nie działał na rzecz zwiększenia pomocy dla zagranicy.

Wszyscy oni znali przypadki posłów, którzy opuszczali urzędy i próbowali sięgnąć po złoto działań lobbystycznych. Kto jednak chciałby pracować tak ciężko? Na dodatek z doświadczenia Buchanana wynikało, że byli członkowie Izby są fatalnymi lobbystami. Dla tych nadmiernie dumnych ludzi wchodzenie z kapeluszem w rękę do biur byłych kole-

gów, na których nie mieli już żadnego wpływu, nie było przyjemne. Dużo mądrzej jest wykorzystać ich wtedy, kiedy mają największą władzę. Najpierw kazać im ciężko pracować, potem dużo im płacić. Co może być lepszego?

Buchanan zastanawiał się, jak będzie się czuł na spotkaniu z człowiekiem, którego już zdradził. Senator byłby zły, to zrozumiałe, ale cóż, będzie musiał stanąć w szeregu z innymi. W tym akurat mieście zdrada była podawana w wielkich dawkach i cały czas każdy szukał stołka, zanim muzyka przestanie grać.

Buchanan nagle poczuł się zmęczony. Nie chciał wsiadać do samochodu ani do samolotu, ale nie miał tu nic do powiedzenia. Czyżbym wciąż należał do klasy filadelfijskich służących? – pomyślał. Skupił uwagę na stojącym przed nim wielkim mężczyźnie. Dla ludzi z zewnątrz był kierowcą Buchanana, a w rzeczywistości był to jeden z ludzi Thornhilla, oddelegowany do kontrolowania najważniejszej części ich planu.

– Przesyła pozdrowienia – powiedział „kierowca”.

– Proszę przekazać panu Thornhillowi moje najszczerze życzenia, by Bóg postanowił, żeby już nie postarzał się ani o jeden dzień – rzekł Buchanan.

– Zdarzyło się kilka ważnych spraw i on chce, żeby pan o nich wiedział – mówił beznamiętnie mężczyzna.

– Na przykład?

– Lockhart pracuje z FBI, by pana wkopać.

Przez krótką chwilę Buchanan pomyślał, że zwymiotuje.

– O czym, do diabła, pan mówi?

– Tę informację dopiero co odkrył nasz człowiek w Biurze.

– To znaczy, osaczyli ją? Zmusili do współpracy? – Tak samo jak wy mnie, pomyślał.

– Dobrowolnie się do nich zgłosiła.

Buchanan z wolna dochodził do siebie.

– Proszę mi wszystko powiedzieć.

W wyjaśnieniu mężczyzn prawda mieszała się z półprawdami i kłamstwami, wszystko jednak wypowiadał z jednakową, wyćwiczoną szczerością.

– Gdzie jest teraz Faith?

– Znikła. FBI jej szuka.

– Ile im powiedziała? Czy mam próbować uciec za granicę?

– Nie, to dopiero początek gry. To, co im powiedziała do tej pory, nie wystarczy na sformułowanie oskarżenia. Powiedziała im, jak to wszystko wyglądało, ale nie, kto był zaangażowany. Nie znaczy to jednak, że nie mogą iść śladem tego, co im powiedziała, ale muszą być bardzo ostrożni. Ludzie, których rozpracowują, raczej nie obracają hamburgerów w McDonalddie.

– A potężny pan Thornhili też nie wie, gdzie jest Faith? Mam nadzieję, że jego wszechwiedza nie opuściła go akurat teraz.

– Na ten temat nie mam żadnych informacji.

– To kiepsko, jak na agencję zajmującą się zbieraniem informacji. – Buchananowi, udało się nawet uśmiechnąć. Kawał drewna w kominku trzasnął i wielka kropla żywicy uderzyła w szybę paleniska. Buchanan patrzył, jak spływa w dół, bez możliwości ucieczki, bez szans. Dlaczego nagle poczuł, że tak symbolicznie została przedstawiona reszta jego życia? – Może to ja powinienem spróbować ją znaleźć?

– To naprawdę nie jest pańska sprawa.

Buchanan patrzył na mężczyznę. Czy ten idiota rzeczywiście to powiedział?

– To nie pan pójdzie do więzienia.

– Wszystko się uda, niech pan po prostu dalej robi swoje.

– Chcę, żeby mnie informowano. Jasne?

Buchanan odwrócił się do okna i obserwował odbicie mężczyzny, czekając na jego reakcję na ostro wypowiedziane słowa. Ile jednak były one warte? Buchanan wyraźnie przegrywał tę rundę, mówiąc szczerze, nie miał żadnych szans na wygraną.

Na ciemnej ulicy nie było widać żadnego ruchu. Jedyne wiewiórki wspinały się na drzewa i przeskakiwały z gałęzi na gałąź w niekończącej się grze o przetrwanie. Buchanan brał udział w podobnych zmaganiach, nawet bardziej niebezpiecznych od skakania po śliskiej korze dziesięciometrowych drzew. Wiatr nieco się wzmógł, wycie słychać było w kominku, do pokoju wpadło nieco dymu.

Mężczyzna spojrzął na zegarek.

– Za piętnaście minut musimy wyjechać, żeby zdążyć na samolot. –

Wziął aktówkę Buchanana, odwrócił się i wyszedł.

Robert Thornhill zawsze zachowywał wszelkie środki ostrożności kontaktując się z Buchananiem. Nigdy nie telefonował do domu lub do biura, a spotkania twarzą w twarz odbywały się jedynie w takich warunkach,

które nie mogły wzbudzić żadnych podejrzeń, w miejscach, gdzie podsłuch jest niemożliwy. Pierwsze ich spotkanie było jednym z niewielu momentów w życiu Buchanana, kiedy czuł, że nie dorównuje przeciwnikowi. Thornhill chłodno zaprezentował mocne dowody na nielegalne kontakty Buchanana z członkami Kongresu, wysokimi urzędnikami, kontakty sięgające nawet Białego Domu. Pokazał taśmy, na których było zarejestrowane, jak omawiają schematy głosowań, strategie mające na celu obalenie ustaw, otwierają dyskusję o swych pozornych obowiązkach po opuszczeniu urzędów oraz o przyszłych zarobkach. Człowiek z CIA odkrył sieć brudnych pieniędzy Buchanana i korporacje stworzone w celu przekazywania pieniędzy urzędnikom publicznym.

– Teraz pracujesz dla mnie – powiedział po prostu Thornhill. – I rób to, co robisz do tej pory, aż moja sieć będzie mocna jak ze stali. Wtedy się wycofasz, a ja przejmę sprawę.

Buchanan odmówił.

– Pójdę do więzienia – stwierdził. – Wolę to niż dobrowolną niewolę.

Buchanan pamiętał, że Thornhill wyglądał na nieco zniecierpliwionego.

– Przepraszam, jeśli nie wyraziłem się jasno. Więzienie nie wchodzi w rachubę. Możliwości są takie: albo pracujesz dla mnie, albo nie żyjesz.

Buchanan zbladł, słysząc tę groźbę, ale trzymał się twardo.

– Urzędnik publiczny zamieszany w morderstwo?

– Jestem szczególnego rodzaju urzędnikiem publicznym. Pracuję w warunkach ekstremalnych, to usprawiedliwia to, co robię.

– Moja odpowiedź pozostaje niezmienną.

– Czy mówisz też w imieniu Faith Lockhart? A może powinienem porozmawiać z nią na ten temat osobiście?

To uderzyło Buchanana jak kula, prosto w mózg. Było już jasne, że Robert Thornhill nie straszy. Nie było w nim cienia gwałtowności. Jeśli powiedziałby coś tak niewinnego, jak na przykład „Przepraszam, że musiało do tego dojść”, mogło to oznaczać, że następnego dnia jesteś martwy. Buchanan wtedy myślał, że Thornhill jest człowiekiem poważnym, skoncentrowanym i ostrożnym, podobnym w tym względzie do niego. Dlatego uległby ratować Faith.

Teraz dopiero zrozumiał, jakie znaczenie miały podejmowane przez Thornhilla środki ostrożności. FBI go obserwowało. Tak, to musiała być ich robota, bo Buchanan wątpliwy współdziałał z Thornhillem w tajnych operacjach. Każdy jednak ma swoją piętę Achillesa. Thornhill łatwo

znalazł czule miejsce Buchanana: Faith Lockhart. Buchanan od dawna zastanawiał się, jaka jest słabość Thornhilla.

Rzucił się na fotel i przyglądał się obrazowi wiszącemu na ścianie biblioteki. Był to portret matki i dziecka, dzieło jednego z uznanych, choć nie najśłynniejszych mistrzów Renesansu. Cudowne kolory, znakomicie namalowane profile, subtelna maestria ręki, która stworzyła to dzieło, widoczna w każdym śladzie pędzla, wszystko to nigdy nie przestawało zachwycać każdego, kto patrzył na to arcydzieło. Delikatne wygięcie palca, świetlistość oczu, każdy szczegół był wciąż tak ważny, tak świeży, mimo że namalowano go niemal czterysta lat temu.

To była miłość doskonała z obu stron. Na jednym poziomie była to po prostu nić funkcji biologicznej, na innym – zjawisko wzmocnione dotknięciem Boga. Ten obraz był najcenniejszą rzeczą, jaką posiadał. Niestety wkrótce trzeba będzie go sprzedać, tak samo zresztą jak dom.

Kończyły mu się pieniądze na „emerytury” dla swych ludzi. W gruncie rzeczy czuł się winny, że wciąż ma ten obraz. Pieniądze, które by za niego dostał, mogły przecież przynieść pomoc tak wielu ludziom. A jednak siedzenie przed nim i wpatrywanie się było tak uspokajające, tak podnoszące na duchu. To był szczyt samolubstwa, a dawał mu więcej przyjemności niż wszystko inne.

Może jednak wszystko jest marnością. Nadchodził koniec. Buchanan wiedział, że Thornhill nigdy nie pozwoli mu po prostu wycofać się z całej tej sprawy. Nie miał też żadnych złudzeń, by człowiek z CIA pozwolił jego ludziom korzystać z jakichkolwiek emerytur. Czymże są szpiegzy, jeśli nie ucieleśnieniem kłamstwa, a Robert Thornhill, pomimo całego swego obycia i manier, był szpiegiem. Ci politycy staną się jego sługami. A jednak Buchanan chciałby się wywiązać ze swych porozumień. Będą mieli to, co im obiecał za pomoc jego sprawie, niezależnie od tego, czy będą mogli z tego korzystać, czy też nie.

Kiedy światło kominka migotało na obrazie, Buchananowi wydawało się, nie pierwszy raz, że twarz kobiety nabiera cech Faith Lockhart. Jego wzrok spoczął na pełnych ustach sportretowanej kobiety, które bez ostrzeżenia mogły przybrać wyraz zagniewany lub namiętny. Kiedy patrzył na wdzięcznie ukształtowaną twarz, włosy, które w bocznym świetle były złote, a nie kasztanowe, zawsze myślał o Faith. Miała oczy, które przyciągały. Lewa źrenica była nieco odchylona, co dodawało głębi i sprawiało, że jej twarz była atrakcyjna. Wyglądało tak, jakby ta

niedoskonałość natury dawała jej zdolność przejrzenia człowieka na wylot.

Pamiętał każdy szczegół ich pierwszego spotkania. Dopiero co skończyła college i wpadła w jego życie z entuzjazmem nowo wyświęconego misjonarza, gotowego do zajęcia się całym światem. Pod pewnymi względami była surowa i niedojrzała, niewiele wiedziała o sposobach działania Waszyngtonu, w wielu sprawach była zadziwiająco naiwna. Ale jednocześnie potrafiła panować nad salą jak gwiazda filmowa. Potrafiła być rozbawiona i w sekundę spoważnieć. Mogła zmagać się z najlepszymi i jednocześnie przekazać swoje zdanie bez otwartego naciskania. Po pięciu minutach rozmowy Buchanan wiedział, że Faith ma wszystko, co trzeba, by rozkwitnąć w tym świecie. Po pierwszym miesiącu pracy dowiodła, że intuicja go nie zawiodła. Pracowała niestrudzenie, poznawała rozmaite zagadnienia, analizowała graczy do poziomu potrzebnego do wykonania zadania, a potem posuwała się głębiej. Wiedziała, co każdemu jest potrzebne, by wyszedł z poczuciem zwycięstwa. W tym mieście nie mógł przetrwać ktoś, kto palił za sobą mosty. Wcześniej czy później potrzebna była czyjaś pomoc, a w tej stolicy pamięć jest wyjątkowo długotrwała. Faith była uparta jak wilczyca, potrafiła przetrwać porażkę za porażką na wielu frontach, cały czas walczyć, aż do zwycięstwa. Nigdy Buchanan nie spotkał kogoś takiego jak ona. W ciągu piętnastu lat przeszli wspólnie więcej niż małżeństwa przez całe życie. Naprawdę była całą rodziną, jaką miał. Nad wiek rozwinięta córka, której nigdy nie miał. A teraz? Jak chronił swoją dziewczynkę?

Deszcz stukał w dach, a wiatr świszczwał w wiekowych ceglach komina. Buchanan zapomniał o samochodzie, samolocie i dylematach, jakie musi rozwiązać. Cały czas patrzył na obraz w miękkiej poświacie cicho trzaskającego ognia, choć to nie dzieło wielkiego mistrza tak go fascynowało.

Faith go nie zdradziła. Nic, co Thornhill może mu jeszcze powiedzieć, nie zmieni tej wiary. W tej chwili jednak weszła w drogę Thornhillowi, a to znaczyło, że jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Patrzył na obraz. „Uciekaj, Faith, uciekaj tak szybko, jak możesz”, powiedział cichutko, z całym cierpieniem zdesperowanego ojca, widzącego nagłą śmierć grożącą jego dziecku. W obliczu opiekuńczej matki z obrazu Buchanan czuł się jeszcze bardziej bezsilny.

ROZDZIAŁ 12

Zdarzało się, że FBI wynajmowało dla agentów zaangażowanych w wyjątkowo delikatne dochodzenia pomieszczenia poza swoją siedzibą, w sytuacjach, gdy nawet drobiazg podsłuchany choćby w barku czy w korytarzu mógł spowodować katastrofalne skutki. W takim właśnie lokalu, jakieś dziesięć ulic od Polowej Kwatery w Waszyngtonie, siedziała Brooke Reynolds. Nie pierwszy raz, bo w gruncie rzeczy wszystko, czym zajmowała się Jednostka do spraw Korupcji Publicznej, było delikatnej natury. Ludzie, których dotyczyły ich dochodzenia, nie byli wymachującymi bronią złodziejami w maskach. Często były to osoby, o których przeciętny człowiek czyta na pierwszych stronach gazet albo widzi je w telewizji, kiedy udzielają wywiadu.

Reynolds pochylała się do przodu, wysunęła z butów obolałe stopy i pocierała je o nogi fotela. Wszystko w niej i wokół niej było mroczne, surowe i obolałe. Miała niemal całkowicie zablokowane zatoki, skóra ją paliła i bolało gardło, ale przynajmniej była żywa, w odróżnieniu od Kena Newmana. Prosto z miejsca zbrodni pojechała do jego domu, po drodze zadzwoniła do Anne Newman, żony Kena, i powiedziała, że musi się z nią spotkać. Nie podała przyczyny, ale Anne i tak domyśliła się, o co chodzi. Agentka poznała to po tonie kilku z trudem wypowiedzianych słów.

Reynolds powinna udać się do domu małżonka poległego pracownika Biura w towarzystwie kogoś zajmującego wyższe stanowisko, by pokazać, że całe Biuro przeżywa śmierć jednego ze swoich ludzi. Nie poczekała jednak, aż ktoś zechce z nią jechać. To ona była odpowiedzialna za Kena i uważała, że ta odpowiedzialność rozciąga się na powiadomienie rodziny o jego śmierci.

Kiedy zajechała, od razu przeszła do sedna, wiedząc, że długi monolog jedynie przedłuży cierpienia. Szczerze współczuła owdowiałej kobiecie. Objęła Anne, pocieszała ją jak umiała, płakała wraz z nią. Pomyślała, że Anne dobrze zniosła brak informacji, dużo lepiej niż ona, gdyby jej się to przytrafiło.

Anne będzie mogła zobaczyć ciało męża, które następnie przez stanowego lekarza sądowego zostanie poddane sekcji. Connie i Reynolds będą w tym uczestniczyli wraz z reprezentantami policji stanu Wirginia i biura prokuratora federalnego, wszyscy związani ścisłą tajemnicą.

Będą także musieli liczyć na pomoc Anne Newman w kontrolowaniu zdenerwowanych, nie poinformowanych członków rodziny. To było potencjalnie słabe ogniwo tego łańcucha: oczekiwanie, że kobieta przeżywająca osobistą tragedię pomoże agencji państwowej, która nawet nie chce podać okoliczności śmierci męża. Ale tylko tak mogło to wyglądać.

Reynolds opuściła dom załamanej kobiety (dzieci wyszły ze znajomymi) z dziwnym poczuciem, że Anne obwinia ją o śmierć Kena. Nie mogła się z tym zupełnie nie zgodzić. Poczucie winy było jak pasożyt pod skórą, wolny rodnik rozprzestrzeniający się w jej ciele, szukający miejsca, by się zagnieździć, rosnąć i w końcu ją zabić.

Kiedy wychodziła, wpadła na dyrektora FBI, który przyjechał osobiście złożyć kondolencje. Przekazał Reynolds wyrazy współczucia z powodu straty jednego z jej ludzi. Powiedział, że zrelacjonowano mu jej rozmowę z Masseyem, i osobiście zgadza się z jej oceną. Ale postawił sprawę jasno: mają być wyniki, szybkie i konkretne.

W tej chwili Reynolds patrzyła na bałagan w swoim biurze i pomyślała, że dobrze symbolizuje dezorganizację, można by wręcz powiedzieć: rozpad jej życia osobistego. Ważne dokumenty dotyczące wielu ciągle otwartych dochodzeń leżały wszędzie: na biurku i małym stole konferencyjnym, zalegały półki, zbierały się w pliki na podłodze, a nawet udało im się dotrzeć na kanapę, na której często sypiała, daleko od swoich dzieci.

Reynolds nie miała pojęcia, w jaki sposób mogłaby zapewnić choć w części normalne życie dzieciom, gdyby nie niania, która u niej mieszkała z nastoletnią córką. Rosemary, wspaniała kobieta z Ameryki Środkowej, która kochała dzieci niemal tak jak ona sama, a przy tym była fanatyczką utrzymywania w domu porządku i czystości, kosztowała agentkę ponad ćwierć pensji i była warta każdego wydanego na nią centa. Kiedy jednak rozwód się zakończy, będzie ciężko, a na dodatek jej były mąż nie będzie płacił alimentów. Był fotografem mody, więc jego praca, choć dochodowa, charakteryzowała się krótkimi zrywami przerywanymi długimi okresami rozmyślnej nieaktywności. Reynolds będzie miała szczęście, jeśli nie zakończy się płaceniem jemu alimentów. A jego pomoc w wychowaniu dzieci – gdyby jej potrzebowała – to żart. Facet mógłby mieć na czole wypisane „tatuś lewus”.

Spojrzała na zegarek. W tej chwili laboratorium FBI pracuje nad taśmą wideo. Ponieważ jej grupa specjalna nawet wewnątrz FBI była znana tylko nielicznym pracownikom, każde zlecenie do laboratorium powinno być wysyłane z fałszywą nazwą sprawy i numerem akt. Dobrze byłoby mieć osobne laboratorium z personelem, ale wymagałoby to olbrzymich wydatków, niemieszczących się w budżecie Biura. Nawet elitarne jednostki zwalczające zbrodnie musiały działać w ramach środków przydzielonych przez Wuję Sama. W normalnych warunkach z grupą Reynolds pracowałby agent łącznikowy, który koordynowałby wszelkie zlecenia dla laboratorium i odbiór wyników. Teraz nie było czasu na wykorzystanie normalnych kanałów. Agentka osobiście dostarczyła taśmę do laboratorium, a dzięki błogosławieństwu przełożonych to zlecenie miało pierwszeństwo.

Po spotkaniu z Anne Newman pojechała do domu, pogłaskała śpiące dzieci, wykapała się, przebrała i pojechała z powrotem do pracy. Cały czas myślała o tej cholernej taśmie. Jakby w odpowiedzi na jej myśli zadzwonił telefon.

– Słucham?

– Proszę tu przyjść – powiedział męski głos. – Nie mamy dobrych wiadomości.

ROZDZIAŁ 13

Faith obudziła się przerażona. Spojrzała na zegarek: dochodziła siódma. Lee się upierałby nieco odpoczęła, ale nie spodziewała się, że zaśnie na tak długo. Usiadła z ciężką głową, obolała, a kiedy opuściła nogi z łóżka, poczuła także ucisk w żołądku. Wciąż była w kostiumie, choć zsunęła buty i pończochy, zanim się położyła. Wstała z łóżka, poczłapała do łazienki i spojrzała na swe odbicie w lustrze.

– O Boże – tylko tyle zdołała wykrztusić.

Włosy w nieładzie, twarz wymięta, ubranie brudne, a umysł jak z waty. Przyjemny początek dnia. Włączyła prysznic i cofnęła się do sypialni, by się rozebrać. Stała naga na środku pokoju, kiedy zapukał Lee.

– Tak? – rzuciła gniewnie.

– Zanim wejdiesz pod prysznic, musimy coś zrobić – powiedział przez drzwi.

– Naprawdę?

Dziwny ton jego głosu zmroził Faith. Szybko włożyła ubranie.

– Mogę wejść? – W jego głosie słycać było zniecierpliwienie.

Faith podeszła i otworzyła drzwi.

– O co...! – zaczęła podniesionym tonem, gdy go zobaczyła.

Mężczyzna, który na nią patrzył, nie był Lee Adamsem. Miał modną fryzurę, wilgotne włosy poфарbowane na blond, krótką brodę i wąsiki, a na dodatek nosił okulary. Jakby tego było mało, oczy mężczyzny nie były błyszcząco błękitne, tylko brązowe. Uśmiechnął się na widok jej reakcji.

– W porządku, przeszło test.

– Lee?

– Nie możemy tak sobie przejść koło FBI jako my.

Lee wyciągnął ręce i Faith zobaczyła nożyczki i pudełko farby do włosów.

– Krótkie włosy są łatwiejsze w utrzymaniu, poza tym uważam za mit opinię, że blondynki są zabawniejsze.

– Chcesz, żebym obcięła włosy? – Spojrzała na niego pustym wzrokiem.

– A potem mam je poфарbować?

– Nie, ja je obetnę. A jeśli chcesz, mogę je też poфарbować.

– Nie mogę tego zrobić.

– Musisz.

– Wiem, że to może wydać się w tych warunkach głupie...

– Masz rację, to rzeczywiście wygląda w tych warunkach głupio. Włosy odrastają, ale kiedy nie żyjesz, to nie żyjesz – powiedział miękko. Chciała zaprotestować, ale stwierdziła, że Lee ma rację.

– Jak krótko?

Przechylał głowę, przyglądając się jej włosom z różnych stron.

– Może króciutko, na JoAnne d’Arc? Chłopięco, ale wdzięcznie.

– Cudownie. – Faith tylko popatrzyła na Lee. – Chłopięco, ale wdzięcznie. Marzenie mojego życia zrealizowane za pomocą paru cięć i farby do włosów.

Poszli do łazienki. Lee posadził ją na toalecie i zaczął ciąć, a Faith cały czas zaciskała oczy.

– Mam ci je też pofarbować?

– Tak, proszę. Nie mam siły, by teraz na nie spojrzeć.

Operacja zajęła dłuższą chwilę, a zapach chemikaliów zawartych w farbie był trudny do zniesienia na pusty żołądek, ale kiedy Faith w końcu odważyła się spojrzeć w lustro, była mile zaskoczona. Nie wyglądało to tak źle, jak się obawiała. Kształt jej głowy, w tej chwili mocniej wyeksponowany, był rzeczywiście niezły. A ciemny kolor pasował do jej karnacji.

– Teraz weź prysznic – polecił Lee. – Kolor się nie splucze. Suszarka jest pod zlewem, na łóżku znajdziesz jakieś czyste ubranie.

– Twoje rzeczy będą za duże. – Przyglądała się jego kształtom.

– Nie martw się, prowadzę ośrodek z pełną obsługą.

Pół godziny później Faith wyszła z sypialni w dzinsach i flanelowej koszuli oraz w butach na niskim obcasie. Zamiana obowiązkowego biznesowego kostiumu na strój studenta college’a spowodowała, że poczuła się młodziej. Krótkie czarne włosy okalały jej twarz bez maki-
jażu. Pod każdym względem nowy początek.

Lee siedział za stołem w kuchni i oceniał jej nowy wygląd.

– W porządku – powiedział z aprobatą.

– To twoje dzieło. – Spojrzała na jego wilgotne włosy i uderzyła ją pewna myśl. – Masz drugą łazienkę?

– Nie, tylko tę jedną. Wziąłem prysznic, kiedy spałaś. Nie użyłem suszarki, bo nie chciałem cię budzić. Zobaczysz, jestem bardzo troskliwą duszyczką.

Powoli się uspokajała. Straszne było dla niej to, że kręcił się tutaj, gdy ona spała w jego łóżku. Nagle pojawił się jej przed oczami obraz maniakalnego Lee Adamsa z nożyczkami w ręku, przyglądającego się, jak leży związana w łóżku, naga i bezbronna.

– Boże, musiałam rzeczywiście mocno spać – powiedziała od niechcenia.

– Spałaś. Ja również pozwoliłem sobie na małą drzemkę. – Dalej jej się przyglądał. – Wiesz, bez makijażu wyglądasz lepiej.

– Twoje kłamstwa są bardzo sympatyczne. – Faith uśmiechnęła się.

Wyglądziła koszulę. – Zawsze masz w mieszkaniu jakieś kobiece ubrania?

Lee wciągnął skarpetki i parę tenisówek. Miał na sobie dzinsy i biały T-shirt, który ciasno opinał jego klatkę piersiową. Faith dopiero teraz zauważyła, jak szeroki ma kark. Jego tors raptownie zwężył się w talii. Z kolei wydawało się, że jego uda rozsadzają materiał spodni. Lee zauważył, że Faith mu się przygląda, więc szybko odwróciła wzrok.

– To moja siostrzenica Rachel – wyjaśnił. – Uczy się w szkole prawa w Michigan. W zeszłym roku praktykowała tutaj w firmie prawniczej i mieszkała ze mną, bez czynszu. Co prawda, w ciągu wakacji zarobiła więcej niż ja w ciągu roku. Zostawiła niektóre rzeczy, bo prawdopodobnie wróci w przyszłe wakacje. Na szczęście jesteś mniej więcej tego samego wzrostu.

– Powiedz jej, żeby uważała. To miasto ma sposoby na niszczenie ludzi.

– Nie sędzę, żeby mogła mieć takie problemy jak ty. Chce zostać sędzią, więc nie może być poważnym przestępcą.

Twarz Faith poczerwieniała. Wzięła z suszarki kubek i naląła sobie kawy. Lee wstał.

– Słuchaj, to było niepotrzebne, przepraszam – powiedział.

– W gruncie rzeczy zasługuję nawet na gorsze opinie.

– Może i tak, ale zostawię ten zaszczyt innym.

Faith naląła i jemu kubek kawy i usiadła przy stole. Maks wszedł do kuchni i polizał jej rękę. Uśmiechnęła się i pogładziła szeroki łeb psa.

– Maks będzie miał opiekę?

– Wszystko załatwione. – Spojrzał na zegarek. – Niedługo otworzą bank. Mamy czas, żeby się spakować. Weźmiemy twoje rzeczy, pojedziemy na lotnisko, kupimy bilety i polecimy.

– Mogę zadzwonić i wszystko załatwić z lotniska. A może lepiej stąd?

- Nie. Mogą sprawdzać połączenia.
- Nie pomyślałam o tym.
- Musisz zacząć. – Pociągnął łyk kawy. – Mam nadzieję, że dom nadaje się do użytku.
- Będzie. Przypadkiem jestem jego właścicielem.
- Mały domek?
- Rzecz względna. Myślę, że będzie ci wygodnie.
- Nie jestem wymagający. – Zabrał kawę do sypialni i po paru minutach wrócił w błękitnej bluzie. Znikły wąsy i broda, a na głowie miał czapkę z daszkiem. Niósł małą plastikową torbę.
- Dowody naszej przemiany – wyjaśnił.
- Tak bez przebrania?
- Pani Carter przyzwyczała się do dziwnych godzin mojej aktywności, ale gdybym się pojawił, wyglądając jak ktoś inny, to tak wcześnie rano mogłaby się wystraszyć. Poza tym nie chcę, by mogła komukolwiek opisać, jak wyglądam.
- Rzeczywiście jesteś w tym dobry – rzekła z uznaniem Kaith. – To mnie pociesza.

Wezwał Maksa. Wielki pies posłusznie przyczłapał z małego pokoju do kuchni, przeciągnął się i usiadł obok pana.

- Jeśli zadzwoni telefon, nie odbieraj. I nie podchodź do okna.

Faith kiwnęła głową porozumiewawczo. Lee i Maks wyszli. Wzięła kawę i chodziła po małym mieszkaniu. Było to dziwne skrzyżowanie zabałaganionego pokoju w akademiku i domu dorosłej osoby. Tam, gdzie powinna być jadalnia, Lee urządził sobie małą siłownię. Nic eleganckiego, żadnych drogich i technicznie wyrafinowanych urządzeń, tylko sztangi, ławeczka z ciężarami i stojak. W jednym rogu znajdował się worek treningowy i gruszka bokserska, a na małym stoliku leżały porządnie ułożone rękawice do podnoszenia ciężarów, rękawice bokserskie, bandaż na rękę, ręczniki, a także pudełko białego proszku. W innym rogu leżała piłka lekarska.

Na ścianach wisiało kilka fotografii mężczyzn w białych mundurach marynarki wojennej. Z łatwością poznała na nich Lee. Kiedy miał osiemnaście lat, wyglądał niemal tak samo jak teraz, chociaż lata pożyły mu twarz, co sprawiało, że był jeszcze bardziej atrakcyjny, jeszcze bardziej uwodzicielski. Dlaczego starzenie jest tak cholernie korzystne dla mężczyzn, nie dla kobiet? Były tam jeszcze czarnobiałe

zdjęcia Lee w ringu boksejskim. Na jednym z nich miał wzniesione ręce w geście zwycięstwa, na jego szerokiej piersi wisiał medal. Wyglądał na spokojnego, jakby spodziewał się wygranej, albo raczej jakby nie dopuszczał myśli o przegranej.

Faith lekko uderzyła ciężki worek luźno zaciśniętą pięścią i natychmiast rozbolały ją dłoń i nadgarstek. Od razu przypomniała sobie, jak wielkie i grube były ręce Lee, z knykциями przypominającymi miniaturowe pasmo górskie. Bardzo silny, pomysłowy, twardy mężczyzna. Mężczyzna, który potrafi przyjąć ból. Miała nadzieję, że będzie trzymał jej stronę. Weszła do sypialni. Na stoliku nocnym obok łóżka był telefon komórkowy i przenośne urządzenie alarmowe. Poprzedniej nocy Faith była zbyt wyczerpana, by to zauważyć. Zastanawiała się, czy Lee sypia z pistoletem pod poduszką. Miał manię prześladowczą czy też wiedział coś, o czym reszta świata nie wiedziała?

Zastanowiło ją, czy Lee się nie boi, że mogłaby uciec. Wyszła z powrotem na korytarz. Frontowe wejście było kryte, widziałaby ją, gdyby tędy wychodziła. Ale były jeszcze tylne drzwi, z kuchni do wyjścia awaryjnego. Podeszła do tych drzwi i spróbowała je otworzyć. Były zamknięte na zasuwę i zamek, z gatunku tych, które można otworzyć jedynie kluczem, nawet od środka. Okna też miały zamki zatrzaskowe. Zdenerwowało ją, że jest zamknięta, ale w gruncie rzeczy była w pułapce na długo przedtem, nim Lee Adams pojawił się w jej życiu.

Dalej rozglądała się po mieszkaniu. Uśmiechnęła się na widok kolekcji czarnych płyt w oryginalnych kopertach i oprawionego plakatu z Żądła. Wątpiłaby ten mężczyzna miał odtwarzacz płyt kompaktowych albo choćby telewizję kablową. Otworzyła kolejne drzwi i weszła do pokoju. Nie zdążyła włączyć światła, bo jakiś dźwięk przykuł jej uwagę. Podeszła do okna, uchyliła leciutko zasłony i spojrzała na zewnątrz. Było już zupełnie jasno, choć niebo wciąż było szare i smutne. Nie dostrzegła nikogo, ale to nic nie znaczyło. Mogła być otoczona przez armię ludzi i też by o tym nie wiedziała.

W końcu włączyła światło i rozejrzała się ze zdziwieniem. Otaczały ją przegrody na akta, skomplikowany system telefoniczny i półki wypełnione instrukcjami. Na ścianie wisiała duża tablica z poprzypinanymi kartkami z notatkami, a na biurku leżały porządnie ułożone akta, kalendarz i typowe akcesoria biurowe. Najwyraźniej dom służył Lee także jako miejsce pracy.

Jeśli to było jego biuro, to mogły tu być i jej akta. Oceniała, że Lee nie wróci jeszcze przez parę minut, zaczęła więc ostrożnie przeglądać papiery na biurku. Potem przejrzała szuflady biurka, a następnie segregatory. Lee był doskonale zorganizowany i miał wielu klientów, przeważnie firmy prawnicze, jak wynikało z nagłówek akt. Pomyślała, że głównie są to adwokaci, bo oskarżyciele mają własne siły dochodzeniowe.

Dzwonek telefonu spowodował, że niemal wyskoczyła z butów. Drżąc, podeszła do aparatu. Jasne było, że Lee zna tożsamość rozmówcy, bo na ciekłokrystalicznym wyświetlaczu po jawił się numer telefonu osoby dzwoniącej. Rozmowa zamiejscowa z numerem kierunkowym 215, to znaczy, jak sobie przypomniała, Filadelfia. Odezwał się głos Lee i poprosił o zostawienie wiadomości. Po sygnale ktoś zaczął mówić. Faith zamarła.

– Gdzie jest Faith Lockhart? – pytał głos Danny’ego Buchanana. Danny był, sądząc po głosie, zrozpaczony. Rzucił kolejne pytania: Czego Lee się dowiedział? Chciał natychmiast odpowiedzi. Buchanan zostawił numer telefonu, po czym się rozłączył.

Faith bezwiednie odsunęła się od aparatu. Stała w miejscu, przygwożdżona tym, co właśnie słyszała. Obezwładniły ją myśli o zdradzie. Potem usłyszała jakiś dźwięk za sobą i odwróciła się. Jej krzyk był krótki, ostry, do utraty tchu: Lee patrzył na nią.

ROZDZIAŁ 14

Buchanan rozglądał się po zatłoczonym lotnisku. Ryzykował, dzwoniąc bezpośrednio do Lee Adamsa, ale nie miał wyboru. Rozglądał się po otoczeniu: ciekawe, kto to jest. Starsza pani w rogu, z wielką torebką i włosami uczesanymi w kok? Leciała tym samym samolotem. Po korytarzu przechadzał się wysoki mężczyzna w średnim wieku, gdy Buchanan dzwonił. On także czekał na lot linii National.

Prawda jest taka, że ludzie Thornhilla mogą być wszędzie, może to być każdy. To było jak atak gazu paralizującego, gdy nie widać nieprzyjaciela. Buchanana opanowało poczucie całkowitej bezradności.

Najbardziej bał się tego, że Thornhill albo spróbuje włączyć Faith w swe plany, albo nagle uzna ją za kłopotliwą. Buchanan mógł odsunąć Faith od swoich spraw, ale nigdy by jej nie zostawił. Dlatego wynajął Adamsa. W miarę jak zbliżał się koniec, musiał mieć pewność, że ona pozostanie bezpieczna.

Buchanan zajrzał do książki telefonicznej i użył najprostszej metody.

Lee Adams był pierwszym prywatnym detektywem w spisie alfabetycznym. W tej chwili Buchanan niemal roześmiał się w głos na myśl o tym, co zrobił. Jednak w odróżnieniu od Thornhilla nie miał armii ludzi na zawołanie, a z tego, co wiedział, wynikało, że Adams nie złożył mu sprawozdania, bo nie żyje.

Zatrzymał się na chwilę. Czy nie powinien podejść do kasy biletowej, kupić biletu na pierwszy dostępny lot gdzieś daleko i tam się zaszyć?

Wyobraził sobie próbę ucieczki: niewidzialna jak dotąd armia Thornhilla nagle by się zmaterializowała i wyszła z cienia, okazując każdemu, kto byłby wystarczająco odważny, by interweniować, odznaki wyglądające na oficjalne. Następnie zabrano by go do cichego pokoiku gdzieś we wnętrzościach filadelfijskiego lotniska. Tam spokojnie czekałby Robert Thornhill ze swą nieodłączną fajką, trzyczęściowym garniturem i elegancką arogancją. Spokojnie zapytałby Buchanana, czy chce umrzeć już w tej minucie. Bo gdyby tego chciał, to Thornhill może mu to załatwić. I Danny nie miałby absolutnie żadnej odpowiedzi.

W końcu Buchanan wyszedł z lotniska, wsiadł do czekającego nań samochodu i pojechał na spotkanie ze swym przyjacielem senatorem, by wbić kolejny gwóźdź w jego trumnę. Miał do tego użyć swego uśmiechu, rozbijającego sposobu bycia i urządzenia podsłuchowego, które wy-

glądało zupełnie jak skóra i włosy, a przy jego konstrukcji użyto tak zaawansowanych technologii, że nie zostałyby wykryte przez najnowocześniejsze wykrywacze metalu. Furgonetka podsłuchowa pojedzie za nim i zarejestruje każde słowo.

Jako zabezpieczenie, na wypadek gdyby transmisja została w jakiś sposób zakłócona, w ramię aktówki Buchanana wbudowany był magnetofon, włączany nieznacznym przekręceniem rączki. Także nie do wykrycia przez najnowocześniejsze urządzenia bezpieczeństwa na lotnisku. Thornhill naprawdę pomyślał o wszystkim. Niech go szlag. Podczas jazdy Buchanan uspokoił się deliryczną fantazją, w której występował złamany, błagający o litość Robert Thornhill oraz zestaw jadłowitych węży, gorący olej i na dodatek zardzewiała maczeta. Gdybyż tylko sny mogły się zrealizować.

Osobą, której Buchanan wypatrywał na lotnisku, był gładko ostrzyżony, trzydziestokilkuletni mężczyzna, ubrany w ciemny, tradycyjnie skrojony garnitur. Stukał coś na laptopie, czyli robił to samo co tysiąc innych pasażerów podróżujących w interesach. Sprawiał wrażenie skoncentrowanego na swojej pracy, nawet od czasu do czasu mówił coś do siebie. Dla przypadkowego przechodnia był to człowiek przygotowujący się do rozmów handlowych lub kompilujący sprawozdanie ze sprzedaży. W rzeczywistości cicho mówił do małego mikrofonu zaszytego w krawacie. Rzekome podczerwone wejścia do komputera w istocie były sensorami. Jeden miał za zadanie przechwytywanie sygnałów elektronicznych, inne chwytaly dźwięki, zbierały słowa i wyświetlały je na ekranie. Pierwszy sensor z łatwością wyłapał numer telefonu, na który dzwonił Buchanan, i automatycznie przesłał go na ekran. Sensor dźwięku miał nieco szumów wskutek mnóstwa konwersacji odbywających się na lotnisku, a jednak przejął wystarczająco dużo, by podeksycytować mężczyznę. Z ekranu patrzyły na niego słowa: „Gdzie jest Faith Lockhart?”

Mężczyzna przesłał numer telefonu i inne informacje do swych współpracowników w Waszyngtonie. W ciągu kilku sekund komputer w Langley wskazał właściciela numeru telefonu i adres, na który telefon był zarejestrowany. W ciągu kilku minut zespół doświadczonych zawodowców, lojalnych wobec Roberta Thornhilla, został wysłany do mieszkania Lee Adamsa.

Instrukcje Thornhilla były proste. Jeśli jest tam Faith Lockhart, to ma zostać „skończona”, jak to łagodnie określano w żargonie szpiegowskim, jakby miała po prostu zostać zwolniona z pracy, zabrać swoje rzeczy osobiste i opuścić budynek, a nie dostać kulę w głowę. Każdego, kto tam z nią będzie, ma spotkać ten sam los. Dla dobra kraju.

ROZDZIAŁ 15

– Ale mnie wystraszyłeś. – Faith nie mogła opanować drżenia.

Lee wszedł do pokoju i rozejrzał się.

– Co robisz w moim biurze?

– Nic! Tak sobie chodziłam, nie wiedziałam nawet, że masz tutaj biuro.

– Nie musiałaś o tym wiedzieć.

– Kiedy tu weszłam, zdawało mi się, że słyszę jakiś odgłos za oknem.

– Słyszałaś rzeczywiście jakiś dźwięk, ale nie zza okna. – Lee wskazał na framugę. Faith zauważyła przyczepiony tam prostokątny kawałek plastiku. – To sensor. Kiedy ktokolwiek wchodzi do mojego biura, sensor działa i uruchamia sygnał w tej zabawce. – Wyjął małe urządzenie z kieszeni. – Gdyby nie to, że musiałem uspokoić Maksa u pani Carter, byłbym tu dużo wcześniej. – Groźnie spojrzął na Faith. – Nie podoba mi się to.

– Słuchaj, po prostu się tu kręciłam dla zabicia czasu.

– Interesujące słowo: zabić.

– Lee, przysięgam, że nie spiskuję przeciw tobie.

– Skończmy się pakować. Nie dajmy czekać twoim bankierom.

Faith unikała ponownego spojrzenia na telefon. Lee z pewnością nie słyszał wiadomości. To Buchanan wynajął go, by ją śledził. Czy to on zabił agenta? Czy kiedy wejdą do samolotu, spróbuje ją jakoś wypchnąć dziesięć tysięcy metrów nad ziemią i będzie się głośno śmiał, kiedy ona z krzykiem polecą w chmury?

Z drugiej strony, mógł ją zabić już dawno. Najłatwiej było zostawić ją martwą w tamtym domu. Przyszło jej na myśl, że byłoby to najprostsze posunięcie, ale pod warunkiem że Danny nie chce się dowiedzieć, ile już zdążyła powiedzieć FBI. To wyjaśniałoby, dlaczego wciąż żyje. A także dlaczego Lee tak niecierpliwie ją namawiałby mówić. Kiedy się dowie, wtedy ją zabije. A teraz mają razem lecieć na plażę Karoliny Północnej, o tej porze roku niemal puste. Powoli wyszła z pokoju: skazana w drodze na egzekucję.

Dwadzieścia minut później zamknęła małą torbę podróżną i przerzuciła pasek torebki przez ramię. Lee wszedł do sypialni. Znowu miał węża i brodę, zniknęła za to czapka z daszkiem. W prawej ręce miał pistolet, dwa pudełka amunicji i pas z kaburą.

Faith obserwowała, jak pakował te rzeczy do specjalnego, wzmocnionego pojemnika.

– Nie możesz wnieść pistoletu do samolotu – powiedziała.

– Nie, żartujesz? Od kiedy mają takie gówniane przepisy? – Zamknął pojemnik na klucz, który schował do kieszeni. Spojrzał na nią. – Możesz wnieść pistolet do samolotu, jeśli ujawnisz go podczas odprawy i wypełnisz odpowiednią deklarację. Sprawdzają, czy broń nie jest załadowana i czy znajduje się we właściwym opakowaniu. – Uderzył dłonią w aluminiowe pudełko. – Które wygląda jak to. Sprawdzają, czy masz mniej niż sto sztuk amunicji i czy jest ona w oryginalnym opakowaniu lub w innym, zaaprobowanym przez Federację Przewoźników Powietrznych. Tu nadal jestem w porządku. Następnie znaczą bagaż specjalną naklejką i jedzie on do przedziału bagażowego, skąd naprawdę trudno byłoby mi go odzyskać podczas lotu, gdybym miał zamiar porwać samolot, chyba się zgodzisz?

– Dzięki za wyjaśnienia – szorstko powiedziała Faith.

– Nie jestem jakimś pieprzonym amatorem.

– Nie mówiłam, że jesteś amatorem.

– To prawda.

– Dobrze, przepraszam. – Przerwała, gorączkowo myśląc, jak doprowadzić choćby do jakiegoś zawieszenia broni. Przede wszystkim chciała przeżyć. – Zrobisz coś dla mnie? – Spojrzał na nią podejrzliwie. – Mów mi Faith.

Dzwonek do drzwi wejściowych zdziwił oboje. Lee spojrzął na zegarek.

– Trochę za wcześnie jak na wizytę.

Faith z zachwytem patrzyła, jak jego ręce poruszają się z precyzją maszyny. W ciągu dwudziestu sekund pistolet był wyjęty z pojemnika i załadowany. Włożył pojemnik i pudełka z amunicją do torby podróżnej i przewiesił ją przez ramię.

– Weź swoją torbę – polecił.

– Jak myślisz, kto to jest? – Faith czuła, jak krew pulsuje jej w uszach.

– Dowiedzmy się.

Cicho przeszli do korytarza i dalej, do drzwi wejściowych. Na ekranie telewizora zobaczyli stojącego na podeście budynku mężczyznę z kilkoma pakunkami w rękach. Wyraźnie widać było charakterystyczny brązowy uniform. Zobaczyli, jak ponownie naciska dzwonek.

– To po prostu UPS – powiedziała Faith z ulgą.

Lee nie odrywał oczu od ekranu.

– Naprawdę?

Nacisnął przycisk, który poruszał kamerą, jak się domyśliła Faith, widząc teraz ulicę przed budynkiem. Nie było tam czegoś, co powinno być.

– Gdzie samochód? – Poczula, jak strach nagle wraca.

– Doskonałe pytanie. Na dodatek dobrze znam człowieka z UPS pracującego na tej trasie, i to nie jest on.

– Może jest na urlopie.

– Właśnie wrócił po tygodniu wakacji na wyspach z nową małżonką.

Poza tym nigdy nie przychodzi tak wcześnie rano. Co oznacza, że mamy poważny problem.

– Może uda nam się wyjść tyłem.

– Tak, z pewnością zapomnieli o obstawieniu tylnych drzwi.

– To tylko jeden człowiek.

– Nie, to my widzimy tylko jednego. On obstawia front domu. Myślę, że właśnie chcą wywabić nas na tył, żebyśmy tam wpadli prosto w ich łapy.

– Więc jesteśmy w pułapce – wyszeptła z trudem.

Dzwonek odezwał się ponownie i Lee wyciągnął palec w kierunku przycisku domofonu. Faith chwyciła go za rękę.

– Co ty, do diabła, robisz?

– Mam zamiar się dowiedzieć, czego chce. Powie, że to UPS, a ja go wpuszczę.

– Ty go wpuścisz – powtórzyła Faith. Spojrzała na pistolet. – I co, odbędziesz pojedynek w swoim bloku?

– Kiedy ci powiem, żebyś ruszała – twarz Lee stężała – ruszaj tak, jakbyś czuła na karku oddech tyranozaura.

– Gdzie niby?

– Za mną. I żadnych pytań więcej.

Nacisnął przycisk domofonu, mężczyzna przedstawił się i Lee otworzył drzwi. Następnie uruchomił system bezpieczeństwa mieszkania, chwycił Faith pod ramię i wepchnął ją na korytarz. Na drzwiach do sąsiedniego mieszkania nie było numeru. Lee otworzył je, a Faith w tym czasie nasłuchiwała kroków człowieka z UPS. Weszli do pustego mieszkania. W środku było bardzo ciemno, ale Lee nieomylnie poprowadził Faith przez kolejne drzwi, za którymi było coś w rodzaju sypialni, przynajmniej takie miała wrażenie.

Lee otworzył następne drzwi. Faith weszła i niemal natychmiast poczuła ścianę. Kiedy wszedł tam także Lee, zrobiło się naprawdę ciasno, jak w budce telefonicznej. Lee zamknął drzwi i ciemność stała się czarniejsza niż cokolwiek, czego Faith kiedykolwiek doświadczyła. Wystraszyła się, słysząc szept Lee tuż przy swoim uchu:

– Przed tobą jest drabina. Tu są szczeble. – Chwycił jej dłoń i prowadził ją, aż dotknęła szczebli. Szeptął dalej: – Daj mi torbę i zacznij wchodzić, ale powoli. W tej chwili ważniejsza od szybkości jest absolutna cisza. Będę tuż za tobą. Kiedy dojdiesz do szczytu, zatrzymaj się. Tam ci powiem, co dalej.

Faith zaczęła się wspinać i natychmiast poczuła klaustrofobiczny lęk. Na dodatek, ponieważ straciła orientację w przestrzeni, zaczęła mieć mdłości. To dopiero byłby doskonały moment na pozbycie się zawartości żołądka.

Najpierw powoli przekładała dłonie i stopy, ale stopniowo nabierała pewności i zwiększyła tempo. To szybko okazało się błędem, ponieważ nie trafiła stopą na szczebel, pośliznęła się i boleśnie uderzyła brodą w inny szczebel. Natychmiast podtrzymało ją silne ramię Lee. Chwilę trwało, zanim się uspokoiła. Starła się zignorować ból podbródka i wchodziła dalej, aż poczuła nad sobą sufit. Wtedy się zatrzymała.

Lee był wciąż tuż pod nią. Nagle wspiął się na szczebel, na którym stała, i stanął tak, że swoimi nogami obejmował jej nogi. Przycisnął się do Faith mocniej, tak że nie była pewna, co ma zamiar zrobić. Nawet oddychanie stawało się bolesne, gdyż Lee przyciskał jej piersi do szczebli drabiny. Przez chwilę pomyślała w panice, że zwabił ją tutaj, by ją zgwałcić. Nagle uderzył ją błysk światła z góry i poczuła, że Lee odsuwa się od niej. Spojrzała w górę, gwałtownie mrugając. Po grozie ciemności widok błękitnego nieba był tak cudowny, że chciało jej się krzyczeć z radości.

– Wejź na dach, ale schylaj się jak najniżej – wyszeptał Lee.

Weszła na górę, upadła na brzuch i rozejrzała się. Dach starego domu był płaski, pokryty żwirem i smołą. W różnych miejscach znajdowały się wielkie stare grzejniki i nowsze urządzenia klimatyzacyjne. Dobre miejsca do ukrycia się, więc Faith wśliznęła się za najbliższy z nich. Lee był wciąż na drabinie. Uważnie nasłuchiwał, po czym spojrzał na zegarek. Teraz właśnie ten facet jest przed jego drzwiami. Będzie dzwonił i czekał, aż Lee odpowie. Mają co najwyżej trzydzieści sekund,

zanim się zorientuje, że nikogo nie ma w domu. Dobrze byłoby mieć trochę więcej czasu, a także ściągnąć pozostałych, o których Lee wiedział, że są gdzieś w pobliżu. Wyjął z kieszeni telefon komórkowy i wcisnął przycisk. Kiedy ktoś odebrał, powiedział:

– Pani Carter, mówi Lee Adams. Proszę posłuchać, chciałbym, żeby pani wypuściła Maksa na korytarz. Tak, wiem, że dopiero co go u pani zostawiłem. Wiem, że pobiegnie prosto do mojego mieszkania, o to mi właśnie chodzi. Ja... hm... zapomniałem dać mu zastrzyk. Proszę się pospieszyć, muszę już naprawdę wyjść.

Schował telefon do kieszeni, wypchnął torby na zewnątrz, po czym sam precyzyjnie się przez otwór i zamknął za sobą zasuwkę. Popatrzył na dach i zauważył Faith. Chwycił torby i przekradł się do niej.

– Dobrze, teraz mamy nieco czasu.

Usłyszeli, jak w dole pies zaczął głośno szczekać. Lee się uśmiechnął.

– Chodź za mną.

Nisko pochyleni doszli do skraju dachu. Sąsiedni budynek był nieco niższy. Lee pokazał Faith, by chwyciła go za ręce, po czym opuścił ją nad krawędzią, mocno trzymając, aż dotknęła stopami dachu. Kiedy dołączył do niej, usłyszeli krzyki dochodzące z budynku Lee.

– Dobrze, teraz wykonali atak wszystkimi siłami. Sforsują drzwi i włączą alarm. Za parę minut będzie tu wielkie zamieszanie.

– A co my w tym czasie zrobimy? – zapytała Faith.

– Jeszcze trzy budynki i zejdziemy drogą pożarową. Dalej!

Pięć minut później wbiegli w cichą podmiejską ulicę zabudowaną niskimi kamienicami. Po jej obu stronach stały samochody. Faith usłyszała odgłos odbijanych piłek tenisowych, po czym dostrzegła w małym parku po drugiej stronie kamienic kort, otoczony wysokimi sosnami.

Lee obserwował samochody. Po chwili przebiegł przez park i schylił się. Kiedy się wyprostował, trzymał w ręku piłkę tenisową, jedną z wielu, które przez lata wylądowały tam w wyniku nieudanych odbić na korcie. Faith ze zdziwieniem zobaczyła, że usiłuje wyciąć scyzorykiem dziurę w piłce.

– Co robisz? – zapytała.

– Wejdz na chodnik i spokojnie idź. I miej oczy otwarte.

– Lee...

– Dalej, Faith!

Odwróciła się i weszła na chodnik, dopasowując tempo kroków do Lee, który szedł po drugiej stronie zaparkowanych pojazdów i przyglądał się każdemu z nich. W końcu zatrzymał się przy luksusowym samochodzie wyglądającym na nowy.

– Widzisz kogoś patrzącego na nas? – zapytał Lee.

Faith potrząsnęła głową. Lee podszedł do samochodu i przystawił piłkę do zamka w ten sposób, że otwór w piłce dotykał otworu na kluczyk.

Faith patrzyła na niego, jakby postradał zmysły.

– Co ty robisz?

W odpowiedzi uderzył pięścią w piłkę, wydmuchując całe znajdujące się w niej powietrze w zamek. Faith z zachwytem zobaczyła, że wszystkie drzwi się odblokowują.

– Jak to zrobiłeś?

– Wsiadaj.

Lee wśliznął się do samochodu, to samo zrobiła Faith. Nachylił się pod kolumnę kierownicy i znalazł te druciki, których potrzebował.

– Nie można tak odpalić tych nowych samochodów. Ta technologia...

Faith zamilkła, gdy samochód zapalił. Lee wyprostował się, włączył bieg i zjechał z krawężnika. Spojrzał na Faith.

– Co mówisz?

– No dobra, więc jak piłka tenisowa otwiera samochód?

– Mam swoje zawodowe tajemnice.

Lee czekał w samochodzie na czujce, a Faith weszła do banku, wyjaśniła zastępcy kierownika, o co jej chodzi, i usiłowała się podpisać. Cały czas myślała o tym, żeby nie zemdleć. Spokojnie, dziewczyno – powtarzała w myślach – jedna rzecz na raz. Na szczęście знаła tego pracownika.

Ciekawie przyglądał się jej nowemu image'owi.

– Kryzys wieku średniego – powiedziała w odpowiedzi na jego spojrzenie. – Postanowiłam wyglądać młodzieńczo, bardziej opływowo.

– Bardzo interesująco – powiedział uprzejmie.

Uważnie obserwowała, jak wziął jej klucz, wsadził go wraz z bankowym duplikatem w zamek i otworzył sejf, po czym zaniósł skrzynkę do kabiny po drugiej stronie piwnicy z sejfami. Faith wciąż na niego patrzyła, gdy odchodził.

Zamknęła drzwi na klucz, otworzyła pudło i przez chwilę patrzyła na jego zawartość, po czym wszystko wrzuciła do torby i zamknęła skrzynkę.

Młody mężczyzna umieścił ją z powrotem w piwnicy, a Faith wyszła jak gdyby nigdy nic.

Faith i Lee skierowali się na autostradę międzystanową 395, skąd zjechali na GW Parkway i dalej na południe, w kierunku Reagan National Airport. Ponieważ zmierzali w przeciwną stronę niż poranny szczyt komunikacyjny, mieli całkiem niezły czas.

Faith spojrzała na Lee. Patrzył wprost przed siebie, zatopiony w myślach.

– Dobrze sobie tam poradziłeś – powiedziała.

– W gruncie rzeczy zagraliśmy ostrzej, niż bym chciał. – Przerwał i potrząsnął głową. – Naprawdę to martwię się o Maksa, choć to głupio brzmi w tych okolicznościach.

– To wcale nie brzmi głupio.

– Maks i ja jesteśmy od dawna razem. Całe lata byliśmy we dwójkę, tylko ja i mój stary pies.

– Wątpię, by mu coś zrobili w obecności wszystkich tych ludzi.

– Tak, chciałbym tak myśleć. Ale jeśli mieli zabić człowieka, to pies nie miał żadnych szans.

– Przykro mi, że musiałeś to zrobić dla mnie.

– Cóż, w końcu pies to pies. – Wyprostował się. – Mamy przecież inne zmartwienia, co?

– Tak – zgodziła się Faith.

– Wydaje mi się, że moja sztuczka z magnesem nie zadziałała całkiem dobrze. Musieli mnie zidentyfikować na wideo. A jednak, i to tak szybko. – Pokręcił głową z mieszaniną podziwu i strachu na twarzy. – Przerażająco szybko.

Faith poczuła, że jej odwaga niknie. Jeśli Lee jest przerażony, to jak określić poziom jej strachu?

– Nie dodajesz mi odwagi.

– Mógłbym sobie radzić z tym lepiej, gdybyś mi powiedziała, o co tu chodzi.

Po bohaterskich wyczynach tego mężczyzny Faith w gruncie rzeczy chciała mu się zwierzyć. W tej chwili jednak przypomniała sobie telefon od Buchanana, który dźwięczał jej w uszach jak strzały poprzedniej nocy.

– Kiedy będziemy w Karolinie, wszystko sobie wyjaśnimy. Oboje – powiedziała.

Thornhill odłożył słuchawkę i z zakłopotaniem rozejrzał się po swym biurze. Jego ludzie znaleźli puste gniazdko, na dodatek jednego z nich pogryzł pies. Były doniesienia o mężczyźnie i kobiecie biegnących ulicą. To wszystko trochę za dużo. Thornhill był człowiekiem cierpliwym, przyzwyczajonym do wieloletniej pracy nad swymi projektami, ale i jego wytrzymałość miała granice. Jego ludzie podsłuchali wiadomość, jaką Buchanan zostawił na automatycznej sekretarce Lee. Wzięli taśmę i odtworzyli ją Thornhillowi przez bezpieczną linię telefoniczną.

– Więc wynająłeś prywatnego detektywa, Danny – zamruczał do siebie.

– Zapłacisz mi za to. – W zamyśleniu pokiwał głową. – Przypilnuję, żebyś zapłacił.

Policja zareagowała na alarm, ale szybko się wycofała, kiedy ludzie Thornhilla błysnęli im w oczy legitymacjami wyglądającymi na urzędowe. CIA nie ma prawa działać w granicach Stanów Zjednoczonych, więc zespół Thornhilla rutynowo zabierał kilka rodzajów legitymacji i wybierał właściwe w zależności od tego, komu trzeba było je pokazać. Patrol został odesłany z poleceniem, by szybko zapomnieli o tym, co widzieli. I tak Thornhillowi się to nie podobało, wszystko balansowało na krawędzi. Zauważał w tym zbyt dużo luk, które ktoś mógł wykorzystać dla uzyskania nad nim przewagi.

Podszedł do okna i wyjrzał. Był piękny jesienny dzień, właśnie zaczynały zmieniać się kolory. Przyglądał się roślinności, nabijając fajkę. Niestety, w kwaterze głównej CIA nie wolno palić. U zastępcy dyrektora był balkon, na którym Thornhill mógł sięść i zapalić, ale to nie to samo. Podczas zimnej wojny biura CIA były zadymione jak łaźnie parowe. Thornhill wierzył, że tytoń pomaga myśleć. Zakaz palenia to niby drobiazg, a jednak w jakiś sposób symbolizował to wszystko, co się popsulo w tym miejscu.

Według Thornhilla upadek CIA przyspieszyła sprawa Aldricha Amesa w roku 1994. Thornhill wzdrygał się za każdym razem, gdy myślał o byłym oficerze kontrwywiadu CIA, który został aresztowany za szpiegostwo na rzecz Związku Radzieckiego, a później Rosji. I oczywiście, los chciał, że to FBI odkryło tę sprawę. Prezydent wydał wtedy dyrektywę rozkazującą, by agent FBI został stałym pracownikiem CIA. Od tego czasu agent FBI nadzorował działania kontrwywiadowcze Agencji i miał dostęp do

wszystkich akt CIA. Agent FBI na ich terenie! Wtykający nos we wszystkie ich tajemnice! Idioci z Kongresu nie chcieli pozostać w tyle za władzą wykonawczą i wydali prawo, w myśl którego wszystkie agencje rządowe, włącznie z CIA, miały obowiązek zawiadamiać FBI w każdym wypadku, gdy istniało podejrzenie, że tajne informacje mogły zostać ujawnione obcym państwom. Wynik był taki, że CIA podejmowała całe ryzyko i przekazywała nagrodę FBI. Zawrzał gniewem: to było zagarnięcie misji CIA!

Jego wściekłość rosła. CIA nie mogła już nawet śledzić ludzi ani zakładać podsłuchów. Jeśli mieli jakieś podejrzenia, to musieli iść z tym do FBI i prosić o śledzenie, podsłuch czy cokolwiek. Jeśli wymagana była inwigilacja elektroniczna, to FBI musiało z tym iść do odpowiedniego urzędu i uzyskać autoryzację. CIA nie mogła nawet sama się tam zgłosić! Wielki Brat musi trzymać rękę na pulsie. Wszystko było ustawione na korzyść FBI.

Thornhill podkręcał się jeszcze bardziej. Przypomniawszy sobie, że ograniczenia CIA nie dotyczyły tylko spraw wewnętrznych: Agencja musiała uzyskać prezydencką autoryzację dla przeprowadzenia każdej tajnej operacji za granicą. Komisje nadzorcze Kongresu musiały być zawiadamiane w odpowiednim czasie o każdej takiej operacji. Ponieważ świat szpiegowski stawał się coraz bardziej skomplikowany, CIA i FBI coraz częściej na siebie wpadały, choćby w sporach dotyczących uprawnień, użycia świadków i informatorów i tak dalej. FBI powinno w zasadzie zajmować się tylko sprawami wewnętrznymi, ale wykonywało poważne zadania za granicą, zajmując się głównie antyterroryzmem i zwalczaniem handlu narkotykami, ale także zbieraniem i analizą informacji. I znowu był to strzał do bramki Agencji.

Czy może dziwić, że Thornhill nienawidził swych federalnych partnerów? Ci dranie byli wszędzie, rozrastali się jak rak. By jeszcze głębiej wbić gwóźdź w trumnę CIA, były agent FBI kierował teraz Centrum Bezpieczeństwa CIA, które przeprowadzało sprawdzanie całego obecnego i przyszłego personelu Agencji. A jeszcze wszyscy pracownicy CIA musieli wypełniać coroczne zeznania finansowe, które zawierały bardzo szczegółowe informacje.

Zanim dalsze rozmyślanie o takich bolesnych sprawach doprowadziłoby go do zawału, Thornhill zmusił się do skierowania uwagi na inny temat. Jeśli Buchanan wynajął tego prywatnego detektywa do śledzenia Loc-

khart, to mógł być ten mężczyzna, który zeszłej nocy znalazł się w chatce i który postrzelił Sierowa. Rana spowodowała trwałe uszkodzenie nerwu w ręce byłego kagebeowca i Thornhill rozkazałby wykończyć Rosjanina. Morderca do wynajęcia, który nie może już utrzymać broni wystarczająco stabilnie, by zabić, musiałby szukać innych sposobów zarabiania na życie i wobec tego stanowił potencjalne zagrożenie dla byłych zleceniodawców. Sierow był sam sobie winien, a Thornhill najbardziej wymagał od swoich ludzi odpowiedzialności.

Czyli ten cały Lee Adams znalazł się teraz w centrum rozmaitych spraw. Thornhill rozkazał już, by dokładnie sprawdzić akta tego człowieka. W czasach komputerów będzie miał na biurku kompletne dane za pół godziny albo i wcześniej. Miał już akta Adamsa na temat Faith Lockhart, które jego ludzie zabrali z mieszkania. Notatki wskazywały, że podejście detektywa do śledztwa było staranne i logiczne. Z punktu widzenia Thornhilla to i dobrze, i źle. Adams wykiwał też jego ludzi, a to nie jest łatwe. Dobrze było to, że działał logicznie, powinien więc być otwarty na rozsądne propozycje, które w tym wypadku oznaczają pozostawienie go przy życiu.

Zapewne to Adams uciekł wtedy z Faith Lockhart. Nie zameldował o tym Buchananowi, dlatego Buchanan zostawił tę wiadomość. Było jasne, że Buchanan nie ma pojęcia o wydarzeniach ostatniej nocy, i Thornhill zrobi wszystko, by ten stan utrzymać.

Jak uciekli? Pociągiem? Wątpliwe. Pociągi są wolne i nie da się nimi wyjechać za ocean. Pociąg na lotnisko to była bardziej intrygująca możliwość. Albo taksówka. To wyglądało bardziej prawdopodobnie. Thornhill usiadł wygodnie w krześle, gdy wszedł asystent z aktami, które zamówił. Choć wszystko w CIA było już skomputeryzowane, Thornhill wciąż lubił szelest papieru w rękach. Myślał dużo jaśniej, mając przed sobą papier, niż kiedy patrzył w ekran.

Wszystkie zwykłe miejsca były obstawione. A niezwykle? Biorąc pod uwagę, że Adams jest zawodowym detektywem, mogą wraz z Lockhart uciekać pod fałszywymi nazwiskami, a nawet w przebraniu. Ludzie Thornhilla byli na wszystkich trzech lotniskach i na stacjach kolejowych, a przecież uciekinierzy mogli z łatwością wynająć samochód, pojechać do Nowego Jorku i tam wsiąść do samolotu. Albo też mogą pojechać na południe i zrobić to samo. Tak, to utrudnia ich złapanie.

Thornhill nienawidził pościgów tego rodzaju. Zbyt wiele miejsc do obstawienia, a na takie „uboczne” własne działania miał do dyspozycji tylko ograniczoną liczbę ludzi. Dobrze, że choć może działać niezależnie. Nikt, począwszy od dyrektora, nie pytał go o to, co robi. A gdyby nawet ktoś go zapytał, to mógł obejść każdą sprawę. Miał wyniki, z których wszyscy byli zadowoleni, i to była jego najsilniejsza broń. Dużo prościej byłoby zwabić uciekinierów do siebie, najlepiej z pomocą właściwej przynęty. Trzeba tylko ją znaleźć, a to będzie wymagało większego namysłu. Lockhart nie ma rodziny, rodziców czy dzieci. Nie miał wystarczających danych na temat Adamsa, ale wkrótce będzie je miał. Jeśli ten facet po prostu przyłączył się do kobiety, to pewnie nie zechce poświęcić dla niej wszystkiego. Jeszcze nie. Należało więc skupić się na Adamsie. Można się z nim komunikować dzięki temu, że wiedzą, gdzie mieszka. Jeśli trzeba będzie przesłać mu dyskretnie wiadomość, będzie to możliwe.

Myśli Thornhilla wróciły do Buchanana. W tej chwili był w Filadelfii na spotkaniu z ważnym senatorem na temat tego, jak najlepiej zadbać o interesy jednego z klientów Buchanana. Na tego akurat senatora mieli dość kwitów, by sprawić, że najzwyczajniej się załamie i będzie błagał o darowanie mu jego marnego życia. A on był szczególną zadrą dla CIA, bo dawał im grosze z wysokości swojej Komisji Finansów. Pięknym za nadobne.

Thornhill wyobraził sobie, jak wchodzi do biur wszystkich tych potężnych polityków i pokazuje im zapisy wideo, taśmy magnetofonowe i papiery przedstawiające, jak wraz z Buchananiem planują swoje drobne konspiracje, wszelkie szczegóły przyszłych zapłat, jak chętnie przystają na propozycje Buchanana w zamian za te pieniądze. Jak żałośnie tam wyglądają!

Dobry senatorze, czy zechciałby pan lizać moje buty, ty żalosny, jęczący cieniu ludzkiej istoty. A potem zrobisz to, co ci powiem, ani więcej, ani mniej, albo zdepczę cię szybciej, niż wymówisz „głosuj na mnie”.

Oczywiście, Thornhill nigdy tego nie powie. Ci ludzie domagają się szacunku, nawet jeśli na to nie zasługują. Powie im, że Danny Buchanan zniknął i zostawił te taśmy. CLA nie jest do końca zdecydowana, co ma zrobić z takimi dowodami, ale wydaje się, że powinni przesłać je do FBI. To jednak byłoby okropne, przecież tacy wspaniali ludzie nie mogą być winni przestępstw tego rodzaju. Kiedy FBI zaczyna ucztę, to dla

wszystkich jest jasne, że skończy się to więzieniem. Jak miałyby to pomóc interesom państwa? Świat będzie się z nas śmiał, terroryści staną się bardziej pewni siebie w obliczu osłabionego przeciwnika. A środki są tak niewielkie. No, na przykład sama CIA ma za mało ludzi i pieniędzy, a jej obowiązki są nieuczciwie ograniczane. Może więc wspaniali ludzie mogliby coś w tej sprawie zrobić? Najlepiej na koszt FBI, tych drani, którzy z taką radością położyliby łapę na tych taśmach, by was zniszczyć. Jesteśmy wam bardzo wdzięczni, wspaniali przywódcy narodu. Wiemy, że zrozumiecie.

Pierwszym krokiem wielkiego planu Thornhilla było zmuszenie nowych sprzymierzeńców, by znaleźli sposób na całkowite usunięcie jakiegokolwiek obecności FBI w Agencji. Następnie budżet operacyjny CIA ma być zwiększony o pięćdziesiąt procent. To na początek. W następnym roku budżetowym pomyśli poważnie o pieniądzach. W przyszłości CIA będzie składała sprawozdania tylko połączonym komisjom wywiadu, a nie osobno komisjom Senatu i Izby, jak teraz. Dużo łatwiej przekonać jedną komisję. Następnie hierarchia agencji zbierających informacje wywiadowcze ma zostać wyprostowana raz na zawsze, a na szczycie tej piramidy będzie dyrektor Centralnej Agencji Wywiadowczej. FBI natomiast będzie tak nisko, jak tylko możliwe. Narzędzia, jakimi dysponuje Agencja, także zostaną znacznie wzmocnione. Śledztwo w kraju, tajne finansowanie i zbrojenie grup powstańczych, by obaliły nieprzyjaciół Stanów Zjednoczonych, nawet zabójstwa – to wszystko wróci do arsenału Thornhilla i jego kolegów. W tej chwili Thornhill pomyślał o pięciu głowach państw, których nagła śmierć sprawiłaby, że świat stanie się lepszy, bezpieczniejszy, bardziej ludzki. Najwyższy czas zdjąć ograniczenia z najlepszych i najzdolniejszych i pozwolić im znów zająć się swą pracą. Boże, to wszystko było tak blisko.

– Danny, rób dalej swoją robotę – powiedział na głos. – Działaj do końca. Tak jest dobrze, niech poczują smak zwycięstwa wtedy, gdy zabiorę im wszystko.

Z grymasem na twarzy spojrzął na zegarek i wstał zza biurka. Thornhill nienawidził prasy. Przez całą swoją karierę w Agencji nie udzielił oczywiście żadnego wywiadu. Obecnie jednak, jako wyższy urzędnik, musiał od czasu do czasu występować przed innym gremium, czego również nie lubił: musiał zeznawać przed Komisjami Wywiadu Izby i Senatu na temat rozmaitych spraw dotyczących Agencji.

W tych „oświeconych” czasach personel CIA przysyłał rocznie ponad tysiąc merytorycznych raportów o tajnych operacjach. Thornhill był zdolny przetrwać wszystkie te przesłuchania jedynie dzięki skupieniu się na tym, jak łatwo manipulować tymi idiotami, którzy jakoby mieli nadzorować jego Agencję. Ze swym zwykłym, zadowolonym z siebie wyrazem twarzy zadawali mu pytania sformułowane przez ich ciężko pracujące sztaby. Ludzie tam pracujący wiedzieli znacznie więcej na temat spraw wywiadu niż wybrani urzędnicy, którym służyli.

Jedno co dobre, to że przesłuchania odbywają się bez publiczności czy prasy. Pierwsza Poprawka do Konstytucji, prawem do wolnej prasy, była dla Thornhilla największą pomyłką Ojców Założycieli. Z pismakami trzeba cholernie uważać, bo szukają każdej korzyści, każdej szansy na włożenie ci w usta słów, których nie chcesz powiedzieć. Głęboko raniło Thornhilla, że chyba nikt mu nie wierzył. Oczywiście, czasem kłamał: taka jest jego praca.

Według Thornhilla CIA była ulubionym chłopcem do bicia dla ludzi ze Wzgórza. Członkowie Izby uwielbiali pozować na twardzieli. Naprawdę dobrze wtedy wyglądali u siebie w domu: Farmer, który został kongresmanem, zagina szpiegów – Thornhill sam mógłby już pisać nagłówki prasowe.

Właściwie dzisiejsze przesłuchanie miało być pozytywne, gdyż Agencja zebrała kilka punktów podczas ostatnich rozmów pokojowych na Bliskim Wschodzie. Głównie dzięki zakulisowym działaniom Thornhilla udało się wykreować bardziej korzystny wizerunek Agencji, wizerunek, który będzie się dzisiaj starał wzmocnić.

Thornhill zatrzasnął aktówkę i wsadził do kieszeni fajkę. Idę kłamać przed bandą kłamców i obie strony o tym wiedzą, i obie wygrają, pomyślał. Oto Ameryka.

ROZDZIAŁ 17

– Witam, senatorze. – Buchanan uściśnił rękę wysokiego, eleganckiego dżentelmena.

Senator Harvey Milstead był uznanym politykiem o wysokim morale i silnym instynkcie, znanym z ugruntowanych, przemyślanych poglądów na ważne zagadnienia. Prawdziwy mąż stanu, taki w każdym razie był jego obraz w oczach opinii publicznej. W rzeczywistości Milstead był kobieciarzem najwyższej klasy, uzależniony od środków uśmierających chroniczny ból pleców, przez co czasami sprawiał wrażenie niepoczytalnego. Popadał też w alkoholizm. Wiele lat minęło od czasu, gdy ostatni raz zgłaszał jakąś propozycję legislacyjną własnego pomysłu, chociaż trzeba przyznać, że gdy zaczynał karierę polityczną, pomógł wprowadzić wiele praw, z których dobrodziejstw korzystał dziś każdy Amerykanin. Teraz jego przemówienia były skomplikowanym bełkotem, ale nikt się nie starał sprawdzać, o co chodzi, gdyż senator mówił z absolutną pewnością siebie, a poza tym prasa uwielbiała tego czarującego faceta, który miał tak dobre maniere i zajmował tak ważne stanowisko. Ze swej strony senator karmił media strumieniem cennych przecieków w odpowiednio dobranych momentach i pozwalał się cytować. Buchanan wiedział, że go kochają – jak mogło być inaczej?

Kongres liczy pięciuset trzydziestu pięciu członków, stu senatorów plus reprezentanci w Izbie. Buchanan szacował, być może nieco zbyt szczerze, że dobrze ponad trzy czwarte z nich stanowią porządni, ciężko pracujący, rzeczywiście przejęci swoją rolą ludzie, szczerze wierzący w to, co robią w Waszyngtonie dla innych. Buchanan określał ich ogólnym mianem „wierzących” i trzymał się od nich z daleka. Zadawanie się z tymi ludźmi zapewniłoby mu jedynie szybką podróż do więzienia.

Reszta waszyngtońskiej klasy politycznej była podobna do Harveya Milsteada – z różnych powodów byli podatni na manipulację, stanowili łatwy cel zarzucanych przez Buchanana przynęt.

Buchanan dzielił tych polityków, spośród których z powodzeniem rekrutował swoich współpracowników, na dwie grupy: „miastowych” i tych, których nieco ironicznie nazywał „zombie”.

Miastowi znali system lepiej niż ktokolwiek inny. Bez przesady można powiedzieć, że to właśnie oni stanowili ten system. Waszyngton był ich miastem, stąd nazwa grupy. Zdawało się, że są tu dłużej niż sam Bóg. Ich

krw jest czerwono-biało-niebieska, tak przynajmniej twierdzili. Buchanan dodawał do tego zestawu jeszcze jeden kolor: zielony. Zombie z kolei przybyli do Kongresu bez odrobiny kręgosłupa moralnego czy jakiegokolwiek filozofii politycznej. Swe miejsca wygrywali za pomocą najbardziej wyrafinowanych kampanii wyborczych, jakie można kupić w mediach. Byli znakomici w telewizji i w ściśle kontrolowanych debatach. W najlepszym wypadku mieli przeciętne intelekty i zdolności, a jednak przemawiali z werwą i entuzjazmem, jakie Johnowi F. Kennedy'emu udawało się osiągać jedynie w najlepszych przemówieniach. Gdy już ich wybrano, przyjeżdżali do Waszyngtonu bez najmniejszego pojęcia, co mają tu robić. Osiągnęli już swój jedyny cel: wygrali kampanię wyborczą.

Mimo to Zombie często zostawali dłużej w Kongresie, gdyż kochali władzę i wpływy związane ze stanowiskiem kongresmana. Koszty elekcji rosły niebosięźnie, wobec czego teoretycznie można było pokonać okopanego na swoim stołku posła... tak samo jak teoretycznie jest możliwe wspięcie się na Mount Everest bez tlenu. Trzeba jedynie na kilka dni wstrzymać oddech.

Buchanan i Milstead siedli na wygodnej skórzanej kanapie. Półki biura wypełnione były zwyczajnymi łupami polityka: były tam dyplomy i medale uznania, srebrne puchary, kryształowe statuetki, setki fotografii senatora z ludźmi nawet bardziej znanymi od niego, ceremonialne dzwonki i miniaturowe łopatki z brązu symbolizujące pieniądze, które załatwił dla swego stanu. Buchanan pomyślał, że całe zawodowe życie spędził w miejscach podobnych do tego, z kapeluszem w ręku, w gruncie rzeczy – żebrząc.

Jeszcze było wcześniej, ale sztab senatora pracował już w innych pokojach, przygotowując się do trudnego dnia z przedstawicielami stanu Pensylwania, dnia wypełnionego lunchami, przemówieniami, wystąpieniami, obiadami, drinkami i przyjęciami. Senator nie miał zamiaru kandydować ponownie, ale i tak chętnie przystał na przedstawienie dla ludzi ze swych stron.

– Dziękuję, że tak szybko znalazłeś wolny termin, Harvey.

– Trudno ci odmówić, Danny.

– Przejdę od razu do sedna. Ustawa Pickensa zniszczy moje fundusze wraz z około dwudziestoma innymi programami pomocy. Nie możemy na to pozwolić. Wyniki mówią same za siebie. Śmiertelność niemowląt

zmniejszyła się o siedemdziesiąt procent. Mój Boże, to są cuda dziające przez szczepionki i lekarstwa. Tworzy się tam nowe miejsca pracy, a ekonomia przechodzi od złodziejstwa do zorganizowanego biznesu. Eksport wzrósł o jedną trzecią, a import o dwadzieścia procent. Widzisz więc, że i u nas tworzymy miejsca pracy. Nie możemy dopuścić, by teraz wyjęto wtyczkę z kontaktu. Jest to nie tylko moralnie naganne, to jest też głupie. Jeśli pomożemy takim krajom jak ten podnieść się na nogi, to nie będziemy mieć nierównowagi handlowej. Najpierw jednak trzeba zapewnić im niezawodne źródła elektryczności. Trzeba też wykształcić ludzi.

– AID sporo działa – zauważył senator.

Buchanan dobrze znał Agencję Rozwoju Międzynarodowego. Dawniej była niezależna, ale od jakiegoś czasu podlegała Sekretarzowi Stanu, który także mniej lub bardziej kontrolował jej spory budżet. AID była flagowym okrętem pomocy Ameryki dla zagranicy, a znaczna większość funduszy płynęła tam poprzez programy długofalowe. Każdego roku obserwowanie, gdzie się skończą fundusze AID, było podobne do zabawy w muzyczne stołki. Buchanan wiele razy został bez stołka i miał już tego dość. Proces przyznawania grantów był skomplikowany, ale jeśli się nie pasowało do wzoru ustanowionego przez AID dla programów, które miały być sponsorowane, to nie miało się szans.

– AID wszystkiego nie zrobi. Moi klienci są też zbyt małym kąskiem dla Międzynarodowego Funduszu Walutowego czy Banku Światowego. Poza tym słyszę teraz ciągle o „konsekwentnym rozwoju”. Nie ma pieniędzy, jeśli nie mają być przeznaczone na konsekwentny rozwój. Do diabła, ostatnim razem, kiedy tam byłem, dostawy żywności i lekarstw były im niezbędne do życia. Czy to nie wystarcza?

– Danny, jesteś jednym z wielu, a ludzie coraz bardziej liczą centy, tłuste dni się skończyły – powiedział z przekonaniem Milstead.

– Moi klienci wezmą i resztki, tylko ich nie wyrzucajcie.

– Słuchaj, po prostu nie wpiszę ustawy do planu.

Jeśli przewodniczący nie chciał, aby projekt ustawy wyszedł z jego komisji, po prostu nie planował go na przesłuchania, i to właśnie Milstead proponował. Buchanan grał już w to wiele razy.

– Ale tu cię Pickens może załatwić – stwierdził. – Mówi się, że wszelkimi środkami chce doprowadzić do czytania tego projektu. I w gruncie rzeczy może znaleźć bardziej przychylne audytorium w Izbie niż w

komisji. Może by tak przetrzymać ten projekt i zdjąć go z sesji – zasugerował.

Danny Buchanan był mistrzem tej techniki. Przetrzymanie oznaczało po prostu jednego senatora mającego zastrzeżenia do oczekującego projektu. Proces legislacyjny wpadał w takim wypadku w czarną dziurę aż do momentu, gdy przetrzymanie zostało zdjęte. Przed laty Buchanan i jego sprzymierzeńcy ze Wzgórza używali tej metody ze znakomitymi wynikami w służbie najpotężniejszych grup interesów kraju. Rzeczywista władza w Waszyngtonie polegała na umiejętności niedopuszczenia do tego, by coś się wydarzyło. Dla Buchanana była to zawsze najbardziej fascynująca cecha tego miasta. Dlaczego propozycje ustaw dotyczących reform opieki zdrowotnej czy sytuacji zakładów tytoniowych, nakręcane przez media i opinię publiczną, po prostu znikają gdzieś w gardzieli Wzgórza? Często wynikało to z tego, że grupy interesów chciały utrzymać status quo, które wcześniej z trudem wprowadziły. Dla nich żadna zmiana nie była pożądana. Dlatego spora część działań lobbyistycznych uprawianych poprzednio przez Buchanana koncentrowała się na pogrzebaniu każdej ustawy, która mogłaby zaszkodzić jego potężnym klientom.

Manewr przetrzymania był też znany jako „ślepe przekazywanie”, ponieważ – podobnie jak biegacze w sztafecie przekazują sobie pałeczkę – różni senatorowie mogli przekazywać sobie przetrzymanie: jeden kończył, a następny zgłaszał swoje. Tylko przywódcy wiedzieli, kto zgłosił zastrzeżenia. Możliwością było więcej, ale ostatecznie przetrzymanie było wielce skuteczną, olbrzymią stratą czasu i wyjaśniało w skrócie sporą część wielkiej polityki.

Senator pokiwał głową.

– Odkryłem, że Pickens przetrzymuje dwa z moich kawałków i jestem bliski ubicia interesu, który zmusi go do ustąpienia. Jeśli teraz pacnę go kolejnym przetrzymaniem, to sukinsyn skoczy mi na tyłek jak fretka na kobrę.

Buchanan oparł się i wypił łyk kawy, obmyślając możliwe strategie.

– Dobrze, wróćmy na pierwsze pole. Jeśli masz dość głosów, by to utracić, wstaw to do terminarza. Niech komisja głosuje i na dobre wykończy tego gnojka. Jeśli spróbowałby potem zgłosić to Izbie, nie sądzę, by znalazł jakiegokolwiek poparcie. Gównno... jeśli to znajdzie się w Izbie, możemy to przetrzymać jak długo się da, zgłaszać poprawki i w

końcu wrzucić to gównu w kanał, udając, że chcemy ubić jakiś interes w połączeniu z jedną z twoich ustaw. W gruncie rzeczy wybory są tak blisko, że możemy nawet manipulować kworum, aż w końcu się podda.

– Wiesz, że Archer i Simms sprawiają mi pewne kłopoty – zauważył w zamyśleniu Milstead.

– Harvey, przekazałeś stanom obu tych gnojków wystarczająco dużo forsy na budowę autostrad, żeby zapchać tam gębę każdemu mężczyźnie, każdej kobiecie i każdemu dziecku. Przypomnij im to! Mają gdzieś tę ustawę. Pewnie nie przeczytali nawet skrótów przygotowanych przez ich sztaby.

– Tak czy inaczej – Milstead wyglądał na pewnego siebie – zrobimy to dla ciebie. To nie jest wielka sprawa w budżecie rządu jednego i siedmiu dziesiątych biliona dolarów.

– To dla mojego klienta. Wielu ludzi na to liczy, Harvey. I wielu z nich jeszcze nawet nie umie chodzić.

– Tak, tak.

– Powinieneś tam kiedyś pojechać, żeby poznać fakty. Pojadę z tobą. To naprawdę piękny kraj, nie można zmarnować tej ziemi. Bóg być może błogosławi Ameryce, ale chyba zapomniał o dużej części świata poza nią. Ale oni tam trwają. Jeśli kiedykolwiek wyda ci się, że masz zły dzień, dobrze o nich pamiętać.

– Danny, naprawdę mam mało czasu. – Milstead chrząknął. – Wiesz, że nie mam zamiaru ponownie startować w wyborach. Jeszcze dwa lata i kończę.

Dobrze, to znaczy, że rozmowy handlowe i humanitarne się skończyły, pomyślał Buchanan. Teraz zagrajmy rolę zdrajcy. Pochylił się i niedbale ruchem przesunął aktówkę. Mały skręt rączki uruchomił ukryte w środku urządzenie. To dla ciebie, Thornhill, ty zarozumiała gnojku. Odchrząknął.

– Tak, wydaje mi się, że nigdy nie jest za wcześnie, by pomówić o zmianach. Potrzebuję ludzi z Pomocy Zagranicznej i Operacji Zagranicznych, którzy zechcieliby uczestniczyć w moim małym programie emerytalnym. Mogę im obiecać podobne warunki jak tobie, nie zabraknie im niczego. Chcę, żeby pomagali realizować moje zadania. Jestem w tej chwili w takiej sytuacji, że nie mogę sobie pozwolić na porażkę. Muszą dla mnie wygrać. Tylko w ten sposób mogę im zagwarantować

końcowe wypłaty, tak jak tobie. Ty zawsze dla mnie wygrywałeś, Harvey. Prawie dziesięć lat to trwa i zawsze wszystko załatwiałeś. Milstead spojrział na drzwi i mówił bardzo cicho, jakby w ten sposób było lepiej:

– Mam paru ludzi, z którymi mógłbyś pogadać o... – wyglądał na zdenerwowanego, skrepowanego – ...o przejęciu części moich obowiązków. Oczywiście nie przedstawiłem im bezpośrednio całej sprawy, ale zdziwiłbym się, gdyby nie byli skłonni zgodzić się na jakieś umowy.

– To dobrze.

– Masz rację, żeby planować z góry, te dwa lata szybko miną.

– Boże, Harvey, za dwa lata może mnie tu nie być.

– Nie myślę, byś kiedykolwiek miał przejść na emeryturę. – Senator uśmiechnął się ciepło. Po chwili dodał: – Ale wydaje mi się, że masz godnego następcę. Przy okazji, co nowego u Faith? Jak zawsze pełna życia?

– Faith to Faith, wiesz przecież.

– Szczęśliwy jesteś, że wspiera cię ktoś taki jak ona.

– Bardzo – powiedział Buchanan z lekkim grymasem.

– Kiedy ją zobaczysz, pozdrów ją ode mnie, powiedz, żeby wpadła do starego Harveya. Najlepszy umysł i najlepsze nogi w tym mieście – dodał, przymrużywszy oko. Buchanan nie odpowiedział. Senator znowu usiadł na kanapie. – Przez połowę życia działałem w służbie publicznej. Płaca jest śmieszna, naprawdę, to tyle co kot napłakał dla kogoś mojego formatu. Wiesz, ile mógłbym zarobić gdzie indziej. To jest niedogodność służby dla kraju.

– Oczywiście, Harvey, absolutnie tak – zgodził się Buchanan, myśląc: Łapówka ci się należy, zapracowałeś na nią.

– Ale nie żałuję niczego.

– Nie ma powodu, byś miał żałować.

Milstead uśmiechnął się z wyrazem zmęczenia.

– Ile dolarów wydałem przez te lata na przebudowę tego kraju, na ukształtowanie jego przyszłości, dla następnego pokolenia i jeszcze następnego.

Więc to były jego pieniądze, to on uratował kraj, pomyślał Buchanan, a głośno powiedział:

– Ludzie tego nie docenią, a media szukają tylko brudu.

– I zgadnij, co muszę robić w moim wieku – powiedział Milstead z cieniem poczucia winy.

– Zaslugujesz na nagrodę. – A jednak po tylu latach jakaś słabość, jakieś skrupuły pozostały. – Dobrze służyłeś krajowi, to wszystko na ciebie czeka, tak jak mówiliśmy. Nawet więcej. Tobie i Louise nie będzie niczego brakowało, będziecie żyli jak król i królowa. Wykonałeś swoją pracę i zdobędziesz nagrodę. Jak to w Ameryce.

– Jestem zmęczony, Danny. Zużyty do szpiku kości. Mówiąc między nami, nie jestem pewien, czy wytrzymam następne dwie minuty, a co mówić o dwóch latach. To miejsce wyssało ze mnie życie.

– Jesteś prawdziwym mężem stanu, naszym bohaterem. Buchanan głęboko odetchnął i zastanawiał się, czy chłopcy Thornhilla w zaparkowanej w pobliżu furgonetce dobrze się bawią, słuchając tej głupiej rozmowy. Buchanan już chciał wyjść z tego pokoju. Spojrzał na starego przyjaciela. W jego twarzy widać było jakieś rozedrganie, gdy myślał o naprawdę wspaniałej emeryturze z żoną, z którą był od trzydziestu pięciu lat, którą wielokrotnie oszukiwał i która zawsze pozwalała mu wrócić. I nic na ten temat nie mówiła. Buchanan był przekonany, że psychologia żon polityków jest warta wykładu uniwersyteckiego.

W gruncie rzeczy Buchanan miał miękkie serce dla swych Miastowych. Naprawdę, wiele zdziałali i na swój sposób byli jednymi z najbardziej honorowych ludzi, jakich spotkał. A jednak dla senatora nie było problemem, że dał się kupić.

Wkrótce Harvey Milstead będzie miał nowego pana. Trzynasta Poprawka do Konstytucji zakazała niewolnictwa, ale wyraźnie nikt nie pofatygował się powiedzieć o tym Robertowi Thornhillowi. To najbardziej martwiło Buchanana, że przekazywał swoich przyjaciół Diabłu. Thornhill, zawsze Thornhill.

Mężczyźni wstali i uścisnęli sobie dłonie.

– Dziękuję Danny, dziękuję za wszystko.

– Proszę, nie mów o tym. Proszę. – Podniósł szpiegowską aktówkę i wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ 18

– Rozmagnesowana? – Reynolds patrzyła na dwóch techników. – Moja taśma została rozmagnesowana? – Oglądała wideo dwadzieścia razy, a właściwie z każdego możliwego miejsca oglądała linie i punkty biegnące po ekranie. Siedziała tu bardzo długo i nie wiedziała więcej niż wtedy, gdy tu weszła.

– Nie wdając się za bardzo w techniczne szczegóły... – zaczął jeden z mężczyzn.

– Proszę, bądź precyzyjny – przerwała mu Reynolds. Kiwała głową: a jeśli taśma okaże się beзуżyteczna? Boże, Boże, nie może tak być.

– Rozmagnesowanie oznacza wymazanie medium magnetycznego. Robi się to z wielu powodów, najczęściej po to, by użyć medium ponownie, albo żeby zniszczyć nagrane poufne informacje. Taśma wideo jest jedną z wielu form mediów magnetycznych. Ta, którą nam przekazano, uległa wpływowi z zewnątrz, który uszkodził przekaz na tyle, że uniemożliwił właściwe jego wykorzystanie.

Reynolds ze zdziwieniem patrzyła na mężczyznę. Co miała, do cholery, znaczyć ta techniczna odpowiedź?

– To znaczy, że ktoś specjalnie popsuł tę taśmę? – powiedziała.

– Tak.

– A nie może to być problem związany z samą taśmą? Jak możesz z pewnością stwierdzić, że ktoś na nią „wpłynął”?

– Wielkość zniszczeń, jakie widzieliśmy do tej pory, wyklucza każdą inną możliwość – odpowiedział drugi technik. – Nie możemy być pewni na sto procent, ale wygląda to na interwencję osoby trzeciej. Z tego co wiem, system inwigilacji był bardzo przemyślny. Multiplexer z trzema czy czterema kamerami, tak że nie było żadnych przerw. Jak się to włączało? Ruch czy pułapka?

– Pułapka.

– Lepszy jest ruch. Dzisiejsze systemy są tak czułe, że potrafią wychwycić ruch ręki sięgającej po coś na stole. Pułapki są już przestarzałe.

– Dzięki, będę o tym pamiętała – powiedziała sucho.

– Wykonaliśmy powiększenie pikseli, żeby wzmocnić szczegóły, ale nic to nie dało. Z pewnością ktoś to zrobił.

Reynolds przypomniała sobie, że skrytka w chatce, w której znajdował się sprzęt wideo, była otwarta.

– No dobrze, jak mogli to zrobić?
– Dostępny jest cały wachlarz wyspecjalizowanych urządzeń.
– Nie, nie mówimy o urządzeniach laboratoryjnych. – Reynolds potrząsnęła głową. – To zostało zrobione na miejscu, tam, gdzie był sprzęt. I może ktoś, kto to zrobił, nie wiedział nawet, że był to sprzęt wideo. Załóżmy więc, że musieli użyć tego, co przypadkiem mieli ze sobą. Technicy zastanawiali się przez chwilę. Jeden z nich powiedział:
– Jeśli ta osoba miała silny magnes i przesunęła go kilka razy nad rejestratorem, to mogła w ten sposób zniszczyć taśmę wskutek przemieszczenia cząstek metalu, co z kolei mogło zniszczyć zarejestrowany wcześniej obraz.
Reynolds ciężko odetchnęła. Zwyczajny magnes być może zniszczył jej jedyny trop.
– Czy jest jakiś sposób, żeby odzyskać obrazy na taśmie?
– To jest możliwe, ale zajmie trochę czasu. Nie możemy niczego gwarantować, dopóki nie spróbujemy.
– Spróbujcie. Niech sprawa będzie jasna. – Stała i z góry spojrzała na mężczyzn. – Muszę zobaczyć, co jest na tej taśmie. Nie macie żadnego zlecenia ważniejszego od tego. Jeśli będą jakieś problemy, to niech interweniuje zastępca dyrektora, ale róbcie to tak długo, jak będzie trzeba, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Muszę to mieć. Zrozumieliście? Mężczyźni spojrzeli po sobie, po czym przytaknęli.
Kiedy Reynolds wróciła do biura, czekał tam na nią mężczyzna.
– O, Paul – powiedziała, siadając.
Paul Fisher wstał i zamknął drzwi. Był to łącznik z Kwaterą Główną. Przeszedł nad stosem dokumentów i ponownie usiadł.
– Wyglądasz, jakbyś była przepracowana, Brooke. Zawsze tak wyglądasz i chyba to właśnie w tobie kocham.
Uśmiechnął się, a Brooke odwzajemniła uśmiech. Fisher był jednym z niewielu ludzi w FBI, na których Reynolds nie – patrzyła z góry, dosłownie, bo miał niemal dwa metry. Byli mniej więcej w tym samym wieku, ale Fisher pracował w Biurze dwa lata dłużej i był jej przełożonym. Był kompetentny i czynny, był też przystojny, z czasów studiów na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles zostały mu rozwichrzone blond włosy i zgrabna sylwetka. Kiedy małżeństwo Reynolds zaczęło się rozpadać, wyobrażała sobie romans z rozwiedzionym

Fisherem. Nawet teraz była zadowolona, że zdążyła pójść do domu, wziąć prysznic i się przebrać.

Fisher zdjął kurtkę i siedział tylko w koszuli, wdzięcznie opinającej jego długi tors. Wiedziała, że choć cały czas się tu kręcił, tym razem jest służbowo.

– Przykro mi z powodu Kena – zaczął. – Nie było mnie w mieście, inaczej byłbym tam zeszłej nocy.

Reynolds bawiła się nożykiem do listów.

– Mnie jest bardziej przykro, a nikomu z nas nie jest nawet w przybliżeniu tak źle jak Anne Newman.

– Rozmawiałem z SAC-em. – Fisher mówił o odpowiedzialnym agencie specjalnym. – Chcę jednak, żebyś ty mi o tym powiedziała.

Gdy skończyła mówić, podrapał się po brodzie.

– Oczywiście wiedzą, że ich szukasz.

– Na to wygląda.

– Za daleko nie posunęłaś śledztwa, co?

– Wciąż daleko od zwrócenia się do prokuratora po akt oskarżenia, jeśli o to ci chodzi.

– Czyli Ken nie żyje, a twój główny i jedyny świadek zaginął w akcji.

Powiedz mi o Faith Lockhart.

Spojrzała na niego zdziwiona ostrym tonem. Fisher odwzajemnił spojrzenie z wyraźnie widoczną nieprzyjaźnią w oczach, tak to oceniła.

Wiedziała jednak, że przyjazne usposobienie nie należy w tej chwili do jego zadań, teraz reprezentował Kwaterę Główną.

– Czy chcesz mi coś powiedzieć, Paul?

– Brooke, zawsze rozmawiamy szczerze. – Przerwał i stukał palcami o oparcie krzesła, jakby chciał jej coś przekazać alfabetem Morse'a. – Wiem, że Massey zgodził się dać ci pewną swobodę ruchu w tej sprawie, ale wszyscy bardzo się o ciebie martwią. Musisz to wiedzieć.

– Wiem, że w świetle ostatnich wydarzeń...

– Przejmowali się i przed nimi. Ostatnie wydarzenia jedynie podniosły poziom zatroskania.

– Chcą, żebym to zostawiła? Boże, to może dotyczyć ludzi, których nazwiskami potem opatruje się budynki rządowe!

– To problem dowodów. Co masz bez Lockhart?

– Ale to prawda, Paul.

– Jakie nazwiska ci podała, poza Buchananem?

Reynolds od razu stała się nerwowa. Cały problem polegał na tym, że Lockhart właściwie nie podała żadnych nazwisk. Jak dotąd. Była na to za mądra, trzymała je w rezerwie aż do ubicia interesu.

– Na razie nic szczególnego, ale będziemy je mieli. Buchanan nie prowadził interesów z przedstawicielami lokalnych szkół, a Lockhart wprowadziła nas w schemat jego działań. Dopóki ci ludzie byli przy władzy, pracowali dla Buchanana. Kiedy opuszczali urzędy, to on z kolei zapewniał im zatrudnienie bez żadnych obowiązków, a za to z olbrzymimi wynagrodzeniami, głównie w postaci różnych premii i innych dodatków. Genialne w swej prostocie. Nie mogła całej tej historii wymyślić, biorąc pod uwagę mnóstwo szczegółów, jakie nam podała.

– Nie podaję w wątpliwość jej wiarygodności, ale powtarzam: potrafisz udowodnić swoje oskarżenia? Teraz?

– Robimy, co w naszej mocy, by je udowodnić. Miałam zamiar zaproponować jej, by nagrywała dla nas rozmowy, ale sam wiesz, że w tych sprawach nie można się zbyt spieszyć. Gdybym zbyt mocno naciskała lub straciła jej zaufanie, to nic byśmy nie dostali.

– Chcesz usłyszeć moją chłodną, racjonalną analizę? – Fisher uznał jej milczenie za zgodę. – Masz tych wszystkich bezimiennych, potężnych ludzi. Wielu z nich być może poczyniło przygotowania na przyszłość lub nawet obecnie są w trakcie miłej pracy po zakończeniu służby publicznej. Co w tym takiego nadzwyczajnego? To się dzieje cały czas. Rozmawiają przez telefon, biorą udział w obiadach, szeptaają na ucho, proszą o jakieś przysługi. Taka jest Ameryka. I co z tego?

– Paul, to jest znacznie więcej niż to, o czym mówisz. Znacznie więcej.

– Chcesz powiedzieć, że możesz wyśledzić rzeczywiste nielegalne działania, w wyniku których manipuluje się procesem legislacyjnym?

– Niezupełnie.

– Niezupełnie jest dobrym słowem. W gruncie rzeczy jest to podobne do dowodzenia niewinności.

Wiedziała, że w tej sprawie Fisher ma rację. Jak można komuś dowieść, że czegoś nie zrobił? Wiele narzędzi, których używali ludzie Buchanana do popierania jego spraw, należało prawdopodobnie do arsenału każdego polityka, a ich używanie było w pełni zgodne z prawem. Chodziło raczej o motywację, o to, dlaczego ktoś coś robił, a nie jak to robił. Właśnie to „dlaczego” było nielegalne, choć „jak” takie nie było.

- Czy Buchanan jest dyrektorem tych nieznanych firm, w których znajdują pracę ci nieznani byli politycy? Udziałowcem? Udostępnił im pieniądze? Ma z nimi jakieś bieżące interesy?
- Mówisz jak adwokat – powiedziała z wyrzutem.
- Tak właśnie chcę mówić. Ponieważ na takiego rodzaju pytania musisz znać odpowiedzi.
- Nie udało nam się znaleźć dowodów na bezpośrednie związki Buchanana z którąkolwiek z tych firm.
- Na czym więc opierasz swoje wnioski? Jakie masz dowody, że w ogóle istnieje jakiś związek?
- Reynolds zaczęła coś mówić, ale przerwała. Zarumieniła się i z nerwów złamała ołówek, który trzymała w ręce.
- Mogę odpowiedzieć za ciebie – rzekł Fisher. – Te dowody to Faith Lockhart, zaginiony świadek.
- Znajdziemy ją, Paul, wtedy wrócimy do naszych spraw.
- A jeśli jej nie znajdziecie? Co wtedy?
- Znajdziemy jakiś inny sposób.
- Czy jesteś w stanie niezależnie, bez Lockhart, określić tożsamość przekupionych urzędników?
- Z całych sił chciała odpowiedzieć twierdząco na to pytanie, ale nie mogła. Buchanan był w Waszyngtonie od dziesiątków lat. Prawdopodobnie miał do czynienia z niemal każdym politykiem i urzędnikiem tego miasta. Zawężenie listy będzie niemożliwe bez Lockhart.
- Wszystko jest możliwe – odpowiedziała enigmatycznie.
- To nieprawda, Brooke. – Fisher pokręcił głową.
- Buchanan i jego kumple złamali prawo – wybuchła. – Czy to nie ma żadnego znaczenia?
- W sądzie nie ma, jeśli nie ma na to dowodów – odparował.
- Do cholery, nie chcę w to wierzyć. – Walnęła pięścią w stół. – Poza tym, dowody istnieją, trzeba tylko je znaleźć.
- To jest właśnie problem. Jeśli uda ci się to zrobić w całkowitej tajemnicy, to dobrze. Ale śledztwo tej wielkości, przy tak ważnych osobach w niezaangażowanych, nigdy nie jest całkowicie tajne. A teraz na dodatek mamy jeszcze śledztwo w sprawie o zabójstwo.
- To znaczy myślisz, że będą przecieki. – Zastanawiała się, czy Fisher podejrzewa, że naprawdę może się to zdarzyć.

– To znaczy, że kiedy masz do czynienia z ważnymi ludźmi, lepiej żebyś była cholernie pewna swej sprawy, zanim dojdzie do jakichkolwiek przecieków. Nie możesz mierzyć do takich celów, jeśli nie jesteś po zęby uzbrojona. W tej chwili twoja strzelba jest pusta i nie jestem pewien, czy uda ci się ją naładować. Instrukcje Biura mówią wyraźnie, że nie możesz polować na urzędników państwowych tylko na podstawie plotek i poszlak.

– Dobrze, Paul. – Spojrzała nań chłodno. – Powiedz mi bez ogródek, co chcesz, żebym zrobiła?

– Jednostka do spraw Brutalnych Przestępstw będzie cię informowała o śledztwie, ty masz znaleźć Lockhart. Ponieważ te dwie sprawy są nierozzerwalnie połączone, sugeruję wam współpracę.

– Nie mogę im nic powiedzieć o naszym śledztwie.

– Nie proszę cię o to, po prostu pracuj z nimi dla wyjaśnienia sprawy śmierci Newmana. No i znajdź Lockhart.

– A co dalej? Jeśli nie uda się jej znaleźć? Co będzie z moim śledztwem?

– Nie wiem, Brooke. W tej chwili trudno wróżyć z fusów.

Wstała i wyjrzała przez okno. Ciężkie chmury przesłaniały niebo. Widziała w oknie odbicie swoje i Fishera. Nie, oderwał od niej oczu, ale wątpiła, czy w tej chwili interesowało go, jak wyglądają jej plecy i długie nogi w czarnej spódnicy do kolan.

Kiedy tak stała, dotarło do niej, że słyszy coś, czego zazwyczaj nie słyszała: „biały szum”. W ważnych budynkach rządowych okna były potencjalnymi źródłami wycieku istotnych informacji. Żeby uszczelnić tę drogę, w oknach montowano głośniki, których zadaniem było zakłócanie dźwięków rozmów tak, by nawet najdoskonalsze urządzenia podsłuchowe nie mogły przechwycić ani słowa. Głośniki emitowały dźwięk podobny do małego wodospadu, stąd nazwa „biały szum”. Reynolds, jak większość pracowników takich instytucji, przestała słyszeć ten szum, był on bowiem częścią codzienności. Teraz nagle zauważyła go z zadziwiającą jasnością. Czy był to sygnał czegoś jeszcze? Rzeczy, ludzi, których spotykała codziennie i więcej o nich nie myślała, przyjmując, że są tacy, za jakich się podawali? Odwróciła się do Fishera.

– Dzięki za zaufanie, Paul.

– W twojej karierze nie brakowało spektakularnych sukcesów. Jednak sektor publiczny jest podobny do prywatnego pod jednym względem: ten syndrom można nazwać „co dla mnie ostatnio zrobiłeś?” Nie mam za-

miaru owijać tego, co mam powiedzieć, w bawełnę: zaczynam słyszeć grzmoty, Brooke.

– Doceniam twoją szczerość – powiedziała chłodno, skrzyżowawszy ręce na piersiach. – Jeśli pozwolisz, agencie Fisher, zobaczę, co dla ciebie ostatnio zrobiłam.

Fisher podniósł się i zbierał do wyjścia, po drodze zbliżył się do niej i lekko dotknął jej ramienia. Reynolds skurczyła się pod dotykiem, wciąż czując gorycz po jego słowach.

– Zawsze cię popierałem i nadal będę cię popierał. Nie myśl, że rzucam cię lwom na pożarcie. To nieprawda. Cholernie cię szanuję, nie chcę jednak zatracić przez to jasności widzenia. Nie zasługujesz na to, to przesłanie jest przyjacielskie.

– Dobrze, że to powiedziałeś, Paul – stwierdziła bez entuzjazmu. Podszedł do drzwi, ale jeszcze raz się odwrócił.

– Relacje z mediami utrzymujemy poprzez Biuro Waszyngtońskie, mieliśmy już zapytania ze strony prasy. Na razie wiedzą, że podczas tajnej operacji został zabity jeden z agentów. Nie podano żadnych dalszych szczegółów, włącznie z jego tożsamością. Tak jednak długo nie będzie, a kiedy tama pęknie, nie mam pojęcia, komu się uda nie zamoczyć.

Kiedy tylko drzwi się za nim zamknęły, Reynolds poczuła chłodny dreszcz. Miała wrażenie, jakby powieszono ją nad kotłem wrzącej cieczy. Czy to znowu stara paranoja? Czy też po prostu zdroworozsądkowy osąd sytuacji? Zrzuciła buty i chodziła po biurze, deptając przy okazji papiery na podłodze. Kołysała się na piętach, starając się sprowadzić do podłogi olbrzymie ciśnienie, które czuła w całym ciele. Niestety, nie pomagało.

ROZDZIAŁ 19

Waszyngtoński port lotniczy, który niedawno zyskał imię Ronalda Reagana, a i tak po starym nazywano go National, był o tej porze bardzo zatłoczony. Lubiano go za wygodę i liczne loty, a zarazem nie cierpiano z powodu tłoku, krótkich pasów startowych i spowodowanych ograniczoną przestrzenią powietrzną ciasnych skrętów, które powodowały przewracanie żołądków pasażerów. Ogólnie jednak nowy, błyszczący terminal z rzędem Jeffersonowskich kopuł, połączony ruchomymi schodami z wielopiętrowymi parkingami, był dobrze oceniany przez wiecznie śpieszących się podróżnych.

Lee i Faith wysiedli z samochodu na parking przed nowym terminalem. Lee dostrzegł policjanta patrolującego korytarz. Faith miała na nosie okulary od Lee, które jeszcze bardziej zmieniały jej wygląd. Dotknęła ramienia Lee.

– Denerwujesz się?

– Zawsze, to jakoś dodaje mi sił. Zastępuje poważne braki formalnego wyszkolenia. – Przewiesił sobie bagaż przez ramię. – Napijemy się kawy, poczekamy, aż kolejka przy kasie biletowej nieco się zmniejszy i trochę rozejrzemy się po okolicy. – Rozglądali się za odpowiednim miejscem. – Wiesz, kiedy możemy mieć lot?

– Lecimy przez Norfolk, a tam przesiadamy się na lot do Pine Island na Outer Banks. Do Norfolk loty są częste, ale samolot do Pine Island trzeba zamówić wcześniej. Kiedy już będziemy wiedzieli, jak polecimy do Norfolk, zadzwonię tam i wszystko załatwię. Latają tylko w dzień.

– A to dlaczego?

– Ponieważ nie będziemy lądować na normalnym pasie startowym, a raczej na czymś podobnym do niewielkiej drogi. Nie ma tam świateł, wieży czy czegoś w tym rodzaju. Jedynie rękaw wskazujący wiatr.

– To pocieszające.

– Zadzwonię i sprawdzę dom.

Podeszli do telefonu i Lee słuchał, jak Faith zapowiadała ich przybycie. Odwiesiła słuchawkę.

– Załatwione. Możemy wynająć samochód, kiedy tam wylądujemy.

– To miłe miejsce na odpoczynek. Nie musisz nikogo widzieć ani z nikim rozmawiać, jeśli nie chcesz.

– Nie chcę – powiedział z przekonaniem Lee.

– Chciałbym cię o coś zapytać.

–Wal.

– Jak długo mnie śledziłeś?

– Sześć dni – odpowiedział natychmiast – podczas których odbyłaś, włącznie z tą ostatnią, trzy wycieczki do tego domu.

Tą ostatnią, pomyślała Faith. Czy to wszystko naprawdę się wydarzyło?

– I nie meldowałeś dotąd o tym swemu mocodawcy?

– Nie.

– Dlaczego?

– Składam meldunki tygodniowe, jeśli nie wydarzy się coś naprawdę nadzwyczajnego. To znaczy, gdybym miał czas, to ostatnia noc byłaby przedmiotem pierwszego z wszelkich raportów.

– Jak miałeś składać te raporty, jeśli nie wiesz, kto cię wynajął?

– Dostałem numer telefonu.

– I nigdy go nie sprawdziłeś?

– Nie, czemu miałbym to zrobić? – Spojrzał na nią z irytacją. – Biorę forszę i w nogi.

– Nie to miałam na myśli. – W jej głosie brzmiało poczucie winy.

– Tak, jasne. – Lekko przesunął bagaż. – Jest taka specjalna linia, która podaje adres do korespondencji na podstawie numeru telefonu.

– No i co?

– I w dzisiejszych czasach telefonów satelitarnych, sieci komórkowych o wielkim zasięgu i innego tego rodzaju gówna niczego się nie dowiedziałem. Zadzwoiłem pod ten numer. Musiał być ustawiony jedynie na odbieranie informacji ode mnie, bo powiedział, żeby pan Adams zostawił informacje na taśmie. Podał też numer skrzynki pocztowej w Dystrykcie Kolumbia. Ponieważ jestem z natury ciekawski, sprawdziłem i to, ale skrzynka była zarejestrowana na korporację, o której nigdy nie słyszałem i której adres okazał się fałszywy. Ślepa uliczka. – Spojrzał na nią. – Faith, traktuję moje słowa poważnie. Nie lubię wpadać w pułapki. Zatrzymali się przy kawiarence, kupili kawę i parę rogalików i usiedli przy małym stoliku w rogu.

Faith odetchnęła. Może jest z nią szczerzy, ale jednak ma powiązania z Dannym Buchananem. Dziwne uczucie: nagle panicznie bała się człowieka, który wcześniej był jej idolem. Gdyby nie to, że ich wzajemne stosunki zmieniły się w ciągu ostatniego roku, czułaby pokusę, by zadzwonić do Danny'ego. Teraz, zagubiona, czuła niezwykle wyraźnie

grozę minionej nocy. Miała go po prostu zapytać: „Danny, czy to ty chciałeś mnie zabić ubiegłej nocy? Jeśli tak, to przestań, proszę, bo współpracuję z FBI, by ci pomóc, naprawdę. Dlaczego wynająłeś Lee, żeby mnie śledził?” Tak, powinna się rozstać z Lee, jak najszybciej.

– Powiedz mi, jakie informacje o mnie znalazłeś w tych materiałach, które ci przesłano?

– Jesteś lobbystką. Pracowałeś dla wielkich firm, z pięćsetki „Fortune”. Jakies dziesięć lat temu wspólnie z mężczyzną nazwiskiem Daniel Buchanan założyłaś własną firmę.

– Czy wymieniono jakichś obecnych klientów?

– Nie. – Pochylił głowę. – Czy to ważne?

– Co wiesz o Buchananie?

– Raport nie mówił o nim zbyt wiele, ale poszukałem trochę na własną rękę. Co prawda, nie wiem nic, czego byś ty nie wiedziała. Buchanan jest legendą Wzgórza. Wszystkich zna i wszyscy go znają. Walczył we wszystkich wielkich bataliach legislacyjnych i zarobił przy okazji olbrzymie pieniądze. Chyba i tobie powodzi się nie najgorzej.

– Całkiem dobrze. Co jeszcze?

– Dlaczego chcesz usłyszeć coś, co i tak wiesz? – Przyglądał się jej badawczo. – Czy Buchanan jest w jakiś sposób zamieszany w tę sprawę? Teraz Faith uważnie przyjrzała się Lee. Jeśli udawał nieświadomość, to robił to znakomicie.

– Danny Buchanan jest człowiekiem godnym szacunku, zawdzięczam mu wszystko.

– Czyli to przyjaciel. Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

– Rzadko spotyka się ludzi w rodzaju Danny’ego, to prawdziwy wizjoner.

– A ty?

– Ja? Po prostu wcielałam jego wizje w życie. Ludzi takich jak ja jest na pęczki.

– Nie wydaje mi się, byś była aż tak pospolita. Faith pociągnęła łyk kawy i nie odpowiedziała.

– Jak się zostaje lobbystką?

Faith stłumiła ziewnięcie i znowu upiła kawę. Głowa zaczynała jej ciążyć. Nigdy nie potrzebowała zbyt wiele odpoczynku, przyzwyczajona była do podróży po całym świecie i krótkich drzemek w samolotach. Ale teraz czuła nieprzepartą ochotę skulenia się pod stołem i zaśnięcia na

kolejne dziesięć lat. Może to była reakcja jej ciała na dziesięć godzin horroru – potrzeba wyłączenia się, rzucenia ręcznika na ring. Nie rób mi krzywdy, proszę.

– Mogłabym skłamać i powiedzieć, że chciałam zmieniać świat. Każdy tak mówi, prawda? – Wyjęła z torebki fiolkę z aspiryną, połknęła dwie tabletki i popiła kawą. – Pamiętam, jak oglądałam przesłuchania w sprawie Watergate, kiedy byłam dzieckiem. Ci wszyscy strasznie poważni ludzie w tamtym pokoju. Mężczyźni w średnim wieku, w brzydkich, szerokich krawatach, ich nalane twarze, rozwiane włosy, to, jak mówili do tych dudniących mikrofonów i jak słuchali prawników szepczących im do ucha. Wszystkie media, cały świat skoncentrowany na nich. Pociągało mnie to, co dla reszty kraju najwyraźniej było przerażające, ta cała władza! – Uśmiechnęła się blado, patrząc w kubek kawy. – Moja szalona dusza. Siostry zakonne były tuż przy mnie. W szczególności jedna z nich, siostra Audrey Ann, naprawdę wierzyła, że moje imię jest bluźniercze. W końcu Faith oznacza wiarę. Mówiła: „Droga Faith, staraj się wzrastać do swego imienia, a nie upadać ku swoim diabelskim pożądaniam”.

– Byłaś więc rozrabiaką?

– Było tak, jakbym zmieniała się na gorsze za każdym razem, gdy widziałam obok siebie habit. Wiele podróżowaliśmy z tatą, ale w szkole radziłam sobie dobrze, nawet jeśli poza nią robiłam piekło. Poszłam do dobrego college’u i w końcu znalazłam się w Waszyngtonie, stale mając w głowie wspomnienia obrazów tej absolutnej władzy. Nie miałam bladego pojęcia, co dalej robić, ale z całą pewnością wiedziałam, że chcę włączyć się w tę grę. Robiłam jakieś małe zlecenie dla jednego z kongresmanów, służących pierwszą kadencję, i wpadłam w oko Danny’emu Buchananowi. On mnie wynalazł i, jak sądzę, coś we mnie zobaczył. Myślę, że podobał mu się mój entuzjazm, w końcu prowadziłam biuro, mając za sobą wszystkiego dwa miesiące doświadczenia. Może zauważył też, że nie cofam się przed nikim, nawet przed Przewodniczącym Izby.

– Tak, to chyba robi wrażenie u kogoś, kto dopiero co skończył college.

– Naprawdę, po doświadczeniach z siostrami politycy nie byli jakimś szczególnym wyzwaniem.

– Więc jestem zadowolony, że chodziłem do szkół państwowych. – Lee uśmiechnął się. Rozejrzył się dyskretnie. – Nie patrz tam teraz, ale FBI zaczyna krążyć.

– Co? – Obracała głowę i wszędzie patrzyła.

– Tak, to było dobre. – Lee wzniosł oczy w górę.

– Gdzie oni są?

– Nigdzie. A także wszędzie. – Lekko stuknął w stolik. – Federalni nie chodzą ze znaczkami na czołach. Nie widać ich.

– To dlaczego, do diabła, powiedziałeś, że krążą?

– To był test. I nie zdałaś go. Ja tylko czasami, nie zawsze, potrafię poznać Federalnych. Jeśli znowu powiem coś takiego, to już nie będę żartował, oni tam naprawdę będą. W żadnym wypadku nie możesz reagować tak jak przed chwilą. Wykonuj normalne, wolne ruchy. Ot, śliczna kobieta na wakacjach ze swym chłopakiem. Rozumiesz?

– Dobrze, w porządku. Ale nie rób mi tego więcej, moje nerwy nie są w dobrym stanie.

– Jak zapłacisz za bilety?

– A jak powinnam?

– Twoją kartą kredytową na fałszywe nazwisko. Nie pokazuj gotówki. Jeśli kupisz bilet w jedną stronę, na dzisiaj, i na dodatek za gotówkę, to linie lotnicze zwrócą na ciebie uwagę.

Tymczasem im mniej jesteśmy zauważani, tym dla nas lepiej. Przy okazji, jakie jest teraz twoje nazwisko?

– Suzanne Blake.

– Całkiem ładnie.

– Suzanne to było imię mojej matki.

– Było? Umarła?

– Oboje rodzice umarli, matka kiedy miałam jedenaście lat, tata sześć lat później. Nie mam rodzeństwa, byłam siedemnastoletnią sierotą.

– Musiało być ciężko.

Faith przez długą chwilę nic nie mówiła. Zawsze trudno jej było mówić o swojej przeszłości i rzadko to robiła. Na dodatek nie znała tego mężczyzny, było w nim jednak coś, co dawało poczucie pewności i bezpieczeństwa.

– Naprawdę, kochałam matkę – zaczęła. – Była dobra i cierpiała przez ojca. On też zresztą był dobrym człowiekiem, ale jednym z tych, którzy zawsze mają w zanadrzu nowe sztuczki, jakieś szalone pomysły na

szybkie wzbogacenie się. Kiedy jego plany padały, a zawsze tak było, musieliśmy się pakować i przeprowadzać.

– Dlaczego?

– Bo w wyniku wielkich planów mojego tatusia ludzie zawsze tracili pieniądze i w związku z tym oczywiście byli wściekli. Przeprowadzaliśmy się cztery razy, zanim umarła matka, dalsze pięć razy po jej śmierci. Codziennie z mamą modliłyśmy się za tatę. Krótco przed śmiercią powiedziała, żebym się nim opiekowała, a miałam raptem jedenaście lat.

– Nie mogę się z tym równać. – Lee pokręcił głową. – Moi rodzice od pięćdziesięciu lat mieszkają w tym samym domu. Jak udało ci się pozierać po śmierci matki?

Jakoś łatwiej jej się teraz mówiło, słowa same przychodziły.

– Nie było tak ciężko, jak myślisz. Mama kochała tatę, nienawidziła jedynie tego, jak żył, jego pomysłów, całego tego przeprowadzania się. On jednak nie miał zamiaru się zmieniać, więc nie stanowili najszcześniejszej pary. Były okresy, że naprawdę myślałam, że ona go zabije. Kiedy umarła, to w pewnym sensie było tak, że z jednej strony byliśmy ja i tata, a przeciwko nam był cały świat. Tata stroił mnie w jedyne ładne ubranie, jakie miałam, i pokazywał swoim przyszłym partnerom. Chyba chodziło o to, żeby ci ludzie pomyśleli, że nie może być przecież aż taki zły, przecież jest z nim ta mała dziewczynka, no i w ogóle. Kiedy miałam szesnaście lat, pomagałam mu w jego interesach, szybko dorastałam. Myślę, że wtedy zaczęłam być wygadana i mieć sztywny kręgosłup. Nauczyłam się myśleć samodzielnie.

– Alternatywna edukacja – skomentował Lee. – Rozumiem, że to ci się bardzo przydało w karierze lobbyisty.

– Idąc na każde spotkanie, tata powtarzał: „Faith, Kochanie, teraz jest ten właśnie raz, czuję to tutaj”, i kładł rękę na sercu. – Jej oczy zwilgotniały.

– „To dla ciebie, dziewczynko”, mówił, „Tatusz kocha swoją Faith”. I za każdym razem mu wierzyłam.

– Wygląda, że w końcu rzeczywiście cię skrzywdził – powiedział cicho Lee.

– To nie to, że chciał wykiwać ludzi. – Faith pokręciła głową. – To nie były jakieś oszukańcze chwytły czy coś takiego. Głęboko wierzył, że w końcu się powiedzie, a jednak nigdy się nie udało i za każdym razem musieliśmy się przeprowadzać. I nigdy nie zarobiliśmy wielkich pie-

niędzy. Boże, ile razy spaliśmy w samochodzie. Ileż razy mój ojciec wchodził do restauracji tylnymi drzwiami i trochę później wychodził z obiadem, który udało mu się jakoś wyprosić. Siedzieliśmy na tylnym siedzeniu i jedliśmy. Patrzył wtedy w niebo i pokazywał mi gwiazdozbiory. Nigdy nie skończył szkół, ale o gwiazdach wiedział wszystko. Mówił, że dosyć się za nimi nagonił przez całe życie. Siedzieliśmy tak do późna w nocy i tatuś mówił, że będzie lepiej. Ot tak, na ulicy.

– Wygląda na to, że był to człowiek, który każdego potrafił przekonać, pewnie byłby dobrym prywatnym detektywem.

– Wchodziliśmy do banku i po pięciu minutach wszystkich znał po imieniu, pił kawę, rozmawiał z kierownikiem, jakby znał go całe życie. – Faith uśmiechnęła się do wspomnień. – Wychodziliśmy z listem polecającym i listą zamożnych ludzi w okolicy, których tato miał namawiać do interesów. Coś w nim było, wszyscy go lubili do czasu, gdy tracili pieniądze. Zawsze traciliśmy też to niewiele, co mieliśmy. Tato był pod tym względem drobiazgowy: swoje pieniądze też tracił. W gruncie rzeczy był bardzo uczciwy.

– Ciągłe za nim tęsknisz?

– Tak. – W jej głosie pobrzmiwała nuta dumy. – To on nazwał mnie Faith, bo powiedział, że skoro Faith jest z nim, to jak może mu się nie udać? – Zamknęła oczy i łzy spływały jej po policzkach. Lee wziął ze stołu serwetkę i wsunął jej do ręki. Wytarła oczy. – Przepraszam – powiedziała. – Właściwie nikomu wcześniej o tym nie mówiłam.

– Wszystko w porządku, Faith, jestem dobrym słuchaczem.

– Odnalazłam ojca w Dannym – podjęła po chwili. – W nim było coś podobnego. Magnetyzm Irlandczyka. Potrafi każdego namówić na spotkanie. Zna każdą sztuczkę, każdą sprawę. Przed nikim nie ustępuje. Wiele mnie nauczył, i to nie tylko działań lobbystycznych, ale po prostu życia. Też nie miał łatwego dzieciństwa, mieliśmy wiele wspólnego.

– Czyli – uśmiechnął się Lee – przeszedłeś od drobnych szwindli z tatą do lobby w Waszyngtonie?

– I można powiedzieć, że w zasadzie rodzaj mojej pracy się nie zmienił.

– Rozbawiło ją to stwierdzenie.

– I można też powiedzieć, że jabłko nie pada daleko od jabłoni.

– Skoro zebrało nam się na wyznania – ugryzła bułkę – co z twoją rodziną?

– Ja jestem szósty. – Lee siadł wygodniej.

– Boże! Ośmioro dzieciaków! Twoja matka musiała być święta.

– Zafundowaliśmy rodzicom tyle zmartwień, że starczyłoby na dziesięciu.

– Czyli wciąż są z wami.

– Tak, dobrze się trzymają. Jesteśmy ze sobą blisko, chociaż kiedy dorastaliśmy, bywało różnie. Dobra grupa wsparcia, kiedy coś się komplikuje. Wystarczy wykonać telefon. To znaczy, zwykle tak jest, ale tym razem to nie zadziała.

– To miłe, naprawdę miłe. – Faith patrzyła gdzieś w dal. Lee uważnie na nią spojrział, jakby czytał w jej myślach.

– Faith, rodziny też mają swoje problemy. Rozwody, poważne choroby, depresje, ciężkie czasy, to wszystko mieliśmy. Czasami chciałem być jedynakiem.

– Nieprawda – powiedziała z przekonaniem. – Mogłeś myśleć, że chciałbyś, ale wierz mi, nie chciałeś.

– Dobrze.

– Co dobrze? – Wyglądała na zdezorientowaną.

– Dobrze, wierzę ci.

– Wiesz, jak na ogarniętego manią prześladowczą prywatnego detektywa szybko się zaprzyjaźniasz – powiedziała powoli. – Z tego co wiesz, mogę być seryjnym mordercą.

– Gdybyś była naprawdę zła, to Federalni trzymaliby cię w więzieniu. Odstawiła kawę i pochyliła się ku niemu z powagą na twarzy.

– Doceniam tę uwagę. Skoro jednak mówimy tak otwarcie, to w całym życiu nie skrzywdziłam nawet mrówki i nie uważam się za przestępcę. Pomimo to wydaje mi się, że gdyby FBI chciało wpakować mnie do więzienia, to mogłoby to zrobić. To tak, dla jasności – powtórzyła. – Czy nadal chcesz wsiąść ze mną do samolotu?

– Jasne, w tej chwili rozbudziłaś moją ciekawość. Usiadła i spoglądała na korytarz terminalu.

– Nie patrz teraz, ale idzie para, która wygląda mi na kogoś z FBI.

– Poważnie?

– W odróżnieniu od ciebie nawet bym nie spróbowała takich żartów. Przechyliła się i majstrowała przy czymś w swej torbie. Po chwili napięcia usiadła z powrotem, gdy para przeszła obok, nawet na nich nie patrząc.

– Jeśli wiedzą wystarczająco dużo, to mogą szukać mężczyzny i kobiety. Może byś tu został, a ja pójde kupić bilety? Spotkamy się przy bramce.

– Muszę się zastanowić. – Lee wyglądał niepewnie.

– Wydawało mi się, że powiedziałeś, że mi ufasz.

– To prawda. – Przez chwilę widział tatę Faith stojącego przed nim i proszącego o pieniądze. Z pewnością sięgnąłby do kieszeni po portfel.

– Nawet zaufanie ma swoje granice, prawda? Wiesz co, zostań z bagażami, wezmę tylko torebkę. Jeśli się jeszcze zastanawiasz, to zobacz, widzisz stąd wyjście bezpieczeństwa. Gdybym próbowała się wysliznąć, na pewno mnie zobaczysz. Biegasz przecież dużo szybciej ode mnie. – Wstała. – Poza tym wiesz, że nie mogę teraz zadzwonić do FBI, prawda? Spojrzała na niego nieco dłużej, wyraźnie ośmielając go do rozważenia tego rozumowania.

– Okay.

– Jak się teraz nazywasz? Będę musiała podać nazwisko w kasie.

– Charles Wright.

– Przyjaciele nazywają cię Chuck? – Mrugnęła porozumiewawczo. Uśmiechnął się blado, a Faith odwróciła się i znikła w tłumie.

Już po chwili Lee pożałował decyzji. Co prawda zostawiła torbę, ale było w niej tylko trochę ubrań, i to tych, które sam jej dał! Wzięła torebkę, to znaczy miała wszystko, czego potrzebowała: fałszywy dowód tożsamości i pieniądze. To prawda, że widzi stąd bramkę bezpieczeństwa, ale jeśli wyjdzie po prostu głównymi drzwiami? Jeśli to właśnie teraz robi? Bez niej nie miał nic poza kilkoma bardzo niebezpiecznymi ludźmi, którzy wiedzieli, gdzie mieszka, i którym wielką przyjemność sprawiłoby łamanie mu po kolei kości tak długo, aż powie, co wie – a przecież nic nie wie. Nie byliby tym zachwyceni, więc następnym punktem programu byłby standardowy pochówek na wysypisku. Miarka się przebrała: Lee podskoczył, chwycił bagaże i ruszył za Faith.

ROZDZIAŁ 20

Ktoś zapukał do drzwi Reynolds, po czym, nie czekając na odpowiedź, w drzwiach pojawiła się głowa Conniego. Rozmawiała przez telefon, ale kiwnęła, żeby wszedł.

Connie przyniósł dwa kubki kawy. Podziękowała mu lekkim uśmiechem. W końcu odłożyła słuchawkę i zaczęła mieszać kawę.

– Bardzo by mnie ucieszyły dobre wieści, Connie.

Zauważyła, że i on wziął prysznic i się przebrał. Domyślała się, że przedzieranie się przez las nieźle dało się we znaki jego garniturowi. Włosy miał wciąż wilgotne, przez co wyglądały na jeszcze bardziej siwe niż zazwyczaj. Stale zapominała, że Connie jest po pięćdziesiątce, bo miała wrażenie, że się nie zmienia: zawsze duży, zawsze stały – jak skała, na której się opiera, gdy porywa ją nurt. Tak jak teraz.

– Chcesz, żebym kłamał czy mówił prawdę?

Upiła łyk kawy, westchnęła i przechyliła się w krzesło.

– Nie jestem pewna. Wyprostował się i odstawił kubek.

– Badałem okolicę z chłopcami z VCU. Wiesz, tam zaczynałem pracę w Biurze, trochę wróciły dawne czasy. – Położył dłonie na kolanach i poruszał szyć, by usunąć skurcz. – Cholera, czuję się, jakby zapaśnik wagi ciężkiej skakał mi po plecach. Robię się za stary do takiej pracy.

– Nie możesz iść na emeryturę, nie umiem sobie radzić bez ciebie.

– Tylko tak mówisz. – Connie znowu wziął kubek, widać było, że uwaga Reynolds sprawiła mu przyjemność. Usiadł, odpiął kurtkę, która krępowiła mu brzuch. Starał się zebrać myśli.

Reynolds cierpliwie czekała. Wiedziała, że Connie nie przyszedł tutaj na pogawędkę, w ogóle rzadko to robił. Zdażyła się nauczyć, że w zasadzie wszystko, co robi ten mężczyzna, ma określony cel. W terenie agentka całkowicie polegała na jego doświadczeniu i instynkcie, choć nigdy nie zapominała o tym, że jest młodsza, mniej doświadczona, a jednak jest jego szefem: to musiało go boleć. Na dodatek była kobietą w instytucji, w której na tym poziomie wciąż ich zbyt wiele nie było. Gdyby Connie był do niej uprzedzony, nie mogłaby go za to winić. A jednak nigdy nie powiedział nawet jednego złego słowa o niej, nigdy też nie ociągał się w wykonywaniu poleceń, żeby pogorszyć jej wyniki. Wręcz przeciwnie, był metodyczny do przesady i akuratywny jak wschód słońca. Niemniej musiała na siebie uważać.

- Widziałem dziś rano Anne Newman, jest ci wdzięczna za to, że byłaś u niej w nocy. Powiedziała, że naprawdę ją pocieszyłaś.
- To nieco zdziwiło Reynolds. Może ta kobieta nie winiła jej za to, co się stało?
- Przyjęła to bardzo dzielnie – powiedziała.
- Wiem, że i dyrektor tam był. Dobrze to o nim świadczy. Wiesz, że znałem Kena od dawna. – Wyraz twarzy Conniego mówił sam za siebie: Jeśli uda mu się złapać mordercę, zanim zrobi to VCU, to nie będzie żadnego procesu.
- Wiem. Cały czas myślę, jak tobie musi być ciężko.
- Masz dosyć innych zmartwień. Poza tym jestem ostatnią osobą, o którą trzeba się martwić. – Pociągnął łyk kawy. – Strzelec został trafiony, przynajmniej na to wygląda.
- Powiedz wszystko. – Wyprostowała się natychmiast.
- Nie chcesz czekać na pisemny raport VCU? – Connie rozpromienił się na moment. Założył nogę na nogę. – Miałaś rację co do lokalizacji strzelca. Znaleźliśmy ślady krwi, sporo, w lesie za domem. Ślady z grubsza znaczyły trasę, a jej początek w zasadzie pokrywa się z miejscem, z którego oddano strzały do Kena. Ruszyliśmy za śladem, ale po paruset metrach zgubiliśmy go w lesie.
- Ile krwi? Ubytek był groźny dla życia?
- Trudno powiedzieć. Było ciemno. Zespół w tej chwili kontynuuje śledztwo. Przeszukują trawnik, żeby znaleźć pocisk, który zabił Kena. Sprawdzają też sąsiedztwo, ale to miejsce jest tak odludne, że nie wiem, czy warto.
- Jeśli znajdziemy ciało – głęboko odetchnęła – to jednocześnie ułatwiłoby nam i skomplikowało pracę.
- Rozumiem, co masz na myśli. – Connie ze zrozumieniem pokiwał głową.
- Macie próbkę krwi?
- Laboratorium w tej chwili ją obrabia. Nie wiem, co to będzie warte.
- Co najmniej potwierdzi, że był to człowiek.
- To prawda. Może okaże się, że znajdziemy martwego jelenia. Nie wydaje mi się jednak, by tak mogło być. Nic konkretnego – powiedział w odpowiedzi na spojrzenie Reynolds, która nagle się ożywiła – po prostu moje przeczucie.
- Jeśli ten facet jest ranny, to może łatwiej będzie go znaleźć.

– Może. Jeśli potrzebował pomocy lekarskiej, to pewno nie był na tyle głupi, by udać się na pogotowie. Nie ma doniesień o ranach postrzałowych. Poza tym nie wiemy, jak poważnie został zraniony. Może to być jakaś powierzchowna rana, która krwawiła jak cholera. Jeśli tak było, to sobie ją zabandażował, wsiadł do samolotu i tyle. Nie ma. To znaczy, uważam, że wszystko kryjemy, ale jeśli facet poleciał prywatnym samolotem, to mamy problem. Prawdopodobnie już dawno zniknął.

– Może nie żyje. Wyraźnie chybił. Ktokolwiek go wynajął, nie będzie z tego zadowolony.

– To prawda.

Reynolds skrzyżowała ręce na stole.

– Connie, Ken nie strzelał ze swego pistoletu.

Connie najwyraźniej myślał o tym już wcześniej, bo natychmiast odpowiedział:

– Co oznacza, jeśli potwierdzi się, że to ludzka krew, że z pewnością była tam jeszcze czwarta osoba. I ten ktoś strzelił do tego, kto zabił Kena. – Potrząsnął głową. – Cholera, to wszystko jest pokręcone.

– Pokręcone, ale najwyraźniej prawdziwe, biorąc pod uwagę znane nam fakty. Pomyśl tylko: czy Kena mogła zabić ta czwarta osoba, a nie ten facet, który został raniony?

– Nie wydaje mi się. Chłopcy z VCU szukają łusek w lesie, tam skąd, jak myślimy, padł ten fatalny strzał. Jeśli była tam strzelanina pomiędzy dwiema nieznanymi osobami, to może znajdziemy też drugą kupkę łusek.

– Obecność tej czwartej osoby może wyjaśnić to, że znaleźliśmy otwarte drzwi i włączone kamery.

– Właśnie. – Connie się wyprostował. – Jest coś na taśmie? Muszą tam być jakieś twarze albo coś takiego.

– Mówiąc wprost, zostaliśmy rozmagnesowani.

– Co?

– Nie pytaj. Na razie nie możemy liczyć na tę taśmę.

– Cholera. To za wiele nie mamy.

– W gruncie rzeczy zostaje nam Faith Lockhart.

– Objęliśmy obserwacją wszystkie lotniska, stacje kolejowe, dworce autobusowe i agencje wynajmujące samochody. Nawet jej firmę, choć nie sądzę, by tam akurat poszła.

- Zgoda. W gruncie rzeczy to stamtąd mogły pochodzić te strzały – powiedziała w zamyśleniu Reynolds.
 - Buchanan?
 - Chciałabym móc to dowieść.
 - Jeśli znajdziemy Lockhart, to może się uda. Jakieś możliwości są.
 - Nie licz na to. Jeśli otarłeś się o śmierć, to możesz się mocno zastanawiać nad dalszą współpracą – rzuciła sucho.
 - Jeśli Buchanan i jego ludzie śledzą Lockhart, to znaczy, że i o nas wiedzą.
 - To już mówiłeś. Przeciek? Stąd?
 - Przeciek skądkolwiek. Z naszej strony albo ze strony Lockhart. Może zrobiła coś, co wzbudziło podejrzenia Buchanana? Z tego co wiemy, ten facet jest bystry jak diabli. W jakiś sposób ją śledził. Widzieli, jak spotyka się z tobą w tamtym domu. Trochę powęszył, odkrył prawdę i wynajął kogoś, by ją załatwić.
 - Raczej wierzę w taką możliwość niż w to, że ktoś stąd nas sprzedał.
 - Ja także, ale prawda jest taka, że w każdej agencji rządowej są zgniłe jabłka.
- Reynolds przez moment zastanawiała się, czy Connie jej nie podejrzewa. Każdy pracownik FBI, począwszy od agenta specjalnego, na pracownikach pomocniczych skończywszy, był sprawdzany pod każdym względem. Kiedy ktoś zgłasza się do pracy w Biurze, to zespoły agentów badają każdy fragment jego przeszłości, choćby pozornie najmniej istotny, i rozmawiają z każdym, kto kiedykolwiek znał kandydata. Co pięć lat każdy pracownik Biura jest poddawany pełnemu dochodzeniu. Każda podejrzana działalność jakiegokolwiek pracownika Biura, albo nawet to, że ktoś zadaje podejrzone pytania na temat jakiegoś pracownika, powinny być natychmiast meldowane oficerowi bezpieczeństwa w wydziale danego pracownika. Dzięki Bogu, Reynolds nigdy to się nie przydarzyło, jej akta były czyste.
- Jeśli podejrzewano przeciek lub inne zagrożenie bezpieczeństwa, to śledztwem mogło się zająć Biuro Odpowiedzialności Zawodowej, a w takim wypadku podejrzanego pracownika poddawano badaniu za pomocą wykrywacza kłamstw. Poza tym Biuro zawsze szukało jakichkolwiek znaków świadczących o problemach zawodowych bądź osobistych pracowników, które mogłyby spowodować podatność na przekupstwo lub inny wpływ ze strony osób trzecich.

Reynolds wiedziała, że Connie finansowo stoi nieźle. Co prawda, jego żona zmarła przed wielu laty po długiej chorobie, która wyczerpała ich zasoby finansowe, ale mieszkał w ładnym domu, który był obecnie wart znacznie więcej niż wtedy, gdy go kupował, jego dzieci skończyły naukę i miał już wypracowaną emeryturę. W sumie mógł z przyjemnością myśleć o przyszłości.

Z drugiej strony jej własne życie osobiste i finanse były w beznadziejnym stanie. Pieniądze na college? Cholera, będzie szczęśliwa, jeżeli stać ją będzie na czesne w pierwszej klasie prywatnej szkoły. I już niedługo nie będzie miała domu, który mogłaby nazwać własnym, bo obecny zostanie sprzedany w ramach umowy rozwodowej. Szeregowiec, który sobie upatrzyła, był mniej więcej rozmiaru tego, który wynajęła, gdy skończyła college. Dla jednej osoby było to nawet całkiem wygodne, ale dorosła osoba z dwójgiem pełnych energii dzieci szybko zauważy ciasnotę. A czy będzie ją stać na opiekunkę? Przy jej godzinach pracy nie poradzi sobie bez tego, nie może przecież zostawiać dzieci samych na noc.

W każdej innej pracy byłaby pewnie na liście dziesięciu pierwszych do odstrzału, ale w FBI liczba rozwodów była tak duża, że zamęt w jej małżeństwie nie spowodował nawet plamki na radarze Biura. Praca w FBI po prostu nieczęsto wiązała się ze szczęśliwym życiem rodzinnym. Szybko zamrugła, gdy spostrzegła, że Connie wciąż na nią patrzy. Czy naprawdę podejrzewał ją o przeciek? O spowodowanie śmierci Kena Newmana? Wiedziała, że kiepsko to wygląda. Newman został zabity tej nocy, kiedy właśnie ją zastępował przy Lockhart. Wiedziała, że o tym właśnie myślał Paul Fisher, i była prawie pewna, że i Connie tak myśli. Zebrała się w sobie i powiedziała:

– W sprawie teorii przecieku nic nie możemy w tej chwili zrobić, więc lepiej skoncentrujmy się na tym, co możemy zdziałać.

– Dobrze. Jaki będzie nasz następny ruch?

– Działajmy intensywnie na dotychczasowych etapach śledztwa.

Znajdźmy Lockhart. Może użyje karty kredytowej do kupienia biletu lotniczego czy kolejowego, wtedy już ją mamy. Powinniśmy też przynajmniej spróbować złapać tego, kto strzelał. Siedzmy Buchanana. Odszyfrujmy tę cholerną taśmę i zobaczymy, kto był w domu. Chciałabym, żebyś był łącznikiem z VCU. Mamy wiele nici, żeby tylko udało nam się chwycić jedną czy dwie z nich i mocno trzymać.

– Słuchaj, przecież tak jest zawsze.

– Connie, tym razem znaleźliśmy się w naprawdę ciasnym zaułku.

– Słyszałem, że był tu Fisher. – Connie w zamyśleniu pokiwał głową. – Domyślałem się, że chciał się z tobą spotkać. – Nie odpowiedziała, więc mówił dalej: – Trzydzieści lat temu kierowałem wspólną z DEA tajną operacją antynarkotykową w Brownsville w Teksasie. – Przerwał na chwilę, jakby się zastanawiał, czy kontynuować. – Naszym oficjalnym zadaniem było przerwanie przepływu kokainy przez granicę z Meksykiem. Nieoficjalnie zaś mieliśmy zrobić to w taki sposób, by rząd meksykański nie wypadł źle. Z tego powodu mieliśmy otwartą komunikację z naszymi partnerami w Mexico City. Komunikacja była być może zbyt otwarta, biorąc pod uwagę stopień korupcji na wszystkich szczeblach na południe od granicy. Tak to jednak miało być, żeby władze meksykańskie mogły uczestniczyć w sukcesie i zbierać punkty za walkę z kartelem. Po dwóch latach pracy zaplanowaliśmy olbrzymią akcję. Jednak nasze plany wyciekły i moi ludzie wpadli w zasadzkę, w której dwóch zginęło.

– Boże, słyszałam o tej sprawie, ale nie wiedziałam, że brałeś w tym udział.

– Chyba szkoliliś się w Quantico.

Reynolds nie wiedziała, czy to delikatna aluzja, ale postanowiła nie odpowiadać.

– W każdym razie, kiedy to wszystko się skończyło, odwiedził mnie jeden z tych młodziaków robiących karierę w Kwaterze Głównej, z tych, co to nie wiedzą, za który koniec trzyma się pistolet. Grzecznie poinformował mnie, że jeśli coś spieprzyłem, to jestem ugotowany. Był jednak jeden konieczny warunek. Jeślibym stwierdził, że to nasi przyjaciele z Meksyku wpuścili nas w ten kanał, to nie mogę użyć tego jako wytłumaczenia. Niby sprawa stosunków międzynarodowych. Miałem po prostu rzucić się na miecz dla dobra świata. – Głos Conniego lekko zadrzął.

Reynolds wstrzymała oddech. Tak długi wywód był zupełnie niepodobny do Conniego. Connie pociągnął łyk kawy i otarł usta wierzchem dłoni.

– I wiesz co? Prześledziłem przeciek aż do samego szczytu meksykańskiej policji, postawiłem wielkie X na czołach tych gnojków i wycofałem się. Jeśli moi przełożeni nie chcieli nic z tym zrobić, to w porządku. Ale

za cholere nie chciałem ginąć za czyjeś gównno. – Spokojnie patrzył na Reynolds. – Stosunki międzynarodowe. – Uśmiechnął się gorzko. Reynolds zastanawiała się, czy to ma być dla niej wyzwanie.
– Od tamtej pory stało się to moim oficjalnym mottem – zakończył.
– Co?
– Pieprz „stosunki międzynarodowe”.

Po terminalu portu lotniczego snuli się przedstawiciele zarówno FBI, jak i CIA, przy czym pierwsi zupełnie nie mieli pojęcia o obecności drugich. Ludzie Thornhilla mieli dodatkową przewagę, bo wiedzieli, że Faith Lockhart prawdopodobnie podróżuje z Lee Adamsem. Agenci FBI szukali tylko kobiety.

Lee nieświadomie minął parę agentów FBI ubranych jak biznesmeni, z aktówkami i „Wall Street Journal” w rękach. Zupełnie dla niego nie istnieli, Faith zaś przeszła obok nich chwilę wcześniej. Zwolnił, kiedy podchodził do głównej kasy biletowej. Faith rozmawiała z kasjerem, czyli wszystko wyglądało mniej więcej w porządku. Nagle poczuł się winny, że jej nie ufał, poszedł do rogu i tam czekał.

Przy kasie Faith pokazała swój nowy dowód tożsamości i kupiła trzy bilety. Dwa były na nazwiska Suzanne Blake i Charlesa Wrighta. Kobieta w kasie ledwo spojrzała na zdjęcie. Dzięki Bogu, pomyślała Faith, chociaż chyba i tak ludzie rzadko wyglądają tak jak na zdjęciach w dowodach. Lot do Norfolk miał być za czterdzieści pięć minut. Trzeci bilet kupiła na nazwisko Faith Lockhart, na lot do San Francisco z międzylądowaniem w Chicago. Ten lot miał być za czterdzieści minut. Zachodnie Wybrzeże, wielkie miasto. Mogła się tam zgubić, pojechać na wybrzeże albo nawet prześliznąć się do Meksyku. Nie była pewna, jak mogłaby to zrobić, ale musiała robić jedną rzecz na raz.

Wyjaśniła, że kupuje bilet do San Francisco dla swojej szefowej, która zaraz ma przyjechać.

– Będzie się musiała spieszyć – powiedziała kasjerka. – Musi jeszcze przejść przez bramkę. A za jakieś dziesięć minut zaczną wpuszczać do samolotu.

– To nie problem – zapewniła Faith. – Ona nie ma bagażu, więc może od razu wejść.

Kasjerka podała bilety. Faith pomyślała, że bezpiecznie może używać prawdziwego nazwiska, bo za wszystko płaciła kartą kredytową Suzanne Blake. Będzie tylko musiała okazać swój prawdziwy dowód przy wejściu. Wszystko będzie w porządku.

Nie mogła się bardziej mylić.

Lee patrzył na Faith, gdy nagle błysnęła mu myśl. Pistolet! Musi go oddać, zanim przejdzie przez kontrolę, bo inaczej rozpęta się tu piekło.

Podszedł do kasy i stanął obok zdziwionej Faith. Objął ją ramieniem i lekko pocałował w policzek.

– Cześć, kochanie. Przepraszam, rozmawiałem dłużej, niż myślałem. – Spojrzał na kasjerkę i spokojnie powiedział. – Mam pistolet i muszę go oddać.

– Pan Wright? – Kasjerka lekko uniosła brwi.

Lee przytaknął i pokazał swój fałszywy dowód, a kobieta zaczęła przygotowywać niezbędne dokumenty, podstemplowała odpowiednim znakiem jego bilet i wprowadziła informację do komputera. Lee wyjął pistolet i amunicję, po czym wypełnił deklarację. Kasjerka zabrała pojemnik, a para odeszła od kasy.

– Przepraszani, zapomniałem o pistolecie. – Lee spojrział w kierunku bramki bezpieczeństwa. – Dobra, na pewno ustawią ludzi przy bramkach. Przejdźmy osobno i bądź spokojna. Nie jesteś ani trochę podobna do Faith Lockhart.

Faith cały czas czuła serce w gardle, ale przeszli bez przeszkód. Kiedy minęli monitory z informacjami o lotach, Lee wypatrzył ich bramkę.

– My tędy – powiedział.

Faith skinęła głową, starając się zapamiętać, jak są rozmieszczone bramki. Odlot do San Francisco był wystarczająco blisko, żeby z łatwością się tam dostać, a jednocześnie wystarczająco daleko od bramki odlotu do Norfolk. Ukryła uśmiech: doskonale.

Spojrzała na Lee. Wiele dla niej zrobił, więc czuła się nieco zakłopotana tym, co miała zamiar zrobić, ale powtarzała sobie, że tak będzie najlepiej. Dla obojga. Podeszli do bramki odlotu do Norfolk. Za dziesięć minut mieli zacząć wpuszczać do samolotu i sporo ludzi czekało już przy bramce. Lee spojrział na Faith.

– Może zadzwoń teraz do Pine Island i zamów samolot. Podeszli do telefonu, Faith zadzwoniła i po chwili powiedziała:

– Wszystko gotowe, teraz możemy odetchnąć.

– Tak – sucho powiedział Lee.

Faith rozejrzała się.

– Muszę wejść do łazienki.

– Tylko się pospiesz.

Szybko odeszła, a Lee patrzył za nią w zamyśleniu.

– Bingo! – Mężczyzna siedzący przed monitorem komputera w furgonetce koło lotniska klasnął w dłonie. FBI wyznaczyło łącznika z liniami lotniczymi, by monitorować podróże osób, których Biuro poszukiwało. Praca Biura była dość łatwa, bo systemy rezerwacji były wspólne dla kilku głównych linii lotniczych, a na dodatek zbliżał się dzień wprowadzenia wspólnych kodów. Biuro zażądałoby w systemach rezerwacji głównych linii lotniczych zaznaczone nazwisko Faith Lockhart.

– Właśnie zarezerwowała miejsce na lot do San Francisco za pół godziny – powiedział mężczyzna do mikrofonu. – United Airlines. – Przekazał numer lotu i informację o bramce. – Brać! – Rozkazał ludziom w terminalu. Podniósł telefon, by zawiadomić Brooke Reynolds.

Lee przeglądał czasopismo, które ktoś zostawił na fotelu, kiedy przeszło obok niego dwóch mężczyzn w garniturach.

Kilka chwil później w tym samym kierunku zmierzała para w dżinsach i wiatrówkach. Lee natychmiast się zerwał. Rozejrzał się, czy ktoś jeszcze tam idzie, i ruszył za nimi.

Agenci FBI, a za nimi ludzie w dżinsach przeszli obok damskiej łazienki minutę przedtem, nim wyszła z niej Faith.

Mężczyźni zdążyli zniknąć w tłumie, gdy się pojawiła.

Lee zwolnił na widok Faith wychodzącej z łazienki. Kolejny fałszywy alarm? Jednak kiedy odwróciła się i ruszyła w przeciwną stronę, wiedział, że jego obawy są usprawiedliwione. Widział, jak spojrzała na zegarek i zwiększyła tempo. Cholera, wiedział przecież dokładnie, co ona robi: idzie na inny lot. Ze sposobu, w jaki patrzyła na zegarek i przyspieszyła, wynikało, że pewnie niedługo odlatuje. Przeciskał się przez tłum i patrzył na korytarz.

Zostało dziesięć bramek. Na chwilę zatrzymał się przy monitorze, omiół wzrokiem listę, aż znalazł lot z migającym napisem „wchodzenie na pokład” – to był lot United do San Francisco. Znalazł jeszcze jeden taki, do Toledo. Który z nich? Był jeden sposób sprawdzenia.

Sprintem przebiegł przez poczekalnię i udało mu się znaleźć za Faith, tak że ona go nie widziała. Gwałtownie zatrzymał się w miejscu, z którego widział bramkę lotu do San Francisco. Przy bramce stali mężczyźni w garniturach, którzy przed chwilą przebiegali obok niego, i rozmawiali właśnie z wyglądającym na zdenerwowanego pracownikiem United. Po

chwili ludzie o kamiennych twarzach cofnęli się i stanęli w ukryciu, wpatrując się w tłum i obszar dla pasażerów. Z pewnością to FBI, więc Faith szła na lot do San Francisco.

Coś tu jednak nie pasowało. Jeśli używała lipnego nazwiska, to jak...? Nagle zrozumiał. Przecież nie mogła kupić na to samo nazwisko obu biletów, na samoloty odlatujące w odstępie kilku minut, to z pewnością zdziwiłoby kasjerów. Musiała użyć prawdziwego nazwiska, bo musiała pokazać dowód, żeby dostać się do samolotu. Cholera! Szła prosto na nich. Za chwilę pokaże bilet, pracownik wskaże ją FBI i będzie po wszystkim.

Właśnie miał zawrócić, gdy zauważył dwóch mężczyzn w dżinsach i wiatrówkach, którzy wcześniej przemknęli koło niego. Doświadczony wzrok Lee zarejestrował, że uważnie przypatrują się Federalnym, nie dając tego po sobie poznać. Podeszedł bliżej i dzięki kiepskiej pogodzie udało mu się zobaczyć ich odbicie w oknie. Jeden z nich miał coś w ręce. Lee poczuł chłód w plecach, kiedy w wyniku kilku manewrów udało mu się zauważyć, co to jest. Lub też, przynajmniej, co mu to przypomina. Nagle cała sprawa nabrała nowego wymiaru.

Przecisnął się przez tłum. Wyglądało na to, że wszyscy mieszkańcy Waszyngtonu i okolic postanowili dzisiaj gdzieś lecieć. Zobaczył Faith po drugiej stronie przejścia, za sekundę go minie. Przedarł się przez ścianę ludzi, przeskoczył nad czyjąś torbą z ubraniami i upadł, boleśnie uderzając kolanami w podłogę. Kiedy się podniósł, Faith już była za nim. Miał najwyżej kilka sekund.

– Suzanne? Suzanne Blake? – zawołał.

Przez chwilę nie docierało do niej, że to właśnie ją ktoś woła. Po chwili jednak zatrzymała się i rozejrzała wokół. Lee wiedział, że jeśli go dostrzeże, może próbować uciekać. Na szczęście się zatrzymała, a to dało mu kilka potrzebnych sekund. Okrążył ją i podeszedł z tyłu. Faith niemal zemdlała, gdy chwycił ją za rękę.

– Odwróć się i chodź ze mną – powiedział.

– Lee, nie rozumiesz – próbowała odciągnąć jego palce. – Proszę, pozwól mi iść.

– Nie, to ty nie rozumiesz. FBI czeka na ciebie przy bramce do samolotu do San Francisco. – Po tych słowach zamarła. – Mocno namieszłaś. Zrobiłaś drugą rezerwację na swoje nazwisko. Faith, oni to kontrolują. Wiedzą, że tu teraz jesteś. Szli tak szybko, jak się dało, w kierunku

bramki ich pierwszego lotu. Właśnie zaczęli wpuszczać pasażerów. Lee chwycił bagaże, ale zamiast wejść do samolotu, skręcił w kierunku wyjścia i pociągnął za sobą Faith.

Przeszli przez bramkę bezpieczeństwa i szli w kierunku windy.

– Dokąd idziemy? – zdziwiła się Faith. – Samolot do Norfolk zaraz odlatuje.

Zjechali windą na niższy poziom, wyszli z budynku i Lee zatrzymał taksówkę. Wsiadli, Lee podał adres w Wirginii i odjechali. Dopiero wtedy Lee spojrzał na Faith.

– Nie mogliśmy wsiąść do samolotu do Norfolk.

– Dlaczego? Bilet był wystawiony na moje inne nazwisko.

Lee spojrzał na kierowcę, ale starszy facet rozparł się w siedzeniu i słuchał muzyki country. To uspokoiło detektywa, ale dalej mówił cicho:

– Ponieważ pierwszą rzeczą, jaką zrobią, będzie sprawdzenie, kto kupił bilet dla Faith Lockhart. Wtedy będą wiedzieli, że zrobiła to Suzanne Blake. I będą wiedzieli, że niejaki Charles Wright podróżuje razem z nią. Na dodatek będą mieli opisy nas obojga. Następnie sprawdzą rezerwację Blake i Wrighta, no i FBI będzie na nas czekało na lotnisku w Norfolk.

– Działają tak szybko? – zapytała pobladła nagle Faith.

– Do cholery, myślisz, że z kim masz do czynienia? – Lee aż zatrząsł się z gniewu. – Z jakimiś chłoptasiami z podwórka? – Uderzył się w udo. – Sukinsyny!

– Co? – zapytała Faith przerażona. – Co takiego?

– Mają mój pistolet. Jest zarejestrowany na moje nazwisko, moje prawdziwe nazwisko. Cholera! W tej chwili jest tak, że pomagałem i podzegałem, a Federalni siedzą mi na tyłku. – Zdesperowany ukrył twarz w dłoniach. – To muszą być moje urodziny, wszystko się dziś tak dobrze układa.

Faith dotknęła jego ramienia, ale cofnęła rękę. Spojrzała przez okno.

– Przepraszam, naprawdę strasznie mi przykro. – Oparła rękę o okno samochodu, by chłód szkła przeniknął jej skórę. – Słuchaj, zawieź mnie do FBI, powiem im prawdę.

– To byłby wspaniały pomysł, gdyby nie to, że FBI nie musi ci uwierzyć. Jest jeszcze coś.

– Co takiego? – Faith pomyślała, że teraz jej powie, że pracuje dla Buchananana.

– Nie teraz. – Lee myślał o tych innych mężczyznach przy bramce, o tym, co zobaczył w ręce jednego z nich. – Teraz chcę, żebyś mi powiedziała, co tam się właściwie stało.

Spojrzała przez okno na szary Potomac.

– Nie jestem pewna, czy mogę – powiedziała tak cicho, że ledwo mógł ją słyszeć.

– Jednak chciałbym, żebyś spróbowała – rzekł bardzo zdecydowanie. – Chciałbym, żebyś spróbowała naprawdę ze wszystkich sił.

– Nie wydaje mi się, byś zrozumiał.

– Zrozumiem.

W końcu zwróciła się w jego kierunku, z wypiekami na twarzy, unikając jego wzroku. Nerwowo ścisnęła brzeg kurtki, mówiąc niepewnie:

– Pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli nie polecisz ze mną. Myślałam, że w ten sposób będziesz bezpieczniejszy.

– Gówny prawda! – Lee patrzył na nią z niesmakiem.

– To prawda!

Odwrócił się i chwycił ją za ramię tak mocno, że skurczyła się z bólu.

– Posłuchaj, Faith, byli w moim mieszkaniu, kimkolwiek są. Wiedzą, że jestem w to zamieszany. Moje zagrożenie nie zależy od tego, czy jestem z tobą czy nie, w gruncie rzeczy moja sytuacja pogarsza się, kiedy jestem sam. A cholernie dobrym sposobem, by mi pomóc, jest próba zostawienia mnie na łodzi.

– Ale oni wiedzieli wcześniej, że jesteś w to zamieszany. Przypomnij sobie, w twoim mieszkaniu.

– To nie było FBI. – Lee potrząsnął głową.

– Więc kto? – Faith wyglądała na zaskoczoną.

– Nie wiem. Ale Federalni nie występują w przebraniu ludzi z UPS.

Zasada Numer Jeden FBI: przeważająca siła załatwia wszystko. FBI przyjechałoby w jakąś setkę ludzi, włącznie z Zespołem do Odbijania Zakładników, psami, kamizelkami kuloodpornymi i innym tego rodzaju gównem. Po prostu przyjeżdżają i biorą cię za tyłek, i sprawa jest zamknięta. – Lee uspokajał się, w miarę jak analizował tę sprawę. – Ludzie, którzy czekali na ciebie przy bramce, byli z FBI. – W zamyśleniu kiwał głową. – Nie starali się ukryć tego, kim są. – A ci dwaj inni? Wszystko możliwe. Tak czy owak, wiedział, że Faith ma dużo szczęścia, że wciąż żyje. – A przy okazji, nie musisz mi dziękować za ponowne uratowanie ci tyłka. Za kilka sekund byłabyś znowu w krainie FBI i mieliby do

ciebie więcej pytań, niż ty masz odpowiedzi. Może powinienem po prostu na to pozwolić – dodał zmęczonym głosem.

– To dlaczego tego nie zrobiłeś? – zapytała cicho.

Lee niemal się roześmiał. Cała ta historia była jak ze snu. Kiedy w końcu się z niego przebudzi?

– W tej chwili najlepszym uzasadnieniem wydaje się szaleństwo.

– Dzięki Bogu, że są szaleńcy. – Faith spróbowała się uśmiechnąć.

– Od teraz jesteśmy jak rodzeństwo syjamskie. – Lee nie odwzajemnił uśmiechu. – Lepiej szybko przyzwyczaj się do widoku sikającego mężczyzny bo, moja pani, od tej chwili jesteśmy nierozłączni.

– Lee...

– Nie chcę tego słuchać! Nie mów ani słowa więcej. – Głos mu drżał. – Przysięgam, że jestem o krok od stłuczenia cię na kwaśne jabłko. – Dał pokaz, zaciskając jedną ze swych wielkich łap na jej nadgarstku, na podobieństwo żywych kajdanek. W końcu z powrotem usiadł i patrzył przed siebie.

Faith nie próbowała wyrwać ręki, nawet by nie mogła. Była naprawdę przerażona. Chyba Lee Adams nie był taki wściekły w ciągu całego życia, pomyślała. Spróbowała się uspokoić. Serce biło jej tak szybko, że wydawało się niemożliwe, by naczynia krwionośne mogły wytrzymać takie ciśnienie. Może oszczędzi wszystkim kłopotów i po prostu umrze na zawał.

W Waszyngtonie można kłamać na temat seksu, pieniędzy, władzy, lojalności. Można zamieniać kłamstwa w prawdę i fakty w kłamstwa. To wszystko już widziała. To jedno z najbardziej frustrujących i najokrutniejszych miejsc na ziemi, gdzie aby przeżyć, trzeba polegać na starych sojuszach i szybkich nogach i gdzie każdy nowy dzień, każda nowa znajomość mogła być tą, która cię zniszczy. A Faith kwitła w tym świecie, mówiąc szczerze, wręcz go kochała. Do dziś.

Nie mogła spojrzeć na Lee Adamsa ze strachu przed tym, co mogłaby wyczytać w jego oczach. Tylko on jej został. Chociaż ledwo go znała, marzyła o tym, by ją szanował i rozumiał. Wiedziała, że teraz już nic z tego. Nie zasługuje na to.

Przez okno samochodu patrzyła na szybko nabierający wysokości samolot. Za kilka sekund zniknie w chmurach. Pasażerowie wkrótce będą widzieli pod sobą jedynie warstwę puszystych cumumsów, jakby świat nagle zniknął. Dlaczego nie jest w tym samolocie i nie wspina się do

miejsca, w którym mogłaby zacząć od nowa? Dlaczego takie miejsce nie może istnieć? Dlaczego?

Brooke Reynolds siedziała zachmurzona przy małym stoliku z brodą opartą na dłoni i zastanawiała się, czy cokolwiek wreszcie jej się uda w tej sprawie. Znalaziono samochód Kena Newmana i okazało się, że został profesjonalnie oczyszczony i jej zespół „ekspertów” nie znalazł niczego interesującego. Przed chwilą dowiedziała się tego w laboratorium, gdzie wciąż walczyli z taśmą. A najgorsze, że Faith Lockhart wciąż jej się wyslizgiwała. W tym tempie Brooke nigdy nie zostanie dyrektorem FBI. Była pewna, że od agenta odpowiedzialnego w dół popłynie strumień informacji i że żadna z nich nie będzie dla niej pochlebna. Reynolds i Connie znajdowali się w niedostępnej dla ogółu części lotniska imienia Reagana. Dokładnie przesłuchali pracownicę linii lotniczych, która sprzedała bilety Faith Lockhart. Przejrzeli wspólnie wszystkie taśmy i kobieta z łatwością wskazała swoją klientkę. Reynolds założyła, że to Faith Lockhart. Kasjerka obejrzała zdjęcie Lockhart i stwierdziła, że to ta sama kobieta.

Jeśli to Lockhart, to znacznie się zmieniła. Z tego, co Reynolds mogła dostrzec na taśmie z obserwacji lotniska, wynikało, że ma inną fryzurę i kolor włosów. Co więcej, Lockhart miała pomocnika. Na wideo widać było wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę, który wychodził razem z nią z lotniska. Reynolds zarządziła śledztwo, włącznie ze sprawdzeniem postojów taksówek wokół lotniska, a także obstawieniem lotniska w Norfolk, na wypadek gdyby para w jakiś inny sposób tam się dostała. Jak dotąd, wysiłki te nic nie dały, chociaż znaleźli jeden obiecujący ślad.

Reynolds otworzyła metalowy pojemnik na broń i spojrzała na SIG-Sauera kaliber 9 milimetrów. Zdjęli już z broni odciski palców i właśnie porównywali wyniki z bazą danych Biura, ale mieli też coś nawet lepszego: broń była zarejestrowana. Szybko uzyskali od policji stanu Wirginia nazwisko i adres jej właściciela.

– W porządku – oceniła Reynolds – broń została zarejestrowana na jakiegoś Lee Adamsa. Dostaniemy jego zdjęcie. Założmy, że to on jest z Lockhart. Co w tej chwili o nim wiemy?

Connie pociągnął łyk coca-coli, popijając dwie tabletki advilu.

– Prywatny detektyw, już od jakiegoś czasu. Zdaje się, że bardzo starannie przestrzega prawa. Niektórzy ludzie z Biura go znają, mówią, że

jest dobry. Pokażemy jego zdjęcie kasjerce, zobaczymy, czy zdoła go zidentyfikować. Tyle na razie. Wkrótce będziemy mieli więcej. – Spojrzył na pistolet. – Tam, w lesie, znaleźliśmy łuski wystrzelone z pistoletu. Dziewięć milimetrów. Sądząc z tego, ile ich było, facet opróżnił z pół magazynka.

– Myślisz, że to ten pistolet?

– Nie znaleźliśmy żadnych pocisków, żeby je dopasować, ale balistycy powiedzą, czy ślady na łuskach pokrywają się z tymi na pistolecie. Ponieważ mamy jego amunicję, możemy wykonać strzały testowe, co jest, jak wiesz, przypadkiem idealnym. Sprawdzamy też odciski palców na łuskach. Co prawda, to nie potwierdzi definitywnie, że Adams tam był. Mógł wcześniej załadować broń, a ktoś inny mógł z niej strzelać, ale zawsze to coś.

Oboje wiedzieli, że dużo łatwiej znaleźć użyteczne odciski palców na łuskach niż na rękojeści pistoletu.

– Świetnie byłoby znaleźć jego odciski w domu, co?

– VCU nic nie znalazło. Adams z pewnością wie, jak sobie z tym radzić. Musiał mieć rękawiczki.

– Jeśli uda się dopasować ślady balistyczne, to może wskazywać, że Adams zranił strzelca.

– Z pewnością nie strzelił tyle razy do Kena, a SIG na duży dystans jest do dupy. Jeśli Adams zdołał trafić Kena strzałem z pistoletu z takiej odległości, to powinniśmy zatrudnić go na strzelnicy w Quantico.

Reynolds nie sprawiała wrażenia przekonanej. Connie mówił dalej:

– Laboratorium potwierdziło, że krew w lesie jest z całą pewnością ludzka. Znaleźliśmy też pocisk w pobliżu miejsca, gdzie były łuski pistoletowe. Pocisk trafił w drzewo i tam został. Odkryliśmy też liczne łuski w pobliżu śladów krwi. Amunicja karabinowa, pociski pełnopłaszczowe, wielki kaliber. Na dodatek robiona na zamówienie, żadnego kodu wytwórcy czy pieczętki kalibru na łuskach. Laboratorium twierdzi, że w amunicji użyto spłonki Berdana, a nie American Boxer.

– Berdana? – Reynolds spojrzała z zainteresowaniem. – Czyli jakaś europejska fabryka?

– Co prawda dzisiaj jest tyle dziwaczných odmian... Ale na to wygląda. Broń palna jest najpopularniejszym narzędziem morderców w Ameryce. Brooke wiedziała, że w Stanach Zjednoczonych zdarza się pięćdziesiąt

pięć zabójstw dziennie, wobec czego i jej, i jej kolegom pewnie nigdy nie zabraknie pracy.

– Obecność ładunków wyprodukowanych w Europie może być związana z międzynarodowym aspektem tych spraw, o których mówiła nam Lockhart – powiedziała Reynolds, jakby do siebie. – A więc Adams i strzelec wpadli na siebie i Adams był lepszy. – Patrzyła zamyślona na partnera. – Wiemy coś o związkach Adamsa z Lockhart?

– Do tej pory nic nie mamy, ale dopiero zaczęliśmy sprawdzać.

– Connie, posłuchaj innej teorii: Adams, wyszedł z lasu, zabił Kena i do lasu wrócił. Tam na coś wszedł i się skaleczył. To wyjaśniałoby obecność krwi. Wiem, że nie wyjaśnia to pocisku karabinowego, ale nie możemy tej możliwości zignorować. Z tego co wiemy, miał też karabin, poza tym mógł to być strzał z broni myśliwskiej. Założę się, że w tym lesie też polują.

– Przestań, Brooke. Facet nie może się strzelać sam ze sobą. Pamiętaj, że mamy dwie oddzielne kupki różnych łusek. Żaden z myśliwych, których znam, nie ładowałby strzału za strzałem w coś nieznanego. Pozabijaliby wszystkich swoich kumpli albo i siebie samych. Z tego właśnie powodu większość stanów wymaga wtyczek w magazynkach, ograniczających liczbę strzałów. Na dodatek, te łuski nie leżały tam od dawna.

– Dobra, dobra, ale nie mam ochoty ufać w tej sprawie Adamsowi.

– A myślisz, że ja mam? Nie ufam własnej matce, świeć Panie nad jej duszą. Ale nie mogę ignorować faktów. Lockhart odjechała samochodem Kena? A Adams zostawia buty przed małą wycieczką przez las? Przestań, sama w to nie wierzysz.

– Posłuchaj, Connie, po prostu wskazuję inne możliwości. Nie twierdzę, że jestem przekonana do którejś z nich. Wciąż mnie zastanawia, co przstraszyło Kena? Nie był to nasz strzelec, skoro był ukryty w lesie.

– To prawda. – Connie potarł szczękę.

– Cholera, drzwi! – Reynolds nagle wyłamała palce. – Jak mogłam być taka ślepa? Kiedy tam przyjechaliśmy, tylne drzwi były szeroko otwarte, pamiętam to dokładnie. Otwierają się na zewnątrz, więc i Ken to zobaczył. Co mógł wtedy zrobić? Wyjął pistolet.

– Mógł też zobaczyć buty. Było ciemno, ale tylny taras nie jest aż taki duży. – Connie znowu łyknał colę i potarł skroń. – Dalej, advil, rób swoje cuda. No dobrze, będziemy wiedzieli na pewno, czy Adams tam był, kiedy laboratorium odtworzy tę taśmę.

- Jeśli ją odtworzą. Po pierwsze jednak, dlaczego Adams miałby być w środku?
 - Może ktoś go wynajął, żeby śledził Lockhart.
 - Buchanan?
 - Prawdopodobnie pierwszy na mojej liście.
 - Jeśli jednak Buchanan wynająłby strzelca, żeby załatwił Lockhart, to po co mu jeszcze Adams jako świadek?
- Connie uniósł ramiona, po czym je opuścił, jak niedźwiedź ocierający się o pień drzewa.
- To z pewnością nie ma większego sensu.
 - W takim razie skomplikuję tę sprawę jeszcze bardziej. Lockhart kupiła dwa bilety do Norfolk, ale na lot do San Francisco tylko jeden, na swoje prawdziwe nazwisko.
 - A na taśmach z lotniska mamy Adamsa, który biegnie za naszymi ludźmi.
 - Myślisz, że Lockhart próbowała go zostawić?
 - Kasjerka powiedziała, że Adamsa nie było przy kasie aż do chwili, gdy Lockhart kupiła bilety. Z kolei na taśmie widać, jak Adams odprowadza ją od bramki lotu do San Francisco.
 - Może więc to swego rodzaju niedobrowolny związek – powiedziała Reynolds. Patrząc na Conniego, pomyślała: Być może podobny do naszego? – Wiesz, co chcę zrobić? – Connie uniósł brwi. – Chciałabym oddać buty panu Adamsowi. Mamy jego adres?
 - North Arlington. Najwyżej dwadzieścia minut stąd.
 - Więc chodźmy. – Reynolds wstała.

ROZDZIAŁ 24

Connie parkował samochód przy krawężniku, a Reynolds patrzyła na stary budynek z piaskowca.

– Adamsowi musi się nieźle powodzić, to nie jest tania dzielnica.

– Może powinienem sprzedać dom i kupić gdzieś tutaj mieszkanie – orzekł Connie, obejrzawszy okolicę. – Spacer po ulicy, ławeczka w parku, radość życia.

– Pojawiają się myśli o emeryturze?

– Widok ciała Kena w worku nie nastraja mnie do robienia stale tego, co robię.

Podeszli do drzwi frontowych i oboje zauważyli kamerę wideo. Connie nacisnął dzwonek.

– Kto tam? – domagał się odpowiedzi energiczny głos.

– FBI – wyjaśniła Reynolds. – Agenci Reynolds i Constantinople.

Drzwi wciąż były zamknięte.

– Pokażcie odznaki. – Głos należał do starszej kobiety. – Zbliżcie je do kamery.

Agenci spojrzeli po sobie.

– Wiesz co, Connie, grajmy grzecznie i róbmy, co nam każe.

Reynolds uśmiechnęła się. Oboje przystawili swoje dokumenty do kamery. Trzymali je w ten sam sposób: złota odznaka przypięta do tylnej strony karty identyfikacyjnej, tak że najpierw widać było tarczę, a dopiero potem kartę ze zdjęciem. Miało to wzbudzać szacunek, i tak też było. Po minucie usłyszeli, jak staroświeckie podwójne drzwi otwierają się od środka i przez szybę dostrzegli twarz kobiety.

– Pokażcie je jeszcze raz – poprosiła. – Nie mam już tak dobrych oczu jak kiedyś.

– Psze pani – zaczął Connie, ale Reynolds szturchnęła go łokciem.

Znowu podnieśli karty. Kobieta obejrzała je uważnie, po czym otwarła drzwi.

– Przepraszam – powiedziała – ale po tym wszystkim, co tu się działo dziś rano, mam ochotę się spakować i wynieść stąd. A to jest od dwudziestu lat mój dom.

– Co takiego się tu działo? – ostro zapytała Reynolds.

– Kogo chcielibyście odwiedzić?

– Lee Adamsa – odpowiedziała agentka.

- Tak też myślałam. Nie ma go w domu.
 - Czy wie pani, gdzie może być, pani...?
 - Carter, Angie Carter. Nie, nie mam najmniejszego pojęcia, gdzie może być. Wyszedł dziś rano i od tego czasu go nie widziałam.
 - Cóż więc stało się dziś rano? – zapytał Connie. – To było dziś rano, prawda?
 - Całkiem wcześniej – przytaknęła Carter. – Właśnie piłam kawę, kiedy zadzwonił Lee i powiedział, żebym pilnowała Maksa, ponieważ on wyjeżdża. – Agenci spojrzeli na nią z zaciekawieniem. – Maks to owczarek niemiecki Lee. – Usta jej zadrżały. – Biedny zwierzak.
 - Co się stało z psem? – spytała Reynolds.
 - Uderzyli go. Wszystko będzie w porządku, ale go skrzywdzili.
 - Kto go skrzywdził? – Connie podszedł bliżej starszej pani.
 - Pani Carter, może moglibyśmy do pani wejść i usiąść na chwilę? – zaproponowała Reynolds.
- Mieszkanie wypełniały stare, wygodne meble, wąskie półki zasłane były starymi robótkami na drutach. W powietrzu czuć było zapach przypalonej kapusty i cebuli. Kiedy usiedli, odezwała się Reynolds:
- Może najlepiej będzie, jeśli zacznie pani od samego początku, a my będziemy zadawać pytania.
- Carter opowiedziała, jak zgodziła się wziąć psa.
- Często to robię, bo Lee często jest poza domem. Wiecie, to prywatny detektyw.
 - Wiemy. Więc nie mówił, dokąd idzie? Zupełnie nic? – drążył Connie.
 - Nigdy nie mówi. Prywatny detektyw musi być dyskretny, a Lee bardzo na to zwraca uwagę.
 - Czy ma gdzieś poza domem biuro?
 - Nie, używa drugiej sypialni jako biura. Poza tym opiekuje się budynkiem. To on założył tę kamerę na zewnątrz, porządne zamki w oknach i tego rodzaju rzeczy. I nigdy nie wziął za to nawet grosza. Jeśli ktokolwiek w domu ma jakiś problem, a lokatorzy są przeważnie starzy, jak ja, idzie do Lee i on się tym zajmuje.
 - To chyba miły facet. – Reynolds uśmiechnęła się ciepło. – Niech pani opowiada dalej.
 - No dobrze, właśnie udało mi się uspokoić Maksa, kiedy przyszedł człowiek z UPS, zobaczyłam go przez okno. Wtedy Lee zadzwonił i powiedział, żebym wypuściła Maksa.

- Dzwonił z tego budynku? – przerwała Reynolds.
- Nie wiem. Trochę trzeszczało w słuchawce, więc może dzwonił z tego komórkowego telefonu. Ale chodzi o to, że nie widziałam, jak wychodzi z budynku. Chociaż może wyszedł tyłem i wyjściem pożarowym?
- Jaki miał głos?
- Hm... wydaje mi się... – pani Carter złożyła ręce, zastanawiając się – tak jakby był nieco zaaferowany. Zdziwiło mnie, że chce, żebym wypuściła Maksa. To znaczy, dopiero co go uspokoiłam, jak mówiłam. Lee powiedział, że musi dać psu zastrzyk czy coś takiego. Nie wydawało mi się to sensowne, ale zrobiłam, co mi kazał, i zaraz rozpełtało się piekło.
- Ten człowiek z UPS, widziała go pani?
- On nie był z UPS – prychnęła pani Carter. – To znaczy, miał ich strój i wszystko, ale to nie był ten człowiek z UPS co zwykle.
- Może zastępstwo?
- Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby człowiek z UPS miał pistolet, a wy?
- Czyli widziała pani pistolet?
- Mhm, kiedy wbiegał po schodach – przytaknęła. – W jednej ręce miał pistolet, a druga ręka mu krwawiła. Ale wyprzedzam opowiadanie. Wcześniej usłyszałam szczekanie Maksa. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby tak szczekał. Potem wyraźnie słyszałam jakąś przepychankę: tupanie, krzyki, łapy Maksa na drewnianej podłodze. Później usłyszałam uderzenie, a po nim skowyt biednego Maksa. Wtedy ktoś zaczął walić w drzwi mieszkania Lee. Następna rzecz, jaką pamiętam, to tupot wielu nóg na schodach pożarowych. Wyrzałam przez okno w kuchni i zobaczyłam, jak wszyscy ci mężczyźni tam biegną. Zupełnie jakbym oglądała telewizję. Wróciłam do drzwi wejściowych i spojrzałam przez wizjer. Wtedy zobaczyłam, jak człowiek z UPS wychodzi przez główne drzwi, pewnie obszedł dom i dołączył do reszty, nie jestem pewna.
- Czy ci mężczyźni mieli jakieś mundury? – Connie pochylił się na krześle.
- Jak to, przecież to wy powinniście o tym wiedzieć. – Pani Carter spojrzała na niego ze zdziwieniem.
- O co pani chodzi? – Reynolds spojrzała na panią Carter z zakłopotaniem.
- Kiedy wyważyli tylne drzwi – pani Carter spieszyła się, by opowiedzieć całą historię – włączył się alarm. Zaraz przyjechała policja.

- I co się wtedy stało?
- Ci ludzie wciąż tam byli, przynajmniej część.
- Policja ich aresztowała?
- Oczywiście, że nie. Policja zabrała Maksa i pozwoliła im przeszukać mieszkanie.
- Czy wie pani, dlaczego policja pozwoliła im zostać?
- Z tego samego powodu, dla którego ja was tutaj wpuściłam.
- To znaczy... – Reynolds ze zdziwieniem spojrzała na Conniego i znowu na panią Carter.
- To znaczy – przerwała jej pani Carter – że to też było FBI.

– Co my właściwie robimy, Lee? – zapytała Faith.

Zmienił już trzy taksówki, a z ostatniej wysiedli nie wiadomo gdzie i teraz szli już ładnych parę kilometrów bocznymi uliczkami. Lee spojrzął na nią.

– Kiedy uciekasz przed strażnikami prawa, to zasada numer jeden brzmi: Załóż, że uda im się odszukać taksówkarza albo taksówkarzy, którzy cię wieźli. Nigdy więc nie każ się zawieźć tam, dokąd naprawdę zmierzasz.

– Wskazał przed siebie. – Już prawie jesteśmy. – Podniósł ręce do oczu i wyjął soczewki kontaktowe, dzięki czemu jego oczy wróciły do swego normalnego błękitu. Schował soczewki do specjalnego pojemnika. – To mi kompletnie zniszczy oczy.

Faith patrzyła przed siebie, ale nie widziała nic oprócz chylących się domów, poniszczonych chodników, rachitycznych drzew i wydeptanych trawników. Szli równolegle do autostrady numer jeden w Wirginii, zwanej autostradą Jeffersona Davisa, od nazwiska prezydenta Konfederacji. Faith pomyślała, jak ironicznie brzmi ta nazwa w ich obecnej sytuacji: Davis także był wielokrotnie ścigany. W gruncie rzeczy ścigano go po wojnie przez całe Południe, aż wreszcie chłopcy w błękitach dopadli go, po czym odsiedział długi wyrok. Faith знаła tę sprawę, ale nie chciała, żeby i jej historia tak się skończyła. Nieczęsto bywała w tej części północnej Wirginii. Okolica była uprzemysłowiona, najeżona małymi przedsiębiorstwami, warsztatami naprawczymi ciężarówek i łodzi, podejrzanie wyglądającymi sprzedawcami samochodów działającymi w zardzewiałych przyczepach oraz pchlimi targami w ledwo trzymających się kupy budynkach. Była nieco zdziwiona, gdy Lee skręcił i skierował się w stronę Jeff Davisa, ale wszelkimi siłami starała się za nim nadążyć.

– Czy nie powinniśmy uciekać z miasta? To znaczy, tak jak mówiłeś, FBI może zrobić wszystko. A jeszcze są ci inni ludzie, których nie chcesz nazywać, a którzy nas też śledzą. Jestem pewna, że są na swój sposób niewiarygodnie niebezpieczni. A my tak sobie spacerujemy po przedmieściach. – Lee nic nie powiedział, więc w końcu chwyciła go za rękę. – Lee, powiedz mi, proszę, o co chodzi?

Lee zatrzymał się tak gwałtownie, że wpadła na niego. Czują, jakby wpadła na ścianę. Patrzył wprost na nią.

– Możesz myśleć, że jestem głupi, ale nie mogę pozbyć się wrażenia, że im więcej wiesz, tym bardziej prawdopodobne jest, że wpadniesz na jakiś głupkowaty pomysł, który skończy się tym, że oboje wylądujemy w trumnach.

– Słuchaj, przepraszam za to na lotnisku. Masz rację, to było głupie. Ale miałam swoje powody.

– Twoje powody to bzdury. Całe twoje życie jest takie – powiedział gniewnie i ruszył dalej.

Niemal biegła przy nim, pociągnęła go za ramię i stanęli twarzą w twarz:

– Dobrze, jeśli naprawdę tak myślisz, to może idźmy każde w swoją stronę? Teraz, już. Niech każdy spróbuje szczęścia na własną rękę.

– Z twojego powodu nie mogę wrócić do domu i nie mogę używać karty kredytowej. – Podparł się pod boki. – Straciłem broń, Federalni siedzą mi na tyłku, a w portfelu mam cztery dolce. Powinnaś się wstydzić takiej propozycji, paniusiu.

– Weź połowę mojej gotówki.

– A dokąd właściwie masz zamiar pójść?

– Może moje całe życie to tylko głupoty i może cię to dziwi, ale potrafię dbać o siebie.

– Zostajemy razem. – Pokręcił głową. – Z wielu powodów. Najważniejszy z nich jest taki, że kiedy Federalni nas znajdą, to musisz być ze mną i przysięgać na grób swojej matki, że niżej podpisany jest niewinnym dzieckiem wrzuconym w sam środek twojego koszmaru.

– Lee!

– Koniec dyskusji.

Przyspieszył i Faith dała spokój. Naprawdę nie chciała iść sama. Podbiegła za nim i szybko przeszli przez ulicę.

– Poczekaj tutaj – powiedział Lee i odłożył bagaże. – Możliwe, że rozpoznają mnie tam, gdzie idę, i nie chcę, żebyś wtedy była ze mną.

Faith rozejrzała się. Za sobą miała dwuipółmetrowy płot z drutem kolczastym na szczycie. Za płotem był warsztat naprawy łódek, pilnowany przez dobermana. Czyżby łodzie wymagały takich środków ostrożności?

Może w tej okolicy wszystko tego wymagało. Na następnym rogu stał brzydki budynek z wielkimi czerwonymi reklamami w oknach, ogłaszającymi najlepsze okazje w mieście na nowe i używane motocykle. Parking przed budynkiem wypełniały dwukołowe maszyny.

– Muszę zostać tu sama?

Lee wyjął z torby czapkę z daszkiem i nałożył okulary przeciwsłoneczne. – Tak – powiedział szorstko. – Czy jakiś duch mówił mi przed chwilą, że umie się sam sobą zajmować?

Faith nie miała na to riposty i musiała zadowolić się gniewnym obserwowaniem, jak Lee przebiega ulicę i wbiega do sklepu z motocyklami. Po chwili poczuła za sobą czyjąś obecność. Odwróciła się i spojrzała wprost na dużego dobermana, który wyszedł poza podwórkę. Wyglądało na to, że zabezpieczenia warsztatu nie obejmują zamykania tej cholernej furtki! Pies odsłonił zęby, a z jego paszczy dobył się niski, przerażający warkot, więc Faith powoli wzięła bagaże i trzymając je przed sobą, zaczęła się wycofywać przez ulicę na parking przy sklepie z motocyklami. Doberman przestał się nią interesować i wrócił za płot.

Faith odetchnęła z ulgą i postawiła torby na ziemi. Zauważyła dwóch umięśnionych nastolatków z rzadkimi bródkami, którzy sprawdzali używaną yamahe i rzucali w jej kierunku pożądlive spojrzenia. Naciśnęła niżej czapkę z daszkiem i udawała, że ogląda błyszczącego czerwonego kawasaki, który – o dziwo – był na sprzedaż. Po drugiej stronie drogi był zakład zajmujący się wynajmowaniem ciężkiego sprzętu budowlanego. Przyglądała się dźwigowi, wyrastającemu dobre dziesięć metrów nad ziemię, z którego zwisała mała winda z wymalowanym napisem „Wynajmij mnie”. Gdziekolwiek spojrzała, widziała świat, o którego istnieniu nie miała pojęcia. Obracała się w zupełnie innych kręgach: stolice świata, wysokie stawki polityczne, wymagający klienci, olbrzymie pieniądze i olbrzymia władza, przesuujące się na podobieństwo płyt kontynentalnych. Wszystko, co znalazło się pomiędzy tymi masami, kruszyło się cały czas i nikt o tym nie wiedział. Nagle zrozumiała, że rzeczywisty świat to była ta dwutonowa winda zwisająca jak gupik na żyłce. Wynajmij mnie. Zatrudnij ludzi. Zbuduj coś.

To Danny dał jej szansę odkupienia. Sama była niewiele warta, ale jednak robiła coś dobrego dla świata. Od dziesięciu lat pomagała ludziom, którzy bardzo tej pomocy potrzebowali. Być może te dziesięć lat miało odkupić także poczucie winy ojca; uświadamiała je sobie, kiedy dorastała, kiedy patrzyła na kombinacje ojca, które pomimo dobrych intencji powodowały tylko ból. W gruncie rzeczy bała się głębiej analizować tę część swego życia.

Usłyszała kroki i odwróciła się. Zbliżający się mężczyzna był ubrany w dzinsy, czarne wysokie buty i dresową bluzę ze znakiem sklepu moto-

cyklowego. Miał ledwo dwadzieścia lat, duże, rozspane oczy, był wysoki, szczupły i przystojny. Widać było, że zdaje sobie z tego sprawę, wskazywał na to jego styl. Wyraźnie było widać, że w Faith zainteresował go nie tylko wybór jednoślada.

– Czy mogę pani w czymkolwiek pomóc?

– Rozglądam się. Czekam na chłopaka.

– Tam jest niezła maszyna.

Wskazał na BMW, które nawet w niewprawnych oczach Faith wręcz śmierdziało forszą. I to wyrzuconą forszą, przynajmniej jak dla niej. Ale znowu przyszła refleksja. Wszak i ona była dumną właścicielką wielkiego BMW stojącego w garażu jej bardzo drogiej posiadłości w McLean. Mężczyzna powoli potarł ręką bak beemki.

– Mruczy jak kotka. Jeśli dbać o piękne rzeczy, to one się odwdzięczają. Naprawdę. – Przy tych słowach na twarzy mężczyzny pojawił się szeroki uśmiech. Spojrzał na Faith i mrugnął porozumiewawczo. Wyglądało, że jest to najlepszy sposób podrywania, jaki zna.

– Nie kieruję nimi, tylko na nich jeżdżę – powiedziała, i w tej samej chwili pożałowała tego.

– No, to najlepsza nowina, jaką dziś słyszałem. – Znowu szeroko się uśmiechnął. – A nawet w ciągu całego roku. Tylko jeździsz, co? – Rozeźmiał się i klasnął w dłonie. – Co powiesz na małą przejażdżkę, kochanie? Możesz wypróbować mój sprzęt. Wystarczy wskoczyć.

– Nie podoba mi się... – Zarumieniła się.

– Dobra, tylko bez wariactw. Jeśli czegoś potrzebujesz, jestem Rick. – Pokazał wizytówkę i jeszcze raz mrugnął, po czym dodał szeptem: – Domowy telefon jest na odwrocie, kotku.

– W porządku, Rick – z niesmakiem spojrzała na wizytówkę – ale lubię pełną otwartość. Jesteś na tyle facetem, żeby to usłyszeć?

– Jestem facetem pod każdym względem, kochanie – odparł Rick, ale nie wyglądał już tak pewnie.

– To dobrze. Mój chłopak jest tam w środku. Jest mniej więcej twojego wzrostu, ale w odróżnieniu od ciebie ma prawdziwie męskie ciało.

Rick spojrzał gniewnie i jego ręka z wizytówką szybko wróciła w poblizsze kieszeni. Faith z łatwością wyczuła, że linia ataku została porzucona, a Rick myślał zbyt wolno, żeby znaleźć nową. Z uwagą patrzyła mu w oczy.

– Tak, w barach jest mniej więcej wielkości Nebraski. Czy mówiłam ci, że był mistrzem marynarki w boksie?

– Naprawdę? – Rick schował wizytówkę do kieszeni.

– Nie musisz mi wierzyć na słowo, oto i on. Dalej, sam go zapytaj. – Wskazała za plecy Ricka.

Chłopak odwrócił się i zobaczył Lee wychodzącego z budynku z dwoma kaskami i jednoczęściowymi kombinezonami. Z przedniej kieszeni jego kurtki wystawała mapa. Nawet w luźnym stroju wyraźnie było widać, jak atletycznie jest zbudowany. Z zaciekawieniem patrzył na Ricka.

– My się znamy? – zapytał szorstko.

Rick uśmiechnął się sztucznie i z trudem przełknął ślinę, taksując Lee.

– N...nie, proszę pana – wyjąkał.

– To czego, do cholery, chcesz, dzieciaku?

– Nic takiego – wtrąciła się Faith. – Pytał mnie, jaki sprzęt do jazdy lubię najbardziej, prawda, Rick? – Uśmiechnęła się do młodego sprzedawcy.

– To prawda. Tak. To do zobaczenia. – Rick niemal pobiegł do sklepu.

– Do zobaczenia, kochanie! – zawołała za nim Faith.

– Powiedziałem ci, żebyś czekała po drugiej stronie ulicy – warknął Lee.

– Nie można cię zostawić samej na chwilę?

– Miałam spotkanie z dobermanem, uznałam, że najlepiej się wycofać.

– Słusznie. To co, negocjowałam z tym miłym młodzieńcem, żeby na mnie ruszył, żebyś mogła uciec?

– Lee, nie wkurzaj się na mnie.

– Właściwie, to prawie bym chciał, żebyś to zrobiła. Miałbym usprawiedliwienie, żeby komuś wpierdolić. Czego naprawdę chciał?

– Chciał mi coś wcisnąć, ale nie chodziło mu o motocykl. Co to jest? – spytała, pokazując na rzeczy, które miał w rękach.

– Wyposażenie niezbędne do jazdy na motocyklu o tej porze roku. Powyżej setki powietrze jest dość ostre.

– Nie mamy motocykla.

– Już mamy.

Poszła za nim na tył budynku, gdzie stała olbrzymia Honda Gold Wing SE. Błyszczące chromy, futurystyczny kształt i pełna szyba z przodu nadawały jej wygląd pojazdu, którym z powodzeniem mógłby jeździć Batman. Pomalowany był na metaliczny szarozielony kolor z ciemnoszarymi pasami i miał dwa wygodne siedzenia z oparciami. Pasażerowie

będą w niewpasowani jak w futerały. Motocykl był tak wielki i tak bogato wyposażony, że wyglądał jak otwarty wóz campingowy.

Lee wsadził kluczyk w stacyjkę i zaczął wkładać swój kostium, podając drugi Faith.

– A dokąd się tym wybieramy?

– Jedziemy do twojego domku w Karolinie Północnej. – Lee zasunął zamki błyskawiczne.

– Całą drogę na motocyklu?

– Nie możemy wynająć samochodu bez karty kredytowej lub dowodu.

Nasze samochody są bezużyteczne. Nie możemy jechać pociągiem, samolotem ani autobusem, bo wszędzie tam nas znajdą. Jeśli nie masz skrzydeł, to motocykl jest jedynym sposobem.

– Nigdy nie jechałam motocyklem.

– Nie musisz nim kierować. – Zdjął okulary. – Po to tu jestem. Co na to powiesz? Mała przejażdżka? – Błysnął zębami w uśmiechu.

Faith poczuła, jakby cegła uderzyła ją w głowę. Jej ciało płonęło, kiedy patrzyła, jak Lee wsiada na maszynę. I w tej właśnie chwili słońce przebiło się przez szarość i promień światła rozjaśnił jego i tak błyszczące niebieskie oczy, które teraz płonęły szafirowo. Nie mogła się poruszyć. Boże, ledwo oddychała, kolana zaczęły jej drżeć.

To było w piątej klasie. Siedziała na huśtawce i czytała książkę, gdy podjechał na rowerze chłopiec z wielkimi oczami o takim samym kolorze. „Mała przejażdżka?” – zapytał. „Nie” – odpowiedziała, po czym natychmiast rzuciła książkę i siadła na bagażnik. Byli parą od dwóch miesięcy, planowali wspólne życie, przysięgali sobie nawzajem dożgonną miłość, chociaż nie doszło między nimi do niczego więcej jak muśnięcie ustami. Później jej matka umarła, a ojciec wywiózł ją gdzieś daleko.

Przez chwilę zastanawiała się, czy to mógł być Lee. Tak całkowicie wyrzuciła z pamięci to wspomnienie, że nie przypominała sobie nawet imienia chłopaka. To mógł być Lee, dlaczego nie? Pomyślała tak, bo był to jedyny przypadek w całym jej życiu, kiedy poczuła miękkość w kolanach. Chłopiec powiedział wtedy to samo co przed chwilą Lee, i tak samo słońce rozjaśniło mu oczy, a jej serce by chyba wybuchło, gdyby nie przyjęła jego propozycji. Właśnie tak czuła się w tej chwili.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Lee.

– Tak po prostu sobie tym pojedziesz, i ci tutaj pozwolą na to. – Faith starała się mówić spokojnie, chwyciwszy się jedną ręką oparcia motocykla.

– Mój brat jest tu właścicielem. To jest egzemplarz testowy, w zasadzie jedziemy na dłuższą jazdę próbną..

– Nie wierzę, że to robię. – Zupełnie jak w piątej klasie, wtedy też nie mogła nie wsiąść na ten rower.

– Pomyśl o alternatywie, wtedy myśl o przejażdżce tą hondą wyda ci się cudowna. – Opuścił przyłbicę kasku, jakby dodając swojej wypowiedzi wykrzyknik.

Faith wcisnęła się w kombinezon i z pomocą Lee udało jej się nałożyć kask. Lee wsadził torby do pojemnego bagażnika hondy, włączył silnik, przez chwilę pozwolił mu chodzić na niskich obrotach, po czym przygazował. Kiedy zwolnił sprzęgło, moc hondy niemal wdusiła Faith w oparcie fotela, więc czym prędzej przycisnęła się do Lee rękami, a nogami do półtonowego motocykla. Wjechali na autostradę Jeff Davis i skierowali się na południe.

Faith omal nie spadła z motocykla, kiedy usłyszała przy uchu głos.

– Uspokój się, to tylko taka wewnętrzna komunikacja. – Lee najwyraźniej poczuł jej zdziwienie. – Jechałaś kiedykolwiek samochodem do swego domku na plaży?

– Nie, zawsze tam latałam samolotem.

– To też dobrze, mam mapę. Pojedziemy 95 i w pobliżu Richmond wjedziemy na międzystanową 64. W ten sposób dostaniemy się do Norfolk i tam ustalimy najlepszą trasę. Po drodze coś zjemy. Powinniśmy tam zajeżdżać, zanim zrobi się całkiem ciemno. W porządku?

Faith złapała się na tym, że kiwa głową więc przypomniała sobie, by powiedzieć:

– W porządku.

– Teraz usiądź wygodnie i się odpręż. Jesteś w dobrych rękach.

Faith zamiast się oprzeć, przytuliła się do niego i objęła mocno w pasie. Zanurzyła się we wspomnienia tych boskich dwóch miesięcy w piątej klasie. To musiał być omen. Może mogliby odjechać i nigdy nie wracać, zacząć w Outer Banks, wynająć łódź i zakotwiczyć na jakimś skrawku ziemi na Karaibach, gdzie nikogo wcześniej nie było, w miejscu, którego oprócz nich nikt nigdy nawet nie widział. Mogłaby nauczyć się opiekować szaląsem, gotować z mleka kokosowego czy czegoś innego, co by

tam mieli, byłaby dobrą panią domu, a Lee łowiłby ryby. Co noc mogliby się kochać przy świetle księżyca. To wszystko brzmiało zachęcająco, a biorąc pod uwagę okoliczności, nic nie wydawało się niemożliwe.

– Aha, Faith? – Lee odezwał się w jej ucho. Przytknęła kask do jego kasku i poczuła twardy dotyk jego torsu na swojej piersi. Znowu miała dwadzieścia lat, wiatr był przepyszny, ciepło słońca ożywiało, a jej największym zmartwieniem był egzamin semestralny. Nagła wizja obojga leżących nago pod gołym niebem, opalonych, z mokrymi włosami i splątanymi nogami zupełnie ją obezwładniła.

– Tak?

– Jeśli kiedykolwiek spróbujesz mnie znowu wykiwać, jak na lotnisku, to użyję tych dobrych rąk, żeby skrócić ci kark. Rozumiesz?

Odsunęła się od niego i wcisnęła w skórę siedzenia. Jak najdalej od niego. Jej biały rycerz z oszałamiającymi błękitnymi oczami, pomyślałby kto.

Dosyc wspomnień, dosyc marzeń.

Danny Buchanan uczestniczył w imprezie typowej dla Waszyngtonu: w obiedzie wydanym w śródmiejskim hotelu w celu zbierania datków. Kurczak był żylasty i zimny, wino tanie, rozmowy prowadzono na wysokim szczeblu, stawki były olbrzymie, protokół skomplikowany, a ego uczestników – wręcz niemożliwe. Goście byli albo bogaci, albo ustosunkowani, albo jedno i drugie, zaproszono też kiepsko opłacanych pracowników biur polityków, którzy za wariacką pracę przez cały dzień bywali nagradzani wątpliwą przyjemnością uczestnictwa w tego rodzaju imprezach. Miał się pojawić sekretarz skarbu wraz z kilkoma innymi grubymi rybami. Opiekun gotówki państwa był jeszcze bardziej poszukiwanym gościem od czasu, gdy zaręczył się z aktorką z Hollywood, znaną ze skłonności do pokazywania dekoltu przy każdej okazji. W ostatniej chwili jednak otrzymał lepszą propozycję i przemawiał na innej uroczystości. To się często zdarzało w niekończącej się grze „gdzie polityczna trawa jest bardziej zielona?” W zastępstwie przyjechał jakiś niższy urzędnik, sztywny, nerwowy gość, którego nikt nie znał i którym nikt się nie przejmował.

Była to kolejna okazja, żeby widzieć i dać się zauważyć, żeby sprawdzić ciągle zmieniający się porządek dziobania w pewnej podgrupie politycznej hierarchii. Większość obecnych nawet nie siadła, żeby coś zjeść. Wrzucili czeki gdzie trzeba, i ruszyli na następne spotkanie. Reporterzy przepływali przez salę, jakby wytwarzało ich bardzo wydajne źródło. Albo, patrząc na to z innej strony, silnie krwawiąca rana.

Na ilu takich imprezach Buchanan był przez te wszystkie lata? Podczas szaleńczych okresów najbardziej gorączkowego zbierania funduszy, kiedy reprezentował wielki biznes, był każdego dnia na śniadaniach, lunchach, obiadach i innych przyjęciach. Z wyczerpania czasami zjawiał się na niewłaściwych przyjęciach, na przykład przyszedł na przyjęcie do senatora z Dakoty Północnej zamiast na obiad do kongresmana z Dakoty Południowej. Od czasu gdy zajął się biednymi tego świata, nie miał już takich problemów, a to z jednego prostego powodu: nie miał już pieniędzy do rozdawania. Doskonale jednak zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli w gromadzeniu funduszy w ogóle były jakieś ogólne reguły, to na pewno jedną z nich była ta, że nigdy nie ma

dość pieniędzy. A to znaczy, że zawsze będą okazje do kwestowania. Zawsze.

Kiedy wrócił z Filadelfii, jego dzień właściwie dopiero się zaczął, bez Faith. Spotkał się z kilkoma różnymi politykami na Wzgórzu, rozmawiał z nimi i z członkami ich sztabów na miliony tematów i umawiał się na kolejne spotkania. Członkowie sztabów byli ważni, w szczególności sztabu członków komisji finansów. Członkowie komisji przychodzili i odchodzili, a członkowie sztabów zostawali, i to oni znali sprawy i na zimno je prowadzili. Danny wiedział, że nigdy nie należy próbować podchodzić członka komisji przez wprowadzanie w błąd jego sztabu. Raz mogło się udać, ale po tym jednym jedynym razie było się martwym, gdyż wściekli doradcy odgrywali się i kompletnie skreślali takiego delikwenta.

Następnie był późny lunch z klientami, którymi zazwyczaj zajmowała się Faith. Buchanan musiał przeproszać za jej nieobecność i robił to ze zwykłą pewnością siebie i humorem:

– Przepraszam, to twoje drugie niepowodzenie dzisiaj – oznajmił klientowi. – Postaram się jednak nie komplikować ci za bardzo życia. Chociaż nie było potrzeby, by podbudowywać doskonałą reputację Faith, Buchanan opowiedział historię o tym, jak Faith kiedyś osobiście dostarczyła wszystkim pięciuset trzydziestu pięciu członkom Kongresu dokładne wyniki sondaży, które pokazywały, że opinia publiczna w Ameryce w pełni popiera finansowanie szczepień wszystkich dzieci na świecie. Dokumenty te zapakowane były w ozdobne pudełka z wielką czerwoną wstążką, a do każdego pudełka Faith dołączyła materiały oraz zdjęcia dzieci z dalekich krajów przed i po szczepieniach. Czasem to właśnie zdjęcia były ich najważniejszą bronią. Po przekazaniu tych danych pracowała przy telefonie trzydzieści sześć godzin, zbierając bezpośrednio poparcie z całego świata, a w ciągu kolejnych dwóch tygodni wyczerpująco prezentowała te problemy przed poważniejszymi organizacjami pomocy na trzech kontynentach, by pokazać, jak można coś zrobić. Jak ważne jest, żeby coś zrobić. Wynikiem tych działań było uchwalenie przez Kongres ustawy popierającej badania w celu określenia, czy takie przedsięwzięcie jest możliwe. Teraz konsultanci wezmą miliony dolarów honorariów i zniszczą kilka lasów na góry papieru, jakie w wyniku tych badań powstaną (oczywiście po to, by usprawie-

dliwić olbrzymie honoraria), i nadal nie będzie gwarancji, że choć jedno dziecko otrzyma szczepionkę.

– Jasne, że to mały sukces, ale zawsze to krok naprzód – mówił Buchanan. – Kiedy Faith ma jakiś cel, lepiej zejść jej z drogi.

Zdawał sobie sprawę, że klient to akurat już wie, ale może chciał sam siebie podbudować, a może po prostu chciał rozmawiać o Faith. W ciągu ostatniego roku był dla niej twardy, bardzo twardy. Przerazenie, że mógłby wciągnąć ją w swój koszmar z Thornhillem, spowodowało, że bezpardonowo ją odepchnął. Wyglądało na to, że w ten sposób udało mu się wepchnąć ją wprost w ramiona FBI. Przepraszam, Faith.

Po lunchu Buchanan udał się na Wzgórze, gdzie czekał na kilka głosowań. Posłał na salę kilka kartek, prosząc wybranych członków Izby o spotkanie. Innych złapie za guzik, kiedy będą wychodzili z windy.

– Senatorze, istotne jest zmniejszenie zadłużenia tych krajów – osobiście perswadował kilkunastu członkom Izby, niemal biegnąc za nimi i ich nadmiernie troskliwymi świtami. – Oni wydają więcej na spłatę długu niż na ochronę zdrowia i edukację razem wzięte – tłumaczył. – Co im po dobrej opinii, jeśli ludność umiera tam w tempie dziesięciu procent rocznie? Będą mieli olbrzymią zdolność kredytową, ale nie będzie nikogo, kto mógłby ją wykorzystać. Podzielmy się bogactwem. – Tylko jedna osoba była w tym lepsza, ale Faith nie było akurat w pobliżu.

– Dobrze, dobrze, Danny, masz rację, wrócimy do twoich spraw. Przyślij mi więcej materiałów.

Świta zamykała się wokół posła na podobieństwo płatków kwiatu zamykających się na noc. Pszczółka Danny zostawała na zewnątrz i musiała szukać kolejnego źródła nektaru, Kongres stanowił ekosystem równie skomplikowany jak ocean. Krążąc po korytarzach, Danny zwracał uwagę na ogólną aktywność. Wszędzie krążyli partyjni naganiacze, zmuszający członków partii do zachowania dyscypliny. W swych biurach wykonywali tę samą robotę za pomocą telefonów. Inni przemierzali korytarze w poszukiwaniu ludzi ważniejszych od nich samych. Małe grupki gromadziły się w zakamarkach szerokich holi, dyskutowano tam z poważnym i zasadniczym wyrazem twarzy nad ważnymi zagadnieniami. Mężczyźni i kobiety wciskali się do wind w nadziei zyskania kilku cennych sekund rozmowy z posłem, którego pomocy bardzo potrzebowali. Posłowie rozmawiali ze sobą, kładąc fundamenty pod przyszłe układy lub potwierdzając paktów zawarte

wcześniej. Wszystko to było chaotyczne, a jednak był i w tym jakiś szczególnie porządek – ludzie gromadzili się i rozchodzili jak ramiona robota wokół kawałków metalu na linii produkcyjnej. Tu dotknąć i dalej, do następnego. Danny myślał czasem, że jego praca może być tak samo męcząca jak rodzenie dziecka, a przysiągłby, że jest bardziej podniecająca niż swobodne skakanie ze spadochronem. Był od niej uzależniony, będzie mu jej brakowało.

– Wrócimy do tego? – tak zazwyczaj kończył rozmowę; z doradcą posła. Typową odpowiedzią było:

– Oczywiście, możesz na to liczyć.

I oczywiście nigdy do tego nie wracali, ale on wracał. I znowu, i jeszcze raz, aż wreszcie zrozumieli. Trzeba było po prostu strzelać na ślepo i mieć nadzieję, że choć jeden pocisk i gdzieś trafi.

Buchanan spędził następne kilka minut z jednym ze swej garstki „wybranych”, rozmawiając o tym, jakich słów chciał użyć w zmianie projektu ustawy. Co prawda, mało kto zwracał na to uwagę, ale właśnie od takich nudnych szczegółów zależało powodzenie ważnej akcji. W tym wypadku miały one uświadomić menedżerom funduszu AID, jak dokładnie rozdysponować fundusze przyjęte przez tę ustawę.

Kiedy to już było zrobione, Buchanan w myśli skreślił ten punkt z listy i ruszył na poszukiwania kolejnych posłów. Z wprawą nawigował po labiryntach budynków biur Senatu i Izby, w których czasem gubili się nawet weterani Wzgórza. Drugim miejscem, w którym spędził tyle czasu i które znał tak samo dobrze, był Kapitol. Rozglądał się na prawo i lewo, zauważał każdego: członków sztabów, innych lobbystów i szybko szacował, czy dana osoba może w czymś pomóc jego sprawie. Kiedy już człowiek zdecydował się wejść do pokoju posłów lub też złapać ich w holu, musiał być przygotowany do szybkiego działania. Posłowie byli zajęci, często nieuprzejmi, myśleli o pięciuset sprawach jednocześnie. Na szczęście Buchanan potrafił podsumować najbardziej skomplikowane tematy w kilku zdaniach. Ten jego talent był legendarny, ale też absolutnie niezbędny, biorąc pod uwagę obłożenie posłów przez wszelkiego rodzaju grupy interesów. Na dodatek Buchanan wkładał wiele uczucia w przekazanie zdania swojego klienta. I to wszystko w ciągu dwóch minut, podczas przejścia przez zatłoczony korytarz, jazdy przepelnioną windą, a jeśli miał ogromne szczęście, to i podczas lotu samolotem. Istotne było dotarcie do naprawdę ważnych parlamentarzystów.

Jeśli na przykład udało mu się przekonać spikera Izby, by w jakimś głosowaniu poparł jedną z jego ustaw, to mógł ten fakt następnie wykorzystać do przekonania innych posłów. Czasami to wystarczało. Buchanan wsunął głowę do pokojów jednego z posłów i zauważył tam sekretarkę, weterankę biura.

– Jest tam, Doris?

– Za pięć minut wychodzi, żeby zdążyć na samolot.

– To wspaniale, bo potrzebuję tylko dwóch minut. Pozostałe trzy mogę pogadać z tobą. Poza tym wolę ciebie. Niech Bóg będzie ze Steve'em, ale ty jesteś dużo bardziej przyjemna dla oka, kochanie.

– Ej, ty figlarzu. – Nabrzmiała twarz Doris skrzywiła się w uśmiechu, a Buchanan dostał swoje dwie minuty z kongresmanem Steve'em.

Potem zatrzymał się przy szatni i sprawdził, jakie komisje senackie zostały zaangażowane do prac nad ustawami, które go interesowały. Rodzaj i zakres prac komisji zależał od konkretnej materii danej ustawy. Samo ustalenie, kto i w jakiej hierarchii zajmuje się określoną ustawą, było poważną układanką, którą lobbyści musieli nieustannie tworzyć. Często było to szalenie skomplikowane zadanie, ale nikt nie był w tym lepszy od Danny'ego Buchanana.

Tego dnia Buchanan jak zwykle dostarczył biuram poselskim swoje informacje i podsumowania, których następnie sztaby będą mogły użyć do zapoznania członków Izby z danym tematem. Jeśli mieli jakieś pytania czy uwagi, Buchanan musiał znaleźć odpowiedź albo eksperta, który tę odpowiedź zna. Buchanan każde spotkanie kończył sakramentalnym pytaniem: „Kiedy będę mógł przyjść ponownie?” Gdyby nie ustalił dokładnej daty, nigdy nie miałby od nich żadnego sygnału. Zostałby zapomniany, a jego miejsce zajęłaby setka innych, z takim samym zaangażowaniem przekonujących na rzecz swoich klientów.

Późne popołudnie zajęła mu obsługa klientów, którymi normalnie zajmowała się Faith. Przepraszał i próbował wyjaśnić jej nieobecność. Cóż innego mógł zrobić?

Następnie powiedział kilka słów na sponsorowanym seminarium na temat światowego głodu, po czym wrócił do biura i odbył mnóstwo rozmów telefonicznych, poczynając od przypomnienia członkom sztabów o rozmaitych sprawach, a skończywszy na apelach o poparcie ze strony innych organizacji charytatywnych. Umówił się na kilka obiadów, zarezerwował kilka lotów za ocean, dopiął na ostatni guzik przygoto-

wania do planowanej na styczeń wizyty w Białym Domu, gdzie osobiście miał przedstawić prezydentowi nowego przewodniczącego międzynarodowej organizacji praw dziecka. To był prawdziwy strzał w dziesiątkę, Buchanan i jego organizacja mieli nadzieję stworzyć w ten sposób dobry klimat społeczny dla swojej sprawy. Cały czas potrzebne im było dodatkowe wsparcie. Faith była wyjątkowo dobra w wyszukiwaniu takich okazji. Dziennikarzy rzadko interesowali biedni ludzie z jakichś odległych krajów, ale wystarczyło wciągnąć w akcję jakąś gwiazdę Hollywood, a konferencje prasowe były pełne pismaków. Takie jest życie.

Potem Buchanan przez jakiś czas pisał kwartalny raport na temat działań czynników zagranicznych, naprawdę nikomu do niczego nie potrzebny, zwłaszcza że każdą stronę uzgodnioną z Kongresem należało opieczętować złowrogim znakiem „propaganda zagraniczna”, jakby się było jakąś Tokio Rosę wzywającą do obalenia rządu Stanów Zjednoczonych, a nie osobą całkowicie zaangażowaną w zorganizowanie zboża i mleka w proszku.

Po kilku następnych rozmowach telefonicznych i przestudiowaniu kilkuset stron materiałów postanowił wreszcie zakończyć dzień. Fascynujący, typowy dzień z życia waszyngtońskiego lobbysty, który zazwyczaj kończy się padnięciem na łóżko. Dziś jednak Danny nie miał tego luksusu, bo musiał być tutaj, w hotelu w śródmieściu Waszyngtonu, na kolejnym politycznym przyjęciu. A to z powodu pewnego człowieka, który stał właśnie w odległym rogu pokoju, popijał białe wino i wyglądał na bezgranicznie znudzonego. Buchanan ruszył w jego stronę.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebował czegoś mocniejszego od białego wina – powiedział.

– Danny. – Senator Russell Ward odwrócił się i uśmiechnął, gdy zobaczył Buchanana. – Jak to dobrze zobaczyć uczciwą twarz w tym morzu występku.

– To może przeniesiemy się stąd do Monocle?

– To najlepsza oferta dzisiejszego dnia. – Ward odstawił kieliszek na stół.

Tylko Monocle – restauracja od dawna działająca po senackiej stronie Kapitolu – oraz budynek policji kapitoliińskiej, w którym dawniej mieścił się urząd do spraw imigracji i naturalizacji, pozostały z długiego rzędu budynków które kiedyś tam stały. Było to ulubione miejsce lunchów, kolacji i drinków polityków, lobbystów i innych VIP-ów.

Maître d'hôtel przywitał Buchanana i Warda jak stałych klientów i zaprowadził ich do małego narożnego stolika. Wystrój sali był konserwatywny, ściany zdobiły fotografie byłych i obecnych polityków w takiej ilości, że wystarczyłoby ich do wypełnienia Washington Monument. Jedzenie było tu dobre, ale ludzie przychodzili tu nie dla rozkoszy podniebienia, lecz aby dać się zobaczyć, ubijać interesy i rozmawiać o transakcjach. Ward i Buchanan bywali tu regularnie. Zamówili drinki i przez chwilę studiowali menu.

Ward, znany ogólnie jako Rusty, był przewodniczącym Senackiej Komisji Wywiadu i z tej racji miał potężny wpływ na finanse wszystkich agencji wywiadowczych Stanów Zjednoczonych. Był bystry, inteligentny, uczciwy, miał instynkt polityczny, ciężko pracował. Pochodził z bardzo bogatej rodziny z północnego wschodu, która straciła fortunę, kiedy Russell był młody. Pojechał wtedy na południe, do Raleigh, i metodycznie budował swoją karierę w służbie publicznej. Był senatorem z Karoliny Północnej, uwielbianym przez cały stan. W klasyfikacji Buchanana Ward absolutnie należał do „wierzących”. Znał wszystkie gry polityczne, wszystkie historie o każdym w tym mieście. Znał silne strony różnych osób, a także, co bardziej istotne, ich słabości. Buchanan wiedział, że ten człowiek fizycznie jest wrakiem, jego problemy zdrowotne obejmowały najrozmaitsze schorzenia, od cukrzycy do prostaty. Lecz ci, którzy ze względu na jego kruchość fizyczną nie doceniali jego potężnego intelektu, zawsze tego żałowali.

Ward spojrzał znad menu.

– Coś ciekawego na twoim talerzu, Danny?

Miał głęboki i dźwięczny głos, tak cudownie południowy, bez najmniejszych śladów jankeskiego akcentu. Buchanan mógł go słuchać godzinami, co zresztą często robił.

– Stara bieda, stara bieda – odparł Buchanan. – A u ciebie?

- Dziś rano miałem interesujące przesłuchanie. Senacka Komisja Wywiadu. CIA.
- Naprawdę?
- Słyszałeś o dżentelmenie o nazwisku Thornhill? Robert Thornhill?
- Nie. – Twarz Buchanana pozostała niewzruszona – Powiedz coś o nim.
- Jedna z ich starych potęg. Zastępca wicedyrektora do spraw operacji. Bystry, sprytny, kłamie jak z nut. Nie wierzę mu.
- Takim ludziom z reguły się nie ufa.
- Jednak muszę oddać mu sprawiedliwość. Wykonał olbrzymią robotę, przetrwał wielu dyrektorów CIA, naprawdę znakomicie służył temu krajowi. W gruncie rzeczy jest ich legendą. Pozwalają mu robić, co chce, w szerokich granicach, z tego właśnie powodu. Taka polityka jest jednak niebezpieczna.
- Naprawdę? Wygląda na prawdziwego patriotę.
- To mnie właśnie niepokoi. Ludzie przekonani o tym, że są prawdziwymi patriotami, stają się często zelotami. A to, według mnie, zaledwie krok do manii. Historia dała nam na to wystarczająco wiele przykładów.
- Ward się skrzywił. – Dzisiaj przyszedł ze swymi zwykłymi głupotami. Wyglądał na tak pewnego siebie, że musiałem go troszkę przydusić.
- Jak to zrobiłeś? – Buchanan sprawiał wrażenie bardzo zainteresowanego.
- Zapytałem go o szwadrony śmierci. – Ward przerwał i rozejrzał się wokół. – W przeszłości mieliśmy z tego powodu problemy z CIA, bo finansowali te grupki powstańców, zbroili je i szkolili, po czym spuszczały ze smyczy jak starego psa. Oni jednak, w odróżnieniu od psa, robili rzeczy, których nie powinni byli robić. Co najmniej według oficjalnych reguł Agencji.
- Co na to odpowiedział?
- Tego nie miał na ściadze. Patrzył w swą książkę raportową, jakby chciał wytrząsnąć z niej małą grupkę uzbrojonych ludzi. – Senator roześmiał się. – Potem rzucił mi jakieś bzdury, które nie miały żadnego sensu. Powiedział, że „nowa” CIA jest w gruncie rzeczy jedynie zbieraczem i analitykiem informacji. Kiedy go zapytałem, czy przyznaje, że nie wszystko było dobrze ze „starą” CIA, to myślałem, że się na mnie rzuci. – Ward znowu się roześmiał. – Ciągłe to samo, ciągle to samo.
- Co takiego robi teraz, że tak cię to poruszyło?
- Próbujesz mnie nakłonić do wyjawienia poufnych informacji.

– Jasne.

Ward rozejrzał się wokół, po czym pochylił się do Buchanana, mówiąc cicho:

– Ukrywa informacje, a cóż by innego? Danny, wiesz, jacy są szpiegzy, zawsze chcą więcej pieniędzy, ale jeśli zaczniesz się ich pytać, co z tymi pieniędzmi robią, to... Jezu!... jakbyś im matkę zabił. A co ja mam zrobić, kiedy dostaję raporty od generalnego inspektora, które mają tak wiele poprawek, że papier jest cały czarny? Zwróciłem na to uwagę pana Thornhilla.

– Jak na to zareagował? Olał to? Chłodny i opanowany?

– Dlaczego on cię tak bardzo interesuje?

– Sam zaczęłaś, Rusty. Nie miej do mnie pretensji, jeśli uważam, że twoja praca jest fascynująca.

– No dobrze, powiedział, że te raporty musiały zostać ocenzone, żeby chronić tożsamość źródeł wywiadowczych. To bardzo sprytna i delikatna linia postępowania, a CIA najlepiej potrafi na niej balansować. Powiedziałem, że mniej więcej w podobny sposób moja wnuczka gra w klasy. Nie może trafić we wszystkie pola, więc celowo nie trafia w niektóre z nich. Powiedziałem mu, że to milutki, kiedy robią to małe dzieci. Muszę mu jednak oddać sprawiedliwość, to brzmiało sensownie. Powiedział, że jest złudzeniem, jakobyśmy mogli obalić okopanych na swoich pozycjach dyktatorów wyłącznie za pomocą zdjęć satelitarnych i szybkich modemów. Potrzebujemy także staroświeckich środków na Ziemi, potrzebujemy ludzi wewnątrz tamtych organizacji, w ich wewnętrznych kręgach. Tylko w ten sposób możemy wygrać. W pełni to rozumiem, ale arogancja tego człowieka, no, to mnie uderzyło. Na dodatek jestem przekonany, że nawet Robert Thornhill nie ma powodu, żeby kłamać, a ten człowiek wciąż nie mówi prawdy. Cholera, pozwala sobie na takie tanie chwytły, że stuka długopisem w stół i wtedy jeden z jego doradców udaje, że szepce mu coś do ucha, tylko po to, aby miał kilka sekund na obmyślenie kolejnego kłamstwa. Od wielu lat używa tego samego systemu. Chyba myśli, że ze mnie jakaś dupa wołowa, że się w tym nie potrafię połapać.

– Raczej bym myślał, że taki gość jak Thornhill wie o tobie tyle, żeby cię doceniać.

– O, jest dobry. Muszę przyznać, że z dzisiejszej potyczki wyszedł zwycięsko. To znaczy, może nie powiedzieć nic, absolutnie nic, i spr-

wić, żeby to nie wyglądało tak czysto i szlachetnie jak dziesięcioro przykazań. A kiedy go zapędzić w kozi róg, wyciąga z zanadru te stare pierdoły na temat bezpieczeństwa narodowego i liczy na to, że wszystkich tym śmiertelnie przestraszy. Osiągnąłem tyle, że obiecał mi udzielić wszelkich odpowiedzi. Powiedziałem mu, że z utęsknieniem czekam, na współpracę z nim. – Ward łyknął wody. – No dobra, dzisiaj wygrał, ale zawsze jest jutro.

Kelner wrócił z napojami i złożyli zamówienia. Buchanan miał szklanę scotcha z wodą, a Waird sącył czystego burbona.

– A co z twoją lepszą połową? Faith pracuje po nocy dla kolejnego klienta, który chce wykorzystać nas, bezbronnych urzędników?

– Właściwie myślę, że wyjechała z miasta. Jakies sprawy osobiste.

– Mam nadzieję, że nic poważnego?

– Wyrok jeszcze nie zapadł. – Buchanan uniósł ramiona. – Jestem pewien, że sobie poradzi. – Ale gdzie właściwie jest Faith? – zastanawiał się któryś raz.

– Myślę, że wszyscy w pewnym sensie sobie radzimy. Co prawda, nie wiem, jak długo jeszcze pociągnie moja stara powłoka cielesna.

– Przeżyje nas wszystkich. – Buchanan podniósł szklanę. – Masz na to moje słowo.

– Boże, mam nadzieję, że nie. – Ward uważnie spojrzał na Buchanana. – Trudno uwierzyć, że minęło czterdzieści lat od czasu, gdy wyjechaliśmy z Bryn Mawr. Wiesz, czasami ci zazdroszczę, że dorastałeś w mieszkaniu nad naszym garażem.

– Zabawne – uśmiechnął się Buchanan. – Bo ja zawsze zazdrościłem ci pałacu i pieniędzy, kiedy moja rodzina was obsługiwała. I który z nas mówi jak pijany?

– Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

– To uczucie jest odwzajemnione, senatorze.

– Dużo dla mnie znaczy też to, że nigdy mnie o nic nie prosiłeś. Przecież wiesz cholernie dobrze, że siedzę w kilku komisjach, które mogłyby pomóc w twoich sprawach.

– Myślę, że byłoby to nie na miejscu.

– Pod tym względem jesteś chyba jedyny w tym mieście – chrząknął Ward.

– Powiedzmy, że po prostu nasza przyjaźń jest dla mnie ważniejsza.

– Nigdy ci tego nie mówiłem – powiedział miękko senator – ale głęboko poruszyło mnie to, co mówiłaś na pogrzebie mojej matki. Przysięgam, wydaje mi się, że znałaś ją lepiej ode mnie.

– Miała klasę. Nauczyła mnie wszystkiego, co było mi w życiu potrzebne, zasługiwała na wielkie pożegnanie. To, co powiedziałem, nawet w połowie nie oddało tego, na co zasługiwała.

– Gdyby mojemu ojczymowi wystarczył majątek mojej rodziny i nie próbował bawić się w biznesmena, to moglibyśmy zatrzymać naszą posiadłość i nie musiałby strzelać sobie w głowę. Ale wtedy miałbym majątek do dyspozycji i być może nie grałbym senatora.

– Rusty, gdyby więcej ludzi grało w tę grę tak jak ty, to nasz kraj miałby się znacznie lepiej.

– Nie chodziło mi o komplement, ale dziękuję.

– Kilka tygodni temu odwiedziłem stary dom. – Buchanan stuknął palcami w stół.

– Dlaczego? – Głos i spojrzenie Warda wyrażały zdziwienie.

– Właściwie nie wiem. – Buchanan wzruszył ramionami. – Przejeżdżałem w pobliżu, miałem trochę czasu. Niewiele się tam zmieniło, wciąż jest pięknie.

– Nie byłem tam od czasu, gdy skończyłem college. Nie wiem nawet, kto jest właścicielem.

– Jakieś młode małżeństwo. Przez płot widziałem kobietę i dzieci bawiące się na trawniku przed domem. Pewnie jakiś bankier inwestycyjny albo potentat internetowy. Wczoraj pomysł i dziesięć dolców w kieszeni, dzisiaj dynamiczne przedsiębiorstwo i milion dolarów w akcjach.

– Boże błogosław Ameryce. – Ward podniósł szklanę.

– Gdybym wtedy miał pieniądze, twoja matka nie straciłaby domu.

– Wiem o tym, Danny.

– Ale wszystko ma swój cel, Rusty. Tak jak powiedziałaś, może nie zostałbyś politykiem, a tak robisz znakomitą karierę. Jesteś Wierzącym.

– Twój systemik klasyfikacji zawsze mnie intrygował – uśmiechnął się Ward. – Zapisalesz to gdzieś? Chciałbym, go porównać z moimi wnioskami dotyczącymi moich szacownych kolegów.

– Wszystko jest tutaj. – Buchanan puknął się w czoło.

– Wszystkie te skarby zgromadzone w mózgu jednego człowieka. Jaka szkoda.

– Ty też wiesz wszystko o każdym w tym mieście. – Buchanan urwał, a po chwili spokojnie dodał: – Co wiesz o mnie?

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że największy lobbysta na świecie odczuwa wątplenie we własne siły? Myślałem, że tajemnicą Daniela J. Buchanana jest niewzruszona pewność siebie, encyklopedyczna wiedza i bystry wgląd w psychologię nadmuchanych polityków i w ich wewnętrzne słabości, które nawiasem mówiąc, mogłyby zapełnić Pacyfik.

– Wiesz, Rusty, każdy ma wątpliwości, nawet ludzie tacy jak ty czy ja. Dlatego tak długo to wytrzymujemy, pół kroku od krawędzi. Śmierć grozi w każdej chwili, kiedy przestaniesz uważać.

– Chcesz mi coś powiedzieć – pół stwierdził, a pół spytał Ward zaskoczony tonem, jakim Buchanan wypowiedział ostatnie zdanie.

– Nigdy w życiu – rzekł z nagłym uśmiechem Buchanan. – Gdybym zaczął się wyżalać ludziom twojego pokroju, wkrótce musiałbym szukać nowego miejsca na moją budkę i zaczynać wszystko od nowa. A na to jestem już za stary.

Ward oparł się wygodnie i przyglądał przyjacielowi:

– Dlaczego to robisz, Danny? Przecież nie dla pieniędzy.

– Rzeczywiście – przytaknął powoli Buchanan. – Gdybym robił to tylko dla forsy, to dziesięć lat temu skończyłbym działalność.

Wypił resztę drinka i spojrzał na drzwi, w których pojawił się ambasador Włoch z liczną świtą, a wraz z nim kilku ważniejszych pracowników Wzgórza, kilku senatorów oraz trzy kobiety w krótkich czarnych sukienkach. Kobiety wyglądały, jakby zostały wynajęte na ten wieczór, co zresztą mogło być zgodne z prawdą. Monocle zapełniła się tyloma VIP-ami, że nie można było splunąć, żeby nie trafić w jakiegoś przywódcę czy coś w tym rodzaju. I wszyscy oni chcieli całego świata.

Wyssać ludzi do końca, a później nazywać ich przyjaciółmi. Buchanan znał wszystkie słowa ich piosenki.

Spojrzał na starą fotografię na ścianie. Patrzył z niej łysy, poważnie wyglądający mężczyzna z orlim nosem i ogniem w oczach. Od dawna nie żyje, kiedyś przez całe dziesięciolecie był jednym z najpotężniejszych ludzi Waszyngtonu. A także jednym z budzących największy strach, bo w tym mieście władza i strach wydawały się nierozdzielne. A teraz Buchanan nie potrafił sobie przypomnieć, jak się ten człowiek nazywał. Czy to nie mówi wiele?

– Myślę, że wiem. – Ward odstawił szklanę. – Twoje sprawy stawały się w ciągu lat znacznie bardziej dobroczynne, starasz się ocalić świat, o który mało kto się martwi. Naprawdę jesteś jedynym znanym mi lobby-
stą, który to robi.

Buchanan potrząsnął głową:

– Biedny irlandzki chłopak, który sam siebie wyciągnął z bagna i zrobił fortunę, nagle doznaje oświecenia i swe dojrzałe lata poświęca na pomoc mniej szczęśliwym? Do diabła, Rusty, bardziej niż altruizm powoduje mną strach.

– Jak to? – Ward spojrzał zdziwiony.

Buchanan usiadł prosto, złożył dłonie i odchrząknął. Nigdy nikomu o tym nie mówił. Nawet Faith. Może nadszedł czas. Jasne, będzie wyglądał na niespełna rozumu, ale Rusty przynajmniej zachowa to dla siebie.

– Widzisz, prześladowuje mnie taki sen. Ameryka jest w nim coraz bogatsza, sportowiec dostaje sto milionów dolarów za odbijanie piłki, gwiazda filmowa zarabia dwadzieścia milionów za rolę w jakimś śmieciu, modelka dziesięć milionów za to, że przejdzie się w bieliźnie. Dziewiętnastolatek może zarobić miliard dolarów w akcjach, szybciej niż ktoś inny sprzedając za pomocą Internetu więcej rzeczy, których nikt nie potrzebuje. – Buchanan przerwał i na chwilę się zamyślił. – Wciąż gromadzimy bogactwa całego świata, a kiedy ktoś wejdzie nam w drogę, niszczymy go na setki różnych sposobów, wciskając zarazem wszystkim obraz Pięknej Ameryki. W końcu, jesteśmy jedynym supermocarstwem, prawda? We śnie dalej jest tak: po troszeczkę reszta świata budzi się i widzi nas takich, jacy jesteśmy, jako jedno wielkie oszustwo. I zaczynają do nas przyjeżdżać. W łódkach z pni drzew, w staroświeckich samolotach i Bóg wie jak jeszcze. Najpierw są to tysiące, później miliony, wreszcie miliardy. I ci ludzie po prostu nas wymazują: wsadzają do jakiejś rury i splukują: ciebie, mnie, koszykarzy, gwiazdy filmowe, supermodelki, Wall Street, Hollywood i Waszyngton. Naprawdę, to kraj wielkich możliwości.

– Mój Boże – Ward patrzył na przyjaciela szeroko otwartymi oczami – to sen czy koszmar?

– Sam powiedz. – Buchanan spojrzał twardo.

– Zawsze to twój kraj, na dobre i złe. W tym sloganie jest ziarno prawdy, Danny. Nie jesteśmy aż tak źli.

– Oprócz tego, że bierzemy nieproporcjonalną część bogactwa i energii świata, że zanieczyszczamy środowisko bardziej niż jakikolwiek inny kraj, że niszczymy gospodarki innych państw i nawet się za siebie nie obejrzymy. Ale... tak, z wielu wielkich i małych powodów, których naprawdę nie potrafię wyjaśnić, rzeczywiście kocham mój kraj. Dlatego ten koszmar tak bardzo mnie przeraża. Nie chcę, żeby się urzeczywistnił. A coraz trudniej choćby o cień nadziei.

– Jeśli rzeczywiście tak jest, to dlaczego to robisz?

Buchanan spojrział znowu na starą fotografię.

– Chcesz odpowiedź błyskotliwą czy filozoficzną?

– A może prawdziwą?

– Bardzo żałuję, że nie miałem dzieci. – Buchanan przerwał, spojrzął na przyjaciela i po drwili podjął: – Mój przyjaciel ma tuzin wnuków.

Opowiadał mi o spotkaniu Stowarzyszenia Nauczycieli i Rodziców, na którym był w szkole podstawowej swojej wnuczki. Zapytałem go, dlaczego chce mu się to robić, czy to nie robota dla rodziców? Wiesz, co mi powiedział? Powiedział, że w dzisiejszym świecie wszyscy musimy wybiegać myślą dalej niż nasze życie, a nawet niż życie naszych dzieci.

To nasze prawo, to nasz obowiązek, powiedział mój przyjaciel. – Buchanan wygładził serwetkę. – Więc może robię to, co robię, bo suma tragedii świata przeważa nad sumą szczęścia. A tak nie powinno być. – Znowu przerwał, oczy mu zwilgotniały. – Poza tym nie mam najmniejszego pojęcia.

Brooke Reynolds skończyła modlitwę i zaczęli jeść. Dziesięć minut wcześniej wpadła do domu z postanowieniem zjedzenia kolacji wspólnie z rodziną. W Biurze formalnie powinna pracować od ósmej piętnaście rano do piątej po południu. To był najśmieszniejszy dowcip. Przebrała się w dżinsy i bluzę dresową, zamieniła zamszowe buty na reeboki. Nakładanie groszku i ziemniaków na talerze sprawiło jej dużą przyjemność. Rosemary nałala dzieciom mleka, a jej nastoletnia córka Theresa pomagała trzyletniemu Davidowi pokroić mięso. Było to miłe, spokojne spotkanie rodzinne, które Brooke zaczęła doceniać i robiła wszystko, żeby zdarzało się każdego wieczoru, nawet jeśli to oznaczało, że później będzie musiała jeszcze wrócić do pracy.

Wstała od stołu i nałala sobie kieliszek białego wina. Połowa mózgu koncentrowała się na znalezieniu Faith Lockhart i jej nowego sprzymierzeńca, Lee Adamsa, a druga połowa zajmowała się w tym czasie zbliżającym się Halloween, do którego został niecały tydzień. Jej sześćioletnia córka Sydney uparła się, że drugi rok z rzędu będzie Kłapouchym, a David będzie rozbrykanym Tygrysiem. Ta postać doskonale pasowała do nieustannie ruszającego się dziecka. Poza tym zbliżał się Dzień Dziękczynienia. Może pojedą do jej rodziców na Florydę? A potem już Boże Narodzenie. W tym roku zabierze dzieci, żeby zobaczyły Świętego Mikołaja. W zeszłym roku to się nie udało, oczywiście z powodu nawału pracy w Biurze. W tym roku wyceluje swój dziewięciomilimetrowy pistolet w każdego, kto spróbuje nie dopuścić do spotkania z Mikołajem. Ogólnie to całkiem dobry plan na najbliższe miesiące, jeśli tylko uda się go zrealizować. Koncepcja prosta, ale wykonanie było tym kluczem, który często nie trafiał w zamek.

Wcisnęła korek do butelki i ze smutkiem rozejrzała się po domu, który wkrótce przestanie do niej należeć. Syn i córka wyczuwali, że zbliża się jakaś zmiana. David już od ponad tygodnia nie mógł spać w nocy i Brooke po powrocie do domu po piętnastogodzinnym dniu pracy musiała tulić drżącego i płaczącego chłopczyka, próbować go uspokoić i ponownie uśpić. Mówiła mu, że wszystko będzie świetnie, choć sama nie wiedziała, czy to prawda. Czasem strasznie się czuła jako rodzic, w szczególności w trakcie rozwodu. Cały ból, jaki temu towarzyszył, było codziennie widać na twarzach dzieci. Brooke kilkakrotnie myślała o

rezygnacji z rozwodu z tej właśnie przyczyny. Czują jednak, że trwanie w zawieszeniu dla dobra dzieci nie jest dobrym rozwiązaniem, w każdym razie nie dla niej. Będzie im lepiej bez niego, niż im było z nim. A jej były mąż może się okazać lepszym ojcem po rozwodzie, przynajmniej mogła mieć taką nadzieję. Po prostu nie chciała skrzywdzić dzieci. Kiedy zobaczyła, że Sydney patrzy na nią ze zrozumieniem, uśmiechnęła się. Sydney miała sześć lat, ale czasem zachowywała się tak dorośle, jakby miała szesnaście, czym śmiertelnie przerażała matkę. Dziewczynka wszystko zauważała, nie pomijała niczego, co miało znaczenie. Brooke nigdy nie przesłuchiwała żadnego podejrzanego tak szczegółowo i dokładnie, jak Sydney przesłuchiwała mamę niemal codziennie. Dziecko drażyło głęboko i starało się zrozumieć, co się dzieje i jaka będzie ich przyszłość. Matka właściwie nie знаła na to odpowiedzi. Kilka razy zauważyła, że Sydney ściska płaczącego braciszka w jego łóżku i stara się go uspokoić, rozwiać jego strach. Brooke powiedziała niedawno córce, że nie musi brać na siebie także tego obowiązku, że mama zawsze będzie w pobliżu. To stwierdzenie miało pewne luki i twarz Sydney jasno wyrażała, że dziewczynka nie do końca w nie wierzy. To, że córka nie przyjęła jej obietnicy jako absolutnej prawdy, spowodowało, że Brooke w kilka sekund postarzała się o kilka lat. Wspomnienie wróżki i przepowiedni o przedwczesnej śmierci wróciło z nową intensywnością.

– Kurczak Rosemary jest fantastyczny, prawda, skarbie? – zwróciła się do Sydney.

Dziewczynka przytaknęła.

– Dziękuję pani – powiedziała zadowolona z pochwały Rosemary.

– Dobrze się czujesz, mamusiu? – zapytała Sydney, przesuając mleko braciszka dalej od skraju stołu. David miał skłonność do rozlewania każdego płynu, jaki znalazł się w jego zasięgu.

Ta delikatna, macierzyńska czynność i poważne pytanie córki spowodowały, że Brooke niemal się rozpłakała. Od dłuższego czasu przeżywała emocjonalną karuzelę i niewiele trzeba było, żeby ją wytrącić z równowagi. Upiła łyk wina w nadziei, że to uchroni ją przed zalaniem się łzami. Czowała się, jakby znowu była w ciąży, najmniejsze głupstwo odczuwała jak sprawę życia i śmierci. Zdażył jednak wkroczyć jej zdrowy rozsądek. To ona jest ich matką i wszystko jakoś się ułoży. Na szczęście miała oddaną nianię, która razem z nią mieszkała. Siedzenie i płakanie,

użalanie się nad sobą na pewno nie jest rozwiązaniem. Owszem, jej życie nie jest doskonałe. W porządku, a czyje jest? Pomyślała o tym, przez co przechodzi teraz Anne Newman, i nagle jej własne problemy przestały wyglądać tak strasznie.

– Wszystko w porządku, Syd. Naprawdę. Gratuluję wyniku testu z ortografii. Pani Betack powiedziała, że byłaś gwiazdą dnia.

– Bardzo lubię szkołę.

– I to widać, panienko.

Brooke miała właśnie usiąść, kiedy zadzwonił telefon. Sprawdziła na ekranie, ale nie pojawił się numer, z którego dzwonił. Ten, kto dzwonił, musi mieć blokadę albo jego numer nie figuruje w książce. Przez chwilę zastanawiała się, czy odebrać, bo co prawda w książce nie było numerów znanych jej agentów FBI, ale normalnie ktoś z Biura zadzwoniłby na pager albo komórkę, których numerów pilnie strzegła i które zawsze odbierała. Pewnie to była losowa wyszukiwarka komputerowa i za chwilę usłyszy, żeby poczekała, aż ktoś się odezwie i zaproponuje jej wycieczkę do Disneyworld. Coś jednak kazało jej podnieść słuchawkę.

– Halo?

– Brooke?

W głosie Anne Newman słychać było przerażenie. Reynolds wyczuła, że wydarzyło się coś jeszcze, oprócz nagłej śmierci męża. Biedna Anne, co mogło być gorszego?

– Będę u ciebie za pół godziny – rzuciła w słuchawkę, chwyciła płaszcz i kluczyki samochodu, ugryzła kawałek chleba i pocałowała dzieci.

– Wrócisz, żeby przeczytać nam bajkę, mamusiu? – zapytała Sydney.

– Trzy misie, trzy świnki, trzy kózki – wyrecytował David swojej ulubionej lektorce, mamie, swój ulubiony zestaw bajek przed zaśnięciem.

Jego siostra wolała już sama co wieczór czytać bajki, głośno wymawiając każde słowo. Mały wypił mleko, głośno mu się odbiło, więc przeprosił, po czym się roześmiał.

Brooke uśmiechnęła się. Czasami, kiedy była bardzo zmęczona, czytała bajki tak szybko, że niemal się mieszały. Świnki budowały domki, misie szły na spacer, Złotowłosa włamywała się do domku, a trzy koziołki różkami bodły złego trolla, po czym żyły długo i szczęśliwie na nowych pastwiskach. Niby nieźle, też by tak chciała. Ale później, kiedy już kładła się spać, nachodziło ją miazdzące poczucie winy. Dzieci dorosną i

odejdą, zanim zdąży dwa razy mrugnąć, a ona najzwyczajniej oszukiwała je na trzech krótkich bajeczkach, bo chciała robić coś tak nieważnego jak spanie. Czasem lepiej nie myśleć zbyt dużo. Brooke była klasycznym perfekcjonistą i miała wobec siebie nadmierne wymagania, a „doskonały rodzic” to największy oksymoron świata.

– Obiecuję, że zrobię, co będę mogła.

Wyraz zawodu na twarzy córki spowodował, że Brooke odwróciła się i wyszła. Zatrzymała się w pokoiku na parterze, który służył jej za gabinet. Z górnej półki zdjęła niewielkie metalowe pudło, odkluczyła je i wyjęła dziewięćmilimetrowego SIG-a. Załadowała nowy magazynek, wprowadziła nabój do komory, włączyła zabezpieczenie, wsunęła broń do kabury i była za drzwiami, zanim zdążyła pomyśleć o kolejnym przerwaniu obiedzia w długiej serii zawodów, jakie sprawiała swym dzieciom. Superkobieta: praca, dzieci... ma wszystko. Żeby jeszcze mogła się sklonować. Najlepiej dwa razy.

Lee i Faith dwukrotnie zatrzymali się po drodze do Karoliny: raz na późny lunch w Cracker Barrel, a drugi raz w wielkim pawilonie handlowym w południowej Wirginii. Lee dojrzał przy autostradzie reklamę tygodniowego pokazu broni. Parking pełen był półciężarówek, pojazdów terenowych i samochodów o szerokich oponach i silnikach dosłownie wychodzących spod masek. Niektórzy mężczyźni ubrani byli w skórzane spodnie, inni w wytarte dżinsy i koszulki ze znakami Grateful Dead. Widać było, że Amerykanie wszelkiej maści kochają broń.

– Dlaczego tutaj? – zapytała Faith, gdy Lee zeskoczył z motocykla.

– Prawo stanu Wirginia wymaga, by licencjonowani sprzedawcy broni na miejscu sprawdzali ludzi, którzy chcą kupić broń – wyjaśnił. – Trzeba wypełnić formularz, mieć pozwolenie na broń i dwa różne dowody tożsamości. Jednak prawo to nie stosuje się do pokazów broni. Wtedy chcą tylko pieniędzy, których, nawiasem mówiąc, potrzebuję.

– Naprawdę musisz mieć broń?

– Każdy, kto nas ściga, ma. – Spojrzał na nią, jakby w tej chwili się urodziła.

Faith nie miała argumentu, więc tylko dała mu pieniądze i wskoczyła na motocykl. Lee wszedł do budynku ze świadomością, że jednak udało mu się powiedzieć coś, co ją zatkało. Nabył dwufunkcyjny pistolet automatyczny Smith&Wesson z magazynkiem na piętnaście nabojów, dziewięćmilimetrowych parabellum. Trzeba nacisnąć spust za każdym razem, tyle że pistolet automatycznie ładuje kolejne naboje po naciśnięciu spustu. Lee kupił też pudełko amunicji i sprzęt do czyszczenia broni, po czym wrócił na parking. Faith przyglądała się uważnie, jak pakuje broń do schowka motocykla.

– Czujesz się bezpieczniej? – zapytała sucho.

– W tej chwili nie czułbym się bezpieczniej, gdybym siedział w Hoover Building i pilnowało mnie stu agentów FBI. Jezu, ciekawe dlaczego?

O zmierzchu dojechali do Duck w Karolinie Północnej. Faith pokazała drogę do domu w dzielnicy Pine Island. Kiedy podjechali, Lee spojrzął na wielki dom, zdjął kask i odwrócił się do Faith.

– Mówiłaś, zdaje się, że to mały domek.

Zeszła z hondy i przeciągnęła się, cała zeszywniała.

– Z pewnością ma najmniej sześćset metrów kwadratowych. – Lee tak-
sował dwupoziomowy, pokryty cedrowym gontem budynek z podwój-
nymi kominami z cegły. Dwa szerokie balkony, podobne do werand,
obiegały dom na pierwszym i drugim piętrze. Były tam narożne wie-
życzki, ściany ze szkła i metalu, a z trawy wyrastały wielkie fontanny.
Właśnie włączały się automatyczne spryskiwacze trawników i ze-
wnętrzne oświetlenie. Za domem słychać było odgłos rozbijających się
fal. Dom stał na końcu spokojnej ślepej uliczki, ale jak okiem sięgnąć
wokół pełno było podobnych olbrzymich domów w kolorach żółtym,
niebieskim, zielonym i szarym. Powietrze było ciepłe i lekko wilgotne,
ale jednak zbliżał się listopad i w żadnym nie paliły się światła.

– Nigdy mi nie przyszło do głowy, żeby sprawdzić powierzchnię domu –
powiedziała Faith. – Wynajmuję go od kwietnia do września, co po-
krywa hipotekę i daje mi około trzydziestu tysięcy rocznie netto, gdyby
cię to interesowało. – Zdjęła kask i przeciągnęła ręką po spoconych
włosach. – Muszę wziąć prysznic i coś zjeść. Kuchnia powinna być
wyposażona, możesz też wjechać motocyklem do garażu.

Weszła do domu, a Lee postawił hondę w jednej z dwóch zatok par-
kingowych i wziął bagaże. Wewnątrz było jeszcze piękniej niż na ze-
wnątrz. Lee z zadowoleniem stwierdził, że dom ma system bezpieczeń-
stwa. Oglądał wysokie sufity, drewniane podłogi i boazerie, znakomicie
wyposażoną, olbrzymią kuchnię, tu włoskie kafelki na podłodze, tam
kosztowne wykładziny. Naliczył sześć sypialni, siedem łazienek, odkrył
zewnątrzne jacuzzi, w którym spokojnie mogło się zmieścić sześcioro
dorosłych ludzi. Były tam też trzy kominki, w tym jeden gazowy w
głównym mieszkaniu. Meble rattanowe i wiklinowe wręcz zapraszały do
drzemki.

Otwarł ażurowe drzwi wiodące z kuchni na zewnątrz, wszedł na podest i
spojrzał na zamknięte podwórko. Był tam basen w kształcie nerki, w
światle jego lamp migotała chlorowana woda. W wodzie poruszał się
automatyczny odkurzacz, wciągając robaki i kurz. Podeszła Faith.

– Kazałam ludziom przyjść tu dziś rano i wszystko włączyć, i tak cały
rok opiekują się basenem. Kapałam się tam nago w grudniu. Jest cu-
downie odprężający.

– Wygląda na to, że w innych domach nikogo nie ma.

– Niektóre części Outer Banks są pełne dziewięć albo i dziesięć miesięcy
w roku, przy ładnej pogodzie. Ale o tej porze roku zawsze mogą przyjść

huragany, a ta okolica jest dość droga. Nawet poza sezonem wynajęcie domu sporo kosztuje. Przeciętnej rodziny na to nie stać, chyba że jest to spora grupa wynajmująca dom wspólnie. Teraz przyjeżdżają głównie właściciele. Kiedy dzieci chodzą do szkoły, trudno przyjechać w ciągu tygodnia, więc teraz jest pusto.

– Podoba mi się, że jest pusto.

– Basen jest ogrzewany, jeśli chcesz wskoczyć.

– Nie wziąłem kąpielówek.

– Nie masz ochoty popływać bez stroju? – Uśmiechnęła się i z ulgą stwierdziła, że jest za ciemno, by mogła dojrzeć jego oczy. Gdyby teraz napadło ją to, co przy sklepie, mogłaby wepchnąć go do basenu, wskoczyć za nim i mieć wszystko w nosie. Szybko dodała: – W mieście wszędzie można kupić stroje kąpielowe. Ja mam tu parę rzeczy, więc jestem przygotowana. Jutro coś dla ciebie kupimy.

– Chyba wystarczy mi to, co wziąłem.

– Nie chcesz się tu pokazywać, co?

– Nie jestem pewny, czy zostaniemy tu wystarczająco długo.

Faith spojrzała w kierunku drewnianych chodników, wiodących za wydmy, tam, gdzie ocean faluje i ryczy.

– Nigdy nie wiadomo. Chyba nie ma lepszego miejsca do snu niż plaża.

Nic nie wprowadza w nirwanę tak jak dźwięk fal. W Waszyngtonie nigdy nie śpię dobrze, przejmuję się zbyt wieloma sprawami.

– To zabawne, bo ja tam śpię całkiem dobrze.

– Każdemu według zasług. – Spojrzała na niego.

– Co na kolację?

– Po pierwsze, prysznic. Możesz wziąć główne mieszkanie.

– To twój dom, zadowolę się kanapą.

– Jest tu sześć sypialni, więc chyba nie będziesz musiał. Weź tę na końcu korytarza na piętrze. Wychodzi na tylny balkon, tam jest jacuzzi. Czuj się jak u siebie, nawet bez kąpielówek. Nie bój się, nie będę cię podglądać. Weszli do środka. Lee wziął swój bagaż i szedł po schodach za Faith do swego pokoju. Wziął prysznic, włożył czyste spodnie khaki, bluzę dresową i trampki bez skarpetek, ponieważ o nich zapomniał. Nie musiał suszyć swojej nowej fryzury. Zorientował się, że przygląda się swemu odbiciu w lustrze. Fryzura wyglądała nieźle, właściwie parę lat mu ubyło. Poklepał się po twardym brzuchu, nawet naprężył mięśnie.

– No, dobrze – powiedział do swego odbicia – nawet gdyby była w twoim typie, a na pewno nie jest.

Wyszedł z pokoju i miał zamiar zejść na dół, gdy nagle się zatrzymał. Sypialnia Faith była na przeciwnym końcu korytarza. Słyszał, jak z prysznicza leci woda. Pewnie nie spieszyła się po tak długiej jeździe. Musiał przyznać, że dobrze się trzyma, nie narzeka za dużo. Szedł korytarzem i cały czas się zastanawiał, bo właśnie przyszło mu do głowy, że Faith może w tej właśnie chwili ucieka tylnymi drzwiami, zostawiwszy włączony prysznic, żeby go oszukać. Z tego, co wiedział, wynajęła samochód, który stał na ulicy, i mogła właśnie odjeżdżać, zostawiając mu niewiele życia. Czy była taka jak jej stary? Lubi uciekać w nocy, kiedy sprawy się komplikują? Zapukał do jej drzwi.

– Faith? – Nie było odpowiedzi, więc zastukał głośniej. – Faith? Faith! – Woda wciąż leciała. – Faith! – krzyknął.

Spróbował otworzyć drzwi, były zakluczone. Naparł na drzwi i krzychał jej imię. Właśnie miał zbiec na dół, kiedy usłyszał kroki i drzwi się otwarły. Stała za nimi Faith z mokrymi włosami przyklejonymi do twarzy, ociekająca wodą, ledwo zakryta ręcznikiem.

– Co? – spytała. – Co się stało?

Lee zorientował się, że gapi się na zmysłowy kształt jej ramion, na widoczną teraz szyję Audrey Hepburn, na ładne ręce. Zsunął wzrok na jej uda i natychmiast zauważył, że jej ręce są niczym w porównaniu z nogami.

– Co, do cholery, Lee? – powiedziała głośno.

– Och, tak się zastanawiam, mhm, mhm – wycofał się o krok – może zrobiłbym kolację? – Uśmiechnął się słabo.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem; na dywanie wokół jej stóp powiększała się kałuża. Owinęła się mokrym ręcznikiem i przez cienki materiał dokładnie widać było zarys małego, twardego biustu. Lee zaczął poważnie myśleć o tym, żeby jeszcze raz wskoczyć pod prysznic, tym razem do wystarczająco zimnej wody, by pewne części jego ciała nabrały koloru podobnego do jego oczu.

– Dobrze. – Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

– Bardzo dobrze – powiedział cichutko do zamkniętych drzwi.

Zszedł na dół i zbadał zawartość lodówki. Wybrał menu i zaczął wymawiać jedzenie i garnki. Mieszkał sam od tak dawna, że po latach byle jakiego jedzenia stwierdził, że lepiej nauczyć się gotować. Odkrył tera-

peutyczne działanie tej czynności i poważnie spodziewał się żyć dwadzieścia lat dłużej po tym, jak oczyścił swoje żyły z tłuszczu. Przynajmniej do czasu, kiedy spotkał Faith Lockhart. W tym momencie przepadły szanse na długie życie.

Położył talapię na płycie do pieczenia, nasmarował ją masłem, które rozpuścił na patelni. Dodał czosnek, sok z cytryny i inne sekretne przyprawy, przekazywane w rodzinie Adamsów z pokolenia na pokolenie, po czym wstawił tak przygotowaną rybę do piekarnika. Pokroił pomidory i kawałek mozzarelli, ułożył to wszystko na tacy i polał oliwą z oliwek i dodał przyprawy. Następnie przygotował sałatkę, przeciął bagietkę, posmarował masłem, dodał czosnku i włożył na dolną półkę piekarnika. Wyjął dwa talerze, sztucze i serwetki, które znalazł w szufladzie, i nakrył do stołu. Na stole były świece, ale ich zapalenie wydało mu się kiepskim pomysłem. W końcu nie jest to miesiąc miodowy i ciągle muszą pamiętać, że są poszukiwani w całym kraju.

Otworzył małą chłodziarkę do wina i wybrał schłodzoną butelkę białego. Kiedy nalewał wino do kieliszków, zeszła Faith. Miała na sobie rozpiętą błękitną koszulę, pod nią biały podkoszulek, luźne spodnie i czerwone sandały. Zauważył, że wciąż nie ma makijażu. Przegub jej dłoni zdobiła srebrna bransoletka, a uszy turkusowe kolczyki o dziwnym kształcie, sugerującym południowo-wschodnie pochodzenie. Wyglądała na zdziwioną jego kuchenną aktywnością.

– Mężczyzna, który strzela z pistoletu, gubi Federalnych i jeszcze gotuje. Nie przestajesz mnie zadziwiać.

Podał jej kieliszek.

– Dobre jedzenie, spokojny wieczór, a potem wracamy do poważnych interesów.

– Nieźle to organizujesz. – Patrzyła, jak stuknął kieliszkiem o kieliszek.

– To jeszcze jeden z moich talentów.

Jedli w milczeniu, wyraźnie każde z nich czuło się nieco dziwnie, gdy w końcu dotarli do celu. Wydawało się teraz, jak na ironię, że dostać się tutaj było łatwiejszą częścią planu.

Faith uparła się, aby posprzątać w kuchni. Lee włączył telewizor.

– Jesteśmy w wiadomościach? – zapytała Faith.

– Nie widziałem. Ale musiały być doniesienia o zabitym agencie FBI. Zamordowany Federalny jest cholernie rzadkim zjawiskiem, nawet w dzisiejszych czasach, dziękować Bogu. Jutro kupię gazetę.

Faith skończyła sprzątanie, naląła sobie jeszcze jeden kieliszek i dołączyła do Lee.

– Dobrze, brzuchy mamy pełne, alkohol nas zmiękczy, więc pogadajmy

– rzekł Lee. – Chcę poznać całą historię, Faith. Tylko tyle.

– Czyli dałeś dziewczynie dobrą kolację, napiłeś winem, a teraz myślisz, że jest twoja na zawołanie? – Uśmiechnęła się wstydliwie.

– Mówię poważnie. – Zmarszczył brwi.

– Chodźmy na plażę. – Jej uśmiech zniknął razem z wstydlivością.

Lee zaczął protestować, ale dał spokój.

– Dobrze, to twój teren, obowiązują reguły domu. – Podeszedł do schodów.

– Dokąd idziesz?

– Zaraz wracam. Kiedy wrócił, miał na sobie wiatrówkę.

– Nie potrzebujesz kurtki, jest ciepło. Odsłonił poję i pokazał kaburę, a w niej Smith&Wessona.

– Nie chcę wystraszyć się jakiegoś kraba, którego nadepniemy.

– Broń mnie śmiertelnie przeraża.

– Broń pozwala uniknąć śmierci, jeśli używa się jej właściwie. Zazwyczaj dotyczy to nagłej, gwałtownej śmierci.

– Nikt nas nie śledził. Nikt nie wie, że tu jesteśmy. Jego odpowiedź zmroziła ją do szpiku kości:

– W Bogu nadzieja, że masz rację.

Reynolds nie używała samochodowego koguta, ale musiałyby to zrobić, gdyby chciał ją zatrzymać jakiś patrol. Na kilku prostych odcinkach Beltway przekraczała dozwoloną prędkość o prawie czterdzieści kilometrów na godzinę, w końcu jednak musiała zwolnić, kiedy wpadła w pułapkę kolejnych czerwonych świateł. Spojrzała na zegarek. Była siódma trzydzieści wieczorem, czy w tej cholernej okolicy zawsze jest godzina szczytu? Żeby uniknąć korków, ludzie coraz wcześniej wychodzą do pracy albo coraz później wracają. Jak tak dalej pójdzie, to niedługo obie te grupy spotkają się, wtedy oficjalnie będzie można otworzyć dwudziestoczerogodzinny parking na autostradzie. Na szczęście dom Anne Newman znajdował się zaledwie o parę zjazdów od jej domu.

Po drodze agentka myślała o wizycie w domu Adamsa. Zdawało jej się, że już wszystko widziała i słyszała, ale to, co powiedziała Angie Carter o FBI, zaskoczyło ją i Conniego i wprawiło ich w stan najwyższej gotowości. Zawiadomili przełożonych w Biurze i okazało się, że pod tym adresem nie było żadnej operacji FBI. Wtedy dopiero rozpętało się piekło. Fakt, że ktoś podszywał się pod agentów FBI, przyciągnął uwagę samego dyrektora, i to on osobiście wydał w tej sprawie rozkazy. Pomimo że tylne drzwi mieszkania Adamsa były wyłamane z zawiasów i mogli bez problemów wejść do środka, zadbano – z osobistym błogosławieństwem dyrektora – o wydanie nakazu rewizji. Reynolds odechnęła, bo w tej sprawie nie życzyła sobie żadnych wpadek. Każdy błąd mógł się natychmiast odbić osobiście na niej.

Mieszkanie zostało dokładnie przeszukane przez jeden z zespołów śledczych Biura, wycofany na tę okoliczność z innego bardzo ważnego śledztwa. Niewiele znaleźli. W automatycznej sekretarce nie było taśmy, i to naprawdę wkurzyło Reynolds. Jeśli fałszywi agenci FBI zabrali taśmę, to musiało na niej być coś naprawdę ważnego.

Zespół śledczy ponosił kolejne porażki. Nie było dokumentów podróży, map, niczego, co w jakikolwiek sposób mogłoby zasugerować, dokąd udali się Adams i Lockhart. Znaleźli odciski palców odpowiadające odciskom Faith Lockhart, to w końcu było coś. Sprawdzali przeszłość Adamsa: niedaleko mieszkała jego rodzina, może oni coś wiedzą.

W sąsiednim, pustym mieszkaniu odkryli wyjście na dach. Sprytnie. Reynolds zauważyła też dodatkowe zamki, kamery wideo, stalowe drzwi i futryny oraz miedzianą tarczę na panelu alarmu. Lee Adams znał swój fach.

W pojemniku na śmieci za mieszkaniem znaleźli torbę z włosami i farbą do włosów. W połączeniu z taśmami z lotniska upewniło ich to, że Adams jest teraz blondynem, a Lockhart brunetką. Niewiele to pomogło. Sprawdzali, czy któreś z nich ma inne domy lub mieszkania. Reynolds wiedziała, że było to szukanie igły w stogu siana, nawet gdyby używali prawdziwych nazwisk. Wątpiła, żeby byli tacy głupi, a jeśli używali tych fałszywych nazwisk, jakie podali na lotnisku, to były one zbyt popularne, by mogło to wiele pomóc.

Ściągnęli do Biura i przesłuchali policjantów, którzy przyjechali po wezwaniu do mieszkania Adamsa. Ludzie przedstawiający się jako agenci FBI powiedzieli, że Lee Adams jest poszukiwany w związku ze sprawą porwań i przewożenia porwanych przez granice stanów. Obaj policjanci skwapliwie stwierdzili, że dokumenty fałszywych agentów wyglądały na prawdziwe, na dodatek byli uzbrojeni i pewni siebie, co zazwyczaj łączy się z federalnymi pracownikami wymiaru sprawiedliwości. Przeszukiwali mieszkanie profesjonalnie i nie wykonali najmniejszej próby ucieczki na widok radiowozu. Zachowywali się i mówili pod każdym względem normalnie, stwierdzili policjanci, którzy od dawna pracowali w patrolach. Podali nawet nazwisko agenta specjalnego, który dowodził akcją. Natychmiast przeszukano bazę danych FBI i wynik był negatywny, co nie było niespodzianką. Policjanci opisali mężczyzn, których widzieli, i technik Biura stworzył ich obrazy komputerowe. W sumie jednak był to ślepy zaufek, za to z przerażającymi implikacjami, które sięgały otoczenia Reynolds.

Ponownie odwiedził ją Paul Fisher. Oświadczył, że przynosi rozkazy od Maseya. Reynolds miała działać w celu znalezienia Faith Lockhart z odpowiednią szybkością, ale z największą ostrożnością. Zapewniono jej też wszelką pomoc, jakiej będzie potrzebowała.

– I żadnych pomyłek więcej – dodał.

– Nie zauważyłam, bym popełniła jakieś błędy.

– Agent zabity, Faith Lockhart wpada ci w ręce, a ty pozwalasz jej uciec. Jak to nazwać?

– Śmierć Kena spowodowana była przeciekiem – odparowała. – Nie dostrzegam w tym mojego błędu.

– Brooke, jeśli naprawdę tak myślisz, to w tej chwili powinnaś zwrócić się o przeniesienie do innych zadań. Ty jesteś odpowiedzialna za wszystko. Z punktu widzenia Biura, w razie przecieku, na szczycie listy podejrzanych są wszyscy członkowie twojej grupy, z tobą włącznie. I tak właśnie Biuro to bada.

Kiedy wyszedł, Reynolds rzuciła za nim butem w drzwi. Po chwili rzuciła i drugim, żeby Fisher był pewny, jak bardzo jest jej nieprzyjemnie. Paul Fisher został oficjalnie skreślony z jej listy fantazji seksualnych. Zjechała z autostrady, skręciła w lewo, w Braddock Road, pokonała kilka późnych korków i wreszcie skręciła w spokojne osiedle, na którym mieszkał zamordowany agent FBI. Zwolniła, kiedy wjechała na właściwą ulicę. Dom był ciemny, na podjeździe stał jeden samochód. Reynolds zaparkowała służbowy wóz na ulicy i podbiegła do drzwi.

Anne Newman musiała na nią czekać, bo drzwi otwarły się, zanim Reynolds zdążyła zadzwonić. Wdowa nie próbowała nawet zacząć kurtuazyjnej rozmowy czy zaproponować czegoś do picia. Zaprowadziła agentkę FBI bezpośrednio do małego pokoju w tylnej części domu.

Pokoik urządzony był jako gabinet: biurko, metalowe przegrody na akta, komputer i faks. Na ścianach wisiały oprawione karty baseballowe i inne pamiątki sportowe. Na biurku w plastikowych opakowaniach leżały wyraźnie opisane pliki srebrnych dolarówek.

– Przeglądałam gabinet Kena, nie wiem dlaczego. Myślałam...

– Nie musisz się tłumaczyć, Anne. Nie ma reguł na to, co ty przechodzisz.

Anne Newman otarła łzę. Reynolds uważnie jej się przyglądała. Jasne było, że ta kobieta bliska jest załamania. Była w starym szlafroku, miała nieumyte włosy i czerwone, podkrążone oczy. Jeszcze wczoraj najważniejszą decyzją, jaką musiała podjąć, było prawdopodobnie menu na kolację. Boże, wszystko jest tak ulotne, wygląda, jakby to nie tylko Ken miał być pochowany, jakby w gruncie rzeczy Anne też z nim była, jedyna różnica polegała na tym, że ona musi dalej żyć.

– Znalazłam albumy ze zdjęciami, nie wiedziałam nawet, że tu są. Były w pudełku z innymi rzeczami. Wiem, że może nie jestem w porządku, ale... ale jeśli to może pomóc w stwierdzeniu, co się właściwie stało z Kenem... – Na chwilę zamilkła, więcej też spadło na album z okładką w

psychodelicznym stylu lat siedemdziesiątych. – Dobrze zrobiłam, że do ciebie zadzwoniłam – powiedziała w końcu z pewnością w głosie. Reynolds słuchała z bólem, ale jednocześnie jakoś jej to pochlebiało. – Wiem, że to dla ciebie potwornie trudne. – Brooke patrzyła na album, nie chciała niepotrzebnie przedłużać tej sytuacji. – Mogę zobaczyć, co znalazłaś?

Anne Newman usiadła na małej sofie, otworzyła album i wyjęła przezroczystą plastikową okładkę zabezpieczającą zdjęcia. Na stronie, na której otworzyła album, było duże zdjęcie, dwadzieścia cztery na trzydzieści, na którym widać było grupę mężczyzn w strojach myśliwskich ze strzelbami. Jednym z nich był Ken Newman. Anne wyjęła zdjęcie i ukazał się kawałek papieru i mały klucz. Podała obie te rzeczy Reynolds i uważnie obserwowała, jak agentka je bada.

Papier był potwierdzeniem złożenia depozytu w sejfie w lokalnym banku, a klucz prawdopodobnie pasował do tegoż sejfu. Reynolds spojrzała na wdowę.

– Nie wiedziałaś o tym?

– Mamy sejf. – Anne Newman potrząsnęła głową. – Ale nie w tym banku. Popatrz, to nie wszystko.

Reynolds spojrzała ponownie na dokument z banku i jęknęła. Jako właściciel nie figurował Ken Newman, a podany adres nie był adresem domu, w którym teraz była.

– Kto to jest Frank Andrews?

– Boże, nie mam pojęcia. – Anne Newman wyglądała, jakby miała się ponownie rozpłakać.

– Czy kiedykolwiek słyszałaś od Kena to nazwisko?

Anne przecząco pokręciła głową. Brooke westchnęła. Jeśli Newman miał sejf na fałszywe nazwisko, to potrzebował jednej rzeczy, by móc złożyć tam depozyt. Usiadła obok Anne i chwyciła ją za rękę.

– Znalazłaś jakiś dowód tożsamości na nazwisko Frank Andrews?

– Masz na myśli taki ze zdjęciem Kena? Potwierdzający, że to on jest tym Frankiem Andrewsem? – W oczach kobiety pojawiły się łzy.

Reynolds naprawdę jej współczuła.

– Tak, to właśnie mam na myśli – powiedziała miękko.

Anne Newman wyciągnęła ze szlafroka prawo jazdy stanu Wirginia. Było na nim nazwisko Franka Andrewsa, był tam też numer, który w

stanie Virginia jest jednocześnie numerem ubezpieczenia. Z małej fotografii patrzył na nie Ken Newman.

– Myślałam o tym, żeby otworzyć ten sejf, ale uświadomiłam sobie, że mi przecież nie pozwolą. Nie figuruję na tej umowie. Przecież nie mogę udowodnić, że to był mój mąż, tyle że pod fałszywym nazwiskiem.

– Wiem, Anne, wiem. Dobrze zrobiłaś, że mnie wezwałaś. Gdzie znalazłaś ten dokument?

– W innym albumie. Oczywiście, to nie były albumy ze zdjęciami rodzinnymi. Te są u mnie, oglądałam je miliard razy. W tych tutaj są zdjęcia Kena i jego kumpli od polowania i łowienia ryb. Co roku wyjeżdżali na wyprawy. Ken był dobrym fotografem. Nigdy nie wiedziałam, że trzyma je w albumach. Rozumiesz, za bardzo mnie nie interesowało oglądanie tych właśnie zdjęć. – Patrzyła w ścianę. – Czasami wydawało mi się, że Ken jest szczęśliwszy, kiedy strzela do kaczek ze swymi kumplami albo kiedy jest na wystawach monet i kart sportowych niż w domu. – Odetchnęła szybko, położyła dłoń na ustach i patrzyła w podłogę.

Reynolds wyczuła, że Anne nie chce się dzielić tymi bardzo osobistymi informacjami z na wpół obcą osobą. Nic nie powiedziała. Doświadczenie podpowiedziało jej, że musi dać Anne Newman czas na to, aby sama dała sobie radę. Po minucie kobieta zaczęła mówić dalej.

– Myślę, że nigdy bym tego nie znalazła, gdyby... gdyby nie to, co się stało z Kenem... wiesz. Myślę, że życie jest czasem tak zabawne...

Albo strasznie okrutne, pomyślała Reynolds.

– Anne, muszę to sprawdzić. Zabiorę te rzeczy, nie mów o tym nikomu. Przyjaciołom, rodzinie... – Przerwała, starannie dobierając słowa. – Ani też nikomu z Biura. Do czasu, aż trochę to zbadam.

– Jak myślisz, w co Ken był wplątany? – Anne patrzyła na Reynolds z przerażeniem w oczach.

– Nie wiem. Nie wyciągajmy na razie żadnych wniosków. Może sejf jest pusty, może Ken dawno temu go wynajął i zapomniał o nim.

– A to fałszywe prawo jazdy?

Reynolds oblizła spierzchnięte wargi.

– Ken brał udział w jakichś tajnych akcjach. Może to pamiątka z tamtych dni.

Wiedziała, że kłamie, i chyba Anne Newman też to wiedziała. Data wydania prawa jazdy była całkiem świeża, a ludzie, którzy działają w

tajnych akcjach FBI, zazwyczaj nie biorą do domu dokumentów z fałszywymi nazwiskami, kiedy akcja się kończy. Na pewno fałszywe prawo jazdy nie było związane z pracą w FBI. Zadaniem Reynolds było zbadanie, z czym wobec tego było ono związane.

– Anne, ani słowa nikomu. Poza tym tak będzie lepiej dla twojego własnego bezpieczeństwa.

– Słuchaj, Brooke, mam trójkę dzieci. Jeśli Ken był w coś wmieszany... – Anne założyła ręce, gdy Reynolds wstała.

– Twój dom będzie obserwowany dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jeśli zauważysz coś w najmniejszym stopniu podejrzanego, dzwoń do mnie. – Podała wizytówkę z bezpośrednim numerem. – W dzień czy w nocy.

– Nie wiedziałam, do kogo się zwrócić. Ken często o tobie mówił, na prawdę.

– Był cholernie dobrym agentem i zrobił wspaniałą karierę zawodową. Jednak jeśli odkryje, że Ken Newman dał się przekupić, to Biuro zniszczy jego reputację, pamięć o nim, wszystko, co dotyczy jego pracy. Oczywiście odbije się to także na jego rodzinie, włącznie z kobietą, na którą teraz patrzyła, i jej dziećmi. Takie jest życie. To nie Reynolds ustalała zasady, ale się do nich stosowała, choć nie zawsze się z nimi zgadzała. Sama sprawdzi ten sejf. Jeśli nie będzie tam nic podejrzanego, nikomu o tym nie powie. Będzie nadal badała, dlaczego Newman używał fałszywej tożsamości, ale robi to właściwie prywatnie. Nie chciała niszczyć pamięci o nim bez poważnych powodów. Tyle przynajmniej była mu winna.

Zostawiła Anne Newman na sofie, z albumem na kolanach. Ironia sytuacji polegała na tym, że jeśli Newman był źródłem przecieku w sprawie Lockhart, to prawdopodobnie sam przyspieszył własną śmierć. Kiedy Reynolds o tym myślała, przyszło jej do głowy, że kimkolwiek był ten, kto go wynajął, pewnie liczył na zniszczenie za jednym zamachem wtyczki i głównego celu. Faith Lockhart uniknęła losu Newmana jedynie dzięki temu, że pocisk odbił się od rękojeści pistoletu. Może jeszcze dzięki pomocy Lee Adamsa?

Ktokolwiek to zaplanował, wiedział doskonale, co robi. To była zła wiadomość. Wbrew opinii lansowanej przez powieści i filmy kryminalne, policja w większości wypadków nie daje się tak łatwo wymanewrować przestępcom. Mordercy, gwałciciele, włamywacze, rabusie,

dealerzy narkotyków i inni złoczyńcy są przeważnie niewykształceni albo przestraszeni. Albo też są narkomanami czy pijakami, którzy bez strzykawki i butelki boją się własnego cienia. Dopiero po zazyciu odpowiedniej dawki wchodzą w nich demony. Wszyscy oni zostawiają mnóstwo śladów i zazwyczaj są łapani, zgłaszają się sami albo też wydają ich „przyjaciele”. Są oskarżani, skazywani, odsiadują wyroki albo, w rzadkich wypadkach, są traceni. W żadnym razie nie są „profesjonalistami”.

Reynolds wiedziała, że w tej sprawie jest inaczej. Amatorzy nie potrafią przekupić doświadczonych agentów FBI. Nie wynajmują płatnych morderców, którzy ukrywają się w lesie w oczekiwaniu na swą ofiarę. Nie podszywają się pod agentów FBI, nie mają dokumentów wyglądających tak autentycznie, że potrafią przepłoszyć policję. W jej głowie wiły się dziwaczne teorie konspiracji i w plecach poczuła dreszcz strachu. Nieważne, jak długo się to robi, strach jest zawsze obecny. Kto się boi, przeżywa, kto się nie boi – ginie.

Wychodząc, przeszła pod błyskającym detektorem przeciwpożarowym w holu. W domu były jeszcze trzy takie urządzenia, w tym jedno w gabinecie Kena Newmana. Chociaż były podłączone do domowej sieci elektrycznej i działały zgodnie z przeznaczeniem, zawierały też wyrafinowane kamery z punktowymi soczewkami. Dwa kontakty ściennie na każdym piętrze były w podobny sposób „zmodyfikowane”. Tych modyfikacji dokonano dwa tygodnie wcześniej, kiedy Newman wziął trzydniowy urlop. Taki typ obserwacji był oparty na technologii PLC, która wykorzystuje domową sieć elektryczną i jest ulubioną technologią FBI. A także Centralnej Agencji Wywiadowczej.

Robert Thornhill krążył. I w tej chwili zwrócił uwagę na Brooke Reynolds.

Wchodząc do samochodu, Reynolds zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie jest właśnie na rozdrożu swojej kariery. Żeby przez to przejść, będzie potrzebowała całej siły i kreatywności, na jakie ją stać. A jednak w tej chwili naprawdę chciała tylko pojechać do domu i opowiedzieć dwóm wspaniałym dzieciom historyjkę o trzech świnkach, tak wolno, interesująco i barwnie, jak tylko potrafi.

Na plaży silnie wiało, a temperatura drastycznie spadła. Faith zapięła koszulę, ale pomimo chłodu zdjęła sandały.

– Lubię dotyk piasku – wyjaśniła.

Był odpływ, więc mogli krążyć po szerokiej plaży. Po niebie płynęły rzadkie chmurki, księżyc świecił niemal w pełni, z góry patrzyły na nich gwiazdy. Daleko na wodzie dostrzegli błysk świateł statku czy może stacjonarnej boi. Panowała tu całkowita cisza: żadnych odgłosów cywilizacji.

– Naprawdę ładnie tutaj – powiedział w końcu Lee, obserwując piaszkowego kraba, który zabawnie się kołysząc, szedł do swego małego domku. W piasku tkwił kawałek rury z PCV. Lee wiedział, że w takie rury rybacy wtykają kije, kiedy łowią z plaży.

– Myślałam o tym, żeby przenieść się tu na stałe.

Faith oddaliła się i weszła po kolana do wody. Lee zsunął buty, podwinął spodnie i przyłączył się do niej.

– Zimniejsza, niż myślałem – stwierdził. – Żadnej kąpieli.

– Nie uwierzysz, jak orzeźwiająca może być kąpiel w zimnej wodzie.

– Masz rację, nie uwierzę.

– Jestem pewna, że milion razy cię o to pytano, ale jak zostałeś prywatnym detektywem?

Wzruszył ramionami i patrzył w dal, na ocean.

– W pewnym sensie w to wpadłem. Mój ojciec jest inżynierem, więc ja, tak jak on, interesowałem się techniką, chociaż w odróżnieniu od niego nigdy specjalnie nie pociągały mnie książki. Podobnie jak ty, byłem też trochę buntownikiem. Nie poszedłem jednak do college'u, zgłosiłem się do Marynarki.

– Proszę, powiedz, że byłeś w SEAL, będę spokojniej spała.

– Ledwie umiem strzelać. – Lee uśmiechnął się. – Nie potrafię zbudować urządzenia nuklearnego z wykałaczek i gumy do żucia, na dodatek, kiedy ostatni raz sprawdzałem, nie zdołałem obezwładnić człowieka, naciśkając kciukiem jego czoło.

– Chyba i tak sobie cię zostawię. Przepraszam, że ci przerwałam.

– Niewiele zostało. W Marynarce zajmowałem się telefonami, komunikacją, takimi tam sprawami. Ożeniłem się, miałem dziecko. Zakończyłem służbę i pracowałem w usługach telefonicznych. Potem wskutek

rozvodu straciłem córkę. Rzuciłem pracę, odpowiedziałem na ogłoszenie prywatnej firmy ochroniarskiej, która poszukiwała kogoś z doświadczeniem w elektrycznych urządzeniach podsłuchowych. Stwierdziłem, że z moim przygotowaniem technicznym nauczę się tego, co będzie mi tam potrzebne. Ta praca naprawdę mi odpowiadała, więc otworzyłem własną firmę detektywistyczną, miałem paru dobrych klientów, po drodze popełniałem błędy, ale w końcu stanąłem na nogi. Dzisiaj, jak widzisz, jestem głową potężnego imperium.

– Od jak dawna jesteś rozwiedziony?

– Od dawna. – Spojrzał na Faith.

– Dlaczego?

– Tak, z ciekawości. Od tego czasu zdarzyło ci się zbliżyć do ołtarza?

– Nie. Myślę, że przeraża mnie myśl o popełnieniu tego samego błędu. –

Wsadził ręce do kieszeni. – Uczciwie mówiąc, problemy były po obu stronach. Ze mną nie jest łatwo. – Uśmiechnął się. – Myślę, że Bóg stwarza dwa rodzaje ludzi: takich, którzy powinni się pobierać i rozmnażać, oraz takich, którzy powinni być sami, a seks uprawiać jedynie dla przyjemności. Myślę, że jestem w tej drugiej grupie. Co prawda, nie oznacza to, że ostatnio często miewam tę „przyjemność”.

– Zostaw jakieś miejsce dla mnie... – powiedziała Faith, patrząc w piasek.

– Nie martw się, jest pełno miejsca. – Dotknął jej łokcia. – Pogadajmy. Czas nam się kończy.

Faith weszła z powrotem na plażę, usiadła ze skrzyżowanymi nogami na skrawku suchego piasku. Lee usiadł obok.

– Od czego zaczynamy? – zapytała.

– Może od początku?

– Nie o to mi chodzi. Czy mam ci najpierw wszystko opowiedzieć, czy może najpierw zechcesz sam wydać mi swoje tajemnice?

– Moje tajemnice? – Lee wyglądał na zaskoczonego. – Przykro mi, ale nie mam.

Podniosła patyk, napisała na piasku litery najpierw „d” i „b”, po czym spojrzała na Lee.

– Danny Buchanan. Co o nim wiesz?

– Przecież ci powiedziałem. To twój partner.

– To on cię wynajął.

Lee przez kilka sekund nie mógł dobyć głosu.

- Mówiłem ci, że nie wiem, kto mnie wynajął.
- To prawda, to właśnie mi powiedziałaś.
- Skąd wiesz, że to on?
- Kiedy byłam w twoim gabinecie, usłyszałam wiadomość od Danny'ego i wyglądało, jakby bardzo chciał wiedzieć, gdzie jestem i czego się dowiedziałaś. Zostawił ci numer telefonu, żebyś oddzwonił. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby był tak zdenerwowany. Pewnie też bym była, gdyby ktoś, kogo kazałam zabić, wciąż żył i podskakiwał.
- Jesteś pewna, że to był on?
- Po piętnastu latach pracy z nim myślę, że znam jego głos. Więc nie wiedziałaś?
- Nie.
- Wiesz, trudno w to uwierzyć.
- Pewnie tak – zgodził się. – Ale przypadkiem jest to prawda. – Podniósł garść piasku i pozwolił, żeby przeleciał mu przez palce. – Rozumiem, że to przez ten telefon próbowałaś mi uciec na lotnisku? Nie ufasz mi. Oblizła suche wargi i spojrzała na pistolet w kaburze, odsłonięty przez powiew wiatru.
- Naprawdę ci ufam, Lee. W przeciwnym razie nie siedziałabym na pustej plaży z uzbrojonym mężczyzną, który w zasadzie jest mi całkiem obcy.
- Zostałem wynajęty, by cię śledzić. To wszystko. – Lee opuścił ramiona.
- Nie sprawdzasz najpierw, czy klient ma dobre intencje?
- Lee zaczął coś mówić, ale przerwał. To rozsądne pytanie. Prawda jest taka, że biznes szedł ostatnio kiepsko i Lee potrzebował pieniędzy. W aktach, które dostał, było zdjęcie Faith, a później zobaczył ją na żywo. No dobrze, co do cholery ma powiedzieć? Najczęściej podejmował się śledzenia osób, którym daleko było do atrakcyjności Faith Lockhart. Jej twarz na zdjęciu przywodziła na myśl wrażliwość i kruchość. Kiedy ją poznał, stwierdził, że to wcale nie musi być prawda, że wtedy pociągnęła go owa atrakcyjna potężna kombinacja: piękno i delikatna wrażliwość. Atrakcyjna dla każdego mężczyzny.
- Zazwyczaj chcę się spotkać z klientem, poznać go i jego prawe, zanim przyjmę zadanie.
- Ale tym razem akurat nie?
- Było to dość trudne, bo nie wiedziałem, kto mnie wynajął.

- Zamiast więc zwrócić pieniądze, przyjąłeś ofertę i zacząłeś mnie śle-
dzić, w gruncie rzeczy na ślepo.
 - Nie widzę nic złego w tym, że cię śledziłem.
 - Ale mogli cię użyć po to, żeby mnie dostać.
 - To nie całkiem tak, że się ukrywałaś. Jak już mówiłem, myślałem, że
może masz jakiś romans. Dopiero kiedy wszedłem do tej chatki, zdałem
sobie sprawę, że nie o to chodzi, późniejsze wydarzenia tej nocy cho-
lernie mnie w tym utwierdziły. To wszystko, co wiem.
- Faith patrzyła na ocean, na horyzont, gdzie woda styka się z niebem.
Takie zetknięcie zdarza się codziennie i jakoś było to pocieszające.
Dawało nadzieję, gdy wydawało się, że nie ma żadnego powodu do
nadziei. Żadnego, być może oprócz mężczyzny, który siedział obok niej.
- Wracajmy do domu – powiedziała.

ROZDZIAŁ 32

Usiedli w salonie. Faith wzięła pilota, nacisnęła guzik i w kominku ożywiły się płomienie. Nalała sobie kolejny kieliszek wina, zaproponowała to samo Lee, ale odmówił. Usiedli na miękkiej kanapie. Faith wypła łyk wina i patrzyła przez okno, w przestrzeń.

– Waszyngton jest największym, najbardziej smakowitym ciastkiem w historii ludzkości. I każdy, na całym świecie, chce mieć jego kawałek. Są tacy ludzie, którzy mają w rękach ten właściwy nóż, aby dzielić to ciastko. Jeśli chcesz kawałek, to musisz zwrócić się do nich.

– W tym momencie pojawia się ty i ten twój tajemniczy Buchanan?

– Moja praca była dla mnie całym życiem, spałam z nią i jadłam z nią. Zdarzało się, że pracowałam ponad dwadzieścia cztery godziny na dobę, bo tymczasem przekraczałam linię zmiany daty. Nie będę cię zanudzać niuansami o czytaniu w myślach, intuicji, wytrwałości i nerwach, jakich wymagają działania lobbystyczne na skalę, na jaką myśmy to robili. – Odstawiła kieliszek i skupiła się na rozmówcy. – Danny Buchanan był wspaniałym nauczycielem. Prawie nigdy nie przegrywał. To jest coś, nie uważasz?

– Myślę, że to jest coś w każdej sytuacji. Nie możemy wszyscy być jak Michael Jordan.

– Czy w twojej pracy możesz zagwarantować klientom, że uzyskasz określony wynik?

– Gdybym potrafił przewidywać przyszłość – uśmiechnął się Lee – to grałbym na loterii.

– Danny Buchanan potrafił zagwarantować przyszłość.

– Jak? – Lee przestał się uśmiechać.

– Kto kontroluje tych, którzy decydują o przyszłości, kontroluje i samą przyszłość.

– Czyli – Lee wolno, ze zrozumieniem pokiwał głową – przekupywał ludzi z rządu.

– W znacznie bardziej wyrafinowany sposób niż ktokolwiek przed nim.

– Kongresmani na liście płac? Te rzeczy?

– W gruncie rzeczy robili to za darmo.

– Co...

– Za darmo, aż do chwili, gdy skończyli urzędowanie. Wtedy Danny miał dla nich wszelkie dobra tego świata. Lukratywne, niezwiązane z

żadnymi obowiązkami posady w spółkach, które w tym celu utworzył. Dochody z prywatnych portfeli akcji i obligacji oraz pieniądze przekazywane z legalnych źródeł, pod przykrywką wynagrodzenia za usługi. Mogą cały dzień grać w golfa, dla przyzwoitości zadzwonić kilka razy na Wzgórze, odbyć kilka spotkań i żyć jak królowie. To zupełnie jak najlepszy na rynku program emerytalny, tylko że sto razy lepsze. Danny zmusza ich do ciężkiej pracy, kiedy urzędują na Wzgórzu, ale za to zapewnia im najlepszą emeryturę, jaką można dostać za pieniądze.

– Ilu z nich przeszło na taką „emeryturę”?

– Jak dotąd żaden. Ale wszystko jest gotowe, Danny robi to dopiero od dziesięciu lat.

– Przecież jest w stolicy dłużej niż dziesięć lat.

– To znaczy, chcę powiedzieć, że przekupuje ludzi od dziesięciu lat. Przedtem lepiej mu się wiodło, przez ostatnie dziesięć lat zarabiał znacznie mniej.

– Wydawałoby się, że gwarantowanie wyniku zapewni mu znacznie więcej pieniędzy.

– Ostatnie dziesięć lat zajmował się pracą charytatywną.

– Musi mieć głębokie kieszenie.

– Niemal wszystko już wydał. Zaczęliśmy znowu zajmować się sprawami płacących klientów, byśmy mogli dalej robić to, co robiliśmy. A im dłużej ludzie robią to, co im się każe, tym więcej chcą później dostać. Kiedy czekają na wypłatę do momentu, aż skończą urzędowanie, to znacznie zmniejszają szanse, że ktoś ich złapie.

– Muszą wierzyć słowu Buchanana.

– Z pewnością musiał im pokazać jakiś dowód na to, co na nich czeka. Ale jest też człowiekiem honorowym.

– Wszyscy oszuści tacy są, co? Kto na przykład jest uczestnikiem tego planu emerytalnego?

– Dlaczego? – spojrzała podejrzliwie.

– Po prostu, z ciekawości.

Faith wymieniła dwa nazwiska.

– Faith, popraw mnie, jeśli się mylę: to obecny wiceprezydent Stanów Zjednoczonych oraz przewodniczący Izby?

– Danny nie zajmuje się średnią kadraj. Jeśli chodzi o ścisłość, to było tak, że z wiceprezydentem zaczął pracować, zanim jeszcze doszedł do tego

stanowiska, kiedy jeszcze był ważną postacią Izby. Kiedy Danny chce, żeby podniósł słuchawkę i komuś przykręcił śrubę, to tak jest.

– Jasny gwint, Faith, po co wam taka potęga? To dotyczy tajemnic wojskowych czy czegoś takiego?

– Właściwie czegoś znacznie bardziej wartościowego. – Podniosła kieliszek. – Reprezentujemy najbiedniejszych ludzi na świecie. Narody afrykańskie potrzebują pomocy humanitarnej, żywności, lekarstw, odzieży, narzędzi rolniczych, ziarna, systemów odsalania. W Ameryce Południowej dbamy o szczepionki i sprzęt medyczny. Co jeszcze?

Eksport legalnych urządzeń pomagających w kontroli urodzeń, sterylnych strzykawek i edukacja zdrowotna w najbiedniejszych krajach.

– Chcesz mi powiedzieć – nie dowierzał Lee – że przekupujecie urzędników państwowych po to, żeby pomóc krajom Trzeciego Świata?

Odstawiła kieliszek i patrzyła mu prosto w oczy.

– Mówiąc ściśle, oficjalny leksykon się zmienił. Bogate narody stworzyły bardzo poprawną politycznie terminologię na określenie sąsiadów będących w potrzebie. CIA publikuje odpowiednie instrukcje. Są teraz nowe kategorie: LDC, lessdeveloped countries, czyli kraje słabiej rozwinięte, to znaczy takie, które są na samym dnie w kategorii krajów rozwiniętych. Oficjalnie do tej kategorii należą sto siedemdziesiąt dwa państwa, czyli znaczna większość wszystkich krajów świata. Następnie są jeszcze kraje określane jako LLDC, least developed countries, czyli najslabiej rozwinięte. To jest kompletne dno klasyfikacji i są tylko czterdzieści dwa takie kraje. Może cię to zdziwi, ale około połowy ludzi na tej planecie żyje w całkowitej nędzy.

– I co, przez to wasze działania są usprawiedliwione? – powiedział Lee. – Przekupstwo i oszustwo są dozwolone?

– Nie proszę cię o współudział. Nie dbam o to, czy się z nami zgadzasz. Chciałeś faktów, to je masz.

– Ameryka dużo przeznaczna na pomoc dla zagranicy. A nie musimy dawać ani centa.

Spojrzała na niego, a w oczach miała ogień, jakiego wcześniej u niej nie widziała.

– Pogadajmy o faktach, a przegrasz – powiedziała ostro.

– Co takiego?

– Ja to badałam, żyłam tym przez ponad dziesięć lat! W tym kraju płacimy farmerom więcej za to, żeby nie siali na swoich polach, niż dajemy

pomocy humanitarnej za granicę. W całym budżecie federalnym pomoc dla zagranicy reprezentuje około jednego procenta, przy czym znaczna jej większość trafia do dwóch krajów, do Egiptu i Izraela. Amerykanie rocznie wydają sto razy więcej na kosmetyki, na hamburgery, na wypożyczanie kaset wideo, niż nasze państwo wydaje przez dziesięć lat na dokarmienie głodujących dzieci w krajach Trzeciego Świata. Moglibyśmy wyplenić dziesięć poważnych chorób dziecięcych w zacofanych krajach za mniej pieniędzy, niż wydajemy na lalki Barbie.

– Jesteś naiwna. W gruncie rzeczy razem z Buchananem napelniecie pewnie kabzę jakimś dyktatorom.

– Nie! To bardzo łatwa wymówka i mam jej naprawdę dosyć. Pieniądze, które udaje nam się zdobyć, trafiają prosto do uznanych organizacji pomocy humanitarnej, nigdy do rządów. Sama widziałam wielu ministrów zdrowia krajów afrykańskich, ubranych w ciuchy od Armaniego i jeżdżących mercedesami wśród głodujących dzieci.

– A w naszym kraju nie ma głodujących dzieci?

– Dostają dużo pomocy i słusznie, bo im się to należy. Mówię jedynie, że Danny i ja mieliśmy swoje zadania, a dotyczyły one biednych za granicą. Lee, ludzie umierają milionami. Na całym świecie umierają dzieci, które mogłyby żyć, gdyby nie rozmaite zaniedbania. Każdego dnia, o każdej godzinie, w każdej minucie.

– I mam uwierzyć, że robiliście to z dobrego serca? – Rozejrzył się po domu. – To nie jest garkuchnia, Faith.

– Przez pierwsze pięć lat pracy z Dannyem reprezentowałam wielkich klientów i zarobiłam mnóstwo pieniędzy. Naprawdę mnóstwo. Pierwsza przyznam, że jestem materialistycznym dupkiem. Lubię pieniądze i uwielbiam to, co za nie można kupić.

– Co takiego się wobec tego stało? Odnalazłaś Boga?

– Nie, to on mnie odnalazł. – Lee wyglądał na zaskoczonego, więc Faith szybko kontynuowała: – Danny zaczął działania lobbystyczne na rzecz biednych za granicą. Nic nie osiągał, cały czas mówił, że nikogo to nie obchodzi. Pozostali partnerzy w naszej firmie zaczęli mieć dosyć Danny'ego i jego charytatywnych przedsięwzięć. Chcieli reprezentować IBM albo Philipa Morrisa, a niegłodujące masy Sudanu. Pewnego dnia Danny wszedł do mojego biura i powiedział, że tworzy własną firmę i chciałby, żebym się z nim tam przeniosła. Nie zatrzymaliśmy żadnych

klientów, ale Danny powiedział, żebym się nie martwiła, że on się mną zaopiekuje.

– W to wierzę. – Lee wyglądał na uspokojonego. – Nie wiedziałaś, że przekupuje ludzi albo że coś takiego planuje.

– Oczywiście, że o tym wiedziałam! Wszystko mi mówił. Chciał, żebym weszła w to z pełną świadomością, taki już jest. To nie jest oszust.

– Faith, czy zdajesz sobie sprawę z tego, co mówisz? Zgadzałaś się na współpracę, choć wiedziałaś, że będziesz łamać prawo?

Spojrzała chłodno.

– Kiedy dbałam o to, żeby koncerty tytoniowe mogły dalej sprzedawać raka wszystkim, którzy mają świeże płuca, a producenci broni mogli dostarczać karabiny maszynowe każdemu, kto tego chce, to chyba nie czułam niczego, żadnej głębszej idei, żadnego umocnienia. A ten nowy cel to było coś, z czego naprawdę mogłam być dumna.

– Materialistyczny dupek wymięka? – zapytał Lee z lekceważeniem.

– Takie rzeczy się zdarzają – odparowała.

– Jak to robiliście we dwójkę? – nieprzyjaźnie zapytał Lee.

– Ja byłam człowiekiem z zewnątrz i pracowałam nad ludźmi, których nie mieliśmy w kieszeni. Byłam też dobra w nakłanianiu sław do pokazywania się na naszych imprezach, a nawet do wyjazdów do niektórych państw. Zdjęcia, spotkania z członkami władz. – Popiła wino. – Danny z kolei działał od wewnątrz. Pracował nad ludźmi, którzy dali się przekupić, a ja naciskałam z zewnątrz.

– I tak to szło dziesięć lat?

– Jakiś rok temu Danny’ernu zaczęły się kończyć pieniądze. Większość naszych wydatków opłacał z własnej kieszeni, nasi klienci po prostu nie byli w stanie płacić za cokolwiek. Poza tym mnóstwo własnych pieniędzy musiał inwestować w te fundusze „powiernicze”, jak je nazywał, dla przekupionych urzędników. Traktował to bardzo poważnie. Był ich mężem zaufania, dostaną każdego centa, którego im obiecał.

– Złodziejski honor.

– Wtedy powiedział, żebym skoncentrowała się na klientach płacących.

– Faith zignorowała złośliwość. – On zaś miał dalej zajmować się tamtymi sprawami. Zaoferowałam sprzedaż mojego domu i tego domu, żeby pomóc w zdobywaniu pieniędzy. Odmówił, powiedział, że dosyć zrobiłam. – Potrząsnęła głową. – Może i tak powinnam je sprzedać, na-

prawdę, nikt nie zrobi dość. – Na chwilę zamilkła, a Lee postanowił się nie wtrącać. Popatrzyła na niego: – Naprawdę, zrobiliśmy wiele dobrego.

– Co mam zrobić? Oczekujesz na aplauz?

– Wsiądź na ten swój głupi motocykl i jedź w diabły z mojego życia!

– W porządku – powiedział spokojnie Lee. – Jeśli tak wysoko oceniasz to, co robiłaś, to jak się stało, że zostałam świadkiem FBI?

Faith ukryła twarz w dłoniach, jakby się miała rozplakać. Kiedy w końcu podniosła oczy, wyglądała na tak nieszczęśliwą, że Lee od razu poczuł, jak cały jego gniew gdzieś odpływa.

– Od jakiegoś czasu Danny zaczął się dziwnie zachowywać. Podejrzywałam, że może ktoś jest na jego tropie. To mnie piekielnie wystraszyło, nie chciałam iść do więzienia. Stale pytałam, co się dzieje, ale nie rozmawiał ze mną o tym. Wycofywał się, stawał się coraz bardziej podejrzliwy, w końcu nawet powiedział, żebym opuściła firmę. Po raz pierwszy od długiego czasu czułam się taka samotna. Tak, jakbym znowu straciła ojca.

– I wtedy poszłaś do FBI i próbowałaś dobić targu: ty za Buchanana.

– Nie! – wykrzyknęła. – Nigdy!

– To co?

– Jakieś sześć miesięcy temu było wiele wiadomości o tym, jak FBI rozpracowuje poważną sprawę dotyczącą korupcji wśród urzędników, włącznie z przypadkiem dostawcy broni, który przekupił kilku kongresmanów, żeby mu pomogli wygrać duże zamówienie rządowe. Kilku jego pracowników skontaktowało się z FBI i ujawniło całą sprawę. Co prawda wcześniej należeli do konspiracji, ale obiecano im niekaralność w zamian za zeznania i pomoc. Wydawało mi się to dobrym interesem. Pomyślałam, że może i ja dobiję targu. Ponieważ Danny mi nie ufał, postanowiłam to zrobić. W artykule pojawiło się nazwisko Brooke Reynolds, agentki prowadzącej sprawę, więc zadzwoniłam do niej. Nie wiedziałam, czego się mogę spodziewać, ale jedno wiedziałam. Nie mogę powiedzieć wszystkiego od razu, żadnych nazwisk ani szczegółów, w każdym razie do chwili, aż się zorientuję w sytuacji. A miałam argument. Żeby coś z tego wyszło, potrzebowali żywego świadka, z głową pełną dat, nazwisk, spotkań, wyników głosowań i spraw.

– A Buchanan nic o tym nie wiedział?

– Pewnie nie, biorąc pod uwagę, że wynajął kogoś, by mnie zabił.

– Nie wiemy, czy to on.

– Przestań, Lee, a kto to mógłby być?

Lee przypomniał sobie mężczyzn, których widział na lotnisku. Urządzenie, które dostrzegł w ręku jednego z nich, było swego rodzaju nowoczesną dmuchawką. Lee widział pokaz tej broni na jednym z seminariów na temat antyterroryzmu. Broń i amunicja były wykonane wyłącznie z plastiku, żeby można było je przenieść przez wykrywacze metalu. Naciska się małe spust i sprężone powietrze wyrzuca niewielką igłę nasyoną trucizną, w rodzaju talu czy ulubionego narzędzia morderców wszystkich czasów, kurary, która działa tak cholernie szybko, że nie ma na nią znanego antidotum. W tłumie da się to zrobić w taki sposób, że morderca oddali się, zanim ofiara padnie.

– Mów dalej – zachęcał ją.

– Zaoferowałam, że wciągnę w to Danny'ego.

– I jak na to zareagowali?

– Postawili sprawę jasno: Danny musi paść.

– Nie do końca nadążam za twoją logiką. Jeśli ty i Buchanan mieliście zostać świadkami, to kogo Federalni mieliby oskarżyć, obce kraje?

– Nie, ich przedstawiciele nie wiedzieli, co robimy. Jak mówiłam, pieniądze nie trafiały bezpośrednio do rządów. I nie oznacza to także, że CARE czy Katolickie Służby Pomocy, czy UNICEF uczestniczyły w przekupstwie. Danny był ich nieoficjalnym, bezpłatnym lobbystą, ale nie mieli najmniejszego pojęcia, jak to robi. Reprezentował z piętnaście takich organizacji i wcale nie szło to łatwo. Wszyscy oni mieli własne cele i stosowali metodę rozproszenia zadań. Zazwyczaj proponowali setkę ustaw, z których każda miała dotyczyć jednej sprawy, zamiast wносить projekty kilku ustaw, za to bardziej złożonych. Danny ich zorganizował, współpracował z nimi, sponsorował pewną, niewielką liczbę ustaw zawierających szersze projekty legislacyjne. Nauczył ich, co mają robić, żeby działać skuteczniej.

– To przeciw komu właściwie miałabyś zeznawać?

– Przeciw politykom, których kupiliśmy – odpowiedziała wprost. – Robili to tylko dla pieniędzy. Nic ich nie obchodziły dzieci z martwymi oczami, mieszkające w Hepatitis Heaven. Codziennie widziałam to w ich chciwych twarzach. Po prostu oczekiwali sporej nagrody, chociaż to, o co ich prosiliśmy, należało do ich obowiązków.

– Nie uważasz, że traktujesz tych gości zbyt surowo?

– Może byś wreszcie przestał być naiwny? Jak ci się wydaje, w jaki sposób ludzie są wybierani w tym kraju? Otóż wybierają ich grupy, które organizują wyborców, które kształtują decyzje obywateli, na kogo i na co mają głosować. A wiesz, co to za grupy? Otóż jest to wielki biznes i grupy interesów, i bogacze napełniający co roku sakwy kandydatów. Czy naprawdę myślisz, że zwyczajni ludzie chodzą na obiady po pięć tysięcy dolarów za miejsce? A może myślisz, że te grupy dają forszę z dobroci swoich kolektywnych serc? Kiedy polityk w końcu zostanie wybrany, to pewnie czegoś się od niego spodziewają.

– Czyli mówisz, że wszyscy politycy w tym kraju są skorumpowani. Z tego też nie wynika, że to, co robiłaś, było dobre.

– Nie? Który kongresman ze stanu Michigan zagłosuje na ustawę, która poważnie dotknęłaby przemysłu samochodowego? Jak myślisz, jak długo by się utrzymał? Albo Kalifornia i nowe technologie? Albo Środkowy Zachód i farmerzy? Albo Południe i tytoń? W pewien sposób jest to samosprawdzająca się przepowiednia. Biznes, robotnicy, inne grupy interesów, wszyscy grają o wysokie stawki. Są skoncentrowani, mają wielkie pieniądze, fundusze akcji politycznych i lobbystów, którzy cały czas wysyłają sygnały do Waszyngtonu. Duży i mały biznes zatrudnia niemal każdego. Ci sami ludzie głosują w wyborach, i to zgodnie ze wskazaniem swoich portfeli. I to jest cała wielka, ciemna strona polityki amerykańskiej. Uważam Danny'ego za pierwszego wizjonera, który przechytrzył tę chciwość i samolubstwo.

– A co z pomocą dla zagranicy? Jeśli to wszystko się wyda, to źródło nie wyschnie?

– I to jest to! Wyobrażasz sobie, jak to przyciągnie uwagę społeczną? Najbiedniejsze kraje świata zmuszone do przekupywania chciwych polityków amerykańskich, żeby uzyskać pomoc, której tak bardzo potrzebują! Bo nie mogli jej uzyskać w inny sposób. Będą o tym mówili w mediach, i to może spowoduje jakieś rzeczywiste, istotne zmiany.

– Wszystko to jest bardzo odległe, to znaczy... przesadzasz.

– Może, ale nie miałam zbyt wielu możliwości. Wszystko jest cholernie łatwe po fakcie, Lee.

Lee usiadł i zastanawiał się nad tym, co mu powiedziała.

– No dobrze, dobrze. Naprawdę myślisz, że Buchanan mógłby próbować cię zabić?

– Byliśmy partnerami, byliśmy przyjaciółmi, a nawet właściwie czymś więcej. Pod wieloma względami był dla mnie jak ojciec. Ja... ja nie wiem. Może dowiedział się, że poszłam do FBI? Pomyślałby wtedy, że go zdradziłam. To chyba mogłoby wyprowadzić go z równowagi.

– Teoria, że kryje się za tym Buchanan, jest dosyć ryzykowna.

Faith spojrzała nań z zaciekawieniem.

– Otóż, pamiętasz, że nie złożyłem mu sprawozdania? A więc, jeśli nie ma jeszcze kogoś, kto dla niego pracuje, to nie wie, że byłeś z FBI. Na dodatek trzeba czasu, żeby znaleźć i wynająć profesjonalnego mordercę. Nie można po prostu iść do bandyty z sąsiedztwa, powiedzieć mu, żeby kogoś sprzątnął, a następnie obciążyć twoją kartę kredytową.

– Mógł wcześniej znać kogoś odpowiedniego i zaplanować to tak, żeby w jakiś sposób ciebie zrobić w morderstwo.

Lee kręcił przecząco głową, zanim skończyła.

– Nie mógł mieć najmniejszego pojęcia, że będę tam tej właśnie nocy. Gdybyś została zabita, to miałby ze mną problem. Mógłbym próbować się czegoś dowiedzieć, a następnie przekazać policji wyniki, wyraźnie wskazujące w jego stronę. Czemu miałby się narażać na te wszystkie nieszczęścia? Pomyśl, Faith, gdyby Buchanan planował, że cię zabije, toby mnie nie najmował.

– Mój Boże, to wszystko doskonale do siebie pasuje – rzuciła się na krzesło. W jej oczach pojawiło się przerażenie. – Więc mówisz...

– Mówię, że ktoś inny chce cię zabić.

– Kto? Kto? – Niemal wykrzyczała te pytania.

– Nie wiem.

Faith gwałtownie wstała i patrzyła w ogień. Cienie skakały po jej twarzy. Kiedy znowu zaczęła mówić, jej głos był spokojny, niemal zrezygnowany.

– Często spotykasz się z córką?

– Niezbyt. Dlaczego?

– Zawsze myślałam, że małżeństwo i dzieci mogą poczekać, ale okazuje się, że miesiące zamieniają się w lata, a lata w dekady. A teraz jeszcze to.

– Przecież nie jesteś aż tak wiekowa.

– Możesz mnie zapewnić, że będę żyła jutro albo za tydzień?

– Nikt nie ma takiej gwarancji. Zawsze możemy zgłosić się do FBI, być może nawet powinniśmy to zrobić.

– Nie mogę, po tym co mi powiedziałeś.

Stanął i ścisnął jej ramię.

– O czym mówisz?

– FBI nie pozwoli na włączenie Danny’ego jako świadka. – Odsunęła się od niego. – Albo on, albo ja, któreś z nas pójdzie do więzienia. Kiedy myślałam, że to on stara się mnie zabić, byłam gotowa pójść i zeznawać. Ale teraz nie mogę tego zrobić. Nie mogę pomóc wsadzić go za kratki.

– A gdyby nie było zamachu na twoje życie, to co miałaś zamiar zrobić?

– Chciałam dać im ultimatum. Współpraca za immunitet dla Danny’ego.

– A gdyby odmówili?

– Wtedy i Danny, i ja byśmy zniknęli. Jakoś... – Patrzyła prosto na Lee. – Nie wrócę tam, z wielu względów. Nie chcę ginąć, kiedy jestem na szczycie.

– A co, do cholery, ze mną?

– Chyba nie jest tutaj tak źle? – powiedziała cichutko Faith.

– Oszalałaś? Nie mogę tu zostać na zawsze!

– To lepiej pomyślmy, gdzie moglibyśmy uciec.

– A co z moim domem? Moim życiem? Ja, w odróżnieniu od ciebie, mam rodzinę. Mam się z nimi wszystkimi, ot tak, pożegnać?

– Ktokolwiek chce mnie zabić, będzie myślał, że wiesz wszystko, co ja wiem. Nie będziesz bezpieczny.

– A to już jest moja sprawa, nie twoja.

– Przykro mi, Lee. Nie myślałam, że jeszcze kogoś w to wciągnę. W szczególności kogoś takiego jak ty.

– Musi być jakieś wyjście.

– Jestem bardzo zmęczona. – Ruszyła w stronę schodów. – O czym tu jeszcze mówić?

– Cholera, mogę przecież odejść i rozpocząć od nowa.

Faith była w połowie schodów. Zatrzymała się i spojrzała na niego z góry.

– Myślisz, że rano może to wyglądać lepiej? – zapytała.

– Nie – odparł ucziwie.

– Czyli nie mamy o czym więcej dyskutować. Dobranoc.

– Mam wrażenie, że już dawno postanowiłaś tam nie wracać. W chwili, kiedy mnie spotkałaś.

– Lee...

– Zwabiłaś mnie, żebym z tobą poszedł, odegrałaś tę głupią scenę na lotnisku i teraz jestem w pułapce. Cholernie dziękuję, paniusiu.

- Nie zaplanowałam tego! Mylisz się!
- I co, myślisz, że w to uwierzę?
- Co mam powiedzieć?
- Z pewnością to niewiele znaczy, ale lubię moje życie, Faith.
- Przepraszam – powtórzyła i poszła na górę.

Lee wyjął z lodówki sześciopak red doga i wyszedł z domu, zatraskując za sobą boczne drzwi. Zatrzymał się przy hondzie i przez chwilę się zastanawiał, czy po prostu nie wskoczyć na wielką maszynę i jechać przed siebie, aż skończą mu się benzyna, pieniądze i rozum. Przyszedł mu do głowy inny pomysł. Może powinien sam się zgłosić do Federalnych, wydać im Faith i twierdzić, że nic o tym wszystkim nie wie, zresztą dotąd rzeczywiście nie wiedział. Nie zrobił nic złego i nic nie był tej kobiecie winny. W gruncie rzeczy to ona była źródłem jego nieszczęść, strachu, przez nią niemal otarł się o śmierć. Decyzja, żeby ją wydać, nie powinna być trudna. To czemu, do cholery, jest?

Ruszył ku tylnej bramie i wszedł na ścieżkę wiodącą przez wydmy. Chciał dojść do piasku, patrzeć na ocean i pić piwo, aż albo mózg przestanie mu działać albo zrodzi genialny plan, który uratuje ich oboje. Albo chociaż jego. Odwrócił się, by przez chwilę popatrzeć na dom. W sypialni Faith paliło się światło.

Kiedy pojawiła się Faith, Lee zeszywniał. Przeszła przez pokój, na chwilę zniknęła w łazience i znowu się pojawiła. Zaczęła się rozbierać. Lee rozejrzał się, czy nikt nie widzi, jak na nią patrzy. Policja wezwana do podglądacza stanowiłaby ostatnie brakujące elementy wspaniałego dnia w beztroskim życiu Lee Adamsa. Jednak inne domy były ciemne i mógł spokojnie kontynuować podglądactwo. Nie włożyła żadnej piżamy ani nawet jakiegoś podkoszulka. Wyraźnie ta świetnie zarabiająca lobbyistka zamieniona w Joanne d'Arc spała nago. Lee miał doskonały widok na to, co poprzednio ręcznik zaledwie sugerował. Może wiedziała, że tu jest? Mały peep show, specjalnie dla niego? A co, jako wynagrodzenie za zniszczenie mu życia! Światło w sypialni zgasło i Lee otworzył piwo, odwrócił się i ruszył na plażę. Pokaz się skończył.

Pierwsze piwo skończył, zanim doszedł do piasku. Zaczynał się przypływać i nie musiał daleko iść, żeby stanąć po kostki w wodzie. Otworzył kolejne piwo i wszedł dalej, woda sięgała mu do kolan. Była lodowata, ale szedł dalej, aż niemal zamoczył sobie krocze. Wtedy się zatrzymał z praktycznego powodu: mokry pistolet nie byłby szczególnie użyteczny. Padł na piasek, wypił piwo, zrzucił przemoczone trampki i zaczął biec. Był zmęczony, ale jego nogi poruszały się jakby na własny rachunek. Wymachiwał kończynami, oddychał wielkimi haustami wilgotnego

powietrza. Przebiegł jakąś milę, zdawało mu się, że najszybciej w życiu. Przewrócił się i z trudem wysysał z powietrza tlen. Poczul gorąco, a po chwili zimno. Pomyślał o matce i ojcu, o rodzeństwie. Wyobraził sobie swoją córeczkę Renee, kiedy była mała. Dziewczynka spadła z wielkiego konia i wzywała tatusia; jej krzyk w końcu zamilkł, kiedy nie przybywał. Czuł się, jakby jego krwiobieg został przestawiony: wszystko poruszało się do tyłu, nie wiedząc, dokąd się udać ani jak zatrzymać. Czuł, jakby ściany jego ciała ustępowały, niezdolne do trzymania wszystkiego w środku.

Stanął na drżących nogach i zataczając się, potruczał z powrotem do piwa i butów. Na chwilę usiadł na piasku, słuchał, jak ocean na niego wrzeszczy, wypił kolejne dwa red dogi. Mrugnął porozumiewawczo w ciemność. To było zabawne. Parę piw i jasno widzi koniec życia na krawędzi horyzontu. Zawsze się zastanawiał, kiedy to się stanie. Teraz wiedział. Czterdzieści jeden lat, trzy miesiące i czternaście dni, i On w górze wyciągnął jego los. Spojrzał w niebo, pokiwał: Dziękuję, Boże. Wstał i wrócił do domu, ale nie wszedł do środka, tylko na podwórko, położył na stole pistolet, zdjął wszystko i wskoczył do basenu. Temperatura wody była zbliżona do trzydziestu stopni, więc dreszcze szybko zniknęły. Zanurkował, dotknął dna, stanął na rękach, wydmuchnął z nosa chlorowaną wodę, następnie unosił się na powierzchni i patrzył na niebo zasłane chmurami. Trochę popływał, przeciwiczył kraul i żabkę, po czym podpłynął do brzegu i opróżnił następne piwo.

Wczołgał się na brzeg, pomyślał o swoim zrujnowanym życiu i o kobiecie, która mu to zrobiła. Znowu wskoczył do basenu, zrobił parę okrążeń i wyszedł na dobre z wody. Ze zdziwieniem spojrzął w dół: a to dopiero. Popatrzył na ciemne okno. Spała? Jak mogła? Jak, do cholery, mogła, po tym wszystkim?

Postanowił się upewnić. Nikt nie będzie pierdolił mu życia, a potem spokojnie sobie spał. Spojrzał znowu na siebie. Cholera! Zerknął na przemoczone, zapiaszczone ubranie i znowu w okno. Skończył następne piwo szybkimi haustami, z każdym czuł, jak puls mu wzrasta. Na cholere mu szmaty! Pistolet też tu zostawi. Jeśli sytuacja wymknie się spod kontroli, nie będzie latał ołów. Ostatnią puszkę wyrzucił zamkniętą za płot. Niech ptaki sobie ją otworzą i popiją. Czemu tylko on ma mieć frajdę?

Cicho otworzył boczne drzwi i wszedł po schodach na piętro. Pomyślał o wywaleniu kopniakiem drzwi jej sypialni, ale były otwarte. Popchnął je i zajrzał do środka, czekając, aż oczy przyzwyczają się do ciemności. Dostrzegł ją na łóżku, jeden podłużny wzgórek. To określenie wydało się jego nasyconemu alkoholem mózgowi nieskończenie zabawne. Trzy kroki i już był koło łóżka.

Faith patrzyła na niego.

– Lee.

To nie było pytanie, to było stwierdzenie, którego znaczenia nie rozumiał. Wiedział, że zauważyła jego nagość. Nawet w ciemności z pewnością widziała też, że jest podniecony. Nagłym ruchem zerwał z niej kołdrę.

– Lee? – Tym razem to było pytanie.

Spojrzał na delikatne łuki i miękkość jej nagiego ciała. Puls mu podskoczył, krew szumiała w żyłach i dostarczała diabelskiej potencji temu poważnie skrzywdzonemu mężczyźnie. Szorstko wcisnął się między jej nogi i padł na nią, pierś w pierś. Nie uczyniła najmniejszego ruchu, żeby się bronić, jej ciało było bezwładne. Zaczął całować ją po szyi, ale po chwili przestał. Nie tak, żadnej czułości. Mocno ścisnął jej nadgarstek. Po prostu leżała bez słowa, nie mówiła, żeby przestał. To go wprawiło w złość. Ciężko oddychał jej w twarz. Chciał, żeby wiedziała, że to piwo, a nie ona tak na niego działa.

Chciał, żeby czuła, żeby wiedziała, że nie chodzi o nią, o to, jak wygląda, czy co on do niej czuje, czy coś takiego. Był pijanym sukinsynem z przekrwionymi oczami, a ona łatwym kąskiem. Ot i wszystko. Połóżnił uchwyt, chciał, żeby krzyczała, żeby biła go z całej siły. Wtedy przestanie, ale nie wcześniej.

– Będę wdzięczna, jeśli weźmiesz łokcie z mojej piersi. – Jej głos przebił się przez odgłosy jego działalności.

Nie przestał, dalej robił to samo. Twarde łokcie na miękkim ciele. Król i sługa. Dalej, Faith, przywal mi wreszcie.

– Nie musisz tego robić w ten sposób.

– O czym myślisz? – wybełkotał. Ostatni raz był podobnie pijany w Marynarce, podczas przepustki w Nowym Jorku. Poczł intensywny ból w skroniach. Pięć piw i pięć kieliszków wina, i jest załatwiony. Boże, ależ się starzał.

– Ja na górze. Z pewnością jesteś zbyt struty, żeby chociaż wiedzieć, co robisz. – W jej głosie brzmiało oskarżenie.

– Na górze. Zawsze szef, nawet w pościeli. Do diabła z tobą.

Ścisnął jej nadgarstek tak mocno, że złączył kciuk i palec wskazujący. Spodobało mu się, że nawet nie pisnęła, chociaż czuł, że przenika ją ból, bo jej ciało stężało pod nim. Miętosił jej piersi i pośladki, brutalnie uderzał jej nogi i tors. Jednak nie wykonał ruchu, by w nią wejść. I to nie dlatego, że był zbyt pijany, by poradzić sobie z tym zadaniem, lecz dlatego, że nawet alkohol nie mógł go zmusić do zrobienia tego kobiecie. Miał zamknięte oczy, nie chciał na nią patrzeć. Ale wciskał swoją twarz w jej, chciał, żeby poczuła smród jego potu, żeby zanurzyła się w jęczmienno-chmielowe źródło jego pożądania.

– Tylko pomyślałam, że mógłbyś mieć z tego większą frajdę, nic więcej – powiedziała.

– Kurwa! – wrzasnął – Czy chcesz mnie do tego zmusić?

– A mam zadzwonić po policję?

Jej głos był podobny do wiertła wbijającego się w jego i tak obolałą czaszkę. Zawisł nad nią z zaciśniętymi ramionami i pulsującymi żyłami tricepsów.

Poczuł, jak łza spływa mu z oka, płynie po policzku jak maleńki płatek śniegu, bezdomny tak jak on.

– Czemu mnie nie bijesz, Faith?

– Bo to nie twoja wina.

Lee zaczął czuć się niedobrze, ręce mu słabły. Poruszyła ręką i puścił ją, nie musiała nic mówić. Dotknęła jego twarzy, bardzo delikatnie, jakby piórko spadło z nieba. Prostym ruchem starła łzę. Kiedy mówiła, jej głos był ochrypły:

– Bo zabrałam ci życie.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Więc jeśli będę z tobą uciekał, będę miał to co noc? Ciastko dla psa?

– Jeśli tego właśnie chcesz.

Gwałtownie cofnęła rękę i opuściła ją na łóżko. Nie uczynił najmniejszego gestu, by ją podnieść.

W końcu otworzył oczy i dojrzał bezsilny smutek malujący się na jej obliczu, ból w skurczonej twarzy i szyi, ból, który on spowodował, a ona cicho przyjęła, jej łzy beznadziei na białych policzkach. Wszystko to

było jak rozpalone żelazo, które w jakiś sposób przenikało jego skórę i uderzało w serce, powodując, że wyparowuje.

Skulnął się z niej i zataczając, ruszył do łazienki. Ledwo zdążył, wymiotował piwo i obiad. W końcu stracił przytomność i padł na drogie włoskie płytki.

Chłód zimnego ręcznika na czole wrócił mu świadomość. Za nim Faith, chyba miała na sobie jakiś podkoszulek z długimi rękawami. Lee widział jej długie, umięśnione łydki i szczupłe palce stóp. Poczul na biodrach gruby ręcznik. Wciąż czuł nudności i było mu tak zimno, że szczął zębami. Pomogła mu usiąść i wstać. Miał na sobie spodenki – musiała to zrobić Faith, bo on nie dałby rady. Czuł się tak, jakby ze dwa dni był przywiązany do wirówki. Wspólnie udało im się dojść do łóżka i Faith pomogła mu się położyć, po czym okryła go prześcieradłem i pledem. – Będę spała w innym pokoju – powiedziała miękko. Nawet nie otworzył oczu. Słyszał, jak idzie w kierunku drzwi. Zanim wyszła, zdołał wykrztusić:

– Przepraszam, Faith, przykro mi.

Przełknął: język miał tak wielki jak jakiś cholerny ananas. Zanim zamknęła drzwi, usłyszał, jak cicho mówi:

– Nie uwierzysz Lee, ale mi jest bardziej przykro.

ROZDZIAŁ 34

Brooke Reynolds weszła do banku i spokojnie rozglądała się po pustym jeszcze o tej porze wnętrzu. Pomyślała, że w jakimś innym wcieleniu mogłaby oceniać miejsce przyszłego napadu, i ta myśl sprowadziła na jej twarz uśmiech, ostatnio rzadkiego gościa. Miała kilka możliwych scenariuszy do odegrania, ale widok bardzo młodego mężczyzny za biurkiem, z tytułem zastępcy kierownika oddziału na plakietce przed nim, przesądził sprawę. Podeszła do biurka.

– W czym mogę pomóc? – Mężczyzna spojrział na nią. Oczy mu się rozszerzyły, kiedy zobaczył znaczek FBI.

Wyprostował się, jakby chciał pokazać, że za chłopcę twarzą kryje się jednak kręgosłup.

– O co chodzi?

– Potrzebuję pańskiej pomocy, panie Sobel. – Odczytała jego nazwisko na plakietce. – Jest to związane z bieżącym dochodzeniem Biura.

– Oczywiście, jasne, jeśli tylko będę mógł w czymś pomóc.

Reynolds usiadła naprzeciw niego i mówiła cicho:

– Mam klucz, który pasuje do sejfu w tym oddziale. Uzyskano go w trakcie dochodzenia. Myślimy, że to, co jest w sejfie, może mieć poważne konsekwencje. Muszę się do niego dostać.

– Rozumiem. Tak, cóż...

– Mam ze sobą wyciąg, jeśli to może w czymś pomóc. Wiedziała, że bankierzy uwielbiają papiery, a im więcej liczb i statystyk, tym lepiej. Podała dokument.

– Czy coś panu mówi nazwisko Frank Andrews? – zapytała.

– Nie, ale jestem w tym oddziale dopiero od tygodnia. Konsolidacja banku, nigdy się to nie kończy.

– Z pewnością, nawet rząd dokonuje cięć.

– Mam nadzieję, że to nie dotyczy was, wszędzie jest pełno przestępstw.

– Pewnie jako kierownik banku wiele pan widzi. Młody człowiek wyglądał na zadowolonego.

– O, mógłbym pani historie opowiadać. – Pociągnął łyk kawy.

– Jasne. Czy można sprawdzić, jak często pan Andrews sprawdzał swój sejf?

– Oczywiście. Prześlemy dane do komputera. – Wstukał numer rachunku i czekał, aż maszyna przetrawi dane. – Może kawy, agent Reynolds?

– Nie, dziękuję. Jaka duża ta skrzynka?

– Sądząc po miesięcznej opłacie – spojrzął na rachunek – to nasza wersja luksusowa, podwójnej szerokości.

– Domyślam się, że sporo tam się może zmieścić.

– Tak, są bardzo pojemne. – Pochylił się do niej i cicho mówił: – Pewnie coś związanego z narkotykami, co? Pranie pieniędzy, te rzeczy? Miałem zajęcia z tego przedmiotu.

– Przepraszam, panie Sobel, ale dochodzenie trwa i naprawdę nie mogę go komentować. Rozumie pan?

– Oczywiście. Jasne. – Szybko się odchylił. – Wszyscy mamy zasady, nie uwierzyłyby pani, z czym my sobie musimy radzić.

– Z pewnością. Coś się pojawiło?

– A, racja. – Sobel spojrzął na ekran. – Rzeczywiście, bywał tu często. Mogę pani wydrukować rejestr, jeśli pani chce.

– To mi bardzo pomoże.

Chwilę później schodzili do podziemia i Sobel sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

– Zastanawiam się, czy nie powinienem jednak najpierw sprawdzić w centrali. To znaczy, jestem pewien, że nie stwarzaliby żadnych problemów i w ogóle, ale jednak są bardzo wyczuleni na sprawy dostępu do depozytu w sejfie.

– Rozumiem, ale zdawało mi się, że zastępca kierownika oddziału ma wystarczające kompetencje. Niczego stamtąd nie wezmę, tylko przejrzę zawartość. W zależności od tego, co tam znajdę, mogę zablokować skrzynkę. To nie pierwszy raz, kiedy Biuro to robi. Biorę na siebie pełną odpowiedzialność, proszę się nie martwić.

To wyraźnie uspokoiło młodego człowieka. Weszli do piwnicy. Sobel wziął klucz, który przyniosła Reynolds, otworzył jeden zamek, swoim kluczem otworzył drugi i wyciągnął wielką skrzynię.

– Mamy pokój, w którym może pani tam zajrzeć. Pokazał Reynolds drogę, Brooke weszła i zamknęła drzwi.

Odetchnęła głęboko i zauważyła, że ma spocone dłonie. W tej skrzynce może być coś, co zniszczy sporo ludzi i karier. Powoli, uniosła wieczko. To, co zobaczyła, sprawiło, że cicho zaklęła. Była tam gotówka, porządnie pozawijana w paczki za pomocą grubych taśm. Stare, używane banknoty. Szybko oszacowała: dziesiątki tysięcy. Zamknęła wieczko. Sobel stał przy drzwiach. Odniósł skrzynkę z powrotem do piwnicy.

– Czy mogę zobaczyć rejestr podpisów tej skrzynki?

Mężczyzna przyniósł dokument: to było pismo Kena Newmana, dobrze je znała. Zamordowany agent FBI, skrzynka pełna forsy i fałszywe nazwisko. Boże, chroń.

– Znalazła pani coś, co może pomóc?

– Proszę zablokować tę skrzynkę. Jeśli ktokolwiek pojawi się, by tam zajrzeć, proszę natychmiast do mnie dzwonić na ten numer – podała mu wizytówkę.

– Coś poważnego, prawda? – Sobel nagle stał się bardzo nieszczęśliwy z powodu przydzielenia go do tego właśnie oddziału.

– Dziękuję za pomoc, panie Sobel. Będę z panem w kontakcie.

Reynolds wróciła do samochodu i popędziła do domu Anne Newman. Zadzwoniła z samochodu, żeby sprawdzić, czy Anne jest w domu. Pogrzeb miał być za trzy dni. To będzie wielkie wydarzenie, przyjadą najwyżsi urzędnicy Biura oraz innych agencji wymiaru sprawiedliwości. Kolumna samochodów będzie wyjątkowo długa i pojedzie pomiędzy rzędami poważnych, pełnych szacunku agentów federalnych i ludzi w błękitnych uniformach. FBI chowa agentów poległych na służbie z należnymi im honorem i godnością.

– Co znalazłaś, Brooke? – Anne Newman ubrana była w czarną suknię, ułożyła sobie włosy, a na twarzy miała makijaż.

Brooke usłyszała odgłosy rozmowy w kuchni. Przed domem widziała dwa samochody, pewnie rodzina lub przyjaciele z kondolencjami. Zauważyła też półmiski z jedzeniem na stole w jadalni. Wyglądało, jakby gotowanie i kondolencje bardzo do siebie pasowały, jakby żał przyjmowało się lepiej z pełnym żołądkiem.

– Muszę zobaczyć dokumenty z waszego konta w banku. Wiesz, gdzie one są?

– Ken zawsze prowadził finanse, z pewnością są w jego gabinecie. – Poprowadziła agentkę korytarzem i obie weszły do gabinetu.

– Czy korzystacie z więcej niż jednego banku?

– Nie, tyle wiem. Zawsze odbieram pocztę: to jest jeden bank. Mamy konto czekowe, a nie oszczędnościowe. Ken mówił, że procent, jaki płacą, to żart. Był w tym dobry. Mamy trochę niezłych akcji, a dzieci mają konta studenckie.

Anne szukała dokumentów, a Brooke rozglądała się po pokoju. Na półkach stały różnokolorowe pojemniki z twardego plastiku. Poprzednio

zauważyła monety w przezroczystych plastikowych koszulkach i nie zwróciła uwagi na inne rzeczy.

– Co tam jest?

Anne spojrzała w tę stronę.

– Och, to są karty sportowe Kena. A także monety. W tym też był dobry. Nawet uczęszczał na zajęcia i otrzymał certyfikat znajomości jednych i drugich. – Wskazała na sufit. – To dlatego jest tutaj wykrywacz pożaru. Ken naprawdę bał się ognia, szczególnie w tym pokoju, z całym tym papierem i plastikiem. W minutę wszystko by przepadło.

– Dziwię się, że miał czas na kolekcjonerstwo.

– Jakoś go znajdował. Kochał to.

– Ty albo dzieci chodziliście z nim?

– Nie, nigdy tego nie proponował.

Ton jej głosu powiedział Reynolds, że trzeba zmienić linię przesłuchania.

– Trudno mi o to pytać, ale... miał ubezpieczenie na życie?

– Tak. Spore.

– Przynajmniej o to nie musisz się martwić. Wiem, że to żadne pocieszenie, ale wiele osób wcale o tych rzeczach nie myśli. Jasne, że Ken chciał zadbać o was wszystkich, na wypadek gdyby coś mu się stało. Takie uczynki często są ważniejszym dowodem miłości niż słowa. – Mówiła szczerze, ale ostatnie zdanie zabrzmiało tak niewiarygodnie kulawo, że postanowiła więcej na ten temat nie mówić.

Anne wyjęła czerwony segregator i podała go Brooke.

– Myślę, że tego szukasz. Więcej jest w szufladzie, ale ten jest najnowszy.

Brooke spojrzała na dokumenty. Na przedniej stronie laminowana nalepka informowała, że znajdują się tam wyciągi z rachunku czekowego za bieżący rok. W środku były porządnie oznaczone i chronologicznie uporządkowane wyciągi, najnowsze na wierzchu.

– Unieważnione czeki są w innej szufladzie, Ken trzymał je podzielone według lat.

Cholera! Reynolds trzymała swoje dokumenty finansowe w rozmaitych szufladach w sypialni, nawet w garażu. Czas rozliczeń finansowych w jej domu był najgorszym koszmarem księgowego.

– Anne, wiem, że masz gości. Mogę sama to przejrzeć.

– Jeśli chcesz, możesz je wziąć ze sobą.

- Jeśli nie masz nic przeciw temu, to przejrzę je sobie tutaj.
- Dobrze. Podać ci coś do picia albo jedzenia? Mamy pełno jedzenia, a dopiero co wstawiłam świeży dzbanek kawy.
- Kawa byłaby wspaniała, dzięki. Tylko odrobinę śmietany i cukru.
- Wciąż nie powiedziałaś mi, czy coś znalazłaś. – Anne nagle stała się nerwowa.
- Chcę być absolutnie pewna, zanim cokolwiek powiem. Nie chcę się pomylić. – Brooke patrzyła w oczy biednej kobiety i czuła się potwornie winna. Oto każe żonie bezwiednie asystować w możliwym zszarganiu pamięci jej męża... – Jak się trzymają dzieci? – zapytała, starając się otrząsnąć z uczucia zdrady.
- Myślę, że jak wszystkie dzieci. Mają szesnaście i siedemnaście lat, więc rozumieją to lepiej niż pięcioletki. Ale jest im ciężko. Wszystkim nam. Nie płaczę już tylko dlatego, że rano skończyły mi się łzy. Wysłałam dzieci do szkoły, bo wydaje mi się, że to lepiej, niż miałyby tu siedzieć i przyjmować korowód ludzi wspominających ich tatę.
- Chyba masz rację.
- Można tylko starać się robić wszystko dobrze. Zawsze wiedziałam, że jest taka możliwość. Boże, Ken był agentem od dwudziestu czterech lat. Jedyną kontuzją, jaką przez te lata odniósł, było naciągnięcie pleców, kiedy zmieniał oponę w służbowym wozie. – Uśmiechnęła się leciutko na myśl o tym zdarzeniu. – Nawet mówił o emeryturze. Myślał o przeprowadzeniu się, kiedy dzieci będą w college’u. Jego matka mieszka w Karolinie Południowej i powoli zaczyna być w wieku, w którym potrzebuje rodziny w pobliżu.
- Anne wyglądała, jakby miała się znowu rozpłakać. Gdyby tak się stało, Brooke nie była pewna, czyby się do niej nie przyłączyła.
- A ty masz dzieci? – zapytała nagle Anne.
- Chłopca i dziewczynkę, trzy i sześć lat.
- Och, to jeszcze maluchy. – Na twarzy wdowy pojawił się uśmiech.
- Pewnie jest coraz trudniej, kiedy robią się starsze.
- Może inaczej, wszystko jest coraz bardziej skomplikowane. Od płucia, gryzienia, nauki jedzenia przy stole przechodzi się do wojen o ciuchy, chłopaków, pieniądze. Koło trzynastki nagle nie wytrzymują obecności mamusi i tatusia. To był trudny okres, ale w końcu wrócili. Wtedy zaczynasz się zamartwiać z powodu alkoholu, samochodu, seksu i narkotyków.

– Nie mogę się doczekać. – Brooke uśmiechnęła się z trudem.
– Jak długo jesteś w Biurze?
– Trzydzieści lat. Zgłosiłam się po niesamowicie nudnym roku, kiedy pracowałam jako radca prawny.
– To niebezpieczna praca.
– Z pewnością może tak być. – Agentka patrzyła na Anne.
– Jesteś mężatką?
– Technicznie tak, ale za parę miesięcy już nie.
– To przykre.
– Naprawdę, to najlepsze rozwiązanie.
– Dzieci są z tobą?
– Oczywiście.
– To dobrze. Dzieci należą do matek i wcale nie dbam o to, co mówi politycznie poprawny ludek.
– W mojej sytuacji można się zastanowić... pracuję długo, w różnych nieprzewidywalnych porach. Wiem tylko, że to moje dzieci.
– Mówiłaś, że skończyłaś prawo?
– Tak, w Georgetown.
– Prawnicy zarabiają sporo pieniędzy, a ich praca nawet w przybliżeniu nie jest tak niebezpieczna jak praca agenta FBI.
– Tak, chyba tak. – Brooke w końcu zrozumiała, dokąd ta rozmowa zmierza.
– Może powinnaś pomyśleć o zmianie pracy. Wokół jest zbyt wielu świrów, zbyt wiele broni. Kiedy Ken zaczynał pracę w Biurze, nie było dzieciaków, ledwo wyrosłych z pieluch, a już biegających z karabinami maszynowymi i strzelających do ludzi, jakby to była jakaś cholerna kreskówka.
Brooke nie potrafiła na to odpowiedzieć. Stała, przyciskała notatnik do piersi i myślała o dzieciach.
– Przyniosę ci kawę. – Anne zamknęła za sobą drzwi.
Reynolds upadła na najbliższe krzesło. Nagle miała wizję, jak jej ciało wkładają do czarnego worka, a wróżka przynosi złe nowiny jej osieroconym dzieciom. „Mówiłam waszej matce”. Cholera! Otrząsnęła się z tych myśli i otworzyła notatnik.
Anne wróciła z kawą i wreszcie zostawiona sama sobie Brooke dokonała znaczącego postępu. To, co znalazła, było bardzo niepokojące.

Od co najmniej trzech lat Ken Newman składał na swój rachunek czekowy depozyty, zawsze w gotówce. Wpłaty były małe, raz sto dolarów, raz pięćdziesiąt dolarów, i dokonywane w przypadkowych odstępach czasu. Wyjęła rejestr, który dał jej Sobel, i przebiegła wzrokiem daty wizyt Newmana. Większość z nich odpowiadała datom składania depozytów na rachunku czekowym. Czyli wyglądało to tak, pomyślała: zostawienie świeżej gotówki w sejfie, wzięcie trochę starej i złożenie na rodzinnym rachunku. Zauważyła także, że chodził do innego oddziału, żeby deponować pieniądze. Nie mógł przecież brać pieniędzy ze skrzynki jako Frank Andrews, a następnie deponować je w tym samym oddziale jako Ken Newman.

Razem dodawało się to do sporych pieniędzy, choć nie jakiejś olbrzymiej fortuny. Rzecz polegała na tym, że kwota na koncie nigdy nie była bardzo duża, bo zawsze sumę zmniejszały чеки wypisywane na ten rachunek. Zauważyła, że jego чеки z FBI były bezpośrednio deponowane. Wiele чеков było wypisanych na firmy brokerskie. Te dokumenty były w innej szufladzie i agentka szybko stwierdziła, że Newman co prawda nie był bogaczem, ale miał całkiem przyjemny portfel akcji i jak wynikało z rachunków, regularnie dodawał do niego nowe. Przy długiej hosiie na giełdzie jego majątek znacznie wzrósł.

Poza depozytami gotówkowymi cała reszta była całkiem normalna. Oszczędzał pieniądze i je inwestował. Nie był bogaty, ale dobrze mu się powodziło. Dywidendy z akcji były także deponowane na jego rachunku czekowym, co dodatkowo zaciemniało obraz jego wpływów. Mówiąc prosto, bez drobiazgowej analizy trudno byłoby znaleźć coś podejrzanego w finansach tego agenta. I bez wiedzy o pudełku gotówki w sejfie, bo suma pieniędzy na rachunku nie usprawiedliwiała jakiegoś szczegółowego sprawdzania. To ta gotówka, którą widziała w skrzynce w sejfie, była zastanawiająca. Po co trzymać tyle forsy w skrzyni, gdzie nie przynosi dochodu? Tak samo zastanawiało ją to, czego nie znalazła.

Kiedy znowu przyszła Anne, postanowiła zapytać ją bezpośrednio.

– Nie widzę płatności hipoteki ani kart kredytowych.

– Nie mamy hipoteki, to znaczy, mieliśmy trzydziestoletnią, ale Ken dokonał dodatkowych wpłat i w końcu wcześniej ją spłacił.

– To dobrze. Kiedy to było?

– Myślę, że jakieś trzy albo cztery lata temu.

– A co z kartami kredytowymi?

- Ken im nie ufał. Kupowaliśmy zawsze za gotówkę: urządzenia, ubrania, nawet samochody. Nigdy nowe, zawsze używane.
- To mądrze, oszczędza się mnóstwo na opłatach.
- Mówiłam, Ken w tych sprawach był dobry.
- Gdybym wiedziała, jak bardzo, poprosiłabym go o pomoc.
- Czy jeszcze chcesz coś obejrzeć?
- Obawiam się, że jeszcze jedno. Wasze zeznania podatkowe za kilka ostatnich lat, jeśli je masz.

Teraz rozumiała, skąd ta wielka ilość gotówki w skrzynce. Jeśli Newman płacił za wszystko gotówką, to nie musiał deponować pieniędzy na rachunku czekowym. Jasne, za rzeczy w rodzaju hipoteki, opłat czy rachunku telefonicznego musiał wypisać czek, więc musiał mieć na koncie tyle, żeby te чеки pokryć. Dalej znaczyło to, że pieniądze, których nie zdeponował na swoim rachunku, po prostu nie istniały, nie zostawiały żadnych śladów. Zawsze gotówka to gotówka. Wobec tego urząd skarbowy nie miałoby żadnego sposobu na to, by się dowiedzieć, że Newman miał te pieniądze.

Mądrze, że nie zmienił sposobu życia. Ten sam dom, żadnych eleganckich samochodów, nie wpadł w szaleństwo zakupów, które zgubiło już tyłu złodziei. Ponieważ nie płacił hipoteki ani rachunku kart kredytowych, miał spory przyływ gotówki. Przy pobieżnym sprawdzaniu mogłoby się zdawać, że dzięki temu mógł regularnie inwestować w akcje. Trzeba było pokopać tak głęboko jak Brooke, żeby odkryć prawdę.

Anne znalazła zeznania podatkowe w metalowym pojemniku na akta, stojącym przy ścianie. Były tak samo uporządkowane jak reszta dokumentów finansowych. Krótki rzut oka na zeznania potwierdził podejrzenia agentki. Jedynym wymienionym w nich dochodem była pensja z FBI i jakieś rozmaite dywidendy z akcji i odsetki z banku. Odłożyła akta i zarzuciła płaszcz.

- Anne, bardzo przepraszam, że musiałam przyjść i przeszkadzać ci przy tym wszystkim, z czym musisz sobie radzić.
- Brooke, to ja poprosiłam cię o pomoc.
- No, nie wiem, czy ci pomogłam. – Brooke znowu zalało uczucie winy.
- Powiedz teraz – Anne chwyciła ją za ramię – co się dzieje? Czy Ken zrobił coś złego?
- Mogę ci tylko powiedzieć, że znalazłam parę rzeczy, których nie potrafisz wytłumaczyć. Nie będę cię okłamywać, to kłopotliwe sprawy.

– Rozumiem, że będziesz musiała donieść o tym, co odkryłaś. – Anne powoli cofnęła rękę.

Brooke patrzyła na nią. Właściwie powinna iść bezpośrednio do Wydziału Osobistej Odpowiedzialności i wszystko im opowiedzieć. Wydział ten oficjalnie należał do Biura, ale w rzeczywistości kierował nim Departament Sprawiedliwości i dlatego badał oskarżenia o niewłaściwe zachowanie pracowników Biura. Jego urzędnicy mieli opinię bardzo drobiazgowych, ich dochodzenie mogło dotknąć nawet najtwardszego agenta FBI.

Tak, z czysto technicznego punktu widzenia nie miała o czym myśleć. Życie jednak nie jest takie proste. Reynolds miała przed sobą załamaną kobietę i decyzja stawała się przez to dużo trudniejsza. W końcu przeżyła strona ludzka i agentka postanowiła na chwilę odłożyć na bok regulaminy. Ken Newman zostanie pochowany jako bohater. W końcu ponad dwadzieścia lat był agentem, zasługiwał na to.

– W końcu będę musiała o tym donieść, ale nie teraz. – Przerwała i ścisnęła ramię kobiety. – Wiem, kiedy będzie pogrzeb. Będę ze wszystkimi i oddam hołd Kenowi. – Uścisnęła uspokajająco Anne i wyszła. Myśli wirowały tak szybko, że trochę jej się kręciło w głowie.

Jeśli Newman brał łapówki, to robił to od jakiegoś czasu. Czy to on był źródłem przecieku w jej dochodzeniu? Czy sprzedał też inne dochodzenia? Czy był wolnym strzelcem, sprzedającym informacje temu, kto zapłaci najwięcej? Czy też był regularną wtyczką, pracującą cały czas dla tej samej organizacji? Jeśli tak, to dlaczego Faith Lockhart interesuje tę organizację? W sprawie są też wątki międzynarodowe, tyle zdążyła im powiedzieć. Czy to jest klucz? Czy Newman cały czas pracował dla obcego rządu, który przypadkiem był też zamieszany w schemat Buchanana?

Westchnęła. Cała ta sprawa rosła jak śnieżna kula i Brooke miała ochotę uciec do domu i schować się pod kołdrę. A jednak wsiądzie do samochodu, pojedzie do biura i dalej będzie drażnić tę sprawę, jak w ciągu lat robiła z setkami innych. Do tej pory więcej wygrała, niż przegrała.

Więcej nie można oczekiwać w jej profesji.

Lee obudził się bardzo późno z kacem nad kace. Postanowił go wybiegać. Na początku każdy krok na piasku wysyłał śmiertelne strzały do mózgu, ale kiedy po jakimś czasie, po mniej więcej mili biegu trochę się rozluźnił, pooddychał zimnym powietrzem, poczuł na twarzy słony wiatr, skutki wina i red doga znikły. Wrócił do domu, obszedł basen i zabrał stamtąd swoje ubranie i broń. Na chwilę usiadł na wyplatany krzesło i poczekał, aż słońce trochę go ogrzeje. Kiedy wszedł do domu, poczuł zapach kawy i jajek.

W kuchni Faith właśnie przygotowywała sobie filiżankę kawy. Była boso, w dzinsach i koszuli z krótkim rękawem. Kiedy zobaczyła, że wchodzi, wyjęła drugą filiżankę i jemu też naląła. Ten prosty gest uprzejmości sprawił mu przyjemność, ale wspomnienie jego nocnych poczynań szybko zmiotło to uczucie, jak fale oceanu brutalnie zmywają zamek na piasku.

– Myślałam, że będziesz spał cały dzień – powiedziała.

Jej głos jest przesadnie normalny, pomyślał Lee, poza tym nie patrzyła na niego, kiedy mówiła. To chyba najbardziej niezręczny moment w całym życiu Lee Adamsa. Co miał powiedzieć? Może: „Hej, przepraszam za tą małą przemoc seksualną w nocy?” Wszedł do kuchni, wziął kubek. Trochę liczył na to, że wielki łyk może udusi go i wszystko załatwi.

– Czasem najlepszym lekarstwem po zrobieniu czegoś niewiarygodnie głupiego i niewybaczalnego jest biec tak długo, aż się padnie. – Spojrzał na jajka. – Ładnie pachnie.

– Nie ma porównania z tym, co zrobiłeś wczoraj wieczorem. Ale nie jestem mistrzem kuchni, raczej typem pokojówki. Zresztą, na pewno już to zauważyłeś.

Kiedy podchodziła do pieca, zauważył, że lekko utyka, nie mógł też nie widzieć siniaków na jej nadgarstkach. Położył pistolet na kontuarze, żeby w jakimś impulsie nie strzelić sobie w łeb.

– Faith?

Nie odwróciła się, dalej mieszała jajka na patelni.

– Jeśli chcesz, żebym sobie poszedł, pójdę. – Wyglądało na to, że się zastanawia, więc Lee postanowił powiedzieć, co wymyślił podczas biegu. – Nie ma usprawiedliwienia na to, co ci zrobiłem w nocy. Nigdy

przedtem, w całym życiu, czegoś takiego nie zrobiłem. Naprawdę nie jestem taki, ale nie mogę mieć pretensji, jeśli w to nie wierzysz.

– Wiesz, nie mogę powiedzieć, żebym sobie nie wyobrażała, że coś między nami zajdzie. – Nagle odwróciła się do niego z błyszczącymi oczami. – Nawet w tym koszmarze, w którym cały czas jesteśmy. Nie myślałam jednak, że to się stanie w taki sposób... – Głos jej się załamał i szybko się odwróciła.

Lee patrzył w podłogę i lekko kiwał głową. Jej słowa raniły go jeszcze bardziej.

– Posłuchaj, Faith, mam teraz pewien dylemat. Instynkt i świadomość mówią, żebym wyniósł się z twojego życia, żeby sam mój widok nie przypominał ci o tym, co się stało tej nocy. Ale z drugiej strony nie chcę cię zostawić samej, kiedy ktoś chce cię zabić.

Wyłączyła palnik, wzięła dwa talerze, nałożyła na nie jajecznicę, posmarowała masłem dwa tosty i postawiła to wszystko na stole. Lee patrzył, jak się powoli rusza, na jej policzki mokre od łez. Za każdym razem, kiedy wzrokiem dotknął sińców na jej nadgarstkach, ścisnęło mu się serce. Usiadł naprzeciw Faith i zaczął jeść.

– Mogłam cię powstrzymać – powiedziała otwarcie. Łzy spływały jej po policzkach, ale nie ocierała ich.

– Boże, jak bym chciał, żebyś to zrobiła. – Lee czuł, że i jego oczy napelniają się łzami.

– Byłeś pijany. To cię nie tłumaczy, ale wiem, że nie zrobiłbyś tego, gdybyś był trzeźwy. Zresztą nie posunąłeś się za daleko. Wolę wierzyć, że tak nisko nigdy byś nie upadł. Mówiąc szczerze, gdybym nie była tego absolutnie pewna, zastrzeliłabym cię twoim pistoletem, kiedy straciłeś świadomość. – Przerwała, jakby szukała właściwych słów. – Może jednak to, co ja tobie zrobiłam, jest straszniejsze nawet niż to, co mogłeś mi zrobić tej nocy. – Odsunęła talerz i patrzyła przez okno.

Kiedy mówiła dalej, jej głos był stłumiony, tęskny, w dziwny sposób jednocześnie pełen nadziei i tragiczny.

– Kiedy byłam dziewczynką, zaplanowałam sobie całe życie. Chciałam być pielęgniarką, a potem lekarzem. I chciałam wyjść za mąż i mieć dziesięcioro dzieci. Doktor Faith Lockhart miała ratować ludzkie życie w ciągu dnia, po czym wracać do domu, do cudownego mężczyzny, który ją kocha, i do wspaniałych dzieci, dla których miała być doskonałą matką. Po latach wędrówki z ojcem chciałam mieć jeden dom, w którym

bym mieszkała przez resztę życia. Moje dzieci zawsze by wiedziały, gdzie mnie znaleźć. Wydawało się to tak proste, tak... możliwe, kiedy miałam osiem lat. – W końcu wytarła oczy serwetką, jakby dopiero poczuła, że ma wilgotną twarz. Spojrzała na Lee. – A zamiast tego mam takie życie. – Wzrokiem omiotła pusty pokój. – Zupełnie dobrze mi się wiedzie. Zarabiam masę pieniędzy. Na co mam narzekać? W końcu, to jest właśnie amerykański sen, prawda? Pieniądze? Władza? Posiadanie pięknych rzeczy? Nawet zaczęłam robić coś dobrego, choć może i nielegalnie. Ale kiedy postanowiłam sama coś zrobić... wszystko zniszczyłam. Niby z najlepszymi intencjami, ale jednak. Zupełnie jak mój ojciec. Masz rację, jabłko nie pada daleko od jabłoni. – Znowu przetrwała, bawiła się sztucami, precyzyjnie skrzyżowała pod kątem prostym widelec i nóż do masła. – Nie chcę, żebyś odszedł. – Wstała, szybko przeszła pokój i wbiegła po schodach.

Lee słyszał, jak zatrząskują się za nią drzwi sypialni.

Odetchnął głęboko, wstał i ze zdziwieniem poczuł, że nogi ma jak z waty. Wiedział, że to nie od biegu. Wziął prysznic, przebrał się i znów zszedł na dół. Drzwi pokoju Faith były wciąż zamknięte, a Lee nie miał najmniejszego zamiaru jej przeszkadzać. Żeby uspokoić roztrzęsione nerwy, postanowił spędzić godzinę na przyziemnym zajęciu czyszczenia broni. Woda i sól bardzo źle wpływają na broń, a automatyczne pistolety w ogóle znane są z wrażliwości. Jeśli używa się amunicji, nie najwyższej jakości, to niemal na pewno należy się spodziewać zacięć i w końcu zablokowania broni. Te same kłopoty może spowodować ziarnko piasku czy żwiru. W odróżnieniu od rewolweru, pistoletu automatycznego nie można wyczyścić, po prostu naciskając spust i wyjmując komorę. Zanim udałoby się to z powrotem złożyć, można by umrzeć. A biorąc pod uwagę obecne szczęście Lee, z pewnością coś takiego by mu się przytrafiło, kiedy najbardziej potrzebna byłaby broń strzelająca pewnie i celnie. Są też zalety tego typu broni, choćby taka, że używając do pistoletu Smith&Wesson dziewięciomilimetrowej amunicji parabelum, osiąga się znakomitą siłę ognia: cokolwiek się trafi, padnie. Lee jednak modlił się, żeby nie musiał tego sprawdzać, bo to by znaczyło, że ktoś strzela do niego.

Przeładował piętnaściorzłonowy magazynek, włożył go w uchwyt i umieścił nabój w komorze. Włączył zabezpieczenie i wsadził broń do kabury. Zastanawiał się, czy nie pojechać hondą do sklepu po gazetę, ale

stwierdził, że po prostu nie ma siły ani ochoty na takie przedsięwzięcie. Nie chciał także zostawiać Faith samej.

Poszedł do kuchni napić się wody z kranu, spojrzął przez okno i omal nie dostał zawału. Po drugiej stronie drogi, ponad ścianą wysokich krzewów, nagle pojawił się mały samolot.

Lee przypomniał sobie o pasie startowym, o którym mówiła Faith. Pobiegł do drzwi frontowych, żeby obserwować lądowanie. Zanim znalazł się na zewnątrz, samolot zdążył zniknąć. Na krótką chwilę tylko błysnął w słońcu jego ogon.

Lee wszedł na balkon na drugim piętrze i patrzył, jak samolot kołuje. Pasażerowie przesiedli się do czekającego w pobliżu samochodu, do którego przeladowano również bagaże. Z dwusilnikowego samolotu wysiadł pilot, sprawdził coś i wrócił do swej kabiny. Po paru minutach samolot podjechał do przeciwległego końca pasa, ruszył z rykiem i uniósł się w powietrze. Leciał w kierunku wody, tam zawrócił i szybko zniknął za horyzontem.

Lee wrócił do domu i próbował oglądać telewizję. Poprzerzuczał z tysiąc rozmaitych kanałów i stwierdził, że nie ma absolutnie nic wartego obejrzenia, wobec czego zagrał w samotnika. Spodobało mu się przegrywanie, więc zagrał w dziesięć innych gier – z takim samym wynikiem. Zszedł na dół i pograł w bilard w pokoju gier. Kiedy zbliżała się pora lunchu, zrobił sobie kanapki z tuńczykiem i jakąś zupę i zjadł to wszystko na tarasie nad basenem. Widział, jak ten sam samolot wylądował około pierwszej, wysadził pasażerów i znowu odleciał, wyjąc. Przeszło mu przez myśl, żeby może zastukać do drzwi Faith i zapytać, czy jest głodna, ale zrezygnował. Poszedł popływać w basenie, po czym położył się na betonie i próbował złapać parę promieni słońca. Cały czas czuł się winny, że tak dobrze się bawi. Mijały godziny, zaczynało robić się ciemno, więc pomyślał o przygotowaniu obiadu. Tym razem poszedłby po Faith i przekonał ją, żeby coś zjadła. Właśnie miał ruszyć po schodach, kiedy drzwi się otworzyły i Faith wyszła z sypialni.

Najpierw rzucił mu się w oczy jej strój: biała bawełniana sukienka do kolan i jasnobłękitny bawełniany sweter. Na bosych stopach miała proste, ale bardzo eleganckie sandały, miała starannie ułożoną fryzurę, lekki ślad makijażu podkreślał jej rysy, a bladoczerwona szminka do ust i mała torebka dopełniały całości. Sweter zasłaniał sińce na nadgarstkach,

pewnie dlatego go wybrała, pomyślał Lee. Z zadowoleniem zauważył, że chyba przestała utykać.

– Wychodzisz? – zapytał Lee.

– Obiad. Umieram z głodu.

– Właśnie chciałem coś zrobić.

– Wołałabym gdzieś wyjść. Zaczynam czuć lęk przed zamknięciem.

– To dokąd idziesz?

– Właściwie myślałam, że pójdziemy oboje.

Lee popatrzył na swe wyblakłe spodnie, trampki i koszulkę polo z krótkim rękawem.

– Przy tobie wyglądam trochę jak szmaciarz.

– Dobrze wyglądasz. – Spojrzała na pistolet w kaburze. – Wołałabym jednak, żebyś zostawił sześciopalcowca.

– Faith – spojrzał na jej sukienkę – wątpię, żeby w tym było ci wygodnie na hondzie.

– To tylko z pół mili drogą, klub z ogólnie dostępną restauracją. Myślałam, że się przejdziemy, chyba będzie piękny wieczór.

Lee w końcu się zgodził, rozumiejąc, że pójście gdzieś jest korzystne z wielu powodów.

– Świetny pomysł, za sekundę jestem.

Pobiegł na górę, broń schował do szuflady w swoim pokoju. Prysnał wodą na twarz, zmoczył lekko włosy, chwycił kurtkę i dogonił Faith przy drzwiach; gdy włączyła alarm, wyszli z domu. Niebo właśnie zmieniało kolor z błękitnego na różowy, słońce chowało się za horyzontem. W różnych miejscach włączały się zewnętrzne światła i podziemne spryskiwacze. Dźwięk wylatującej pod ciśnieniem wody działał uspokajająco na Lee. Pomyślał, że sztuczne oświetlenie nadaje spacerowi nastrój. Wyglądało tak, jakby całą okolicę zalewała jakaś nieziemska poświata, jakby byli na doskonale oświetlonej scenie filmu. W górze kolejny dwusilnikowiec schodził do lądowania. Lee potrząsnął głową:

– Potwornie mnie wystraszył dziś rano, kiedy go pierwszy raz zobaczyłem.

– Mnie też by wystraszył, ale kiedy pierwszy raz tu przyjechałam, to właśnie nim leciałam. To ostatni lot wieczorem, już się robi zbyt ciemno. Dotarli do restauracji ozdobionej w stylu marynistycznym: przy wejściu stało wielkie koło sterowe, na ścianach wisiały hełmy nurków, z sufitu zwisała sieć rybacka. Obrazu dopełniały ściany z sękatych sosnowych

desek, drabinki sznurowe, liny i wielkie akwarium z zamkami, roślinami i dziwnymi rybami. Kelnerzy byli młodzi, energiczni i wystrojeni w uniformy linii wycieczkowych. Ta, która obsługiwała Faith i Lee, była szczególnie wesoła. Zamówili napoje: Lee mrożoną herbatę, a Faith szprycer, po czym kelnerka wyśpiewała miłym, choć drżącym altem specjalności dnia. Kiedy odeszła, Faith i Lee spojrzeli po sobie i wybuchnęli śmiechem. Czekali na napoje, a Faith rozglądała się po sali.

– Poznajesz kogoś z obecnych? – spytał Lee.

– Nie, w zasadzie nie wychodzę, kiedy tu przyjeżdżam. Ale trochę się bałam, że wpadnę na kogoś, kogo znam.

– Spokojnie. Wyglądasz całkiem inaczej niż Faith Lockhart. – Przyjrzał się jej. – Powinienem to wcześniej powiedzieć, ale wyglądasz naprawdę... no dobrze, naprawdę wyglądasz dziś ślicznie. – Nagle poczuł się zakłopotany. – To znaczy, nie chciałem powiedzieć, że nie wyglądasz świetnie zawsze... To znaczy... – Zaplątawszy się kompletnie, Lee zamilkł i zaczął studiować menu.

Faith patrzyła na niego; czuła się tak samo niezręcznie jak on, ale jednak uśmiechnęła się.

– Dziękuję.

Spędzili tam dwie przyjemne, beztrudne godziny, rozmawiając na niewinne tematy, opowiadając o dawnych czasach, poznając się nawzajem. Ponieważ było po sezonie, a na dodatek środek tygodnia, oprócz nich było niewielu gości. Skończyli posiłek, wypili kawę i zjedli wspólnie duży kawałek tortu kokosowego z kremem. Zapłacili gotówką i zostawili hojny napiwek, po którym kelnerka śpiewała pewnie całą drogę do domu.

Wracali powoli, delektując się rześkim nocnym powietrzem. Zamiast jednak pójść bezpośrednio do domu, Faith poprowadziła Lee na plażę. Zdjęła sandały i szli dalej po piasku. Było kompletnie ciemno, wiał lekki, ożywczy zefirek. Mieli całą plażę dla siebie.

Lee spojrzął na Faith.

– To był świetny pomysł, żeby pójść na obiad. Naprawdę.

– Kiedy chcesz, potrafisz być czarujący.

Wyglądał na zakłopotanego, zanim zorientował się, że ona żartuje.

– Myślę, że takie wspólne wyjście może być w jakimś stopniu nowym początkiem.

– Też o tym pomyślałam. – Zatrzymała się i usiadła na plaży, zanurzając stopy w piasku. – To co robimy teraz, Lee?

Usiadł obok, zdjął buty i palcami stóp rysował po piasku.

– Wspaniale byłoby tu zostać, ale nie sądzę, byśmy mogli to zrobić.

– Gdzie więc? Nie mam więcej domów.

– Myślałem o tym. Mam dobrych kumpli w San Diego. Też prywatni detektywi, znają tam każdego. Gdybym ich poprosił, na pewno pomogliby nam prześlizgnąć się przez granicę do Meksyku.

– Meksyk? A co dalej? – Faith nie wykazywała zbytniego entuzjazmu.

– Nie wiem. – Lee wzruszył ramionami. – Może moglibyśmy zdobyć fałszywe dokumenty i dostać się do Ameryki Południowej.

– Ameryka Południowa? I co, ty będziesz pracował na polach kokainy, a ja w burdelu?

– Słuchaj, byłem tam, są tam nie tylko narkotyki i prostytutki. Będziemy mieli wiele możliwości.

– Dwoje uciekinierów przed sprawiedliwością i Bóg wie kim jeszcze? – Faith patrzyła w piasek i z powątpiewaniem kręciła głową.

– Jeśli masz lepsze pomysły, to słucham.

– Mam pieniądze, i to sporo, na koncie w Szwajcarii. Tylko numer, żadnych dokumentów.

– Naprawdę są takie rzeczy? – Teraz Lee był sceptyczny.

– Jasne. A wszystkie globalne konspiracje, o których pewnie słyszałeś? Tajne organizacje rządzące światem? Przecież to wszystko prawda. – Uśmiechnęła się i rzuciła w niego piaskiem.

– A jeśli Federalni przeszukają twój dom i biuro, czy nie znajdą śladów tych depozytów? Jeśli poznają numer konta, to mogą nas znaleźć, śledząc pieniądze.

– Jedynym powodem używania szwajcarskich kont jest to, że zapewniają absolutną dyskrecję. Gdyby szwajcarscy bankierzy udzielali takich informacji każdemu, kto zapyta, to cały ich system pada.

– FBI to nie każdy.

– Nie martw się, nie trzymam żadnych dokumentów. Informacje są we mnie.

– Więc musisz jechać do Szwajcarii, żeby dostać pieniądze. – Lee wciąż nie był przekonany. – Wiesz, to raczej niemożliwe.

– Byłam tam, żeby otworzyć rachunek. Bank wyznaczył powiernika, pracownika banku, który jest upoważniony do przeprowadzania trans-

akcji osobiście. To jest dość skomplikowane. Musisz pokazać numery dostępu, wylegitymować się, dostarczyć podpis, który porównują z przechowywanym w aktach.

– Czyli od tego momentu dzwonisz do powiernika i on wszystko robi za ciebie?

– Właśnie. W przeszłości robiłam niewielkie transakcje tylko po to, żeby się upewnić, czy to działa. To jest zawsze ten sam facet, zna mnie i mój głos. Podaję mu numery oraz mówię, dokąd ma przesłać pieniądze. I to wszystko.

– Ale wiesz, że nie możesz ich po prostu zdeponować na rachunku czekowym należącym do Faith Lockhart.

– Wiem, ale mam tu rachunek SLC Corporation.

– I występujesz jako pełnomocnik?

– Tak, jako Suzanne Blake.

– Tu jest problem, bo Federalni znają to nazwisko. Pamiętasz, z lotniska.

– Zdajesz sobie sprawę, ile osób o tym nazwisku jest w tym kraju?

– To prawda.

– Więc przynajmniej mamy za co żyć. Nie starczy na zawsze, ale zawsze to coś.

– Dobrze i to.

Na chwilę zamilkli. Faith nerwowo patrzyła to na Lee, to na ocean.

Zauważył to.

– Co jest? Mam na brodzie kawałek ciastka?

– Lee, kiedy przyjdą pieniądze, możesz wziąć połowę i odejść, nie musisz być ze mną.

– Już o tym przecież rozmawialiśmy.

– Nie, nieprawda. W gruncie rzeczy rozkazałam ci iść ze mną. Wiem, że będzie trudno wrócić beze mnie, ale będziesz chociaż miał pieniądze, żeby gdzieś pojechać. Słuchaj, mogę nawet zadzwonić do FBI, powiem im, że nie jesteś w żaden sposób w to zamieszany. Po prostu na ślepo mi pomagałeś, a ja ci uciekłam. Wtedy będziesz mógł wrócić do domu.

– Dzięki, ale róbmy jedno naraz. Poza tym, nie odejdę, dopóki nie będę wiedział, że jesteś bezpieczna.

– Jesteś pewien?

– Tak, jak najbardziej. Nie odejdę, chyba że mi każesz. I nawet wtedy będę dyskretnie cię śledził, żeby się upewnić, że jesteś bezpieczna.

– Lee – dotknęła jego ręki – nigdy nie zdołam ci się odwdziżyć za to, co dla mnie robisz.

– Po prostu traktuj mnie jak starszego brata, którego nigdy nie miałaś. Spojrzenie, które teraz wymienili, wskazywało jednak na uczucie innego rodzaju. Lee patrzył w piasek, a Faith na wodę. Kiedy Lee po chwili na nią spojrzał, kręciła głową i uśmiechała się.

– O czym myślisz? – zapytał.

– Myślę – odpowiedziała, wstając – że mam ochotę zatańczyć.

– Tańczyć? – Popatrzył na nią ze zdziwieniem. – Ile wypiałś?

– Ile nocy nam tu zostało? Dwie? Trzy? A później przez resztę życia będziemy uchodźcami. Dalej, Lee, ostatnia szansa na imprezę. – Zrzuciła sweter na piasek. Biała sukienka miała naramki, zsunęła je z ramion, mrugnęła na Lee tak, że serce mu się zatrzymało, po czym wyciągnęła do niego ręce. – Dalej, chłopcze.

– Oszalałaś, naprawdę. – A jednak Lee chwycił jej ręce i wstał. –

Uczciwe ostrzeżenie. Od dawna nie tańczyłem.

– Przecież jesteś bokserem, prawda? Pewnie twoje nogi pracują lepiej niż moje, więc najpierw ja poprowadzę, a później ty.

Lee spróbował kilku kroków i opuścił ręce.

– Faith, to jest głupie. A jeśli ktoś nas obserwuje? Pomyślą, że jesteśmy wariatami.

Spojrzała na niego z uporem.

– Całe ostatnie piętnaście lat życia martwiłam się o to, co wszyscy o wszystkim myślą. W tej chwili kompletnie nie dbam o to, co ktokolwiek myśli o czymkolwiek.

– Ale... przecież nawet nie mamy muzyki.

– Pomrucz sobie jakąś melodię. Posłuchaj wiatru, sama przyjdzie.

I, o dziwo, rzeczywiście tak było. Zaczęli najpierw powoli, bo Lee czuł się niezgrabnie, a Faith nie nawykła do prowadzenia. Jednak po chwili poznali nawzajem swoje ruchy i zaczęli zataczać na piasku szerokie kręgi. Po jakichś dziesięciu minutach prawa ręka Lee wygodnie spoczywała na biodrze Faith, jej lewa ręka obejmowała go w pasie, a pozostałe ręce były splecione na wysokości piersi.

Stawali się coraz odważniejsi i zaczęli wykonywać obroty, śruby i inne ruchy przypominające swing z epoki big bandów. Nawet na twardym piasku było to trudne, ale wkładali w to sporo serca i inwencji. Ktoś obserwujący ich pomyślałby, że albo są zamroczeni, albo przeżywają

drugą młodość i bawią się jak nigdy w życiu. Właściwie oba wnioski byłyby prawdziwe.

– Nie robiłem tego od liceum – powiedział Lee z uśmiechem. – A wtedy w modzie był „Three Dog Night”, a nie Benny Goodman.

Faith nic nie mówiła, krążyła wokół niego, przysiadła, a jej ruchy stały się coraz bardziej uwodzicielskie: tancerka flamenco w białym, płomiennym transie. Uniosła spódnicę, by mieć większą swobodę ruchów. Widok jej ud sprawił, że puls Lee raptownie skoczył.

W pewnym momencie nawet znaleźli się w wodzie i potężnie pluskali w coraz bardziej dzikim tańcu. Parę razy upadli na piasek albo nawet w słoną, zimną wodę, ale wstawali i tańczyli dalej. Od czasu do czasu, gdy udało im się perfekcyjnie wykonać wyjątkowo widowiskową kombinację, tracili oddech i śmiali się jak dzieci na szkolnej zabawie.

W końcu się uciszyli, uśmiechy zamarły i przytulili się mocniej do siebie. Zniknęły obroty i podskoki, oddechy się spowolniły i nagle ich ciała zaczęły się dotykać, a koła stawały się coraz ciaśniejsze. W końcu całkiem się zatrzymali i po prostu stali, kołysząc się delikatnie z boku na bok, ostatni taniec wieczoru, objęci ramionami, twarz przy twarzy, oczy wpatrzone w oczy, wiatr gwizdał wokół nich, fale uderzały o brzeg i rozbijały się z hukiem, gwiazdy i księżyc patrzyły na nich z góry. W końcu Faith odsunęła się od Lee, miała rozszerzone źrenice, jej kończyny zaczęły znowu wpadać w erotyczne ruchy na wolną nutę. Lee przygarnął ją do siebie.

– Nie chcę już tańczyć, Faith. – Znaczenie tych słów było oczywiste.

Faith przysunęła się do niego, po czym z szybkością kobry pchnęła go w pierś, aż przewrócił się na plecy, w piach. Odwróciła się i zaczęła biec, jej śmiech spadł na zadziwionego Lee, patrzącego za nią. Skrzywił się, zerwał z piasku i ruszył. Dopadł ją na schodach wiodących do domku na plaży. Zarzucił ją sobie przez plecy i poniósł resztę drogi, majtającą w udawanym proteście rękami i nogami. Zapomnieli o włączonym alarmie i weszli przez tylne drzwi, po czym Faith musiała jak szalona biec do drzwi frontowych, żeby na czas wyłączyć alarm.

– Oj, ledwo się udało. Jakby naprawdę nam zależało, żeby policja do nas wpadła – powiedziała.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek do nas wpadał.

Faith mocno trzymała Lee za rękę i zaprowadziła go do swojej sypialni. Siedli w ciemności na łóżku i przez kilka minut trzymali się nawzajem,

delikatnie kołysząc się do przodu i do tyłu, jakby przenosząc taniec z plaży w bardziej intymne miejsce. Wreszcie Faith odsunęła się i objęła go za szyję.

– Trochę czasu już minęło, Lee, mówiąc szczerze, to było bardzo dawno.

Czuła się zakłopotana po tym wyznaniu. Nie chciała go rozczarować.

Delikatnie dotknął jej palców i razem wstrzymali oddech, gdy przez otwarte okno dotarł szum fal. Faith pomyślała, że to uspokaja: woda, wiatr, dotknięcie skóry, może już nigdy nie doświadczy takiej chwili.

– Nigdy nie będzie ci łatwiej, Faith.

– Dlaczego to powiedziałeś? – zdziwiła się.

Nawet w ciemności błysk jego oczu otaczał ją, trzymał ją, chronił, tak czuła. W końcu skonsumuje romans z piątej klasy? A przecież była teraz z mężczyzną, a nie z chłopcem. W pewnym sensie – z wyjątkowym mężczyzną. Spojrzała na niego: nie, zdecydowanie nie chłopiec.

– Ponieważ nie wierzę, byś kiedykolwiek była z mężczyzną, który czułby do ciebie to co ja.

– Łatwo powiedzieć – wymruczała, chociaż w rzeczywistości te słowa zrobiły na niej wrażenie.

– Mnie nie – szepnął Lee.

Powiedział to z taką szczerością i przekonaniem, bez śladu nadmiernej galanterii czy samozadowolenia charakteryzującego świat, w którym żyła przez ostatnie piętnaście lat, że nie wiedziała, jak zareagować. Ale też minął czas rozmów. Ściągnęła z Lee rzeczy, potem on ją rozebrał, masując jej ramiona i szyję. Jego wielkie palce były zadziwiająco delikatne, spodziewała się, że będą szorstkie.

Ich ruchy były pozbawione pośpiechu, naturalne, jakby robili to wcześniej tysiące razy w czasie długiego, szczęśliwego małżeństwa, znajdując właściwe miejsca do działania, do sprawiania sobie nawzajem przyjemności.

Wślizgnęli się pod prześcieradła. Dziesięć minut później Lee padł, dysząc ciężko. Faith, także z trudem łapiąc powietrze, całowała jego twarz, piersi, ręce. Ich pot mieszał się, kończyny były poplątane. Leżeli tak, rozmawiając i powoli się całując przez następne dwie godziny, zasypiając i znowu się budząc. Około trzeciej nad ranem kochali się jeszcze raz, po czym oboje zapadli w głęboki sen.

Reynolds siedziała za biurkiem w swoim gabinecie, gdy zaterkotał telefon. Dzwonił Joyce Bennett, prawnik, który ją reprezentował w sprawie rozwodowej.

– Brooke, mamy kłopot. Prawnik twojego męża dzwonił przed chwilą i wrzeszczał w związku z jakimiś ukrytymi aktywami.

– Mówisz poważnie? – Twarz Brooke wyrażała jedno wielkie niedowierzanie. – Dobrze, powiedz mu, żeby mi o nich powiedział, znajdę dla nich zastosowanie.

– To nie są żarty. Przetaksowałem mi jakieś wyciągi z rachunków, które, jak twierdzi, właśnie odkrył. Na nazwiska dzieci.

– Na litość boską, Joyce, to są składki na college dla dzieci. Steve o nich wiedział, dlatego nie wymieniłam ich w moich aktywach. Poza tym mają tam po kilkaset dolarów.

– Mówiąc ściśle, wyciąg, na który właśnie patrzę, pokazuje stan kont po pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

– To niemożliwe. – Reynolds nagle zaschło w gardle. – To musi być pomyłka.

– Inną kłopotliwą rzeczą jest to, że rachunki są założone w ten sposób, że można z nich korzystać jedynie za zgodą donatora albo powiernika. Ty jesteś wymieniona jako powiernik, a zakładam także, że pewnie jesteś i donatorem tych pieniędzy. W gruncie rzeczy to są twoje pieniądze. Brooke, powinnaś mi o tym powiedzieć.

– Joyce, nie miałam ci nic do powiedzenia. Nie mam pojęcia, skąd wzięły się te pieniądze. Jakie jest ich źródło według dokumentów?

– Kilka przekazów telegraficznych na mniej więcej jednakowe kwoty. Nie ma informacji, skąd pochodziły. Adwokat Steve'a grozi, że oskarży cię w sądzie o oszustwo. Brooke, powiedział też, że zadzwonił do Biura.

– Do Biura? – Reynolds ścisnęła mocniej słuchawkę i wyprostowała się. – Jesteś pewna, że nie wiesz, skąd wzięły się te pieniądze? A twoi rodzice?

– Nie mają takich pieniędzy. Czy możemy znaleźć ich źródło?

– To jest twój rachunek, więc lepiej sama coś zrób. Daj mi znać.

Reynolds odłożyła słuchawkę i bezmyślnie patrzyła na papiery na biurku. Kiedy po kilku minutach telefon zadzwonił ponownie, z trudem go odebrała. Wiedziała, kto dzwoni.

Paul Fisher mówił chłodniej niż kiedykolwiek. Ma się stawić w Hoover Building natychmiast. Tyle miał jej do powiedzenia. Podczas drogi w dół po schodach nogi kilkakrotnie omal nie odmówiły jej posłuszeństwa. Każdy zmysł, każdy instykt mówił jej, że właśnie została wezwana na własną zawodową egzekucję.

Pokój konferencyjny w Hoover Building był mały i pozbawiony okien. Byli tam Paul Fisher i ADIC, Fred Massey, który siedział u szczytu stołu, obracał w palcach długopis i wpatrywał się w Reynolds. Rozpoznała pozostałych dwóch mężczyzn: prawnik Biura i starszy pracownik dochodzeniowy z Wydziału Osobistej Odpowiedzialności.

– Proszę usiąść, agent Reynolds – powiedział twardym głosem Massey. Usiadła. Nie była winna, więc dlaczego czuła się jak Charles Manson z zakrwawionym nożem w skarpetce?

– Musimy przedyskutować z panią kilka spraw. – Spojrzał na prawnika Biura. – Muszę jednak panią poinformować, że może pani domagać się obecności adwokata.

Próbowała grać zdziwioną, ale nie za bardzo jej się udawało po telefonie od Joyce'a Bennetta. Oczywiście, jej wymuszone działania zwiększały tylko w ich oczach jej winę, tego była pewna. Zastanawiała się nad tym, dlaczego Bennett zadzwonił akurat w tej chwili. Do tej pory nie była zwolennikiem teorii konspiracyjnych, ale teraz zaczęła poważniej rozważać tę możliwość.

– A po co miałabym potrzebować adwokata?

Massey spojrział na Fishera, który zwrócił się do Reynolds:

– Zadzwonił do nas adwokat reprezentujący pani męża w sprawie rozwodowej.

– Rozumiem. Do mnie również właśnie zadzwonił mój adwokat i mogę panów zapewnić, że nic z tego nie rozumiem. Nie mam pojęcia, skąd te pieniądze wzięły się na tych rachunkach.

– Naprawdę? – Massey spojrział na nią sceptycznie. – Chce mi pani powiedzieć, że przez pomyłkę ktoś niedawno przelał sto tysięcy dolarów na konta pani dzieci, konta, które jedynie pani kontroluje?

– Chcę powiedzieć, że nie wiem, co o tym myśleć. Ale mogę panów zapewnić, że się dowiem.

– Rozumie pani, że czas, kiedy się to stało, bardzo nas zdziwił – powiedział Massey.

– Myślę, że nie tak jak mnie. Tu chodzi o moją reputację.

– W gruncie rzeczy chodzi o reputację Biura, i to nas interesuje – uważał otwarcie Fisher.

Reynolds zimno na niego spojrzała, po czym zwróciła się do Massey:

– Nie wiem, co się dzieje. Proszę to zbadać, nie mam niczego do ukrycia.

– Jest pani tego absolutnie pewna? – spytał z wzrokiem utkwionym w leżących przed nim aktach.

Reynolds również spojrzała na akta. To była klasyczna technika przesłuchania. Zblefować, sugerując podejrzanemu, że ma się dowody oskarżenia, które wykażą jego kłamstwa, i mieć nadzieję, że podejrzany pęknie. Nie wiedziała tylko, czy Massey naprawdę blefuje. Nagle dowiedziała się, co to znaczy być po drugiej stronie podczas przesłuchania. Nie było w tym nic zabawnego.

– Czy czego jestem absolutnie pewna? – zapytałaby zyskać na czasie.

– Że nie ma pani niczego do ukrycia.

– To pytanie mnie obraża.

– Wie pani, co mnie zastanawiało w sprawie śmierci Kena Newmana? – zapytał, uderzając palcem w akta. – Otóż to, że tej nocy, której został zamordowany, panią właśnie zastępował. Zgodnie z pani instrukcjami. Gdyby nie to, żyłby dzisiaj. A pani?

Twarz Reynolds spurpurowiała. Brooke wstała i pochyliła się nad Masseyem:

– Czy pan mnie oskarża o to, że brałam udział w zabójstwie Kena?

– Proszę usiąść, agent Reynolds.

– Czy pan mnie oskarża?

– Mówię tylko, że ta przypadkowa koincydencja, jeśli takową była, mnie zainteresowała.

– Była przypadkowa, ponieważ przypadkiem nie wiedziałam, że ktoś tam czeka, by go zabić. Może pan pamięta, że byłam tam prawie na czas, by temu zapobiec.

– Tak, prawie na czas, to wygodne. Niemal jak automatyczne alibi.

Przypadek czy doskonała synchronizacja? Może zbyt doskonała synchronizacja? – Massey patrzył wprost na nią.

– Pracowałam nad inną sprawą i skończyłam wcześniej, niż myślałam.

Howard Constantinople może to potwierdzić.

– Tak, mamy zamiar porozmawiać z Conniem. Jesteście przyjaciółmi, prawda?

– Na gruncie zawodowym.

– Jestem pewien, że nie zechce powiedzieć nic, co stawiałoby panią w jakikolwiek sposób w złym świetle.

– A ja jestem pewna, że powie panu prawdę, starczy go zapytać.

– To znaczy, twierdzi pani, że nie ma żadnego związku pomiędzy morderstwem Kena Newmana a pieniędzmi, które pojawiły się na pani koncie?

– Może powiem to nieco mocniej. Mówię, że to gówno prawda! Gdybym była winna, to czemu miałabym kazać komuś wrzucać sto kawałków na jeden z moich rachunków parę chwil po zabiciu Kena? Nie wydaje wam się to prostackie?

– Ale to wcale nie był pani rachunek, prawda? One były na nazwiska pani dzieci. Zgodnie z aktami personalnymi podda się pani standardowemu sprawdzeniu, które w Biurze odbywa się co pięć lat, dopiero za dwa lata. Śmiem wątpić, czy wtedy pieniądze byłyby nadal na tych kontach, a gdyby nawet, to jestem pewien, że miałyby pani gotową odpowiedź, gdyby ktokolwiek odkrył te pieniądze. Cały problem powstał dlatego, że adwokat pani męża kopał wystarczająco głęboko, gdyby nie to, nikt by o tym nie wiedział. To wcale nie jest prostackie.

– Dobrze, jeśli to nie pomyłka, to ktoś chce mnie zrobić.

– A właściwie kto mógłby to zrobić?

– Ktoś, kto zabił Kena i kto próbował zabić Faith Lockhart. Może boi się, że go znajdzie.

– Czyli to Danny Buchanan próbuje panią zrobić, to pani chce powiedzieć?

– Czy oni mogą to słyszeć? – zapytała Brooke, patrząc na prawnika Biura i przedstawiciela Wydziału Odpowiedzialności.

– Pani dochodzenie jest mniej ważne w obliczu tych nowszych oskarżeń

– powiedział Fisher.

– Oskarżeń! – Reynolds spojrzała na Fishera z rosnącym gniewem. – Przecież to bezpodstawne bzdury!

– Mówi więc pani – Massey otwarł akta – że pani prywatne śledztwo w sprawie finansów Kena Newmana to bzdury?

W tym momencie Reynolds zamarała i nagle usiadła. Przycisnęła wilgotne dłonie do stołu i starała się kontrolować emocje. Nie udawało się. Grała cały czas tak, jak oni chcieli. Zauważyła, że rzeczywiście Fisher i Massey wymienili zadowolone spojrzenia, widząc jej zakłopotanie.

– Rozmawialiśmy z Anne Newman. Powiedziała nam wszystko – wyjaśnił Fisher. – Nawet nie zacznę wyliczać, ile reguł pracy w Biurze pani złamała.

– Staralam się chronić Kena i jego rodzinę.

– Proszę, proszę! – zawołał Fisher.

– To prawda! Chciałam pójść do Wydziału Odpowiedzialności, ale dopiero po pogrzebie.

– Jakie to pełne troski – stwierdził sarkastycznie Fisher.

– Idź do diabła, Paul!

– Agent Reynolds, panujcie nad sobą – rozkazał Massey. Reynolds usiadła i podrapała się po głowie.

– Czy mogę zapytać, w jaki sposób dowiedzieliście się, co robiłam? To Anne Newman się do was zgłosiła?

– Jeśli pani nie ma nic przeciw temu, to my tu zadajemy pytania. – Massey pochylił się i z palców stworzył piramidę. – Co znalazła pani w sejfie?

– Gotówkę. Mnóstwo, tysiące dolarów.

– A dokumenty finansowe Newmana?

– Sporo niewyjaśnionych dochodów.

– Rozmawialiśmy też w oddziale banku, który pani odwiedziła. Powiedziała pani, by nie pozwolić na dostęp do skrzynki nikomu oprócz pani. Powiedziała pani też Anne Newman, żeby nikomu o tym nie mówiła, nawet nikomu z Biura.

– Nie chciałam, żeby ktokolwiek znalazł te pieniądze. To był dowód rzeczowy. Powiedziałam też Anne, żeby nic nie mówiła do czasu, aż pokopię głębiej. Dla jej ochrony, dopóki się nie dowiem, kto za tym stoi.

– A może chciała pani zyskać czas, żeby przywłaszczyć sobie te pieniądze? Ken nie żył, a Anne Newman najwyraźniej nawet nie wiedziała o tym, że jej mąż miał sejf. Byłaby pani jedyną osobą, która o tym wiedziała. – Massey patrzył prosto na nią. Jego wąskie oczy były jak dwa pociski trafiające w Reynolds.

– To dziwne – wtrącił się Fisher. – Newman umiera, pani natychmiast znajduje skrzynkę z tysiącami dolarów, którą miał pod fałszywym nazwiskiem, a w tym samym czasie rachunki, które pani kontroluje, zapelniają się setką tysięcy dolarów.

– Jeśli próbujecie w jakikolwiek sposób powiedzieć, że zabiłam Kena z powodu pieniędzy w tamtej skrzyni, to jesteście w absurdalnym błędzie.

Anne zadzwoniła do mnie i prosiła o pomoc. Nigdy nie wiedziałam, że Ken miał depozyt w sejfie. Nie miałam najmniejszego pojęcia, co było w tej skrzynce do czasu, aż zginął.

– Tak pani twierdzi – powiedział Fisher.

– To prawda! – z przekonaniem odpowiedziała Reynolds. Spojrzała na Massey'a. – Czy jestem formalnie o cokolwiek oskarżona?

– Musi pani zrozumieć, jak okropnie to wszystko wygląda. – Massey oparł się i założył ręce za głowę. – Gdyby była pani na moim miejscu, jakie byłyby pani wnioski?

– Rozumiem, skąd mogły się wziąć wasze podejrzenia. Ale, proszę dać mi szansę...

– Jest pani zawieszona, agent Reynolds. – Massey zamknął akta i wstał. – Ze skutkiem natychmiastowym.

– Zawieszona? – Reynolds była zdziwiona. – Nie zostałam formalnie oskarżona, nie macie nawet dowodów na to, że zrobiłam cokolwiek złego. I wy mnie zawieszacie?

– Powinna być pani wdzięczna, że tylko tyle – powiedział Fisher.

– Fred – Reynolds podniosła się z krzesła – rozumiem, że mnie wycofujesz z tego zadania. Możesz mnie odesłać i w tym czasie zbadać sprawę, ale nie możesz mnie zawiesić. Całe Biuro pomyśli, że jestem winna. To nie jest w porządku.

– Proszę zwrócić odznakę i broń agentowi Fisherowi. – Twarz Massey'a wcale nie zmiękła. – Nie może pani wrócić do swego gabinetu. I pod żadnym pozorem nie wolno pani opuszczać miasta.

Krew odpłynęła z twarzy Reynolds. Opadła na krzesło. Massey ruszył w kierunku drzwi.

– Wasze wielce podejrzone działania, w połączeniu z zabójstwem agenta i raportami o nieznanym ludziach podających się za agentów FBI nie dają mi możliwości przeniesienia was gdziekolwiek, Reynolds. Jeśli jest pani tak niewinna, jak pani twierdzi, to zostanie pani przywrócona na stanowisko bez, utraty pensji, starszeństwa i stanowiska. I zrobię wszystko, by pani reputacja nie była narażona na szwank. Jeśli jest pani winna, cóż, wie pani lepiej niż inni, co panią czeka. – Zamknął za sobą drzwi.

Reynolds wstałaby wyjść, ale Fisher zastąpił jej drogę.

– Odznakę i broń. Już.

Reynolds podała mu to i to. Czowała się tak, jakby oddawała jedno ze swoich dzieci. Spojrzała na triumfującego Fishera.

– Paul, spróbuj się aż tak nie cieszyć. Będziesz wyglądał jak głupek, kiedy zostanę uniewinniona.

– Uniewinniona? Będziesz miała szczęście, jeśli do wieczora nie zostaniesz aresztowana! Chcemy jednak, żeby ta sprawa była krystalicznie czysta. A jeśli miałabyś zamiar uciekać, to wiedz, że będziemy cię obserwować, więc nawet nie próbuj.

– Nawet bym o tym nie pomyślała. Chcę widzieć twoją minę, kiedy przyjdę odebrać broń i znaczek. Nie martw się, nie powiem ci, żebyś mnie wtedy pocałował w dupę.

Reynolds poszła korytarzem i wyszła z budynku, czując, że każda para oczu w całym Biurze się w nią wpatruje.

Lee wstał wcześniej niż Faith, wykąpał się, przebrał, po czym stanął obok łóżka i patrzył na śpiącą kobietę. Przez kilka sekund pozwolił sobie na zapomnienie o wszystkim oprócz tej cudownej nocy. Wiedział, że zmieniała ona na zawsze jego życie. Ta myśl śmiertelnie go przeraziła. Zszedł na dół. Jego ruchy były nieco spowolnione, niektóre części ciała bolały go tak, jak już dawno nic go nie bolało, i nie było to tylko wynikiem tańców. Poszedł do kuchni i nastawił wodę na kawę. Myślał o minionej nocy. Zgodnie ze swoimi zasadami Lee podjął poważne zobowiązanie wobec Faith. Może się to wydawać staroświeckim sentymentem, ale dla niego spanie z kobietą oznaczało, że czuje się wobec niej coś głębokiego i poważnego.

Nalał sobie filiżankę kawy i wyszedł na zewnątrz. Był już późny poranek, ciepły i słoneczny. Lee dostrzegł na horyzoncie ciemne chmury, a przed nimi dwusilnikowy samolot, podchodzący do lądowania z kolejną grupą pasażerów. Faith mówiła, że latem samoloty robią z dziesięć lotów dziennie, ale teraz były tylko trzy: rano, w południe i wczesnym wieczorem. Jak dotąd żaden z pasażerów nie został na ich ulicy. Odjeżdżali w różnych kierunkach, co bardzo cieszyło Lee.

Popijając kawę, doszedł do wniosku, że choć zna Faith zaledwie kilka dni, jego uczucie do niej rzeczywiście jest poważne. Pomyślał, że to wszystko jest dziwne. Ich znajomość rozpoczęła się na najbardziej niepewnym gruncie, jaki można sobie wyobrazić. Po tym, przez co musiał z nią przejść, był przekonany, że miałby prawo jej nienawidzić. Z kolei po tym, co on jej zrobił tamtej nocy – niezależnie od tego, czy był pijany, czy nie – miała prawo nim gardzić. Czyżby kochał Faith Lockhart?

Wiedział, że w tej chwili chce być blisko niej, chce ją chronić, pilnować, żeby nie stała jej się krzywda.

Chciał trzymać ją za ręce, spędzać z nią każdą chwilę i – tak, czemu nie – kochać się z nią, z tak niewiarygodną energią, tyle razy, ile jego ciało byłoby zdolne znieść.

Z drugiej strony... uczestniczyła w przekupstwach urzędników rządowych i szukało jej FBI, między innymi zresztą. Tak, pomyślał z westchnieniem, wszystko się strasznie pokomplikowało. Właśnie wtedy, gdy zaczynało się między nimi Bóg wie co. Naprawdę, nie mogli ot, tak wejść do kościoła albo do sędziego pokoju, by udzielono im ślubu: „To

prawda, ojciec, jesteśmy parą uciekinierów. Czy mógłbyś się pospieszyć?”

Lee przewrócił oczami i palnął się w czoło. Małżeństwo! Dobry Boże, czyżby zwariował? Może i rzeczywiście tak czuje, ale co z Faith? A jeśli zależy jej tylko na jednej nocy? Co prawda, wszelkie dane wskazywały na to, że tak nie jest. Czy ona go kocha? Może po prostu się zadurzyła, wpatrzona weń jako w swego obrońcę? Ostatnia noc mogła być spowodowana alkoholem, poczuciem niebezpieczeństwa albo po prostu zwykłą żądzą. Na pewno nie miał zamiaru zapytać jej o to, co czuje; miała dosyć kłopotów.

Skupił się na najbliższej przyszłości. Czy jazda hondą przez cały kraj do San Diego to dobry pomysł? Meksyk, Ameryka Południowa? Czuł się winny, kiedy myślał o rodzinie, którą miał tak zostawić. Pomyślał o czymś jeszcze: o swojej reputacji, o tym, co rodzina o nim pomyśli. Jeśli ucieknie, to trochę tak, jakby przyznawał się do winy. A jeśli ich złapią podczas ucieczki, kto im uwierzy?

Opadł na krzesło i nagle przyszła mu do głowy zupełnie odmienna strategia. Parę minut wcześniej ucieczka wydawała się najmądrzejszym wyborem. Zrozumiałe, że Faith nie chce wracać, by wysłać Buchanana do więzienia. W gruncie rzeczy Lee również nie był tym zainteresowany, w każdym razie od chwili, gdy się dowiedział, dlaczego ten człowiek przekupywał polityków. Danny Buchanan prędzej powinien zostać kanonizowany. Detektywowi zaczął kielkować w głowie nowy pomysł. Wrócił do domu i wziął ze stolika do kawy swój telefon komórkowy. Korzystał z jednej z licznych promocji, bez opłat za rozmowy międzymiastowe czy roaming, więc rzadko w ogóle używał stacjonarnego telefonu. Komórka miała pocztę głosową, tekstową, rozpoznawanie dzwoniącego, miała nawet nowe pasmo, na którym można było poznać najnowsze wiadomości czy notowania giełdy (mało go to zresztą interesowało, gdyż nie miał żadnych akcji).

Kiedy zaczynał pracę prywatnego detektywa, używał maszyny do pisania IBM, nowością były telefony z wybieraniem tonowym, a fakсы wyrzucały pogięty papier termiczny i można je było znaleźć jedynie w wielkich przedsiębiorstwach. Nie minęło nawet piętnaście lat: w ręce trzymał środek globalnej komunikacji. Czy taka zmiana może być zdrowa? A jednak kto teraz potrafi żyć bez tych cholernych gadżetów?

Usiadł na kanapie i patrzył na powoli obracające się rattanowe łopatki wentylatora na suficie, rozpatrując wszelkie za i przeciw tego, o czym myślał. W końcu podjął decyzję i z bocznej kieszeni wyjął portfel. Był tam kawałek papieru z numerem telefonu klienta, którym, jak już wiedział, jest Danny Buchanan. To ten telefon, którego nie potrafił zlokalizować. Nagle opadły go wątpliwości: a jeśli myli się w ocenie Buchanana – może lobbysta jednak był zamieszany w zamach na Faith? Lee wstał i zaczął chodzić po pokoju. Zerknął na błękitne niebo i zobaczył nadciągające burzowe chmury. W końcu Buchanan go wynajął i w zasadzie Lee wciąż pracował dla tego człowieka. Może w końcu trzeba się zameldować? Odmówił modlitwę, podniósł słuchawkę i wystukał numer z kartki.

Connie wyglądała nieszczęśliwie, gdy Paul Fisher pochylił się nad nim i mówił konspiracyjnym tonem:

– Mamy wszelkie powody, by wierzyć, że ona jest w to zamieszana, Connie. Pomimo tego, co nam powiedziałaś.

Connie patrzył na Fishera. Nienawidził w nim wszystkiego, od doskonałych włosów i kwadratowego podbródka do wyprostowanej sylwetki i nienaganych koszul. Siedział już tutaj pół godziny. Opowiedział Fisherowi i Masseyowi swoją wersję całej historii, a oni swoją. Nie wyglądało na to, by mieli znaleźć wspólny grunt.

– Paul, to są pierdoły przez duże P.

– Poznałeś fakty. – Fisher spojrzał na Masseya. – Jak możesz jej bronić?

– Dlatego, że jest niewinna, co ty na to?

– Znasz jakieś fakty, które by to potwierdziły? – chciał wiedzieć Massey.

– Fred, cały czas mówiłem wam o faktach. Tej nocy mieliśmy gorący ślad w rolnictwie, w innej sprawie. Brooke nie planowała, żeby Ken pojechał wtedy z Lockhart. Sama chciała z nią jechać.

– Albo tak ci mówiła – odparował Massey.

– Słuchaj, dwadzieścia pięć lat mojego doświadczenia mówi, że Reynolds jest czysta jak łąza.

– Badała finanse Kena Newmana, nie mówiąc o tym nikomu.

– Przestańcie, to nie pierwszy raz, gdy agent działa niezgodnie z regulaminem. Znalazła gorący ślad i chciała go zbadać. Jednocześnie nie chciała zniszczyć reputacji Kena, dopóki nie miała całkowitej pewności.

– A te sto tysięcy dolarów na kontach jej dzieci?

– Ktoś ją wrabia.

– Kto?

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć.

– Będziemy ją śledzić. – Fisher potrząsnął głową zawiedziony. – Cały czas, aż to rozwiążemy.

Connie pochylił się i użył całej siły woli, by powstrzymać swe wielkie dłonie od zaciśnięcia na szyi Fishera.

– Paul, powinniście raczej iść za śladami z morderstwa Kena. No i spróbować znaleźć Faith Lockhart.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to my będziemy prowadzili to śledztwo.

– Potrzebujecie kogoś do śledzenia Reynolds... – Connie spojrział na Massey'a. – To mogę być ja.

– Ty? Nigdy! – zaprotestował Fisher.

– Wysłuchaj mnie, Fred. – Connie uporczywie patrzył na Massey'a. – Przyznaję, że sprawy Brooke wyglądają kiepsko. Ale wiem także, że nie ma lepszego agenta w Biurze. Nie chcę widzieć, jak kariera dobrego agenta kończy się w kanale, ponieważ ktoś zrobił coś źle. Sam przez to przechodziłem. Dobrze, Fred?

Massey sprawiał wrażenie zakłopotanego. Wyglądał, jakby skurczył się w krześle pod spojrzeniem Conniego.

– Fred – zaczął Fisher – potrzebujemy niezależnego źródła...

– Ja mogę być niezależny – przerwał mu Connie. – Jeśli nie mam racji, to Brooke padnie, a ja pierwszy jej o tym powiem. Ale mogę się założyć, że wróci i odbierze swój znaczek i broń. W gruncie rzeczy myślę, że za dziesięć lat będzie szefować całemu temu bałaganowi.

– Nie wiem, Connie... – zaczął Massey.

– Myślę, że ktoś jest mi winien taką możliwość, Fred – powiedział bardzo spokojnie Connie. – A ty co o tym myślisz?

Zapadła cisza. Fisher patrzył to na jednego, to na drugiego.

– Dobrze, Connie, śledź ją – zgodził się w końcu Massey. – Składaj mi regularnie raporty. Dokładnie to, co widzisz. Liczę na ciebie, w imię dawnych czasów.

Connie wstał i rzucił Fisherowi zwycięskie spojrzenie.

– Dziękuję za zaufanie, panowie. Nie zawiodę was.

Fisher wyszedł za Connziem na korytarz.

– Nie wiem, co ty tu wyrabiasz, ale pamiętaj: już masz czarną plamę na swojej reputacji, ona drugiego nie wytrzyma. Chcę wiedzieć wszystko, co będziesz raportował Masseyowi.

Connie przyparł dużo wyższego Fishera do ściany.

– Posłuchaj, Paul – przerwałby ostentacyjnie zdjąć jakiś pyłek z koszuli Fishera – rozumiem, że formalnie jesteś moim przełożonym. Staraj się jednak zanadto w to nie wierzyć.

– Connie, stąpasz po chybotałej linii.

– Lubię niebezpieczeństwo, dlatego zgłosiłem się do Biura. Dlatego noszę broń. Ja już kogoś zabiłem. A ty?

– To nie ma sensu. Marnujesz szanse na karierę. – Fisher czuł za sobą ścianę, purpurowiał na twarzy, w miarę jak Connie coraz bardziej na niego napierał.

– Coś takiego? Dobrze, pomogę ci odnaleźć w tym sens. Ktoś wrabia Brooke. Kto to może być? Gdzieś w Biurze jest przeciek. Ktoś chce ją zdyskredytować, załamać. Gdybyś mnie o to zapytał, to ty okropnie starasz się to właśnie zrobić.

– Ja? Oskarżasz mnie, że jestem przeciekiem?

– Nikogo o nic nie oskarżam. Przypominam jedynie, że dopóki nie odkryjemy źródła przecieku, to dla mnie nikt, ale to nikt, od dyrektora do ludzi czyszczących tu kible, nie jest wolny od podejrzeń. – Connie odsunął się od Fishera. – Miłego dnia, Paul. Lecę złapać paru złych gości. Fisher patrzył za nim, wolno kręcił głową, a w jego oczach widać było strach.

Numer, pod który dzwonił Lee, był podłączony do pagera, Buchanan więc wiedział o telefonie natychmiast. Akurat był w domu i pakował aktówkę na spotkanie w firmie prawniczej, która wykonywała pracę dla jednego z jego klientów. Już zdążył porzucić nadzieję, że to cholerstwo zadzwoni, a kiedy w końcu zadzwoniło, o mało nie dostał zawału.

Jego kłopot był oczywisty: jak sprawdzić wiadomość i oddzwonić, żeby Thornhill się o tym nie dowiedział? Szybko opracował plan. Zadzwonił po kierowcę – oczywiście był to człowiek Thornhilla, jak zawsze. Pojechali do centrum, do firmy prawniczej.

– Będę za parę godzin, zadzwonię, kiedy skończę – oznajmił Buchanan, kiedy dojechali.

Wszedł do budynku. Bywał już tam wcześniej, dobrze znał jego rozkład. Nie poszedł do wind, tylko przeszedł główny korytarz i tylne drzwi, które wiodły na parking. Zjechał windą dwa piętra i wysiadł, przeszedł przez podziemny hol i wyszedł na parking. Tuż obok drzwi stał automat telefoniczny. Danny wrzucił monety i wystukał numer, który pozwoli mu sprawdzić wiadomość. Rozumował, że gdyby Thornhill mógł podsłuchać rozmowę ze stacjonarnego, przypadkowo wybranego telefonu umieszczonego pod tysiącami ton betonu, to byłby samym diabłem, wobec czego on i tak nie miałby żadnych szans.

Z taśmy popłynęło parę słów wypowiedzianych głosem Lee, ale wywarły one na Buchananie ogromne wrażenie. Szybko zadzwonił pod przekazany w wiadomości numer. Mężczyzna natychmiast odebrał.

– Pan Buchanan? – zapytał Lee.

– Czy z Faith wszystko w porządku?

Lee odetchnął z ulgą, miał nadzieję, że takie będzie pierwsze pytanie. To wiele mówiło. Ale musi być ostrożny.

– Chcę sprawdzić, czy to naprawdę pan. Przysłał mi pan paczkę z informacjami. Jak pan ją przesłał i co było w środku? I proszę odpowiedzieć szybko.

– Kurier. Użyłem Dash Services. W paczce było zdjęcie Faith, pięć stron informacji o niej i o mojej firmie, kontaktowy numer telefonu, opis moich problemów i tego, co pan miał zrobić. Było tam też pięć tysięcy dolarów w banknotach po dwadzieścia i pięćdziesiąt. Zadzwoniłem trzy

dni temu do pańskiego biura i zostawiłem wiadomość. Proszę mi powiedzieć, czy z Faith wszystko w porządku.

– Na razie tak, ale mamy kłopoty.

– Owszem, to prawda. Ale, skąd mam wiedzieć, że pan jest Adamsem?

– Mam wielkie ogłoszenie w książce telefonicznej ze szkłem powiększającym i takimi różnymi. – Lee szybko myślał. – Mam trzech braci, najmłodszy pracuje w sklepie motocyklowym w południowej części Alexandrii. Mówią na niego Scotty, ale w college’u miał przydomek Skuter, bo grał w futbol i cholernie szybko biegał. Jeśli pan chce, proszę do niego zadzwonić, sprawdzić i wtedy znowu zadzwonić do mnie.

– Nie trzeba. Przekonał mnie pan. Co się stało? Dlaczego uciekliście?

– Też by pan tak zrobił, gdyby ktoś do pana strzelał.

– Proszę mi wszystko powiedzieć, panie Adams. Niczego nie ukrywając.

– Wiem co prawda, kim pan jest, ale nie jestem pewien, czy mogę panu ufać. Jak mnie pan przekona?

– To pan niech mi powie, dlaczego Faith poszła do FBI. O tym wiem.

Potem powiem, kto naprawdę jest waszym przeciwnikiem. To nie ja.

Kiedy się pan dowie, kto to jest, będziecie chcieli, żebym to był ja.

Lee przez chwilę rozważał słowa Buchanana. Usłyszał, że Faith wstaje i idzie pod prysznic.

– Była przerażona. Mówiła, że od jakiegoś czasu zachowywał się pan dziwnie. Próbowła z panem o tym rozmawiać, ale pan ją spławił, a nawet powiedział, żeby opuściła firmę. Wtedy przeraziła się jeszcze bardziej. Bała się, że władze są na waszym tropie. Więc poszła do FBI z planem, by i pana tam ściągnąć, żeby i pan zeznał. Przeciw ludziom, których pan przekupił. Mieliście oboje ubić interes i odejść wolno.

– To by się nigdy nie udało.

– Tak, łatwo być mądrym po fakcie, często mi to mówi.

– Czyli powiedziała panu wszystko?

– Większość. Myślała, że może to pan próbował ją zabić. Ale odrzuciłem ten pomysł. – I mam nadzieję, że miałem rację, dodał w myśli.

– Do czasu, aż Faith zniknęła, nie miałem pojęcia, że poszła do FBI.

– Nie tylko FBI ją ściga. Są też jacyś inni ludzie. Widziałem ich na lotnisku i mieli coś, co widziałem jedynie na seminarium o antyterroryzmie.

– Kto sponsorował to seminarium? Pytanie zastanowiło Lee.

– O antyterroryzmie mówili jacyś oficjalni szpiedzy. Wie pan, myślę o ludziach z CIA.

- Tak – powiedział Buchanan – przynajmniej spotkał pan wroga i wciąż pan żyje. To dobrze.
 - Co pan mówi... – Krew nagle uderzyła do głowy Lee. – Czy pan mówi to, co myślę, że pan mówi?
 - Powiedzmy to tak, panie Adams: nie tylko Faith pracuje dla jednej z agencji rządowych. Ona przynajmniej zgłosiła się dobrowolnie. Ja nie.
 - Cholera.
 - Delikatnie mówiąc. Gdzie jesteście?
 - Dlaczego?
 - Muszę się do was dostać.
 - A jak pan to zrobi, nie sprowadzając na nas brygady morderców? Zakładam, że jest pan śledzony.
 - Strzał w dziesiątkę.
 - To znaczy, że nie może pan pojawić się nawet w naszym sąsiedztwie.
 - Panie Adams, naszą jedyną szansą jest działanie wspólne. Tego nie da się zrobić na odległość. Muszę do was przyjechać, bo nie sądzę, żebyście wy mogli tu przyjechać.
 - Nie przekonuje mnie pan.
 - Nie przyjadę, jeśli nie uda mi się ich zgubić.
 - Zgubić? Proszę pana, pan się uważa za reinkarnację Houdiniego? Powiem panu coś, nawet Houdini nie zdołałby zgubić jednocześnie FBI i CIA.
 - Nie jestem szpiegiem ani magikiem, jestem zwykłym lobbystą, ale mam nad nimi jedną przewagę: znam to miasto lepiej niż ktokolwiek. I mam przyjaciół na górze i na dole. Oni są w tej chwili dla mnie jednako wartościowi. Niech pan będzie spokojny, przyjadę do was sam. Wtedy może nam się uda przez to przejść. Chcę teraz rozmawiać z Faith.
 - Nie wiem, czy to dobry pomysł.
 - Na pewno dobry.
- Lee odwrócił się i zobaczył, że Faith stoi na schodach i słucha.
- Już czas, Lee. Właściwie... grubo po czasie. Lee odetchnął głęboko i podał jej telefon.
 - Cześć, Danny – powiedziała do słuchawki.
 - Boże, Faith, przepraszam... za to wszystko. – Głos Buchanana załamał się w środku zdania.
 - To ja powinnam przepraszać. Zaczęłam cały ten koszmar, idąc do FBI.

– Trzeba to skończyć. Możemy zrobić to razem. Jaki jest Adams? Nadaje się? Będziemy potrzebowali wsparcia.

Faith spojrzała na Lee, który niespokojnie na nią patrzył.

– Z tym nie ma, moim zdaniem, problemów. To jest chyba nasz jedyny as w rękawie.

– Powiedz, gdzie jesteście, i będę tam tak szybko jak możliwe.

Powiedziała, gdzie są, a także o wszystkim, co wiedzieli. Kiedy odłożyła słuchawkę, znów spojrzała na Lee. Wzruszył ramionami.

– Stwierdziłem, że to nasza jedyna szansa. W przeciwnym razie przez resztę życia będziemy uciekać.

Siadła mu na kolanach, podwinęła nogi i oparła głowę o jego pierś.

– Dobrze zrobiłeś. Ktokolwiek bierze w tym udział, znajdzie w Danny'm twardego przeciwnika.

Niestety, nadzieje Lee rozwiały się. CIA. Wynajęci mordercy, legiony ludzi znających się, jak nikt inny na świecie, na wszelkiego rodzaju brzydkich rzeczach: komputerach, satelitach, tajnych operacjach, wiatrówkach z trującymi pociskami, i to wszystko na nich napiera. Gdyby zachował resztki rozsądku, powinien wrzucić Faith na honde i uciekać, jakby go tysiąc diabłów goniło.

– Wezmę prysznic – powiedziała Faith. – Danny powiedział, że będzie najszybciej jak się da.

– Dobrze. – Lee miał nieobecny wyraz twarzy.

Faith ruszyła w kierunku schodów, a Lee spojrzał na telefon i zamarł.

Nigdy w życiu nie był tak załamany, a wydarzenia ostatnich dni spowodowały, że poprzeczka zdziwienia podskoczyła niemal do poziomu słońca. Wiadomość tekstowa na ekranie telefonu była zwięzła. A jednak niemal wstrzymała silne serce Lee.

Było tam napisane: „Faith Lockhart za Renee Adams”.

I numer, pod który należało zadzwonić. Chcieli wymienić Faith za jego córkę.

Reynolds siedziała w salonie z filiżanką herbaty w rękę i patrzyła na kominek, w którym powoli zamierał ogień. Ostatni raz była o tej porze w domu, kiedy miała urlop macierzyński, nic więc dziwnego, że zdziwienie jej synka na widok wchodzącej do domu mamy było równe zdziwieniu Rosemary. W tej chwili David drzemał, a Rosemary zajmowała się praniem. Dla nich był to jeszcze jeden zwykły dzień, podczas gdy Brooke gapiała się w żar i modliłaby cokolwiek było normalne w jej życiu. Zaczęło mocno padać, co doskonale pasowało do jej nastroju. Zawieszona. Bez pistoletu i znaczka czuła się naga. Przez tyle lat bez najmniejszej skazy na reputacji, nagle znalazła się o krok od zrujnowania kariery. Co by w takim razie robiła? Dokąd pójdzie? Jeśli nie będzie miała pracy, to mąż może zabrać dzieci. Czy da radę go powstrzymać? Odstawiła filiżankę, zrzuciła buty i znów padła na kanapę. Rozpłakała się i ukryła twarz w dłoniach, by stłumić szloch. Na dźwięk dzwonka u drzwi usiadła, otarła twarz i ruszyła w kierunku wejścia. Spojrzała przez wizjer i zobaczyła Howarda Constantinople'a.

Connie stał przed kominkiem, który przed chwilą ponownie rozpałił, i ogrzewał dłonie nad ogniem. Brooke, zakłopotana, wycierała oczy chusteczką. Nie mógł nie zauważyć jej czerwonych oczu i wypieków na policzkach, ale taktownie nic nie powiedział.

– Rozmawiali z tobą? – zapytała.

Connie odwrócił się i siadł na krześle, kiwając głową.

– I cholernie bliski byłem tego, żeby i mnie zawiesili. Brakowało jakichś dwóch sekund, żebyśmy walnął Fishera, tę gównianą obrazę słowa „agent”.

– Nie marnuj dla mnie swojej kariery, Connie.

– Gdybym go walnął, to naprawdę zrobiłbym to dla siebie, a nie dla ciebie. – Jakby dla podkreślenia tych słów Connie strzelił palcami, po czym spojrzał na Brooke. – Najbardziej wkurza mnie to, że oni naprawdę wierzą, że jesteś w to jakoś zamieszana. Powiedziałem im prawdę. Coś się pojawiło, pracowaliśmy nad inną sprawą. Chciałaś pojechać z Lockhart, bo nawiązało się między wami jakieś porozumienie, ale mieliśmy ten potencjalny przełom w sprawie rolnictwa. Powiedziałem im, że się martwiłaś, bo nie wiedziałaś, czy dobrze się stało, że Ken pojechał z Lockhart.

– I co?

– I nie słuchali. Wcześniej zdążyli podjąć decyzję.

– Z powodu tych pieniędzy? Powiedzieli ci o tym? Connie powoli skinął głową i nagle poderwał się. Jego ruchy, jak na tak wielkiego faceta, były szybkie i zwinne.

– Nie chcę cię kopać, kiedy leżysz, ale dlaczego, do cholery, zaczęłaś się kręcić wokół rachunków Newmana, nie mówiąc o tym nikomu? Choćby mi? Wiesz, że detektywi działają w parach z wielu powodów, choćby żeby kryć sobie nawzajem tyłek. Teraz nikt nie podzieli się z tobą tym głównym oprócz Anne Newman. A z ich punktu widzenia ona się nie liczy.

Brooke machnęła ręką.

– Nigdy bym nie pomyślała, że coś takiego się wydarzy. Staralam się być w porządku wobec Kena i jego rodziny.

– Jeśli był przekupiony, to być może nie zasługuje na taką delikatność.

Mówi ci to jego przyjaciel.

– Nie wiemy jeszcze, czy był zły.

– Gotówka w sejfie na fałszywe nazwisko? Tak, wszyscy tak robią, co?

– Connie, skąd wiedzieli, że badam finanse Kena? Nie chce mi się wierzyć, żeby Anne zadzwoniła do Biura, przecież sama prosiła mnie o pomoc.

– Pytałem Massey'a, ale to milczek. Myśli, że i ja jestem jego wrogiem. Jednak troszeczkę poszperałem wokół tej sprawy i sądzę, że dostali od kogoś wskazówkę przez telefon. Oczywiście, anonimowo. Massey powiedział, że krzyczałaś, że ktoś cię wrabia. Wiesz, myślę, że masz rację, nawet jeśli oni tak nie myślą.

Lojalność Conniego wiele znaczyła dla Brooke.

– Słuchaj Connie, jeśli ktoś cię ze mną zobaczy, to nie pomoże ci to w karierze. Jestem pewna, że Fisher kazał mnie śledzić.

– Rzeczywiście, to ja cię śledzę.

– Żartujesz.

– Nie, do diabła, nie. Namówiłem do tego Massey'a. Przywołałem kilka wspomnień i Massey stwierdził, że ze względu na stare czasy... Gdybyś nie wiedziała, to Fred Massey wiele lat temu prosił mnie, żeby podłożyć się w sprawie Brownsville. Jeśli mu się wydaje, że teraz wyrównał rachunki, to jest chory na głowę. Ale nie podniecaj się. Wiedzą też, że mam wszelkie powody, by w tej sprawie chronić i swój tyłek. A to znaczy, że

jeśli padniesz, to nie będą musieli szukać nikogo innego do obarczenia winą, włącznie z twoim uniżonym sługą. – Connie przerwał na chwilę i podniósł głowę. Na jego twarzy malowało się zdziwienie. – ADIC? Przecież Massey to takie małe gównno.

– Nie masz zbyt wiele szacunku dla swoich przełożonych. – Brooke uśmiechnęła się. – A co myślicie o mnie, agencie Constantinople?

– Myślę, że strasznie spieprzyłaś sprawę i dostarczyłaś im świetnego kozła ofiarnego – powiedział łagodnie.

– Nie owijasz swych opinii w bawełnę. – Twarz Reynolds spoważniała.

– Chcesz, żebym tracił na to czas? – Connie wstał. – Czy raczej chcesz oczyścić się z podejrzeń?

– Muszę się oczyścić z podejrzeń. Jeśli tego nie zrobię, mogę wszystko stracić, Connie. Dzieci, pracę. Wszystko. – Reynolds poczuła, że znów drży, i kilka razy głęboko odetchnęła by opanować ogarniającą ją panikę. Czowała się jak licealistka, która właśnie dowiedziała się, że jest w ciąży. – Ale ja jestem zawieszona. Bez odznaki, bez broni. Bez władzy.

– No dobrze, masz jeszcze mnie. – Connie w odpowiedzi narzucił płaszcz. – Mam odznakę, broń i choć po dwudziestu pięciu latach pracy w tym gównie jestem tylko zwykłym agentem, mogę się mierzyć z najlepszymi. Więc bierz płaszcz i spróbujmy wysledzić Lockhart.

– Lockhart?

– Wydaje mi się, że jeśli ją dostarczymy, to wszystkie kawałki zaczną do siebie pasować. Rozmawiałem z chłopakami z VCU. Kręcą się w miejscu, czekając na wyniki z laboratorium i takie tam bzdety. A teraz Massey każe im się ostro wziąć do twojej sprawy i na razie do diabła z Lockhart. Wiesz, że nikt nawet nie poszedł do jej domu, by znaleźć jakieś ślady?

– W całej tej sprawie tylko odpowiadaliśmy na wydarzenia: Ken zabity, Lockhart zniknęła, fiasko na lotnisku, ludzie podający się za FBI w mieszkaniu Adamsa. Nie mieliśmy cienia szansy na to, żeby podjąć właściwe działania śledcze.

– Wydaje mi się więc, że powinniśmy ruszyć za kilkoma śladami, póki są jeszcze ciepłe. Choćby sprawdzić rodzinę Adamsa mieszkającą w okolicy. Mam listę nazwisk i adresów. Jeśli uciekał, to mógł do kogoś z nich udać się po pomoc.

– Możesz mieć z tego powodu poważne kłopoty, Connie.

– Nie pierwszy raz. – Wzruszył ramionami. – Poza tym nie mamy już dowódcy grupy. Nie wiem, czy słyszałaś: zawiesili ją za głupotę. – Wymienili uśmiechy. Connie mówił dalej: – Wobec tego ja, jako drugi z rzędu, mam prawo prowadzić śledztwo w sprawach, do których przypadkiem zostałem wyznaczony. Mam instrukcje, by znaleźć Faith Lockhart, i to właśnie mam zamiar zrobić. Nie wiedzą tylko, że robię to z tobą. Goście z VCU wiedzą, co chcę zrobić, więc nie wpadniemy na inny zespół sprawdzający krewnych Adamsa.

– Muszę powiedzieć Rosemary, że mogę nie wrócić na noc.

– To idź. – Spojrzał na zegarek. – Sydney jest pewnie w szkole, ale gdzie jest twój chłopak?

– Śpi.

– Szepnij mu do ucha, że mamusia idzie kopnąć kogoś w tyłek. Kiedy wróciła, poszła prosto do garderoby i wzięła palto. Pobiegła w kierunku gabinetu i nagle się zatrzymała.

– Co się stało? – zapytał Connie.

Spojrzała na niego z lekkim zakłopotaniem.

– Chciałam zabrać broń. Ciężko się rozstać ze starymi przyzwyczajeniami.

– Nie martw się. Niedługo dostaniesz ją z powrotem. Musisz mi coś przyrzec: kiedy pójdziesz po broń i odznakę, weź mnie ze sobą. Chcę zobaczyć ich twarze.

– Załatwione. – Otworzyła mu drzwi.

Buchanan wykonał jeszcze kilka telefonów z parkingu, w celu dopracowania szczegółów swego planu. Poszedł do kancelarii prawnej i zajmował się ważnymi sprawami, które nagle przestały się dla niego liczyć, po czym został odwieziony do domu. Cały czas w myślach dopracowywał swój plan przeciwko Robertowi Thornhillowi. Jego mózg został jedynym obszarem niedostępnym penetracji i kontroli ze strony CIA. Było to wielce uspokajające i Buchanan powoli odzyskiwał wiarę w siebie. Może mógłby rzucić rękawicę temu człowiekowi...

Otworzył drzwi domu i wszedł do środka. Położył aktówkę na krześle i przeszedł przez ciemną bibliotekę. Włączył światło, by popatrzeć na ukochany obraz, zyskać siły do przyszłych zmagania. Gdy zrobiło się jasno, Buchanan z niedowierzaniem gapił się na pustą ramę. Z ledwością podszedł bliżej, przełożył rękę przez ramę i dotknął ściany. Ktoś się włamał do jego domu, chociaż miał bardzo dobry system zabezpieczeń, który jednak nie zadziałał.

Podbiegł do telefonu, żeby zadzwonić po policję. Kiedy sięgał po słuchawkę, telefon zadzwonił.

– Proszę pana, pański samochód będzie za kilka minut. Wychodzi pan do biura?

Mózg Buchanana nie działał.

– Do biura, proszę pana? – powtórzył czyjś głos.

– Tak – w końcu udało mu się odpowiedzieć.

Odłożył słuchawkę i patrzył na puste miejsce po obrazie. Najpierw Faith, teraz obraz. Wszystko robota Thornhilla. W porządku, Bob, punkt dla ciebie. Teraz moja kolej.

Wszedł na górę, obmył twarz i przebrał się, starannie wybierając strój. W sypialni miał specjalnie skonstruowany zestaw audiowizualny składający się z telewizora, stereo, wideo i odtwarzacza DVD. Zestaw ten był względnie zabezpieczony przed kradzieżą, gdyż trzeba by było rozkręcić wiele drewnianych konstrukcji, co musiałoby zabrać sporo czasu. Buchanan jednak nie oglądał telewizji ani filmów na wideo, a kiedy chciał posłuchać muzyki, puszczał płyty analogowe na swoim starym adapterze. Z kieszeni odtwarzacza wideo wyjął paszport, kartę kredytową i dowód tożsamości, wszystkie na fałszywe nazwisko, oraz cienki zwitek studolarówek. Wsadził to wszystko w zapinaną na zamek błyskawiczny

wewnętrzną kieszeń płaszcza. Wrócił na dół i zobaczył, że samochód już czeka. Pozwolił mu jeszcze kilka minut poczekać, po prostu na złość, po czym wziął aktówkę i podszedł do samochodu. Wsiadł i odjechali.

– Cześć, Bob. – Buchanan powiedział to możliwie spokojnie.

Thornhill patrzył w dół, na aktówkę. Buchanan schylił głowę w stronę przyciemnianej szyby.

– Jadę do Biura, więc FBI będzie się spodziewało, że będę miał ze sobą aktówkę, chyba że zakładasz, że nie objęli do tej pory mojego telefonu podsłuchem.

– Danny – rzekł Thornhill z nutą pochwały w głosie – masz zadatki na dobrego agenta.

– Gdzie jest obraz?

– W bezpiecznym miejscu, a to znacznie więcej, niż ci się należy w tych warunkach.

– Co to właściwie znaczy?

– Oznacza to Lee Adamsa, prywatnego detektywa, którego wynająłeś, żeby śledził Faith Lockhart.

Buchanan długą chwilę udawał, że jest zbity z tropu. Gdy był młody, mówiono, że ma talent aktorski, i to nie do filmu, lecz na scenę.

– Nie wiedziałem, że zgłosiła się do FBI, kiedy to zrobiłem. Martwiłem się o jej bezpieczeństwo.

– A to dlaczego?

– Myślę, że znasz odpowiedź.

– A dlaczego miałbym chcieć skrzywdzić Faith Lockhart? – Thornhill wyglądał na urażonego. – Nawet nie znam tej kobiety.

– Musisz kogoś znać, zanim go zniszczysz?

– Popełniłeś błąd, Danny. – Głos Thornhilla był kpiący. – Obraz pewnie do ciebie wróci, ale na razie naucz się żyć bez niego.

– Jak się dostałeś do mojego domu? Mam system bezpieczeństwa.

– Domowy system bezpieczeństwa? – Thornhill wyglądał, jakby za chwilę miał wybuchnąć śmiechem. – O, Boże. Jesteś zachwycający, Danny, naprawdę. Ze wszystkich sił starasz się ocalić biedaków. Nic nie rozumiesz? To dlatego świat się kręci, że są bogaci i biedni. Potężni i bezbronni. Zawsze tak będzie, do końca świata. I nic, co zrobisz, tego nie zmieni. Ludzie i tak będą się zawsze nienawidzić, będą się oszukiwać i zdradzać. Gdyby nie te właściwości natury ludzkiej, nie miałbym pracy

– Właśnie pomyślałem, że minąłeś się z powołaniem, powinienes być psychiatrą – stwierdził Buchanan. – Dla szalonych kryminalistów. Miałbyś tak wiele wspólnego ze swoimi pacjentami.

– Wiesz, tak właśnie ciebie dostałem. – Thornhill uśmiechnął się. – Ktoś, komu próbowałeś pomóc, w końcu cię zdradził. Myślę, że zazdrościł ci sukcesów, twojej chęci czynienia dobra. Nie wiedział o twoim schemacie, ale zaciekał mnie. A kiedy ja się skupię na czyimś życiu, no, nie ma mowy o tajemnicach. Obłożyłem elektroniką twój dom, biuro, nawet twoje ubrania i znalazłem skarb. Z jaką przyjemnością cię słuchaliśmy!

– Fascynujące. To powiedz mi wreszcie, gdzie jest Faith.

– Miałem nadzieję, że ty mi to powiesz.

– Czego od niej chcesz?

– Chcę, żeby dla mnie pracowała. Istnieje przyjazna rywalizacja pomiędzy dwiema agencjami, jednak muszę przyznać, porównując Biuro i moją Agencję, że my z naszymi ludźmi gramy uczciwiej. Pracuję nad tym projektem znacznie dłużej niż Biuro i nie chcę, żeby moje wysiłki spełzły na niczym.

Buchanan starannie dobierał słowa. Wiedział, że znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie.

– A co takiego mogłaby dać ci Faith, czego nie mógłbyś dostać ode mnie?

– W mojej pracy zawsze lepiej mieć dwóch niż jednego.

– Czy twoja matematyka obejmuje także tego agenta FBI, którego zabiłeś?

Thornhill wyjął fajkę i przez chwilę się nią bawił.

– Wiesz, Danny, przyjmij dobrą radę i zajmuj się tylko swoją częścią układanki.

– Uważam każdą jej część za swoją. Czytałem gazety. Powiedziałaś, że Faith zgłosiła się do FBI, a jakiś agent FBI został zabity, pracując nad nieujawnioną sprawą. W tym samym czasie zniknęła Faith. Masz rację, wynająłem Lee Adamsa, żeby się dowiedzieć, o co chodzi. Od tego czasu nie mam od niego wiadomości. Jego też kazałeś zabić?

– Jestem urzędnikiem publicznym, nie każę zabijać ludzi.

– FBI jakoś doszło do Faith, a ty nie mogłeś na to pozwolić, bo jeśli dowiedzieliby się prawdy, to cały twój plan idzie w diabły. A co, naprawdę myślałeś, że wierzę w to, że pozwolisz mi odejść i jeszcze po-

klepiesz na odchodnym po plecach, w podzięcie za dobrą robotę? Gdybym był aż tak cholernym idiotą, nie przetrwałbym w moim fachu.

– Przetrawianie to interesujący koncept. – Thornhill odłożył fajkę. – Uważasz, że przetrwałeś, a teraz przychodzisz do mnie z tą serią bezzasadnych oskarżeń...

Buchanan pochylił się i patrzył wprost na Thornhilla.

– O przetrwaniu to ja więcej zdążyłem zapomnieć, niż ty kiedykolwiek wiedziałeś. Nie mam armii uzbrojonych ludzi, którzy robią, co im każe, podczas gdy ja siedzę sobie bezpiecznie za murami Langley i analizuję pole walki jak partię szachów. Gdy tylko wlałeś w moje życie, sporządziłem plan alarmowy, który cię absolutnie zniszczy, jeśli cokolwiek mi się stanie. Nigdy nie pomyślałeś, że ktoś może być choć w połowie tak bystry jak ty? Czy też sukcesy uderzyły ci do głowy? – Thornhill tylko patrzył na niego, więc Buchanan ciągnął: – Uważam się w tej chwili za twójego szczególnego partnera, bez względu na to, jak ohydna jest ta myśl. I chcę wiedzieć, czy zabiłeś tego agenta FBI, ponieważ muszę wiedzieć, co zrobić, żeby wyrwać się z tego koszmaru. Chcę też wiedzieć, czy zabiłeś Faith i Adamsa. A jeśli mi tego nie powiesz, to kiedy wyjdę z samochodu, zatrzymam się w FBI. A jeśli uważasz się za tak niezwycięzonego, żeby spróbować mnie zabić, gdy zjawią się Federalni, to naprzód. Pamiętaj, że jeśli umrę, ty idziesz za mną. – Buchanan odchylił się i pozwolił sobie na uśmiech. – Znasz przecież opowiastkę o żabie i skorpionie? Skorpion chce przepawić się przez rzekę i mówi żabie, że jej nie zabije, jeśli go przewiezie.

Żaba wie, że jeśli skorpion ją ukłuje, to oboje pójną na dno, więc się zgadza. W połowie drogi przez rzekę, wbrew wszelkiemu rozsądkowi, skorpion wbija swój jadowity kolec w żabę. Żaba umiera, krzycząc: „Dlaczego to zrobiłeś?” A skorpion odpowiada po prostu: „Taką już mam naturę”. – Buchanan sparodiował machanie ręką. – Cześć, panie Żaba.

Następną milę obaj mężczyźni patrzyli na siebie, w końcu Thornhill przerwał ciszę.

– Lockhart musiała zostać wyeliminowana. Agent FBI był z nią, więc także musiał umrzeć.

– Ale Faith ci uciekła?

– Z pomocą twójego detektywa. Gdyby nie twoja głupota, nie byłoby całego tego kryzysu.

– Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mógłbyś planować zabicie kogoś.
– Nie masz więc najmniejszego pojęcia, gdzie jest teraz Faith?
– To tylko kwestia czasu. Mam wciąż wiele możliwości, a jeśli ma się przynęty, to jest i nadzieja.
– To znaczy co?
– To znaczy, że skończyłem rozmowę z tobą. Następne piętnaście minut minęło w całkowitej ciszy. Samochód wjechał na podziemny parking pod budynkiem Buchanana. Na dolnym poziomie czekał szary samochód z włączonym silnikiem. Thornhill przed wyjściem ścisnął ramię Buchanana.
– Twierdzisz, że masz możliwości, by mnie zniszczyć, jeśli cokolwiek ci się przydarzy. Dobrze, teraz powiem ci, co myślę. Jeśli twoja koleżanka i jej nowy „przyjaciel” zniszczą to wszystko, nad czym pracowałem, wszyscy zostaniecie zlikwidowani. Natychmiast. – Cofnął rękę. – Czyli rozumiemy się, panie Skorpion – dodał drwiąco.
Po minucie szary wóz wyjeżdżał z parkingu, a Thornhill już dzwonił.
– Buchanan nie może być spuszczonego z oka nawet na chwilę. – Wyłączył telefon i myślał, jak potraktować nową sytuację.

ROZDZIAŁ 42

– To już ostatnie miejsce – powiedział Connie, kiedy podjechali do sklepu z motocyklami. Wyszli, a Brooke rozejrzała się wokół.

– Jego młodszy brat?

– Scott Adams. – Connie sprawdził listę. – Kieruje tym interesem.

– Miejmy nadzieję, że będzie bardziej pomocny niż inni.

Sprawdzili wszystkich krewnych Adamsa w okolicy. Nikt nie widział go ani nie miał od niego wiadomości w ciągu ostatniego tygodnia, tak w każdym razie mówili. Scott Adams mógł być ich ostatnią szansą. Kiedy weszli, dowiedzieli się jednak, że wyjechał z miasta na ślub przyjaciela i wróci za kilka dni. Connie podał wizytówkę młodemu mężczyźnie za ladą.

– Powiedz mu, proszę, żeby do mnie zadzwonił, kiedy wróci.

Sprzedawca Rick, ten sam, który bez powodzenia usiłował flirtować z Faith, spojrzął na wizytówkę.

– To ma coś wspólnego z jego bratem?

– Znasz Lee Adamsa? – zapytała Brooke. Oboje z Conniem uważnie patrzyli na Ricka.

– Nie mogę powiedzieć, żebym go znał. On nie zna mojego imienia ani nic. Ale kilka razy tu był. Ostatnio, faktycznie, parę dni temu.

Agenci oglądali Ricka od stóp do głów, oceniając jego wiarygodność.

– Był sam? – zapytała Brooke.

– Nie, miał jakąś laskę.

Wyjęła zdjęcie Lockhart i podała Rickowi.

– Ale z krótkimi włosami, czarnymi, a nie kasztanowymi – powiedziała.

– Taa, to ona – potakiwał Rick, patrząc na fotografię. – Lee też miał inne włosy, krótkie i blond. Poza tym miał wąsy i brodę. Jestem naprawdę dobry w zauważaniu różnych takich rzeczy.

Reynolds i Connie spojrzeli na siebie. Oboje starali się ukryć podniecenie.

– Masz pomysł, dokąd mogli jechać? – zapytał Connie.

– Może. Ale na pewno wiem, dlaczego tu przyszli.

– Naprawdę? Niby dlaczego?

– Potrzebowali pojazdu, wzięli motor. Jeden z tych wielkich gold wingów.

– Gold wingów? – powtórzyła Reynolds.

- Taa. – Rick przerzucił stos kolorowych broszur i wyjął jedną, żeby zobaczyła. – O, taka, Honda Gold Wing SE. Na długą drogę nie ma nic lepszego od tego maleństwa. Możecie mi wierzyć.
 - Mówisz, że Adams jedną wziął. Masz kolor, numer rejestracyjny?
 - Mogę znaleźć numer, a kolor jest taki sam jak w broszurze. To był model próbny, Scott pozwolił mu ją wziąć.
 - Mówiłeś, że może masz pomysł, dokąd pojechali – przypomniała Reynolds.
 - Czego chcecie od Lee?
 - Pogadać. Z nim oraz z damą, która jest z nim – powiedziała przyjaźnie.
 - Zrobili coś złego?
 - Nie będziemy wiedzieli, dopóki z nimi nie pogadamy – odpowiedział Connie. Podszedł odrobinę bliżej. – Dochodzenie FBI jest w toku. Jesteś ich przyjacielem czy kimś takim?
 - Do diabła, nie, a ta laska to prawdziwe nieszczęście. – Rick zbladł na samą sugestię. – Kiedy Lee był w środku, wyszedłem na parking i próbowałem jej pomóc. W pełni profesjonalnie, rozumiecie, a ona wsiadła na mnie. A Lee nie jest nic lepszy. Kiedy wyszedł, coś do mnie mrucał. Naprawdę, niedługo kopnąłbym go w dupę.
 - Kopnąłbyś go w dupę? – Connie patrzył na podobnego do tyczki grochowej Ricka i przypomniał sobie imponującą posturę Lee. – Naprawdę?
 - Może jest trochę cięższy – Rick się nie upierał – ale jest stary, a ja trenuję taekwondo.
 - Mówisz więc – Reynolds uważnie przyglądała się Rickowi – że Lee Adams był przez chwilę w środku, a kobieta była sama na zewnątrz?
 - Tak było.
- Reynolds i Connie wymienili spojrzenia.
- Jeśli wiesz, dokąd pojechali, Biuro będzie bardzo wdzięczne za informację. – Reynolds była zniecierpliwiona. – I jeszcze numer rejestracyjny. Jak najszybciej, jeśli nie masz nic przeciw temu, trochę się spieszymy.
 - Jasne. Lee wziął mapę Karoliny Północnej. Normalnie je sprzedajemy, ale Scott mu ją po prostu dał. Tak przynajmniej mówiła Shirley, dziewczyna, która zwykle pracuje za ladą.
 - Jest dzisiaj?
 - Nie, chora. Ja jestem tu za nią.

– Mogę wziąć jedną z tych map Karoliny? – zapytała Reynolds.
Rick podał jej mapę.
– Ile płacę?
– Dobra, na koszt firmy. – Uśmiechnął się. – Jestem porządnym obywatelem. Myślę o zapisaniu się do FBI.
– Cóż, zawsze potrzebujemy dobrych ludzi – powiedział Connie z kamienną twarzą, odwracając wzrok.
Rick odnalazł numer rejestracyjny motocykla i podał Conniemu.
– Tylko powiedzcie mi, co znajdziecie – powiedział, kiedy zbierali się do wyjścia.
– Pierwszy się dowiesz – odparł Connie.
Agenci wsiedli do samochodu, Brooke spojrzała na partnera.
– W każdym razie Adams nie trzyma Lockhart wbrew jej woli. Zostawił ją samą na zewnątrz, mogłaby uciec.
– Rzeczywiście wygląda, jakby działali wspólnie. Przynajmniej teraz.
– Karolina Północna – Brooke powiedziała to właściwie do siebie.
– Wielki stan – odparł Connie. Spojrzała na niego ironicznie:
– Zobaczmy, czy nie uda się nam nieco go okroić. Na lotnisku Lockhart kupiła dwa bilety do Norfolk w Wirginii.
– To po co mapa Karoliny Północnej?
– Nie mogli polecieć samolotem, bo czekali byśmy na nich. Przynajmniej Adams chyba to wiedział. Prawdopodobnie zdawał sobie sprawę, że mamy układ z liniami lotniczymi i w ten sposób namierzyliśmy Lockhart na lotnisku.
– Lockhart spieprzyła wszystko, podając prawdziwe nazwisko na drugi bilet. Ale to chyba wszystko, co mogła zrobić, jeśli nie ma drugiego fałszywego dowodu – dodał Connie.
– To znaczy, że nie mogą lecieć samolotem. Nie mogą używać karty kredytowej, więc nie pojechali wynajętym samochodem. Adams zdaje sobie sprawę, że obstawimy dworce autobusowe i kolejowe. Bierze więc od brata hondę i mapę ich prawdziwego celu: Karoliny Północnej.
– Co znaczy, że kiedy dostaliby się do Norfolk samolotem, to albo chcieli wynająć samochód, albo też innym samolotem polecieć dokądś w Karolinie.
– Ale to nie ma sensu. – Brooke potrząsnęła głową. – Jeśli chcieli lecieć do Karoliny Północnej, to dlaczego nie polecili tam bezpośrednio? Są miliony lotów do Charlotte czy Raleigh. Dlaczego do Norfolk?

– No, można jechać przez Norfolk, jeśli nie udajesz się do Charlotte, Raleigh ani dokądkolwiek w ich sąsiedztwo – spekulował Connie. – A jednak chcieli jechać gdzieś do Karoliny Północnej.

– Czemu więc nie polecili do jednego z jej głównych miast?

– A jeśli Norfolk jest znacznie bliżej miejsca, gdzie chcieli się dostać, niż Charlotte i Raleigh?

Brooke zastanowiła się przez chwilę.

– Raleigh leży z grubsza w centrum stanu, a Charlotte na zachodzie...

– Wschód! – Connie pstryknął palcami. – Wybrzeże! Outer Banks?

– Może. – Reynolds pokiwała akceptujące – W Outer Banks są tysiące domów na plaży, w których można się ukryć.

– Tysiące domów... – zamruczał Connie, który nagle stracił większość zapału.

– Najpierw możesz zadzwonić do łącznika Biura z liniami lotniczymi i dowiedzieć się, jakie są loty z Norfolk do Outer Banks. Mamy też trochę danych, aby określić czas. Ich lot powinien się skończyć w Norfolk około południa. Nie wydaje mi się, by chcieli przebywać w miejscach publicznych dłużej niż absolutnie niezbędne, więc lot z Norfolk musiałby być możliwie blisko południa. Może jakiś komputer ma regularne połączenie. Wcześniej sprawdzaliśmy w głównych liniach, nie rezerwowali niczego z Norfolk.

Connie podniósł słuchawkę i przekazał zamówienie. Po chwili otrzymał odpowiedź. Znowu spojrzał na Brooke z nadzieją.

– Nie uwierzysz, ale jest tylko jedno połączenie z Norfolk do Outer Banks.

– W końcu jakieś szczęście w tej cholernej sprawie. – Brooke uśmiechnęła się szeroko i potrząsnęła głową. – Mów.

– Tarheel Airways. Latają z Norfolk do pięciu miejsc w Karolinie: Kill Devil Hills, Manteo, Ocracoke, Hatteras i czegoś, co nazywa się Pine Island, koło Duck. Nie ma regularnego rozkładu lotów. Dzwonisz do nich i samolot czeka na ciebie.

Brooke otwarła mapę i wpatrywała się w nią.

– Okay, tu jest Hatteras i Ocracoke. Na samym południu. A tu – wskazała palcem – Kill Devil Hills, Manteo na południe, a Duck tutaj, na północ. Connie spojrzał z większym zainteresowaniem.

– Byłem tam kiedyś na wakacjach. Przejeżdża się przez most i kieruje na północ, do Duck, albo na południe, do Kill Devil. Obie miejscowości są mniej więcej w tej samej odległości.

– Więc jak myślisz? Północ czy południe?

– Jeśli jechali do Karoliny Północnej, to pewnie był to pomysł Lockhart. Brooke patrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Bo Adams wziął mapę – wyjaśnił Connie. – Gdyby znał drogę, nie zrobiłby tego.

– Dobrze, Sherlocku, co jeszcze?

– Lockhart ma sporo pieniędzy. Wystarczy spojrzeć na jej dom w McLean. Gdybym był nią, miałbym na wszelki wypadek dom na fałszywe nazwisko.

– Wciąż jesteśmy na początku: północ czy południe?

Przez chwilę siedzieli zamyśleni. Nagle Brooke palnęła się czoło.

– Ale z nas głupki. Connie, jeśli do Tarheel trzeba zadzwonić, żeby zamówić lot, to tam znajdziemy odpowiedź.

– Cholera, jak ślepi. – Oczy Conniego rozszerzyły się ze zdziwienia. Wziął słuchawkę, wystukał numer do Tarheel i poprosił o sprawdzenie, podając datę, przybliżony czas i nazwisko Suzanne Blake. Odłożył słuchawkę i spojrzał na Reynolds.

– Nasza pani Blake dokonała dwa dni temu rezerwacji dla dwóch osób, na lot z Norfolk około drugiej po południu. Tarheel zostało wykiwane, bo państwo się nie pojawili. Zwykle biorą numer karty kredytowej, ale ona latała wielokrotnie, więc uwierzyli jej na słowo.

– Dokąd mieli lecieć?

– Pine Island.

– Boże, Connie – Reynolds nie mogła powstrzymać się od uśmiechu – może wreszcie uda się nam to popchnąć.

– Szkoda tylko – powiedział Connie, zapuszczając silnik – że nie mogę wziąć samolotu Biura. Musimy wziąć tego starego crown vica. Myślę, że to będzie jakieś sześć godzin, nie licząc postojów. – Spojrzał na zegarek.

– Z postojami będziemy tam około pierwszej w nocy.

– Nie powinnam opuszczać okolicy.

– Reguła Biura Numer Jeden: Możesz jechać wszędzie, jeśli twój anioł stróż jest z tobą.

– A co myślisz o wezwaniu posiłków? – Reynolds wyglądała na zakłopotaną.

- Tak. – Connie spojrział na nią ironicznie. – Powinniśmy zadzwonić do Massey'a i Fishera i pozwolić im przejąć wszelkie zasługi.
- Daj mi minutę, zadzwonię do domu i jedziemy.

Po wielu niespokojnych godzinach Lee w końcu dodzwonił się do Renee. Jej matka bez dyskusji odmówiła podania numeru telefonu do college'u, Lee więc kłamał, błagał i straszył wielu ludzi, włącznie z dziekanatem, aż w końcu dostał ten numer. Od dawna nie dzwonił do córki, a kiedy w końcu to zrobił, to było z takiego właśnie powodu. Oj, będzie teraz lubiła swojego staruszka, nie ma co.

Koleżanka Renee z pokoju w akademiku przysięgła na wszystkie świętości, że Renee wyszła na zajęcia z dwoma członkami zespołu futbolowego, jeden z nich był jej chłopakiem. Lee powiedział dziewczynie, kim jest, i zostawił swój numer telefonu, żeby Renee zadzwoniła, kiedy wróci. Odłożył słuchawkę i znalazł telefon urzędu szeryfa hrabstwa Albermarle. Rozmawiał z kobietą – zastępcą szeryfa – i powiedział jej, że ktoś grozi Renee Adams, studentce UVA. Czy mogliby kogoś wysłać, żeby to sprawdził? Kobieta zadała kilka pytań, na które Lee nie mógł odpowiedzieć, zaczynając od tego, kto dzwoni. Już chciał powiedzieć, żeby po prostu sprawdziła na najnowszej liście osób najbardziej poszukiwanych przez policję. Ponieważ był chory ze strachu, ze wszystkich sił starał się zapewnić ją, że to, o czym mówi, jest poważne. W końcu rozłączył się i patrzył znowu na wiadomość: „Renee za Faith”, powoli przeczytał na głos.

– Co?

Odrzucił się i zobaczył Faith. Stała na schodach i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Lee, co to jest?

Lee w tej chwili nie miał żadnych pomysłów. Po prostu podniósł słuchawkę, a jego twarz wyrażała przerażenie. Faith spojrzała na wiadomość, potem na niego.

– Musimy zadzwonić na policję.

– Właśnie rozmawiałem z jej koleżanką z pokoju, wszystko w porządku. Zadzwoniłem też na policję. Ktoś puszcza na nas dymy, chce nas wystraszyć.

– Tego nie wiesz na pewno.

– Masz rację, nie wiem – odparł potulnie.

– Zadzwonisz pod ten numer?

– Pewnie tego właśnie chcą.

– Myślisz, że mogą nas znaleźć w ten sposób? Czy można zlokalizować telefon komórkowy?

– To możliwe, jeśli ma się właściwy sprzęt. Operatorzy muszą być w stanie zlokalizować rozmowę kogoś, kto dzwoni na telefon alarmowy. Wykorzystuje się w tym celu różnicę czasu przybycia sygnału: mierzy się drogę sygnału pomiędzy wieżami i otrzymuje wiele możliwych lokalizacji... Cholera, może głowa mojej córki już jest na gilotynie, a ja mówię jak jakieś chodzące czasopismo naukowe.

– Ale nie uda się określić dokładnej lokalizacji.

– Nie, przynajmniej tak myślę. To nie jest takie precyzyjne jak umiejscawianie za pomocą satelitów, na pewno. Ale kto to może wiedzieć? Jakiś dupek wymyśla w każdej chwili nowe gówno, które odrywa kolejny kawałek prywatności. Wiem to, moja była żona wyszła za jednego z nich.

– Powinieneś zadzwonić, Lee.

– I co mam, do diabła, powiedzieć? Chcą wymienić ją za ciebie.

– Zadzwon. – Położyła rękę na ramieniu Lee, pogłaskała go po szyi i przytuliła się do niego. – Potem zobaczymy, co możemy zrobić. Nic nie może się stać twojej córce.

– Tego nie możesz zagwarantować. – Spojrzał na nią.

– Mogę zagwarantować, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby jej się nic nie stało.

– Włącznie z pójściem w ich łapy?

– Jeśli będzie trzeba, to tak. Nie mam zamiaru pozwolić na to, żeby niewinna osoba została skrzywdzona z mojego powodu.

– Powiniennem być doskonały w działaniu pod presją – Lee padł na kanapę – a nie potrafię nawet logicznie myśleć.

– Zadzwon – powiedziała z przekonaniem Faith.

Lee odetchnął głęboko i wystukał numer. Faith siedziała za nim i słuchała. Ktoś odebrał po pierwszym sygnale.

– Pan Adams? – Lee nie rozpoznał głosu. Była w nim jakaś mechaniczna nuta, sugerująca, że został w jakiś sposób zmieniony. Jego brzmienie było tak odczłowieczone, że Lee z grozy ścierpła skóra.

– Tak, Lee Adams.

– To miło z pana strony, że zostawił pan w mieszkaniu numer telefonu komórkowego. Dzięki temu kontakt z panem jest dużo wygodniejszy.

– Przed chwilą sprawdziłem, co u mojej córki. Zaraz pojawią się tam też gliny, więc wasz plan porwania jej...

– Panie Adams, nie chcę jej wcale porwać.

– To nie wiem, po co z wami rozmawiam.

– Nie trzeba porwać kogoś, żeby go zabić. Pańska córka może zostać zlikwidowana dzisiaj, jutro, za miesiąc, za rok. Kiedy będzie szła na zajęcia, na trening lacrosse, kiedy będzie jechała na wakacje, nawet podczas snu. Ma łóżko tuż przy oknie, na parterze. Często zostaje do późna w bibliotece. Naprawdę, to nie może być łatwiejsze.

– Ty chory szaleńcu! Ty skurwysynu! – Lee wyglądał, jakby chciał rozwalić telefon.

Faith ścisnęła mu ramię i starała się go uspokoić.

– Histeria w niczym nie pomoże pańskiej córce. – Głos kontynuował z irytującym chłodem. – Panie Adams, gdzie jest Faith Lockhart? Tylko tyle chcemy. Wyda ją pan, a pańskie problemy znikają.

– I mam to przyjąć jak ewangelię?

– Naprawdę nie ma pan wyboru.

– Skąd wiecie, że mam tę kobietę?

– Chce pan, żeby pańska córka umarła?

– Ale Lockhart odeszła.

– Dobrze, w przyszłym tygodniu pochowa pan swoją Renee.

Faith uderzyła Lee w ramię i wskazała na telefon.

– Czeka! – powiedział Lee. – Dobrze, dobrze, jeśli mam Faith, to co proponujecie?

– Spotkanie.

– Nie będzie chciała dobrowolnie pójść.

– Mówiąc szczerze, nie obchodzi mnie, jak ją pan przyprowadzi. To już pańska sprawa. My będziemy czekać.

– I pozwolicie mi tak po prostu odejść?

– Wyrzuć ją i odjedź, zajmijmy się resztą. Ty nas nie interesujesz.

– Gdzie?

Podano adres w okolicach Waszyngtonu, po stronie Marylandu. Dobrze znał tę okolicę: bardzo odludna.

– Muszę tam dojechać, a policja jest wszędzie. Muszę mieć kilka dni.

– Jutro w nocy, dokładnie o dwunastej.

– Cholera, to nie za dużo czasu..

– Sugeruję więc, by pan już zaczął działać.

– Posłuchaj, jeśli dotkniecie mojej córki, znajdę was na pewno. Przysięgam. Najpierw połamię wam wszystkie kości, a dopiero potem zrobię wam prawdziwą krzywdę.

– Panie Adams, niech się pan uważa za największego szczęściarza na tej ziemi, bo nie uważamy pana za zagrożenie dla nas. I niech pan zrobi coś dla własnego dobra: kiedy będzie pan odjeżdżał, niech pan nigdy, przenigdy nie próbuje patrzeć za siebie. Nie zamieni się pan w słup soli, ale skutek i tak nie byłby miły. – Rozmówca się rozłączył.

Lee odłożył słuchawkę, przez kilka minut oboje siedzieli bez słowa. W końcu Lee przerwał ciszę.

– I co teraz zrobimy?

– Danny powiedział, że przyjedzie tak szybko jak się da.

– To wspaniale, ale ja mam termin: jutro o północy.

– Jeśli Danny nie przyjedzie na czas, pojedziemy na to miejsce. Ale najpierw wezwiemy posiłki.

– Kogo, FBI?

Faith skinęła głową.

– Faith, nie wiem, czy bylibyśmy zdolni wyjaśnić to Federalnym w rok, a co dopiero w jeden dzień.

– Tyle tylko mamy, Lee. Jeśli Danny zjawi się na czas i będzie miał lepszy plan, to dobrze. Jeśli nie, zadzwonię do agent Reynolds. Ona nam pomoże. – Ścisnęła mu rękę. – Obiecuję, nic się nie stanie twojej córce. Lee chwycił jej rękę; miał nadzieję, że ma rację.

Buchanan miał zaplanowane na wczesny wieczór wiele spotkań na Kapitolu. Spotykał się tam z audytorium, które nie chciało słuchać jego przesłania. Przypominało to rzucanie piłki na fale: albo zostanie odbita prosto w twarz rzucającego, albo przepadnie w morzu. W każdym razie, dzisiaj będzie koniec. Nigdy więcej.

Samochód wysadził go w pobliżu Kapitolu. Wszedł frontowymi schodami, od strony Senatu. Wiedział, że teraz śledzi go więcej ludzi. Choć wokół pełno było ciemnych garniturów, to jego wieloletnie doświadczenia w chodzeniu po tych korytarzach pozwalało mu wyczuć, kto był tu u siebie, a kto czuł się obco. Zakładał, że ci drudzy ludzie byli z FBI i od Thornhilla. Po konfrontacji w samochodzie Żaba na pewno uruchomi więcej ludzi. To dobrze. Uśmiechnął się. Od tej chwili będzie myślał o człowieku z CIA jako o Żabie. Szpiedzy lubią kryptonimy, a nie mógłby wymyślić bardziej odpowiedniego dla Roberta Thornhilla. Buchanan liczył na to, że jego kolec będzie wystarczająco potężny, a błyszczący, ponętny grzbiet aby nie okaże się zbyt śliski.

Były to pierwsze drzwi, na które natykał się każdy po wejściu na drugie piętro i skręceniu w lewo. Obok nich stał mężczyzna w średnim wieku, w garniturze. Na drzwiach nie było wizytówki, która powiedziałaaby, czyje jest to biuro. Następne drzwi prowadziły do biura Franklina Grahama. Był to najważniejszy senacki policjant zajmujący się przestrzeganiem prawa, administracją i protokołem. Był też przyjacielem Buchanana.

– Miło cię widzieć, Danny – przywitał go mężczyzna w garniturze.

– Cześć, Phil, co z twoimi plecami?

– Lekarz mówi, że muszę się poddać operacji.

– Słuchaj mnie, nie pozwól się ciąć. Kiedy czujesz ból, strzel sobie scotcha, zaśpiewaj pełną piersią i pokochaj się z żoną.

– Picie, śpiewanie i miłość, to całkiem dobra rada – stwierdził Phil.

– A czego byś się spodziewał po Irlandczyku?

– Dobry z ciebie człowiek – roześmiał się Phil.

– Wiesz, dlaczego tu jestem?

– Pan Graham mi powiedział. Możesz wchodzić. Otworzył drzwi, Buchanan wszedł, a Phil zamknął za nim i stanął na straży. Nie zwrócił uwagi na dwie pary, które biernie obserwowały ich rozmowę. Agenci rozsądnie

stwierdzili, że mogą czekać, aż Buchanan wyjdzie, i podjąć ponownie obserwację. Poza tym to drugie piętro. Przecież nie odfrunie.

W pokoju Buchanan zdjął z wieszaka pelerynę i narzucił ją na ramiona; na szczęście mżyło. Na innym wieszaku wisiał żółty kask, też go nałożył. Następnie wyjął z aktówki okulary i robocze rękawiczki. Przynajmniej z daleka, z aktówką pod peleryną, będzie wyglądał jak robotnik.

Podszedł do drzwi po przeciwległej stronie pokoju, zdjął blokujący je łańcuch i otworzył. Wszedł po schodach, otworzył kolejne drzwi, za którymi była drabina wiodąca w górę. Buchanan wszedł na szczebel i zaczął się wspinać. Na szczycie popchnął kolejny wąż i znalazł się na dachu Kapitolu.

Wchodzili tędy na dach ludzie zmieniający flagi. Mówiono, że flagi są bez przerwy wymieniane, żeby członkowie Izby i Senatu mogli stale posyłać szczerym wyborcom flagi, które powiewały nad Kapitołem. Buchanan potarł brew: Boże, co za miasto.

Spojrzał w dół, na tereny przed Kapitołem. Ludzie krążyli tu i tam, spiesząc na spotkania. Jakoś to wszystko działało. Przypominało to wielkie mrowisko, tą dobrze naoliwioną maszynę demokracji. Mrówki robią to, by przetrwać, ale może i my robimy to z tego samego powodu, pomyślał.

Spojrzał na posąg Columbii na półtorawiekowym postumencie, wieńczący kopułę Kapitolu. Ostatnio zdjęto go za pomocą helikoptera i grubej liny, po czym dokładnie usunięto brud stu pięćdziesięciu lat. Szkoda, że równie łatwo nie daje się usunąć ludzkich grzechów.

Przez krótką chwilę pomyślał o skoku w dół. Mógłby to zrobić, gdyby nie chęć pokonania Thornhilla. Poza tym byłoby to tchórzostwo, a Buchanan miał co prawda wiele twarzy, ale żadna z nich nie była twarzą tchórze.

Przez dach przeszedł do skrzydła Izby Reprezentantów; był tam podobny pokój na poddaszu. Zdjął kask i rękawice, wyjął z aktówki kapelusz i nałożył go. Podniósł kołnierz peleryny, wziął głęboki oddech, otworzył drzwi i wyszedł. Ludzie kręcili się tu i tam, ale nikt z nich nie przyjrzał mu się choćby odrobinę uważniej.

Po chwili opuścił Kapitol tylnym wyjściem, znanym jedynie nielicznym weteranom. Czekał tam samochód. Pół godziny później był na lotnisku, gdzie na jedynego pasażera oczekiwał prywatny samolot z włączonymi silnikami. W tej chwili jego wysoko postawiony przyjaciel zarabiał

swoje pieniądze. Kilka minut później samolot otrzymał pozwolenie na start i wkrótce Buchanan patrzył z góry, jak stolica powoli znika mu z oczu. Ile razy oglądał ten widok?
– Szczęśliwej drogi – powiedział pod nosem.

Thornhill wracał do domu po bardzo dobrym dniu. Mają już Adamsa, wkrótce dostaną i Faith Lockhart. Może facet będzie próbował ich wykiwać, ale raczej nie należy się tego spodziewać. W głosie Adamsa usłyszał prawdziwy strach. Dzięki Bogu, są rodziny. Tak, ogólnie udany dzień.

Dzwonek telefonu miał to za chwilę zmienić.

– Tak? – Z głosu Thornhilla zniknęła pewność siebie, gdy zameldowano mu, że Danny Buchanan zniknął, nie wiadomo którędy, z najwyższego piętra Kapitolu.

– Znaleźć go! – wrzasnął do słuchawki, zanim rzucił ją na siedzenie. W co ten człowiek gra? Postanowił wcześniej zacząć ucieczkę? A może był jakiś inny powód? Może jakoś skontaktował się z Lockhart? To byłoby wielce kłopotliwe. Jeśli ci dwoje wymienią się informacjami, Thornhillowi nie wyjdzie to na dobre. Powrócił myślą do spotkania w samochodzie. Buchanan zachowywał się normalnie, te jego gierki słowne, zwykłe pogrożki, ale poza tym był podporządkowany. Co to wszystko znaczy?

W podnieceniu stukął palcami w aktówkę, którą trzymał na kolanach. Spojrzał na twardą skórę i aż otworzył usta. Aktówka! Ta cholerna aktówka! Jedną dał Buchananowi, a w środku był zapasowy magnetofon. Ich rozmowa w samochodzie. Thornhill przyznał, że kazał zabić agenta FBI! Buchanan oszukał go, sprawił, że się zdradził. Nagrał go na sprzęcie CIA! Ten dwulicowy skurwysyn!

Chwycił telefon: palce mu drżały tak bardzo, że dwa razy wystukał niewłaściwy numer.

– Jego aktówka, taśma w niej. Znajdźcie ją! I jego! Musicie to zrobić. Musicie!

Rzucił telefon i opadł na siedzenie. Mistrz strategii, doświadczony w ponad tysiącu tajnych operacji, był absolutnie zaskoczony. Buchanan rzeczywiście może go zniszczyć tą taśmą. Uciekał z dowodami. Ale Buchanan też padnie, musi paść, nie może być inaczej. Zaraz, zaraz. Skorpion. Żaba! Teraz to wszystko nabierało sensu. Buchanan miał zamiar paść i pociągnąć go za sobą. Thornhill poluźnił krawat, zgiął się i poczuł, jak panika ogarnia całe jego ciało.

– Tak to się skończy, Robercie – powiedział do siebie. – Po trzydziestu pięciu latach nie jest to dobry sposób na zakończenie. Uspokój się. Teraz właśnie musisz myśleć. Teraz możesz zapracować na miejsce w historii. Ten człowiek cię nie pokona. – Powoli jego oddech wracał do normy. Może Buchanan użyje tej taśmy jako zabezpieczenia? Dlaczego miałby spędzać w więzieniu resztę życia, jeśli mógłby zniknąć? Nie, myśl, że Danny pokaże tę taśmę władzom, nie miała sensu. Miał do stracenia tyle samo co Thornhill, a chyba nie byłby aż tak mściwy. Nagle go olśniło: może to ten obraz, ten idiotyczny obraz! Może to on zapoczątkował to wszystko? Nie trzeba było go zabierać. Natychmiast zostawi Buchanowski wiadomość, że jego skarb wróci na miejsce. Szybko zrobił to i polecił odstawić obraz do domu Buchanana.

Usiadł, spojrzął za okno i poczuł, że wraca mu wiara w siebie. Miał asa w rękawie. Dobry dowódca zawsze ma coś w zanadrzu. Jeszcze raz zadzwonił, odebrał dobre wiadomości – nowe materiały wywiadowcze. Twarz mu się rozjaśniała, w miarę jak wizje klęski znikwały. Będzie dobrze, uśmiechnął się. Zwycięstwo, gdy niemal jest się w paszczy klęski: to może dodać człowiekowi dwadzieścia lat w jedną noc albo dać mu przepustkę do historii. Albo czasami i jedno, i drugie.

Po kilku minutach wysiadł z samochodu na podjeździe swego pięknego domu. Nienagannie ubrana żona przywitała go w drzwiach konwencjonalnym całusem w policzek. Właśnie wróciła z zebrania w lokalnym klubie. Thornhill pomyślał, że właściwie zawsze wraca z zebrania w klubie. On walczył z terrorystami, którzy przenikali do kraju z materiałami do produkcji broni nuklearnej, a jego żona w tym czasie beztrudnie spędzała czas na pokazach mody, na których młode, próżne kobiety z nogami sięgającymi nadmuchanych biustów paradowały w strojach, które nawet nie zakrywały ich pośladków. On każdego dnia ratował świat, a jego małżonka popołudniami jadła sandwicze i piła szampana z innymi paniami z towarzystwa. Leniwi bogaci byli tak samo głupi jak nie wykształceni biedni, w opinii Thornhilla i jedni, i drudzy byli bardziej bezmyślni niż krowy. Krowy chociaż rozumiały w pewnym stopniu, że są niewolnikami.

– Jestem niedocenianym pracownikiem służby publicznej – mruknął do siebie Thornhill – a gdybym kiedykolwiek opuścił posterunek, to tym bogatym i potężnym zostałyby tylko echo ich przerażonych wrzasków. – Ta myśl go fascynowała.

Ledwie słuchał niespójnego świergotu żony o „jej dniu”, odłożył ak-
tówkę, przyrządził sobie drinka, uciekł do gabinetu i zamknął drzwi.
Nigdy jej nie opowiadał o tym, jak on spędził dzień. Opowiedziałyby o
tym swemu – ach, jakże szykownemu, fryzjerowi, ten powiedziałby
innej klientce, ta przyjaciółce, i jutro świat by przestał istnieć. Nie, nigdy
o tym z żoną nie rozmawiał. Poza tym ulegał jej niemal we wszystkim,
oprócz oczywiście tych sandwiczów.

Jak na ironię, domowy gabinet Thornhilla przypominał gabinet w domu
Buchanana. Nie było w nim plaketek, pucharów i pamiątek jego długiej
kariery zawodowej. W końcu jest szpiegiem. Ma może działać jak to
idiotyczne FBI i nosić koszulki i czapki z emblematem CIA? Zakrzusił
się whisky na samą myśl o tym. Nie, jego praca była niewidoczna dla
opinii publicznej, za to zauważają ją ci, którzy się liczą. Dzięki niemu
jego kraj ma się znacznie lepiej, chociaż prości ludzie nigdy się o tym nie
dowiedzą. Tak powinno być. Błędem głupców jest szukanie pokłasku
szerokich mas. On, Robert Thornhill, robi swoje z dumy. Z dumy z siebie
i ze swego poświęcenia dla kraju.

Pomyślał o swym ukochanym ojcu, patriocie, który do grobu zabrał
swoje tajemnice i wspaniałe sukcesy. Służba i honor. To wszystko.
Przy odrobinie szczęścia już wkrótce i syn osiągnie kolejny sukces. Faith
zginie w ciągu godziny od chwili, kiedy ją dostaną. A Adams? Cóż, też
będzie musiał umrzeć, Thornhill go okłamał. Doskonale rozumiał, że
oszustwo nie jest niczym więcej niż niezwykle skutecznym narzędziem
w jego fachu. Trzeba tylko pilnować, by kłamstwo służbowe nie prze-
nosiło się do życia prywatnego, ale Thornhill zawsze był dobry w takim
rozgraniczaniu. Wystarczy zapytać jego żonę. Potrafił rano zapoczą-
tkowywać tajną operację w Ameryce Południowej, a wieczorem z po-
wodzeniem grać w brydża w Congressional Country Club. I to właśnie,
do cholery, jest rozgraniczenie. Cokolwiek by mówiono o nim w kulu-
arach Agencji, zawsze był dobry dla swoich ludzi. Wyciągał ich z kło-
potów, kiedy tego potrzebowali. Nigdy nie zostawił agenta czy operacji
w potrzebie. Jednocześnie zawsze trzymał ich na placówkach, kiedy
wiedział, że dadzą sobie radę. Rozwinał do tych spraw instynkt, który
niemal nigdy go nie zawiódł. Nigdy też nie rozgrywał politycznych gier
za pomocą danych wywiadu. Nigdy nie mówił politykom tego, co akurat
chcieli usłyszeć. Zdarzało się to jego kolegom z Agencji i zawsze po-
ciągało za sobą katastrofalne konsekwencje. Prawda, może robić tylko

tyle, ile zdoła, a za dwa lata będzie to problem kogoś innego. Zostawi organizację w możliwie najlepszym stanie, to będzie taki prezent na pożegnanie. Nikt nie będzie musiał mu dziękować.
Służba i honor. Wypił za pamięć swego ojca.

– Nie podnoś się, Faith – powiedział Lee, skradając się do okna wychodzącego na ulicę. W ręce miał pistolet, obserwował mężczyznę wysiadającego z samochodu przed domem. – Czy to Buchanan? – zapytał. Faith nerwowo zerknęła ponad ramą okna i natychmiast odprężyła się.

– Tak.

– Dobrze, idź do drzwi, będę cię osłaniał.

– Mówię ci, że to jest Danny.

– Super, więc idź i wpuść swojego Danny’ego. Nie chcę podejmować zbędnego ryzyka.

Faith skrzywiła się, słysząc tę uwagę, podeszła do drzwi i otworzyła je, Buchanan wśliznął się do środka, a Faith zamknęła za nim drzwi. Lee, z pistoletem wyraźnie widocznym w kaburze, ze schodów obserwował ich długi uścisk. Ich ciała drżały, na policzkach obojga pojawiły się łzy. Na ten widok Lee poczuł ukłucie zazdrości, ale szybko mu przeszło, gdy zrozumiał, że ta wymiana czułości wypływa z uczucia pomiędzy ojcem i córką, połączenia bliskich, których rozdzieliły okoliczności.

– Pan jest pewnie Lee Adamsem – Buchanan wyciągnął doń rękę – z pewnością żałuje pan dnia, w którym zgodził się przyjąć to zlecenie.

– Nie – odparł Lee, schodząc po schodach. – To było ciastko z kremem. – Uścisnął dłoń Buchanana. – Właściwie zastanawiam się nad specjalizacją w tym zakresie, zwłaszcza że nikt nie będzie na tyle głupi, żeby też to robić.

– Dziękuję Bogu, że był pan tam i ochronił Faith.

– W zasadzie wyspecjalizowałem się również w chronieniu Faith. – Lee i Faith wymienili uśmiechy, po czym Lee znowu spojrzał na Buchanana. – Mamy jednak kolejną komplikację. Bardzo istotną – dodał. – Chodźmy do kuchni. Opowiemy wszystko przy drinku.

Usiedli przy stole i Lee opowiedział Buchananowi o żądaniu wymiany Faith za jego córkę.

– Co za drań! – Buchanan sprawiał wrażenie wściekłego.

– Ten drań ma nazwisko? – Lee spojrzał na niego uważnie. – Chciałbym je poznać, dla przyszłych potrzeb.

– Uwierz mi – Buchanan potrząsnął głową – że nie będziesz chciał iść tą drogą.

– Kto się za tym kryje, Danny? – Faith dotknęła jego ramienia. – Myślę, że mam prawo wiedzieć.

Buchanan spojrział na Lee.

– Przepraszam – Lee uniósł ręce – ale to pańska kolej.

– To bardzo potężni ludzie. – Buchanan ścisnął ramię Faith. – I przypadkiem pracują dla tego kraju. Tyle tylko mogę powiedzieć, nie wpędzając cię w jeszcze większe niebezpieczeństwo.

– Nasz własny rząd próbuje nas zabić? – Faith usiadła zadziwiona.

– Dżentelmen, z którym mamy do czynienia, lubi działać na własną rękę. Ale ma mnóstwo środków.

– To znaczy, że córka Lee jest w niebezpieczeństwie?

– Tak. Ten człowiek zazwyczaj mówi mniej, niż robi.

– Dlaczego pan tu przyszedł? – chciał wiedzieć Lee. – Uciekł pan temu facetowi. Przynajmniej dla naszego bezpieczeństwa, mam taką nadzieję. Mógł pan zniknąć w milionie różnych miejsc. Dlaczego przyszedł pan tutaj?

– To ja was w to wciągnąłem, chcę was z tego wydobyć.

– Niezależnie od tego, jak pan to chce zrobić, niech pan umieści w swym planie ratowanie mojej córki albo mnie w nim nie umieszcza. Jeśli będzie trzeba, to przez następne dwadzieścia lat nie opuszczę jej na krok.

– Myślałam, żeby zadzwonić do agentki FBI, która ze mną pracowała, Brooke Reynolds – wtrąciła Faith. – Możemy jej powiedzieć, co się dzieje. Może otoczy opieką córkę Lee, umieścić ją w bezpiecznym miejscu.

– Na resztę życia? – Buchanan potrząsnął głową. – Nie, to się nie uda. Musimy odciąć hydrze wszystkie głowy i spalić to, co zostanie. Inaczej marnujemy czas.

– Jak mielibyśmy to zrobić? – zapytał Lee.

Buchanan otworzył aktówkę i z ukrytego schowka wyjął małą kasetę magnetofonową.

– Użyjemy tego. Udało mi się nagrać dżentelmena z CIA, o którym mówiłem. Na tej taśmie przyznaje się do tego, że kazał zabić agenta FBI, a także do innych przestępstw.

– Mówi pan poważnie? – W głosie Lee pojawiła się nadzieja.

– Możecie mi wierzyć, nigdy nie pozwoliłbym sobie na dowcipy w stosunku do tego człowieka.

- Czyli wykorzystamy tę taśmę, aby trzymać bestię na dystans. Jeśli zrobi nam krzywdę, my go zniszczymy, a on o tym wie, więc wyrwaliśmy mu kły.
- Właśnie – wycedził Buchanan.
- A wie pan, jak się z nim skontaktować? – zapytał Lee.
- Tak. Jestem pewien, że już się zorientował, co zrobiłem, i w tej chwili stara się wydedukować, jakie są moje intencje.
- Dobrze, a moje intencje są takie, żeby zadzwonił pan w tej chwili do tego dupka i powiedział mu, żeby trzymał się z daleka od mojej córki. Chcę to wiedzieć na pewno. A i tak skurwysynowi nie wierzę, więc myślę o czymś w rodzaju grupy SEAL pod jej oknem, przynajmniej na jakiś czas. Sam też tam się udam, na wszelki wypadek. Chcą Renee? To będą musieli po mnie najpierw przejść.
- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł – stwierdził Buchanan.
- Nie pamiętam, żebym pytał o pozwolenie – odparował Lee.
- Lee, proszę – szepnęła Faith. – Danny chce nam pomóc.
- Nigdy bym się nie znalazł w tym całym koszmarze, gdyby ten facet był ze mną szczerzy od samego początku. Więc, do cholery, nie miej do mnie pretensji, jeżeli nie uważam go za najlepszego kumpla.
- Nie mam o to do pana pretensji – wyjaśnił Buchanan. – Ale wezwał mnie pan po pomoc i zrobię, co będę mógł, żeby pomóc panu i pańskiej córce. Przyrzekam.
- Nieufność Lee zmalała trochę w obliczu tej najwyraźniej szczerzej deklaracji.
- No dobrze – powiedział niechętnie. – Przyznaję, że zapunktował pan, przyjeżdżając tutaj. Zarobi pan kolejne punkty, jeśli uda się panu odwołać tych morderców. A potem powinniśmy uciekać stąd w diabły. Raz już dzwoniłem do tego psychola z mojej komórki. Zakładam, że w końcu zdoła określić, gdzie jesteśmy. Kiedy zadzwoni pan do niego, będzie miał jeszcze więcej danych.
- Zrozumiano. Niedaleko stąd na prywatnym pasie startowym mam samolot do dyspozycji.
- Pańscy wysoko postawieni przyjaciele?
- Przyjaciel. Starszy senator tego stanu, Russell Ward.
- Stary Rusty. – Faith uśmiechnęła się.
- Jest pan pewien, że nie był pan śledzony? – Lee spojrzał na drzwi wejściowe.

- Nikt nie mógł mnie śledzić. To jedna z niewielu rzeczy, których jestem pewien.
- Jeśli ten facet jest tak dobry, jak najwyraźniej pan myśli, to nie byłbym pewien niczego. – Lee podał słuchawkę. – Proszę teraz zadzwonić.

Kiedy Buchanan zadzwonił, Thornhill siedział w swoim domowym gabinecie. Jego linia telefoniczna była nie do namierzenia, nawet gdyby Buchanan siedział w Kwaterze Głównej FBI. Dodatkowo w telefonie zamontowano skrambler, który uniemożliwiał rozpoznanie tożsamości na podstawie analizy głosu. Z drugiej strony, ludzie Thornhilla, jak do tej pory bez skutku, pracowali nad odnalezieniem miejsca, skąd dzwonił Buchanan. Nawet CIA miała ograniczenia spowodowane eksplozją technologiczną w telekomunikacji. W powietrzu krzyżowało się tak wiele sygnałów, że precyzyjne zlokalizowanie rozmowy bezprzewodowej było cholernie bliskie niemożliwości.

Narodowa Agencja Bezpieczeństwa mogłaby zlokalizować rozmowę, wykorzystując swą antenę kolistą, która wciąż była w stadium badań. Supertajna Agencja posiadała moc technologiczną, przy której bladło wszystko, czym dysponowała CIA. Thornhill zdawał sobie z tego sprawę. Mówiono, że dane wywiadowcze, które NSA stale wychwytywała z powietrza, mogłyby co trzy godziny zapełnić Bibliotekę Kongresu. Thornhill sam wykorzystywał wcześniej ich usługi, jednak NSA (dowcip głosił, że skrót ten oznacza no such agency, „nie ma takiej agencji”) była trudna do kontrolowania, dlatego nie chciał jej włączać w tak delikatną sprawę. Musi sobie sam z tym poradzić.

– Wiesz, dlaczego dzwonię? – zapytał na powitanie Buchanan.

– Taśma, bardzo osobista.

– Dobrze się robi interesy z kimś, kto się uważa za wszechwiedzącego.

– Byłbym wdzięczny za cień dowodu, jeśli nie sprawi ci to kłopotu – powiedział spokojnie Thornhill.

Buchanan odtworzył fragment ich wcześniejszej rozmowy.

– Dziękuję, Danny. Twoje warunki?

– Po pierwsze, nie zbliżaj się do córki Lee Adamsa. To ma zostać odwołane. Na zawsze.

– Czyżbyś przypadkiem był teraz razem z panem Adamsem i panią Lockhart?

– Po drugie, także cała nasza trójka ma być nietykalna. Jeśli wydarzy się coś w najmniejszym stopniu podejrzanego, taśma natychmiast znajdzie się w FBI.

- W czasie naszej ostatniej rozmowy powiedziałaś, że już wtedy miałeś środki, by mnie zniszczyć.
 - Kłamałem.
 - Czy Adams i Lockhart wiedzą o mojej roli?
 - Nie.
 - Dlaczego miałbym ci wierzyć?
 - Gdybym im powiedział, znaleźliby się w jeszcze większym niebezpieczeństwie, a ich interesuje tylko przetrwanie tego wszystkiego. Wydaje się zresztą, że obecnie wszystkim nam na tym zależy. Obawiam się, że musisz mi uwierzyć na słowo.
 - Mimo że dopiero co przyznałeś, że mnie okłamałeś?
 - Otóż to. Powiedz, jak się czujesz?
 - A mój plan?
 - To mnie w ogóle nie obchodzi.
 - Dlaczego uciekłeś?
 - Postaw się na moim miejscu, co byś wtedy zrobił?
 - Nigdy bym się nie znalazł na twoim miejscu.
 - Dzięki Bogu, nie wszyscy jesteśmy tacy jak ty. To co, ustaliliśmy te punkty?
 - Nie mam specjalnie wyboru, co?
 - Witam w klubie – skwitował Buchanan. – Możesz być absolutnie pewny, że jeśli cokolwiek przydarzy się jednemu z nas, to jesteś skończony. Jeśli jednak będziesz grał uczciwie, osiągniesz swój cel. Wszyscy będą zadowoleni.
 - Dobrze się z tobą robi interesy, Danny.
- Thornhill rozłączył się i przez chwilę opanowywał wzburzenie. Po chwili zadzwonił dokądś, ale nie był zadowolony. Nie udało się zlokalizować rozmowy. No dobrze, w porządku. Nie oczekiwałby to było tak łatwe. Wciąż jednak miał asa w rękawie. Jeszcze raz zadzwonił: tym razem rozmowa spowodowała, że jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Thornhill wiedział wszystko, co można wiedzieć, i dziękował Bogu za tę wszechwiedzę. Trudno pokonać kogoś, kto jest przygotowany na każdą możliwość. Niemal na pewno Buchanan jest razem z Lockhart. Oba złote ptaszki w jednym gniazdku! Dzięki temu jego zadanie nieskończenie się upraszcza, Buchanan sam siebie przechytrzył.
- Miał właśnie nalać sobie kolejnego scotcha, kiedy w drzwiach pojawiła się żona. Czy pójdzie z nią do klubu? Właśnie odbywał się turniej bry-

dżowy, zadzwoniono do niej. Jakaś para zrezygnowała i poproszono Thornhillów, by zajęli jej miejsce.

– Właściwie – powiedział – jestem teraz bardzo zajęty partią szachów. Ze zdziwieniem rozejrzała się po pustym pokoju.

– Kochanie, taką na odległość – wyjaśnił Thornhill, wskazując na komputer. – Można to robić dzięki dzisiejszej technologii. Można przeprowadzić bitwę i nawet nie widzieć przeciwnika.

– Dobrze, ale nie siedź za długo – poprosiła. – Pracujesz bardzo ciężko, a nie jesteś już młodzieniaszkiem.

– Widzę światełko w tunelu – odparł Thornhill.

I tym razem mówił absolutną prawdę.

Reynolds i Connie zatrzymali się po drodze tylko raz, by zatankować paliwo i coś zjeść, i około pierwszej w nocy dotarli do Duck w Karolinie Północnej. Wkrótce byli już w Pine Island. Ulice ciemne, sklepy pozamykane, ale na szczęście udało im się znaleźć całodobową stację benzynową. Brooke zamówiła dwie kawy i jakieś ciastka, a Connie dowiedział się od sprzedawcy, gdzie znajduje się pas startowy. Usiedli na parkingu stacji, jedli i obmyślali dalsze działania.

– Sprawdziłem w Waszyngtonie – powiedział Connie, mieszając kawę. – Interesująca zmiana sytuacji: Buchanan zniknął.

Brooke przełknęła kęs ciastka i spojrzała na Conniego.

– Jak to się, do diabła, mogło stać?

– Nikt nie wie i dlatego wielu ludzi się tym martwi.

– No, o to przynajmniej nie mogą nas obwiniać.

– Nie bądź tego taka pewna. Obwinianie jest wyrafinowaną sztuką w rejonie Waszyngtonu, a Biuro nie jest tu wyjątkiem.

Brooke uderzyła nagłą myśl.

– Connie, nie wydaje ci się, że Buchanan może próbować się spotkać z Lockhart? Może dlatego zniknął?

– Jeśli uda nam się złapać ich oboje, to możesz nawet zostać dyrektorem.

– Wystarczy, żeby cofnęli zawieszenie. – Agentka uśmiechnęła się. –

Ale Buchanan może właśnie się tu zbliżać. O której go zgubili?

– Wczesnym wieczorem.

– W takim razie może nawet już tu być. A jeśli leciał samolotem, to może być tu od dawna.

– Dlaczego Buchanan i Lockhart mieliby robić cokolwiek wspólnie? – w zamyśleniu zapytał Connie, popijając kawę.

– Nie zapominaj o Adamsie: jeśli mamy rację, że to Buchanan go wynajął, to może Adams do niego zadzwonił i w ten sposób się porozumieli.

– Jeśli Adams jest w tym wszystkim niewinny. Z całą pewnością nie zadzwoniłby do Buchanana, gdyby miał on cokolwiek wspólnego z usiłowaniem zabicia Lockhart. Wydaje mi się, że jest on raczej obrońcą Lockhart.

– Chyba masz rację, ale może Adams dowiedział się czegoś, na podstawie czego nabrał przekonania, że to nie Buchanan najął mordercę.

Jeśli tak jest, to mógłby chcieć połączyć się z Buchananiem, by wspólnie

się dowiedzieć, o co w tej cholernej sprawie chodzi i kto właściwie stara się zabić Lockhart.

– Ktoś inny w tej całej sprawie? Może któryś z rządów, dla których Buchanan pracował? Jeśli wszystko się wyda, to może się okazać, że to właśnie oni zostają na lodzie. Jest wielu takich, którzy chcą kogoś zabić.

– Zastanawiam się... – zaczęła Reynolds, a Connie spojrzał na nią z uwagą. – Jest coś w tej sprawie, co jakoś się cały czas nie zgadza. Pojawił się ktoś podszywający się pod agentów FBI, ktoś, kto zdaje się znać nasz każdy ruch.

– Ken Newman?

– Może. Ale i to nie ma sensu. Forsa napływała do Kena od długiego czasu: czy to znaczy, że był czyjąś wtyczką od tak dawna? Czy też jest jeszcze ktoś inny?

– Nie zapominaj też o tym, że ktoś chce ciebie wrobić. Przesuwanie pieniędzy na kontach wymaga pewnej wiedzy.

– Właśnie. Jakoś jednak nie widzę w tej roli przedstawicieli obcych rządów, wobec czego dalej nic z tego nie wynika.

– Brooke, szpiegostwo gospodarcze trwa nieustannie. Do cholery, przecież robią to nawet nasi najwierniejsi sojusznicy, nawet oni kradną nasze technologie, bo nie są dość mądzy, żeby mogli zrobić to sami. A nasze granice są tak otwarte, że nie trzeba wiele sprytu, żeby się przez nie przedostać. Przecież wiesz.

– Chyba masz rację. – Reynolds westchnęła głęboko i spojrzała w ciemność, za krąg świateł stacji benzynowej. – Zamiast próbować zgadnąć, kto się za tym kryje, lepiej znajdziemy Lockhart i resztę, to się tego od nich dowiemy.

– O, na taki plan chętnie się zgodzę. Wsiedli do samochodu i ruszyli: Reynolds i Connie znaleźli pas startowy i objechali ciemne ulice, szukając Hondy Gold Wing. Niemal wszystkie domy na plaży sprawiały wrażenie opuszczonych, przez co poszukiwania były jednocześnie łatwiejsze, bo ograniczało to liczbę miejsc, i trudniejsze, bo bardziej było ich widać.

Connie w końcu zauważył motocykl przed jednym z domów. Reynolds wyszła z samochodu i podeszła tak blisko, że udało jej się dostrzec tablicę rejestracyjną. Numery zgadzały się z otrzymanymi od sprzedawcy w sklepie brata Lee Adamsa. Agenci podjechali do przeciwnego końca ulicy, zgasili światła i omówili nową sytuację.

– Może wystarczy, że ja podejść od przodu, a ty od tyłu. – Brooke przyglądała się ciemnemu domowi. Na całym ciele czuła swędzenie na myśl o tym, że jest najwyżej piętnaście metrów od dwojga albo i trojga głównych postaci całego śledztwa.

– To mi się nie podoba. – Connie potrzęsła głową. – Honda oznacza, że jest tam i Adams.

– Mamy jego broń.

– Pierwszą rzeczą, jaką robi taki facet, jest zdobycie innej. Nawet zakładając, że uda nam się go zaskoczyć, i tak on lepiej zna teren i może dostać któregoś z nas. A ty przecież nie masz broni, więc się nie rozdzielamy.

– To ty powiedziałeś, że Adams chyba nie jest zły.

– Co innego coś powiedzieć, a co innego być absolutnie pewnym. Nie chcę ryzykować czyjegoś życia dla tak subtelnej różnicy. Poza tym, jeśli wpada się w środku nocy do kogokolwiek, to zawsze mogą się zdarzyć pomyłki. Mam zamiar odstawić cię dzieciom w jednym kawałku i nie mam nic przeciwko temu, bym i ja tak wrócił.

– To jak to rozegramy? Poczekamy na świt i wezwiemy posiłki?

– Zawiadomienie lokalnej policji prawdopodobnie oznaczałoby, że po godzinie będziemy tu mieli każdą lokalną stację radiową i telewizyjną. Nie zarobiliśmy w ten sposób na pochwałę od naszej góry.

– To może poczekamy, aż wyjadą honda, i wtedy ich chwycimy.

– Jeśli nic się nie zmieni, to wolałbym obserwować, co się dzieje. Jeśli wyjadą, wchodzimy. Jeśli będziemy mieli sporo szczęścia, to Lockhart pojawi się bez Adamsa i wtedy ją bierzemy. Wydaje mi się, że następnie łatwo przynęciłibyśmy Adamsa.

– A jeżeli nie wyjadą, razem ani osobno?

– To wtedy się zastanowimy.

– Connie, nie chcę ich znowu zgubić.

– Nie mogą po prostu uciec plażą czy odpłynąć do Anglii. Adamsa sporo trudu kosztowało zdobycie tej hondy, więc jej nie zostawi, bo po prostu nie ma czym jej zastąpić. Gdzie on, tam i honda. A ta honda nie ruszy się, żebyśmy tego nie zauważyli.

Rozsiedli się wygodniej i czekali.

Lee spędził kilka godzin na parterze, niespokojnie drzemiąc na kanapie z pistoletem na brzuchu. Co kilka minut zdawało mu się, że słyszy, jak ktoś włamuje się do domu, i za każdym razem okazywało się to wytworem wyobraźni, która ze wszystkich sił starała się sprawić, by oszalał. Nie mógł zasnąć, więc w końcu, po wielu bezsennych godzinach, postanowił przygotować się do drogi do Charlottesville. Szybko wykapał się i przebrał. Właśnie pakował torbę, gdy usłyszał ciche pukanie do drzwi. Była to Faith w długim, białym szlafroku. Wymięte policzki i zmęczone oczy świadczyły o tym, że też nie mogła zasnąć.

– Gdzie Buchanan? – zapytał.

– Chyba drzemie. Mnie się to nie udało.

– Coś takiego – skończył pakowanie i zamknął torbę.

– Na pewno nie chcesz, żebym z tobą pojechała?

– Nie chcę, byś była gdziekolwiek w pobliżu tego faceta i jego bandytów, jeśli się pojawią. Wczoraj wieczorem zadzwoniłem się do Renee. Po raz pierwszy od nie wiem jak dawna rozmawiałem z nią i musiałem jej powiedzieć, że z powodu czegoś, co zrobił jej głupi tatuś, może być celem jakichś psycholi.

– Jak to przyjęła?

– Właściwie wydawała się szczęśliwa, że do niej zadzwoniłem. – Lee wyraźnie się rozjaśnił. – Nie powiedziałem jej o wszystkim, nie chciałem jej za bardzo przerazić, ale wydaje mi się, że chce mnie zobaczyć.

– Cieszę się, naprawdę się z tego cieszę, Lee.

– Przynajmniej gliny poważnie potraktowały mój telefon. Renee powiedziała, że był u niej policjant, a po okolicy krąży radiowóz. – Odłożył torbę i chwycił Faith za rękę. – Martwię się, że cię opuszczam.

– To jest twoja córka. Poradzimy sobie. Słyszałeś Danny’ego, ma tego kogoś na muszce.

– Nie możecie sobie w tej chwili pozwolić na osłabienie czujności. – Lee nie był przekonany. – O ósmej będzie samochód, który zabierze ciebie i Buchanana do samolotu. Wracacie do stolicy.

– Co potem?

– Jedźcie do jakiegoś motelu na przedmieściu. Zameldujcie się pod fałszywymi nazwiskami i zadzwońcie do mnie na komórkę. Wróć do was,

kiedy sprawdzę, że wszystko jest w porządku z Renee. Już to omówiłem z Buchananem, zgadza się.

– A potem? – naciskała Faith.

– Róbmy jeden krok naraz. Mówiłem ci, że nie ma żadnych gwarancji, że się uda.

– Właściwie mówiłam o nas.

– Och... – wykrztusił Lee, który nagle musiał się zająć paskiem torby. Zabrzmiało to idiotycznie.

– Rozumiem.

– Co rozumiesz?

– Barn, barn., dziękuję, madame.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Jeszcze mnie nie poznałeś?

– Właściwie to myślałam, że cię poznałam. Ale o czymś chyba zapomniałam: ty jesteś z grupy samotników, seks jedynie dla przyjemności. Prawda?

– Po co to wszystko? Jakbyśmy nie mieli dosyć zmartwień. Porozmawiajmy o tym później, nie mam zamiaru nie wracać.

Lee nie chciał jej zbyć, ale, do cholery, dlaczego nie rozumie, że w tej chwili nie mają czasu na takie rozmowy? Faith siadła na łóżku.

– Tak jak powiedziałaś, żadnych gwarancji.

– Wróć, Faith. – Położył jej rękę na ramieniu. – Nie posunąłbym się tak daleko, żeby cię teraz zostawić.

– Dobrze. – Tylko tyle mogła powiedzieć. Wstała i szybko go uściśnęła.

– Proszę, uważaj na siebie.

Wypuściła go tylnymi drzwiami. Lee długo się jej przyglądał, kiedy odwróciła się i wracała. Zapamiętywał wszystko, od bosych stóp do krótkich ciemnych włosów. Przez krótką, nieprzyjemną chwilę zastanawiał się, czy nie widzi jej po raz ostatni.

Wsiadł na hondę i szybko uruchomił motocykl..

Kiedy Lee wyjechał na ulicę, Brooke Reynolds popędziła do crown vica i otworzyła drzwi. Bez tchu zajrzała do środka.

– Cholera, wiedziałam, że to się zdarzy właśnie wtedy, kiedy podejść przyjrzeć się domowi. Musiał wyjść tylnymi drzwiami. Nie włączył nawet świateł na parkingu. Nie widziałam go do chwili, gdy włączył motocykl. Co robimy? Dom czy motocykl?

– Adams już jest poza zasięgiem. – Connie patrzył na ulicę. – A jego motocykl jest dużo bardziej zrywny niż ten czołg.

- Pozostaje więc dom i Lockhart.
 - Zakładamy, że ona tam ciągle jest. – Connie nagle się zmartwił. – W gruncie rzeczy nie wiemy nawet, czy kiedykolwiek tam była.
 - Cholera, wiedziałam, że to powiesz. Żeby tylko tam była. Jeśli się okaże, że właśnie pozwoliliśmy uciec Adamsowi, a Lockhart nie ma w domu, to ja popłynę do Anglii. A ty zaraz za mną. Dalej, Connie, musimy wejść do tego domu.
 - Cholera, nie lubię czegoś takiego – mruzczał Connie, wychodząc z samochodu z pistoletem w ręce i rozglądając się nerwowo. – Może to kocioł. Możemy wleźć prosto w nieszczęście. A nie mamy wsparcia.
 - Nie mamy wyboru.
 - Dobra, ale do cholery, stój za mną.
- Ruszyli w kierunku domu.

Przez plażę biegło trzech mężczyzn w czarnych bluzach dresowych i tenisówkach. Chociaż zbliżał się świt, w ciemnych strojach na tle oceanu byli w zasadzie niewidoczni. Fale zaś zagłuszały wszelkie dźwięki. Przybyli tutaj jakąś godzinę temu i właśnie otrzymali niepokojące wiadomości. Lee Adams wyjechał, a Faith Lockhart z nim nie było. Musi być wciąż w domu. W każdym razie mieli taką nadzieję. Powiedziano im także, że może tam być Buchanan. Tych dwoje było ważniejszych od Adamsa, on mógł poczekać na swoją kolej. W końcu i tak go dostaną. Nie przerwą pościgu, aż go dostaną.

Każdy członek zespołu miał pistolet automatyczny i nóż, skonstruowany w taki sposób, by jednym uderzeniem przecinał tętnicę szyjną. Ludzie ci byli doskonale wyszkoleni właśnie w zakresie zadawania tego rodzaju śmiertelnych ciosów. Rozkazy, które otrzymali, były jasne. Każdy, kto będzie w domu, musi zginąć. Jeśli wykonają wszystko doskonale, to będzie to czyściutka operacja. Mogą wrócić do Waszyngtonu przed południem.

To byli dumni ludzie, profesjonalści, od dawna w służbie Roberta Thornhilla. Dzięki swej inteligencji, zdolnościom, sile fizycznej i cierpliwości w ciągu ostatnich dwudziestu lat przetrwali, jako zespół, kilka niebezpiecznych sytuacji. Ratowali życie ludziom, sprawiali, że pewne części globu były bezpieczniejsze, pomagali w tym, by Stany Zjednoczone pozostały jedynym supermocarstwem. To oznaczało dla wielu lepszy, sprawiedliwszy świat. Tak jak Robert Thornhill zaciągnęli się do Agencji, by służyć, by chronić społeczeństwo. Nie było dla nich wyższego celu.

Wszyscy trzej byli też członkami grupy, której Lee i Faith umknęli w mieszkaniu Adamsa. Ten epizod trochę ich zmartwił, bo zachwiał ich reputacją ludzi doskonałych. Mieli nadzieję odkupić winę i nie chcieli utracić obecnej szansy.

Jeden z nich został w pobliżu szczytu schodów na straży, a pozostali dwaj podbiegli na tył domu. Plan był prosty, jasny i nieobciążony mnóstwem szczegółów. Uderzą na dom szybko i zdecydowanie, zaczną od parteru i będą się poruszać w górę. Kiedy się na kogoś natkną, nie będą zadawać pytań ani prosić o podanie nazwiska. Ich pistolety z tłumikami strzelą raz w każdą z ofiar, po czym oni będą się poruszać dalej, aż

wszelkie życie w domu zamrze. Tak, z całą pewnością może się uda, że przed lunchem będą z powrotem w Waszyngtonie.

Lee zwolnił i zatrzymał się na środku drogi, lekko dotykając stopami asfaltu. Obejrzał się ponad ramieniem, na długą, ciemną i pustą ulicę. Wkrótce pojawi się światło poranka, dostrzeże już mięknięte krawędzie na niebie, jak zarysy zdjęcia polaroidowego.

Czemu nie poczekał? Mógł przecież zostać, aż przyjedzie samochód, który ma zawieźć Faith i Buchanana na lotnisko. Co najwyżej opóźni to jego podróż do Charlottesville o kilka godzin, a za to z pewnością poprawi stan jego nerwów. Czemu, do cholery, uciekał tak szybko? Renee była w tej chwili chroniona. A Faith?

Ręka w rękawicy nacisnęła manetkę hondy. Poza tym będzie mógł z nią porozmawiać, żeby wiedziała, jak wiele dla niego znaczy.

Zawrócił i ruszył z powrotem. Kiedy wjechał na ulicę, zwolnił. U jej wylotu stał wielki sedan, którego związek z agencjami rządowymi był oczywisty. To prawda, Lee nie przejeżdżał koło niego, gdy ruszał w kierunku głównej drogi, ale jak jego doświadczone oczy mogły nie zauważyć takiego wozu? Boże, czyżby naprawdę się starzał?

Pojechał bliżej, zakładając, że jeśli to Federalni, to z łatwością im się wymknie. Gdy zauważył, że samochód jest pusty, w panice zawrócił hondę, podjechał pod trzeci dom od domu Faith i zeskoczył z motocykla. Zrzucił kask, wyjął pistolet i pobiegł na tylne podwórko i dalej, na ścieżkę łączącą wspólne tereny wszystkich domów, zbiegające ku schodom na plażę na podobieństwo tętnic biegnących do serca. Jego własne serce biło z gorączkową szybkością.

Przeskoczył ścieżkę, schylił się za jakimiś chwastami i zajrzał na zaplecze domu Faith. To, co zobaczył, zmroziło mu krew w żyłach. Dwaj ubrani na czarno mężczyźni przeskakiwali właśnie przez płot Faith. Czy to Federalni, czy raczej ludzie, którzy chcieli zabić Faith na lotnisku? Boże, żeby to nie byli oni, pomyślał. Mężczyźni zdążyli już zniknąć za murem, za kilka sekund będą w domu. Czy Faith włączyła alarm? Pewnie nie...

Przeskoczył płot i rzucił się w kierunku domu. Kiedy przekraczał ścieżkę, poczuł raczej, niż zobaczył, że coś leci w jego kierunku z lewej strony, gdzie ciemności nie były już tak gęste. To prawdopodobnie uratowało mu życie. Padł, i nóż zamiast w szyję wbił mu się w ramię.

Zaczął krwawić, ale sztywny materiał kombinezonu przyjął większość siły uderzenia. Napastnik nie zwlekał i rzucił się na niego.

Lee jednak właściwie ocenił czas i udało mu się podnieść zdrową rękę, pociągnąć i przerzucić mężczyznę nad sobą w ostre zarośla, co było niemal równie nieprzyjemne jak nóż wbijany w ciało. Lee rozejrzał się za pistoletem, który stracił, gdy ten facet rzucił się na niego. Nie miał żadnych skrupułów, by zastrzelić tego mężczyznę i narobić rabanu. W tej chwili z zadowoleniem powitałby jakąkolwiek pomoc ze strony lokalnej policji.

Jego przeciwnik jednak pozbierał się zaskakująco szybko, wyskoczył z zarośli i zderzył się z Lee, zanim ten zdążył podnieść pistolet. Obaj wyładowali na krawędzi schodów. Lee dostrzegł nóż i udało mu się chwycić nadgarstek przeciwnika, zanim ostrze dosięgło ciała. Facet był silny. Lee czuł mięśnie jego przedramienia i stalowe mięśnie trójgłowe, gdy starał się wytrącić mu z ręki nóż. Jednak Lee też nie był słabeuszem, nie po to latami przerzucał tony stali.

Facet, z którym walczył, był doświadczonym zabijaką, bo wolną ręką udało mu się zadać dwa czy trzy skuteczne ciosy na żołądek Lee. Po pierwszym z nich Lee napiął mięśnie brzucha i kolejne ciosy odniosły już niewielki skutek. Niemal dwadzieścia lat ćwiczył te mięśnie przez skrętoskłony i uderzenia piłką lekarską. Po takich doświadczeniach ludzka pięść nie stanowi poważnego problemu, niezależnie od tego, jak mocno uderza.

Lee puścił ramię mężczyzny i zadał mu silny cios hakiem w przepoń. Poczul, że przeciwnik traci oddech, ale uścisk na rękojęści noża wciąż był silny. Wtedy trzykrotnie trafił ubranego na czarno mężczyznę w nerki. To jeden z najboleśniejszych ciosów, jakie można zadać, nie pozabawiając przeciwnika świadomości. Nóż wypadł z ręki napastnika i z brzękiem potoczył się po schodach.

Obaj mężczyźni wstali; ciężko dysząc, wciąż się obejmowali. Nagłe, umiejętne kopnięcie podcięło nogi Lee. Padł na ziemię, ale poderwał się natychmiast, widząc, że przeciwnik sięga po pistolet. Poczucie, że ułamki sekund dzielą go od śmierci, dało mu elastyczność, jakiej nigdy by z siebie nie wykrzesał w innych warunkach. Uderzył nisko i mocno, jak podręcznikowy obrońca futbolu amerykańskiego, i obaj przetoczyli się nad szczytem schodów i poturlali w dół, boleśnie uderzając o każdy stopień, po czym wyładowali na piasku – płatanina rąk, nóg i tułowi.

Potoczyli się dalej. Przyływ sięgał niemal schodów i po chwili obaj mieli usta pełne słonej wody.

Lee zobaczył, że pistolet zniknął podczas upadku, więc oderwał się od przeciwnika i stanął w wodzie po kolana. Jego przeciwnik także wstał, choć nie tak szybko. Lee był ciągle czujny: facet znał karate, Lee poczuł to po kopnięciu, które powaliło go na górze, poznał to także po jego postawie obronnej, która zamieniła mężczyznę w małą kulkę bez krawędzi, trudną do trafienia. Mózg Lee pracował teraz na najwyższych obrotach. Zauważył, że ma nad przeciwnikiem przewagę jakichś dziesięciu centymetrów i dwudziestu kilogramów, ale jeśli da się trafić kopnięciem w głowę, to padnie. A to spowoduje, że zginie on, zginą Faith i Buchanan. Z drugiej strony, jeśli nie załatwi tego człowieka w ciągu minuty, to Faith i Buchanan i tak zginą.

Mężczyzna starał się kopnąć Lee; jednak konieczność pokonania oporu wody dała Lee odrobinę czasu: musi się zbliżyć, chwycić, co mu wpadnie w ręce, i nie dać temu Chuckowi Norrisowi miejsca na czary jego wschodniej sztuki walki. Lee był bokserem i miał absolutną przewagę w walce w zwarcu, gdzie nie na wiele zdawały się fruwać na wszystkie strony nogi. Skulił się i przyjął na ciało cios nogą, który miał połamać mu żebra. Chwycił kończynę krwawiącą ręką i przycisnął do boku z siłą imadła. Wolną ręką wymierzył druzgocący cios w kolano, który spowodował, że wygięło się pod kątem, na jaki nie zostało zaprojektowane. Mężczyzna zawył. Lee uderzył prosto w twarz przeciwnika, czując, jak nos tamtego rozpląszcza się pod wpływem ciosu. Wreszcie, w niemal choreograficznie wyreżyserowanym ruchu, Lee cofnął nogę, skulił się i wybuchnął lewym hakiem o mocy kuli armatniej, który niósł całe sto dziesięć kilogramów jego wagi plus czynnik zwielokrotniający, który pojawia się podczas walki w wyniku czystej wściekłości. Kiedy pięść trafiła w kości twarzy, wiedział, że wygrał. Tak twardej szczęki nie ma nikt na świecie, oprócz może zawodowych bokserów wagi ciężkiej. Mężczyzna padł jak rażony piorunem. Lee natychmiast nadepnął mu na żołądek i trzymał mu głowę pod wodą. Nie miał dość czasu, by naprawdę go utopić, więc z całą siłą nacisnął łokciem na kark mężczyzny. Powstały w wyniku tej czynności chrzęst nie pozostawiał wątpliwości, nawet pomimo plusku wody wokół nich. Jakby Bóg chciał, żeby Lee doskonale wiedział, co zrobił, i nigdy tego nie zapomniał.

Ciało w wodzie nagle zrobiło się bezwładne. Lee podniósł się znad zwłok. Brał udział w wielu walkach w ringu i poza nim, ale do tej pory nigdy nikogo nie zabił. Spojrzał na ciało i wiedział, że nie ma się czym chwalić. Czuł jedynie wdzięczność, że to nie on tam leży.

Nagle zrobiło mu się niedobrze i poczuł z pełną wyrazistością ból zranionego ramienia. Spojrzał na schody wiodące do domów. Zostały mu tylko dwa potwory do pokonania, potem będzie mógł odpocząć. Było oczywiste, że to nie są Federalni. Agenci FBI nie starają się zabijać ludzi zmyślnymi nożami i kopnięciami karate. Agenci FBI wyjmują blachy i broń, po czym wołają, żeby natychmiast się zatrzymać. Rozsądny człowiek robi tak, jak każą.

Nie, to byli inni faceci. Robokilerzy z CIA. Pobiegnął po schodach, znalazł pistolet i popędził jak strzała w kierunku domu, mając nadzieję, że nie jest za późno.

Faith przebrała się w dżinsy i bluzę od dresu i siedziała na łóżku, gapiąc się na swoje bose stopy. Dźwięk motocykla ■ jakby rozpląnął się w olbrzymiej pustce. Kiedy rozglądała się po pokoju, miała wrażenie, jakby nigdy nie było tu żadnego Lee Adamsa, jakby to wszystko było nieprawdziwe. Poświęciła tak wiele czasu i energii, by zgubić tego mężczyznę, a teraz, kiedy go nie było, wydawało jej się, jakby wszelkie jej uczucia zniknęły w pustce, która po nim pozostała.

Pomyślała najpierw, że zakłócające ciszę domu dźwięki pochodzą z sypialni Buchanana. Potem pomyślała, że może to Lee wrócił, bo zdało jej się, że to odgłos tylnych drzwi. Wstała z łóżka, ale nagle przyszło jej do głowy, że nie może to być Lee, bo nie słyszała motocykla. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, serce zaczęło jej łomotać.

Zamknęła drzwi? Nie pamiętała, ale przypomniała sobie, że nie włączyła alarmu. Może to Danny? Wiedziała, że to nie on.

Zbliżyła się do korytarza i wyjrzała, nasłuchując. Wiedziała, że nie wymyśliła sobie tego dźwięku. Ktoś był w tej chwili w domu. Spojrzała na korytarz. W sypialni Lee jest jeszcze jeden panel kontrolny alarmu. Czy uda jej się tam dostać, włączyć system i wykrywacz ruchu? Padła na kolana i skradała się przez korytarz.

Connie i Reynolds weszli bocznymi drzwiami i szli korytarzem parteru. Connie celował przed siebie pistoletem, Reynolds szła za nim. Bez pistoletu czuła się naga i nieprzydatna. Otwierali każde drzwi na parterze. Wszędzie było pusto.

– Muszą być na górze – wyszeptała Brooke w ucho Conniego.

– Mam nadzieję, że ktoś tam jest – szepnął ze złowrogą nutą w głosie.

Oboje zamarli, gdy usłyszeli wewnątrz domu jakiś dźwięk. Connie wskazał palcem na górę, Reynolds kiwnęła głową. Podeszli do schodów; dywan zagłuszał odgłosy ich kroków. Doszli na półpiętro i zatrzymali się, uważnie nasłuchując. Cisza. Znów ruszyli.

Wszędzie było pusto. Poruszali się wzdłuż ściany, a ich głowy kołysały się, jakby były zsynchronizowane.

Bezpośrednio nad nimi, na podeście schodów, leżała Faith. Wyjrzała ponad krawędzią i nieco odetchnęła, kiedy spostrzegła, że to agent Reynolds, ale kiedy zobaczyła, że po schodach skrada się dwóch innych mężczyzn, natychmiast wrócił strach.

– Uwaga! – krzyknęła.

Connie i Reynolds odwrócili się, by na nią spojrzeć, i zobaczyli to, co pokazywała. Connie skierował broń w kierunku mężczyzn, którzy także mieli w rękach broń bezpośrednio wycelowaną w dwoje agentów.

– FBI – warknęła Reynolds do mężczyzn w czerni. – Rzućcie broń. – Zazwyczaj, kiedy to mówiła, była w miarę pewna reakcji. Tym razem, dwa pistolety na jeden, nie była przekonana.

Mężczyźni nie rzucili broni. Zbliżali się do nich, a Connie celował raz w jednego, raz w drugiego. Jeden z intruzów spojrział na Faith.

– Proszę zejść, pani Lockhart.

– Zostań tam, Faith! – zawołała Reynolds, spotkała wzrok Faith i patrzyła na nią. – Idź do pokoju i zablokuj drzwi.

– Faith? – Na korytarzu pojawił się Buchanan. Białe włosy miał w nieładzie i nieporadnie mrugał.

– Ty też, Buchanan. Już! – rozkazał ten sam mężczyzna. – Na dół.

– Nie! – zaprotestowała Reynolds, wysuwając się o krok do przodu. – Posłuchajcie, jednostka specjalna jest już w drodze, powinni być tutaj za jakieś dwie minuty. Jeśli nie rzucicie broni, to radzę wam uciekać w diabły, jeśli nie chcecie spotkać się z nimi oko w oko.

– Agent Reynolds – mężczyzna spojrział na nią i uśmiechnął się – nikt nie jest w drodze.

Brooke nie potrafiła ukryć zaskoczenia. Uczucie to nieskończenie się spotęgowało po następnych słowach mężczyzny:

– Agencje Constantinople, może pan odejść. Wszystko kontrolujemy, jesteśmy wdzięczni za pomoc.

Brooke odwróciła się powoli, spojrzała na partnera i otworzyła usta, całkowicie zszokowana. Connie patrzył na nią z wyrazem rezygnacji na twarzy.

– Connie? – odetchnęła szybko. – To nieprawda, Connie. Connie powiesił pistolet na palcu i wzruszył ramionami.

Jego wyprostowana sylwetka stopniowo zwiotczała.

– Chciałem wyciągnąć cię z tego żywą i spowodować, by cofnięto ci zawieszenie.

Spojrział na mężczyzn, jeden z nich przecząco potrząsnął głową.

– To ty jesteś wtyczką? – zapytała Reynolds. – Nie Ken?

– Ken nie był wtyczką – odparł Connie.

– A pieniądze w sejfie?

– Pochodziły z handlu monetami i kartami. Wszystko w gotówce, mówiąc szczerze, parę razy byłem z nim na aukcjach. Wiedziałem. Oszukiwał urząd podatkowy, kogo więc to obchodziło? Większa korzyść dla niego. Tak czy owak, większość z tego szło na fundusz szkolny jego dzieci.

– Ale przekonałeś mnie, że to on był wtyczką.

– No tak, nie chciałem, żebyś pomyślała, że to ja. To na pewno nie byłoby dla mnie dobre.

Jeden z mężczyzn wbiegł na górę i zniknął w sypialni. Po chwili pojawił się z aktówką Buchanana. Odprowadził Faith i Buchanana w dół po schodach. Otworzył aktówkę i wyjął kasetę. Odtworzył kawałek, aby się upewnić, że to jest to, czego szukał. Następnie rozerwał kasetę i wrzucił pasma taśmy do gazowego kominka, po czym włączył go za pomocą pilota. Wszyscy w ciszy przyglądali się, jak taśma szybko zamienia się w bezkształtną masę.

Brooke, widząc, co się dzieje z taśmą, nie mogła powstrzymać myśli, że widzi tam następne kilka minut swego życia. Ostatnie kilka minut życia. Spojrzała na mężczyzn, następnie na Conniego.

– Czyli po prostu śledzili nas całą drogę? Nikogo nie widziałam – powiedziała gorzko.

– W moim samochodzie był nadajnik. – Connie potrząsnęła głową. – Słuchali, poczekali, aż znajdziemy właściwy dom, po czym ruszyli za nami.

– Dlaczego, Connie? Dlaczego zostałeś zdrajcą?

– Dwadzieścia pięć lat życia zostawiłem w Biurze. – Ton Conniego był refleksyjny. – Dwadzieścia pięć cholernie dobrych lat, a wciąż jestem na starcie, jestem agentem w terenie. Pracuję ponad dziesięć lat dłużej od ciebie, a ty jesteś moim szefem. Bo nie chciałem grać w polityczne gry wtedy, na południowej granicy. Bo nie chciałem kłamać i przejść nad tym do porządku. Dlatego zniszczyli mi karierę. – Pokiwał głową i patrzył w podłogę. Kiedy znów na nią spojrzał, jego wzrok wyrażał przeprosiny. – Zrozum, Brooke, nie mam nic przeciw tobie. Nic. Jesteś cholernie dobrym agentem. Nie chciałem, żeby to się w ten sposób skończyło. Mieliśmy zostać na zewnątrz i pozwolić, aby ci goście zrobili swoje. Kiedy dostałbym sygnał, weszlibyśmy i znaleźli ciała. Twoje nazwisko zostałoby oczyszczone i wszystko skończyłoby się dobrze. Wyjazd Adamsa pokrzyżował moje plany. – Connie nieprzyjaźnie

spojrzał na mężczyznę w czerni, który odezwał się do niego po nazwisku. – Ale gdyby ten facet się nie odezwał, to może udałoby mi się wymyślić, jak cię z tego wyciągnąć.

– Przepraszam. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Nie wiedziałem, że to dla ciebie ważne. Ale lepiej już sobie idź. Zaczyna się rozjaśniać. Daj nam pół godziny, potem możesz wezwać gliny. Wymyśl sobie historijkę, jaką chcesz.

Reynolds nie spuszczała wzroku z Conniego.

– Connie, ja ci wymyślę historijkę. Mniej więcej tak to idzie: znaleźliśmy ten dom. Ja wchodzę z przodu, a ty kryjesz tył. Nie wychodzę. Słyszysz strzały, wchodzisz. Znajdujesz nas wszystkich nieżywych. – Głos Brooke załamał się, gdy pomyślała o dzieciach, o tym, że nigdy ich już nie zobaczy. – Widzisz kogoś uciekającego, wypróżniasz magazynek. Ale chybiasz, zaczynasz pościg, niemal cię zabijają, ale szczęśliwie udaje ci się przetrwać. Wzywasz gliny. Przyjeżdżają. Dzwonisz do Kwatery Głównej i wszystko mówisz. Przysyłają ludzi. Trochę obrywasz za to, że przyjechałeś tu ze mną, ale przecież po prostu byłeś ze swoim szefem. Lojalność. Kto cię oskarży? Przeprowadzą śledztwo i nie dostaną satysfakcjonujących odpowiedzi. Może pomyślą, że to jednak ja byłam wtyczką i przyjechałam po wypłatę.

Możesz im powiedzieć, że to był mój pomysł, żeby tu przyjechać, że od razu dokładnie wiedziałam, gdzie jechać. Weszłam do domu i mnie zdmuchnęli. Przy okazji i ty, biedny, niewinny prostaczek, niemal straciłeś życie. Sprawa zamknięta. Jak to brzmi, agencie Constantinople? – Niemal wypluła ostatnie zdania.

– Dla mnie bomba – uśmiechnął się jeden z ludzi Thornhilla, patrząc na Conniego.

– Przepraszam, Brooke. – Connie nie odrywał wzroku od Reynolds. – Naprawdę mi przykro.

– Powiedz to Anne Newman. – Oczy Brooke napełniły się łzami i głos jej się załamał. – Powiedz to moim dzieciom., sukinsynu!

Connie wlepił oczy w podłogę, minął ją i zaczął schodzić po schodach.

– Dalej, załatwiamy ich po kolei – zniecierpliwiał się pierwszy mężczyzna. Spojrzał na Buchanana. – Ty pierwszy.

– Domyślam się, że było to specjalne życzenie waszego szefa – rzekł Buchanan.

– Kto to jest? Chcę znać jego nazwisko! – domagała się Brooke.

– Jakie to ma znaczenie? – prychnął drugi mężczyzna. – Nie masz szans, żeby to komukolwiek zeznać...

W tym momencie pocisk trafił go w tył głowy.

Pierwszy mężczyzna okręcił się i starał się wycelować broń, ale było zbyt późno: dostał strzał prosto w twarz. Padł martwy obok swego partnera.

Connie wrócił schodami w górę, a z lufy jego pistoletu wciąż unosiła się smużka dymu. Spojrzał na dwóch martwych mężczyzn.

– To za Kena Newmana, dupki. – Spojrzał na Reynolds. – Nie wiedziałem, że chcą zabić Kena, Brooke. Przysięgam na Biblię. Jednak, kiedy to już się stało, mogłem tylko czekać na swoją szansę i obserwować, co się dzieje.

– I pozwalać mi ścigać chimery? Patrząc, jak mnie zawieszają? Jak moja kariera jest rujnowana?

– Niewiele mogłem w tej sprawie zrobić. Jak powiedziałem, miałem zamiar cię z tego wyciągnąć i sprawić, żebyś wróciła na swoje stanowisko. Ty miałaś być bohaterem, a Ken mógł zostać złym sprzedawcą. W końcu już nie żył, jakie to miałoby znaczenie?

– To miałoby znaczenie dla jego rodziny, Connie.

– Słuchaj – twarz Conniego wykrzywił grymas gniewu – nie muszę stać tutaj i tłumaczyć się przed tobą ani przed nikim innym. Nie jestem dumny z tego, co zrobiłem, ale miałem powody, by to zrobić. Nie musisz się z nimi zgadzać i wcale cię o to nie proszę, ale, paniusiu, nie będziesz tłumaczyła mi czegoś, czego nie rozumiesz. Chcesz mówić o bólu i goryczy? Mam nad tobą jakieś piętnaście lat przewagi w tym względzie. Reynolds zamruła i cofnęła się o krok, obserwując pistolet.

– W porządku, Connie, właśnie ocaliłeś nam życie. To się będzie bardzo liczyło.

– Tak myślisz, prawda?

Wyjęła telefon komórkowy.

– Zadzwoń do Maseya i ściągnę tu zespół.

– Odlóż telefon, Brooke.

– Connie...

– Odlóż ten cholerny telefon! Już!

Reynolds puściła telefon na podłogę.

– Connie, to już koniec.

– Wiesz, że nigdy nie ma końca. Sprawy, które wydarzyły się przed laty, zawsze wróca, żeby ugryźć cię w dupę. Ktoś odgrzebie fakty, znajdzie cię i nagle twoje życie jest skończone.

– To dlatego jesteś w to zamieszany? Ktoś cię szantażował?

– Jakże to ma, do cholery, znaczenie? – Wolno rozejrzał się wokół.

– Dla mnie to ma znaczenie – upierała się Brooke.

– Kiedy moja żona zachorowała na raka – zaczął z głębokim westchnieniem Connie – nasze ubezpieczenie nie pokryło kosztów wszystkich specjalistycznych zabiegów. Lekarze uważali, że te zabiegi mogą dać jej szansę, dać parę miesięcy życia. Zastawiłem dom. Wyczyściłem nasze rachunki w bankach. Wciąż było za mało. Co miałem zrobić? Pozwolić jej umrzeć? – Gniewnie potrząsnął głową. – Okazało się, że z magazynu dowodów Biura zniknęła jakaś koka, jakieś inne rzeczy. Później dowiedzieli się o tym jacyś ludzie i nagle okazało się, że mam nowego pracodawcę. – Przerwał i na chwilę spuścił oczy. – A najbardziej cholerne jest w tym wszystkim to, że June i tak zmarła.

– Pomogę ci, Connie. Możesz to skończyć w tej chwili.

– Nikt nie może mi pomóc, Brooke. – Connie uśmiechnął się smutno. – Wszedłem w konszachty z diabłem.

– Connie, wypuść ich. To koniec.

– Przybyłem tu wykonać pewne zadanie. – Potrząsnął głową. – Znasz mnie dobrze, wiesz, że zawsze kończę to, co zacząłem.

– I co? Jak się z tego wytłumaczysz? – Spojrzała na dwóch martwych mężczyzn. – A teraz chcesz zabić jeszcze troje ludzi? To szalone. Proszę, Connie...

– Nie tak szalone jak poddanie się i spędzenie reszty życia w więzieniu. Albo nawet dostanie czapy. – Wzruszył ramionami. – Coś wymyślę.

– Proszę, Connie, nie rób tego. Nie możesz tego zrobić, znam cię przecie. Nie możesz.

Connie spojrział na swój pistolet, po czym przykleknął i podniósł broń jednego z nieżywych mężczyzn. Pistolet miał przyłączony tłumik.

– Muszę, i jest mi przykro, Brooke.

Wszyscy usłyszeli kliknięcie, które Connie i Reynolds natychmiast rozpoznali jako dźwięk kurka pistoletu półautomatycznego.

– Rzuć pistolet! – warknął Lee. – Natychmiast! Albo zrobię ci tunel w głowie.

Connie zamarł i upuścił pistolet na podłogę. Lee wszedł po schodach i przyłożył lufę broni do głowy agenta.

– Mam szczerą ochotę cię zabić, ale oszczędziłeś mi kłopotu z kolejnymi dwoma goryłami. – Spojrzał na Brooke. – Agent Reynolds, będę wdzięczny, jeśli weźmie pani pistolet i będzie trzymała swojego chłopca na muszce.

Reynolds zrobiła to, o co ją prosił, i palącym wzrokiem wpatrywała się w swego partnera.

– Siadaj, Connie! Już! – rozkazała.

Lee podszedł do Faith i objął ją.

– Lee... – Tyle tylko zdołała powiedzieć. Przytuliła się do niego.

– Dzięki Bogu, że postanowiłem wrócić.

– Czy ktoś może mi powiedzieć, o co tu, do cholery, chodzi? – Reynolds omiotła wzrokiem wszystkich w pokoju.

Buchanan postąpił krok do przodu.

– Ja mogę, ale z tego nic dobrego nie wymknie. Dowód miałem na tej taśmie. Zamierzałem ją skopiować, ale przed opuszczeniem Waszyngtonu nie miałem okazji tego zrobić.

– Ty – Reynolds spojrzała na Conniego – na pewno wiesz, co się dzieje. Jeśli będziesz współpracował, to pomoże ci to w sądzie.

– Równie dobrze mogę sam się przywiązać do krzesła elektrycznego. – Connie wzruszył ramionami.

– Kto? Cholera, kto się za tym wszystkim kryje, kogo wszyscy się tak śmiertelnie boją?

– Agent Reynolds – zaczął Buchanan – jestem pewien, że ten dżentelmen, o którym mówimy, czeka na wynik tego wszystkiego. Jeśli wkrótce nie będzie miał wyników, przyśle więcej ludzi. Sugeruję, byśmy do tego nie dopuścili.

– A dlaczego mam panu wierzyć? – Brooke spojrzała na niego. – Powinam zadzwonić po policję.

– Tej nocy, której zabito agenta Newmana – odezwała się Faith – powiedziałam mu, że chcę, by Danny został włączony i by mógł zeznawać razem ze mną. Newman powiedział, że to niemożliwe.

– No, powiedział prawdę.

– Ale myślę, że jeśli poznasz wszystkie fakty, zmienisz zdanie. To, co robiliśmy, było złe, ale nie było innego sposobu...

– Tak, to faktycznie wszystko tłumaczy – przerwała jej Reynolds.

– To może poczekać – powiedział Buchanan z nutą pośpiechu w głosie. – W tej chwili musimy zająć się człowiekiem stojącym za tymi ludźmi – spojrzał na martwe ciała.

– Możecie dodać jeszcze jednego do rachunku – wtrącił się Lee. – Jest na zewnątrz i moczy się w oceanie.

– Każdy oprócz mnie najwyraźniej wie wszystko. – Reynolds wyglądała na wściekłą. Odwróciła się z grymasem do Buchanana. – Dobrze, słucham. Co pan proponuje?

Buchanan zaczął mówić, kiedy wszyscy usłyszeli dźwięk nadlatującego samolotu. Wszystkie oczy skierowały się ku oknu, za którym zaczynało świtać.

– To tylko lokalny samolot. Już jest jasno, pierwszy lot. Pas jest po drugiej stronie ulicy – wyjaśniła Faith.

– To akurat wiem – stwierdziła Reynolds.

– Może użyjemy tego oto naszego przyjaciela – powiedział Buchanan, wskazując na Conniego – do kontaktów z tą osobą.

– I co mu powiemy?

– Że jego operacja zakończyła się całkowitym sukcesem oprócz tego, że w wyniku tej potyczki jego ludzie zostali zabici. On to rozumie, oczywiście. Straty się zdarzają. Ale niech się dowie, że Faith i ja zostaliśmy zabici, a taśma uległa zniszczeniu. W ten sposób poczuje się bezpieczny.

– A ja? – spytał Lee.

Buchanan spojrzał na niego.

– Ty będziesz naszą dziką kartą.

– A czemuż to miałabym to zrobić? – chciała wiedzieć Reynolds. – Mogę zabrać i ciebie, i Faith, i jego – wskazała pistoletem na Conniego – do Biura w Waszyngtonie, dostać z powrotem pracę i wyjść na bohatera.

– Jeśli to zrobisz, człowiek, który to wszystko spowodował, będzie wolny. I może znowu zrobić coś takiego.

Reynolds wyglądała na zakłopotaną. Buchanan obserwował ją uważnie.

– Ty zdecydujesz.

Reynolds patrzyła na każdego z nich i w końcu jej wzrok spoczął na Lee. Zauważyła krew na jego rękawie, sińce i rany na jego twarzy.

– Ocaliłeś nam życie. Prawdopodobnie jesteś najbardziej niewinną osobą w tym pokoju. Co ty myślisz?

Lee spojrzał na Faith, na Buchanana i wreszcie znów na Reynolds.

– Nie podam ci dobrego powodu, ale jeśli chcesz wiedzieć, co mówi mój instynkt, to radzę z nimi współpracować.

Reynolds westchnęła i spojrzała na Conniego.

– Możesz się skontaktować z tym potworem?

Connie nic nie powiedział.

– Connie, jeśli będziesz z nami współpracował, na pewno ci to pomoże.

Wiem, że byłeś gotów zabić nas wszystkich i nie powinno mnie obchodzić, co się z tobą stanie. – Urwała i przez chwilę patrzyła w podłogę.

– Ale mnie obchodzi. Connie, twoja ostatnia szansa, co ty na to?

Wielkie dłonie Conniego nerwowo splatały się i rozplatały. Spojrzał na Buchanana.

– Co właściwie mam powiedzieć?

Gdy Buchanan wyjaśnił, Connie siadł na kanapie, wziął telefon i wystukał numer. Kiedy usłyszał odpowiedź, zaczął:

– Mówi... – przez chwilę wyglądał na zakłopotanego – mówi „as w rękawie”. – Po kilku minutach odłożył słuchawkę i spojrzał na otaczających go ludzi. – W porządku, zrobione.

– Wyglądało, że to kupuje? – zapytał Lee.

– Tak, ale z ludźmi tego typu nigdy nie można być pewnym.

– Dobre i to, wystarczy. To nam da trochę czasu – powiedział Buchanan.

– W tej chwili mamy parę rzeczy, którymi musimy się zająć, choćby tymi martwymi – uznała Brooke. – Ja muszę się zameldować i doprowadzić cię – spojrzała na Conniego – do celi.

– Tyle za lojalność – szepnął Connie, patrząc na nią.

– Sam wybrałeś – odwzajemniła spojrzenie. – To, co dla nas zrobiłeś, na pewno ci pomoże. Ale i tak sporo czasu spędzisz w więzieniu. Przynajmniej będziesz żył, a to stwarza znacznie większe możliwości niż te, które zostały Kenowi. Co teraz? – zwróciła się do Buchanana.

– Musimy stąd natychmiast zniknąć. Kiedy będziemy w drodze, możesz zadzwonić na policję. Po powrocie do Waszyngtonu Faith i ja spotkamy się z FBI i powiemy to, co wiemy. Wszystko musi być utrzymane w całkowitej tajemnicy. Jeśli on się dowie, że współpracujemy z FBI, to nigdy nie dostaniemy dowodu, którego potrzebujemy.

– To ten facet kazał zabić Kena?

– Tak.

– Czy to jakiś zagraniczny agent?

– Mówiąc szczerze, macie tego samego pracodawcę.

– Wują Sama? – wolno powiedziała Reynolds, ze zdziwieniem patrząc na Buchanana.

Skinął głową.

– Jeśli mi uwierzysz, to zrobię wszystko, żeby ci go dostarczyć. Mam z nim do załatwienia osobiste rachunki.

– A czego spodziewasz się w zamian?

– Dla mnie? Niczego. Jeśli będę miał pójść do więzienia, pójdę. Ale Faith będzie wolna. Jeśli mi tego nie zagwarantujesz, to możesz od razu dzwonić na policję.

– Danny – Faith chwyciła go za ramię – nie możesz przez to dać się zamknąć.

– Dlaczego nie? To były moje pomysły.

– Ale twoje intencje...

– Intencje nie są argumentem obrony. Kiedy złamałem prawo, wiedziałem, co ryzykuję.

– Ale, cholera, ja też!

– To co, ubiliśmy interes? – Buchanan zwrócił się do Reynolds. – Faith nie pójdzie do więzienia?

– Naprawdę nie mogę niczego zaoferować. – Reynolds przez chwilę rozważała problem. – Ale mogę obiecać tyle: jeśli będziecie grać ze mną uczciwie, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby Faith była wolna.

Connie wstał, nagle pobladły.

– Brooke, muszę iść do kibla, szybko. – Zataczał się, a jedną ręką ścisnął klatkę piersiową.

– O co chodzi? – Spojrzała na niego podejrzliwie i przyjrzała się jego pobladłej twarzy. – Dobrze się czujesz?

– Mówiąc szczerze, czułem się już lepiej – wymamrotał z pochyloną głową i lewą stroną ciała nagle bezwładną.

– Pójdę z nim – powiedział Lee.

Kiedy ruszyli w kierunku schodów, Connie nagle jakby stracił równowagę, mocno nacisnął ręką na środek klatki piersiowej, a jego twarz wykrzywił ból.

– Cholera! O Boże! – jęczał, upadł na kolano, a z ust wypływała mu ślina. Zaczął charczeć.

– Connie! – Reynolds ruszyła w jego kierunku.

– Ma atak serca! – krzyknęła Faith.

– Connie! – powtórzyła Reynolds, patrząc na swego partnera, który upadał na podłogę, a jego ciało wykrzywiało się w niekontrolowany sposób.

Ruch był błyskawiczny. Wydawał się o wiele za szybki jak na mężczyznę po pięćdziesiątce, ale desperacja może się błyskawicznie mieszać z adrenaliną. Ręka Conniego sięgnęła w kierunku łokcia, gdzie w pochwie miał mały pistolet. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, pistolet był wycelowany. Z wielu celów Connie wybrał Danny'ego Buchanana i wypalił.

Jedyną osobą, która zareagowała z równą szybkością, była Faith Lockhart. Z miejsca, w którym stała, obok Buchanana, zobaczyła pistolet wcześniej niż pozostali. Dostrzegła, że lufa celuje w jej przyjaciela. Już słyszała eksplozję, która odpali pocisk, który zabije Buchanana.

Pocisk trafił ją w pierś. Westchnęła i padła u stóp Buchanana.

– Faith! – krzyknął Lee. Zamiast stawić czoło Conniemu, rzucił się w jej kierunku.

Broń Reynolds była wycelowana w Conniego, który także wymierzył swój pistolet w nią. Przez ułamek sekundy miała przed oczyma obraz wróżki czytającej z ręki. Ta krótka linia życia. „Matka dwójki dzieci, agent federalny, nie żyje”. Widziała w myśli nagłówki w gazetach.

Wszystko razem niemal ją sparaliżowało. Niemal.

Mierzyli się spojrzeniem. Pistolet Conniego był niemal na poziomie jej oczu. Nie wątpiła, że naciśnie na spust. Jasne było, że potrafi zabijać. A ona? Zacisnęła palec na spuście, a cały świat jakby zwolnił do tempa świata podwodnego. Jej partner. Agent FBI. Zdrajca. Jej dzieci. Jej życie. Teraz albo nigdy.

Nacisnęła spust, po chwili jeszcze raz. Przeładowanie było szybkie.

Reynolds zdawało się, że widzi, jak Connie patrzy na nią w chwili upadku. Dopiero gdy agent Howard Constantinople przestał się ruszać, Brooke Reynolds odetchnęła.

– Faith, Faith! – Lee rozdarł jej koszulę. Ukazała się okropna, krwawa rana w jej piersi. – O mój Boże, Faith!

Była nieprzytomna, oddychała ledwo wyczuwalnie. Buchanan patrzył na nią z przerażeniem.

– Jak z nią źle? – Reynolds przyklękła obok detektywa.

Lee spojrział na nią z rozpaczą, nie mógł odpowiedzieć.

Brooke obejrzała ranę.

– Źle! Nabój został w ciele, a otwór jest tuż obok serca. Lee spojrzął na Faith. Zaczęła już blednąć i czuł, jak z każdym płytkim oddechem uchodzi z niej ciepło życia.

– Boże, nie! Proszę...

– Musimy zabrać ją do szpitala. Szybko – rzuciła Brooke. Nie miała pojęcia, gdzie może być najbliższy szpital, tym bardziej, gdzie jest chirurgia urazowa, czego Faith najbardziej potrzebowała. Przeszukiwanie okolicy samochodem oznaczałoby podpisanie na nią wyroku śmierci. Mogą wezwać karetkę, ale ktoś to wie, ile czasu minie, zanim ją stąd zabiorą?

Nagle usłyszała wycie silników samolotu i spojrzała za okno. W jednej chwili miała w głowie gotowy plan. Podbiegła do Conniego i zabrała mu odznakę FBI. Przez sekundę patrzyła na byłego kolegę. Nie powinna czuć się winna. Był gotów ją zabić. Czemu więc czuje wyrzuty sumienia? Ale Connie był martwy, a Lockhart jeszcze nie. Brooke podbiegła do miejsca, gdzie leżała Faith.

– Lee, lecimy samolotem. Spiesz się!

Cała grupa wybiegła za nią. Słyszeli, jak silniki samolotu zwiększają obroty, przygotowując się do startu. Reynolds biegła w kierunku ściany krzaków, aż Lee zawołał za nią i wskazał jej drogę dojazdową. Pobiegnęła w tym kierunku i po chwili była na pasie startowym. Spojrzała na przeciwny koniec pasa: samolot właśnie zawracał, gotów do przyspieszenia i uniesienia się w powietrze. Za kilka sekund rozwieje się ich ostatnia nadzieja. Pobiegnęła w stronę samolotu, machając pistoletem, znaczkami i krzycząc ze wszystkich sił: „FBI!” Samolot podjechał do niej, gdy Buchanan i Lee, którzy nieśli Faith, wpadli na pas.

Pilot w końcu zauważył zbliżającą się kobietę, wymachującą pistoletem. Cofnął manetkę gazu i samolot przestał się toczyć, a silniki ucichły.

Brooke podbiegła, pokazała znaczek i pilot uchylił okno.

– FBI – powiedziała szorstko. – Mam poważnie ranną osobę. Potrzebny mi ten samolot. Zawieziesz nas do najbliższego szpitala. Zaraz.

Pilot spojrzął na znaczek, na pistolet i kiwnął leniwie głową.

Wszyscy wsiedli do samolotu, Lee przyciskał Faith do piersi. Pilot znowu zawrócił, podjechał do końca pasa i zaczął ponownie kołować na start. W końcu samolot wzniósł się w powietrze i ruszył w kierunku szybko jaśniejącego nieba.

Pilot zgłosił wypadek przez radio i ambulans ze sprzętem reanimacyjnym czekał na pasie lotniska w Manteo, które na szczęście znajdowało się zaledwie o kilka minut lotu. Reynolds i Lee bandażami z apteczki samolotu starali się zatamować krwotok, a Lee dodatkowo podawał Faith tlen z małego zbiornika pokładowego, ale żadne z tych działań nie odniosło wyraźnych skutków. Nie odzyskała świadomości, z trudem wyczuwała się jej puls. Jej kończyny zaczynały chłodzić, pomimo że Lee przywarł do niej, starając się przekazać jej ciepło własnego ciała, jakby to mogło w czymkolwiek pomóc.

Lee pojechał z Faith ambulansem do Beach Medical Center, które miało oddziały intensywnej terapii i urazowy. Reynolds i Buchanan jechali tam samochodem. Po drodze do szpitala Reynolds zadzwoniła do Freda Massey w Waszyngtonie. Powiedziała mu wystarczająco dużo, by natychmiast ruszył do samolotu Biura. Reynolds naciskałaby przyleciał tylko on, nikt inny. Massey przyjął ten warunek bez komentarzy. Być może spowodował to ton jej głosu, może treść jej relacji.

Faith została natychmiast przewieziona na oddział reanimacyjny, gdzie lekarze pracowali nad nią niemal dwie godziny, usiłując utrzymać jej czynności życiowe, wyregulować rytm serca i zatrzymać wewnętrzny krwotok. Nie wyglądało to dobrze. Raz potrzebne było nawet urządzenie do elektrowstrząsów.

Lee w niemych przerażeniu obserwował przez drzwi, jak Faith podskakuje pod wpływem prądu elektrycznego. Był zdolny poruszyć się dopiero, kiedy zobaczył, jak wykres pracy serca zmienił się z linii prostej w regularne góry i doliny.

Dwie godziny później musieli rozciąć jej klatkę piersiową, rozewrzeć żebra i masować serce. Każdej godziny pojawiał się nowy kryzys i wciąż jej życie wisiało na włosku.

Lee chodził jak lew w klatce, z rękami w kieszeniach, głową pochyloną, do nikogo się nie odzywając. Zdażył wyszeptać każdą modlitwę, jaką pamiętał. Stworzył kilka nowych. Był bezradny, w niczym nie mógł pomóc tej kobiecie i to go zabijało. Jak mógł do tego dopuścić? W jaki sposób Constantinople, stary, wielki skurwysyn, dał radę oddać ten strzał? Z nim, Lee Adamsem, tuż za sobą? A Faith, dlaczego zasłoniła Buchanana? Dlaczego? To Buchanan powinien leżeć na tym łóżku,

wokół niego powinni się krzątać lekarze i starać się wepchnąć życie z powrotem do pokiereszowanego ciała.

Lee oparł się o ścianę i osunął na podłogę. Ukrył twarz w dłoniach, a jego ciałem wstrząsały dreszcze.

W małym ustronnym pokoju Reynolds czekała z Buchananem, który właściwie nie odezwał się od chwili, gdy Faith została postrzelona. Po prostu siedział i gapił się w ścianę. Nikt patrzący na niego nie odgadłby, że w tym mężczyźnie narasta gniew, absolutna nienawiść do Roberta Thornhilla, człowieka, który zniszczył wszystko, na czym Buchananowi zależało.

Mniej więcej gdy przybył Fred Massey, Faith przewieziono na oddział intensywnej opieki medycznej. Na razie jej stan się ustabilizował, stwierdził lekarz. Kula była jedną z tych złowrogich dum-dum, powiedział. Przeszła przez jej ciało jak kula bilardowa, powodując znaczne uszkodzenia organów wewnętrznych, więc utrata krwi wskutek wewnętrznego krwotoku była spora. Faith jest silna i jak na razie żyje. Ma szansę, ale to wszystko. Wkrótce będą wiedzieć więcej.

Gdy lekarz wyszedł, Brooke położyła rękę na ramieniu Lee i podała mu kubek kawy.

– Lee, jeśli do tej chwili przeżyła, to wierzę, że da sobie radę.

– Nie ma gwarancji – wymamrotał do siebie. Nie mógł spojrzeć na Brooke.

Przeszli do pokoju; agentka przedstawiła Fredowi Masseyowi Buchanana i Lee.

– Myślę, że pan Buchanan powinien opowiedzieć ci swoją historię – zagała Reynolds, zwracając się do Massey.

– A czy on ma na to ochotę? – zapytał sceptycznie Massey.

– Więcej niż ochotę – poderwał się na te słowa Buchanan. – Zanim zacznę, proszę powiedzieć mi jedno. Co jest dla was ważniejsze? To, co robiłem, czy aresztowanie osoby, która zabiła waszego agenta?

Massey pochylił się nad nim.

– Nie wiem, czy jestem przygotowany na układy z panem.

– Kiedy opowiem swoją historię, będzie pan gotów. – Buchanan oparł łokieć na stole. – Zrobię to tylko pod jednym warunkiem. Pozwolicie mi załatwić sprawę z tym człowiekiem, na mój własny sposób.

– Agent Reynolds poinformowała mnie, że ten człowiek pracuje dla rządu federalnego.

- To prawda.
- To jest cholernie niewiarygodne. Ma pan dowody?
- Pozwoli mi pan na załatwienie sprawy na mój sposób, a przedstawię panu dowody.
- Ciało w domu. – Massey spojrział na Reynolds. – Wiemy już, kto to jest?
- Właśnie to sprawdziłam. – Potrząsana głową. – Policja oraz agenci z Dystryktu Kolumbii, Raleigh i Norfolk są na miejscu, ale jest wciąż zbyt wcześnie na takie informacje. Lokalna policja nic nie wie, kontrolujemy przepływ wiadomości. Nikt nie dowie się z dziennika na temat tych ciał albo o tym, że Faith leży żywa w tym szpitalu.
- Dobra robota. – Massey pokiwał głową. Jakby nagle sobie o czymś przypomniał, otworzył aktówkę, wyjął z niej dwa przedmioty i podał Brooke. Była to jej broń i odznaka. – Brooke, przykro mi, że to się stało – wyznał jej przełożony. – Powinienem ci ufać, a nie ufałem. Może zbyt długo nie pracuję w terenie... Zbyt dużo zajmuję się papierami i nie słucham już mojego instynktu.
- Reynolds wsadziła broń do kabury i schowała odznakę do torebki.
- Może i ja bym tak zrobiła na twoim miejscu. Ale to już przeszłość, Fred, zajmijmy się teraźniejszością. Nie mamy za dużo czasu.
- Spokojnie, panie Massey – wtrącił się Buchanan. – Nigdy pan nie zidentyfikuje tych ludzi. A jeśli nawet się to panu uda, nie będą mieli żadnych powiązań z osobą, o której mówię.
- Jak może być pan tego taki pewny? – spytał Massey.
- Proszę mi wierzyć, wiem, jak ten człowiek działa.
- Proszę posłuchać, dlaczego mi pan po prostu nie powie, kto to jest, i ja się tym zajmę?
- Nie – zdecydowanie powiedział Buchanan.
- Co to znaczy „nie”? Proszę pana, my jesteśmy FBI, to nasza praca. Jeśli chce pan jakiegoś układu z nami...
- Niech pan posłucha. – Buchanan nieznacznie tylko podniósł głos, ale jednocześnie spojrział na Massey'a z tak obezwładniającą mocą, że funkcjonariusz FBI zgubił myśl i zamilkł. – Mamy jedną szansę na to, żeby wpadł. Jedną! Już wcześniej infiltrował FBI, a Constantinople może nie być jedyną wtyczką, mogą być inni.
- Wielce w to wątpię, by... – zaczął Massey.

– Może pan zagwarantować, że nie? – Teraz Buchanan wyraźnie podniósł głos. – Może pan?

Massey niepewnie spojrzął na Reynolds, która uniosła ramiona.

– Jeśli potrafili przekabacić Conniego, to znaczy, że mogli to zrobić z każdym – stwierdziła.

– Connie... – Massey wyglądał żałośnie. Powoli potrząsał głową. – Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

– A jeśli w waszych szeregach jest jeszcze jeden szpieg – Buchanan stuknął palcami w stół – a pan będzie próbował złapać na własną rękę tego człowieka, to na pewno się to nie uda. I ta jedna szansa zniknie, i to na zawsze. Naprawdę chce pan tak ryzykować?

Massey drapał się po brodzie i myślał. Kiedy w końcu znowu spojrzął na Buchanana, wyglądał na zmęczonego, ale zainteresowanego.

– Naprawdę myśli pan, że uda się panu przyskrzynieć tego gościa?

– Jestem gotów umrzeć, próbując to zrobić. I muszę najpierw wykonać kilka telefonów, wezwać bardzo specjalną pomoc. – Buchanan uśmiechnął się do siebie. Lobbysta do samego końca. – Lee, potrzebuję też twojej pomocy. Jeśli zechcesz.

– Ja? – Detektyw wyglądał na zdziwionego. – Czy ja mogę komukolwiek pomóc?

– Wczoraj wieczorem rozmawiałem o tobie z Faith. Powiedziała mi o twoich „szczególnych” zdolnościach. Powiedziała, że jesteś dobrym człowiekiem na złe sytuacje.

– Myślę, że się myliła. Gdyby tak było, to nie leżałaby tutaj z dziurą w piersiach.

– Ledwo udaje mi się funkcjonować, bo czuję się okropnie winny, że mnie zasłoniła. – Buchanan położył rękę na ramieniu Lee. – Ale nie mogę tego zmienić. Mogę jedynie spróbować sprawić, żeby nie ryzykowała życia bez sensu. Dla ciebie to wielkie niebezpieczeństwo. Nawet jeśli dostaniemy tego człowieka, to on ma wielu popleczników. Zawsze jacyś zostaną.

Buchanan usiadł w krześle i uważnie obserwował Lee. Massey i Reynolds także wpatrywali się w prywatnego detektywa. Muskularne ręce i szerokie ramiona Lee pozostawały w jawnym kontraście z łagodnym wyrazem jego oczu.

Lee Adams głęboko odetchnął. Jedyne, czego w tej chwili naprawdę chciał, to stać obok łóżka Faith i nie odchodzić tak długo, aż się obudzi,

zobaczy go, uśmiechnie się i powie, że wyzdrowieje. Wtedy on zrobi to samo. Lee jednak wiedział, że w tym życiu rzadko ma się to, co by się chciało mieć. Spojrzał więc na Buchanana i powiedział:
– Wydaje mi się, że jestem do pańskiej dyspozycji.

Przed budynek zajechał czarny samochód. Thornhill zamknął dom, po czym oboje z żoną, w wyjściowych wieczorowych strojach, wsiedli do samochodu i odjechali. Udawali się na oficjalną kolację do Białego Domu.

Samochód minął stanowisko kontrolne linii telefonicznej należące do osiedla, na którym mieszkali Thornhillowie. Wielkie, ciężkie, jasnozielone metalowe pudło umieszczono w tym miejscu jakieś dwa lata temu, gdy firma telefoniczna unowocześniała linie komunikacyjne starego osiedla. W tej eleganckiej okolicy pudło stanowiło zgrzyt dla oka. Dlatego mieszkańcy zapłacili za sporą kępę wielkich krzaków, które miały zasłaniać skrzynkę od strony drogi. W tej chwili osłaniały też mężczyznę, który obserwował odjeżdżający samochód, następnie otworzył skrzynkę i zaczął delikatnie przesuwając elektroniczne urządzenia.

Lee Adams odnalazł linię wiodącą do rezydencji Thornhilla za pomocą specjalnego przyrządu własnego pomysłu. Przydawała mu się praktyka w zakresie obsługi urządzeń komunikacyjnych. Dom Thornhillów miał bardzo dobry system zabezpieczeń, a jednak każdy taki system miał piętę achillesową: linię telefoniczną. Zawsze ta linia telefoniczna. Dzięki, panie Bell.

Lee w myślach przypomniał sobie schemat. Kiedy intruz włamie się do domu, włącza się alarm i komputer przekazuje informację o włamaniu do centralnej stacji kontrolnej. Następnie osoba dyżurująca w stacji dzwoni do tego domu, aby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Jeśli odbierze właściciel, to musi podać tajny kod, w przeciwnym razie przyjeżdża policja. Jeśli nikt nie odbiera telefonu, policja jest wysyłana automatycznie.

W tej chwili Lee starał się tak podłączyć przewody, że w tym konkretnym systemie bezpieczeństwa sygnał o włamaniu nie dotrze do stacji kontrolnej, a zarazem komputer będzie pewien, że wysłał sygnał. Stanie się tak dzięki specjalnemu wbudowanemu w obwód składnikowi: symulatorowi telefonu. Lee odciął dom Thornhilla od zasilania linii, wskutek czego odciął zewnętrzną komunikację telefoniczną. Teraz musiał jeszcze przekonać komputer systemu, że telefon działa. Żeby to zrobić, włączył do jego obwodu składnik, który dostarczał sygnał i linię telefoniczną wiodącą donikąd.

Stwierdził także, że system alarmowy Thornhillów nie ma zabezpieczenia komórkowego, jedynie zwykłą linię stacjonarną. To była spora dziura. Zabezpieczenie komórkowe nie jest podatne na oszustwo, ponieważ ma bezprzewodowy system, w którym nie można dotrzeć do linii zasilającej. Niemal wszystkie systemy bezpieczeństwa w kraju mają takie same zasadnicze linie danych. Dlatego też wszystkie mają tylne wejścia. Lee właśnie znalazł jedno z nich.

Zapakował narzędzia i przedarł się przez las na tył domu Thornhillów. Znalazł okno, które nie było widoczne z ulicy. Od Freda Maseya dostał kopię planu domu i rozmieszczenia urządzeń alarmowych. Jeśli wejdzie przez to właśnie okno, to może dotrzeć do panelu alarmu na piętrze bez przekraczania żadnego wykrywacza ruchu.

Wyjął z plecaka pistolet obezwładniający i przyłożył go do okna. Wiedział, że wszystkie okna, nawet te na piętrze, mają zabezpieczenia. Kontakty były zarówno na górnej, jak i na dolnej ramie okna. Większość domów miała je tylko na dolnych ramach. Gdyby tak było, wystarczyłoby otworzyć zamek i opuścić górne okno, nie dotykając żadnego kontaktu.

Nacisnął spust i przesunął pistolet w inne miejsce, gdzie jego zdaniem mogły być umieszczone elementy kontaktu. W sumie osiem razy strzelił w ramę okna. Ładunek elektryczny stopił kontakty, połączył je, tak że przestały działać.

Otworzył zamek, wstrzymał oddech i podniósł okno. Żadnego sygnału alarmu. Szybko wszedł do środka i zamknął okno. Z kieszeni wyjął małą latarkę, znalazł schody i wszedł na górę. Od razu zauważył, że Thornhillowie mieszkają wśród największych wygod i luksusów. Meble były głównie antyczne, na ścianach wisiały oryginalne olejne obrazy, a stopy zanurzały się w grubym, z pewnością drogim dywanie.

Panel alarmu był, oczywiście, na piętrze w sypialni właściciela. Odkręcił płytkę i znalazł przewód. Dwa szybkie cięcia i systemy dostały nagłego zapalenia gardła: teraz mogły się wydzierać. Zszedł po schodach i przeszedł przed wykrywaczem ruchu, machając rękami, a nawet pokazując mu środkowy palec. Wyobrażał sobie, że siedzi tam sam Thornhill, bezradny wobec najścia. Włączyło się czerwone światelko i system się włączył, choć nie mógł wykrzykiwać ostrzeżeń. Wkrótce komputer będzie dzwonił do stacji kontrolnej, ale ten telefon nigdy tam nie dotrze. Zadzwoń osiem razy, nie otrzyma odpowiedzi, po czym przestanie

próbować i ponownie zaśnie. Tymczasem w stacji kontrolnej wszystko będzie wyglądało całkiem normalnie. Marzenie włamywacza. Lee obserwował, jak znika czerwone światło. Jednak za każdym razem, gdy będzie koło niego przechodził, będzie się działo to samo i z tym samym rezultatem. Osiem razy zadzwoni, po czym przestanie. Lee uśmiechnął się: jak dotąd wszystko idzie dobrze. Zanim Thornhillowie wrócą do domu, zdąży ponownie połączyć przewody: Thornhill mógłby coś podejrzewać, gdyby nie usłyszał normalnego dźwięku alarmu, kiedy będzie otwierał drzwi. Na razie jednak Lee miał robotę do wykonania.

Kolacja w Białym Domu była bardzo udana dla pani Thornhill, jej mąż natomiast pracował. Siedział przy długim stole i od czasu do czasu brał udział w niezobowiązujących rozmowach, głównie jednak uważnie słuchał, co mówią goście. Tym razem było wielu gości zagranicznych, a Thornhill wiedział, że dane wywiadowcze mogą pochodzić z bardzo niekonwencjonalnych źródeł, nawet z kolacji w Białym Domu. Nie był pewien, czy cudzoziemcy wiedzą, że pracuje w CIA, w każdym razie nie było to powszechnie wiadome. Lista gości, która jutro pojawi się w „Washington Post”, przedstawi ich po prostu jako panią i pana Thornhill. Ironia sytuacji polegała na tym, że zaproszenie na tę kolację nie miało związku z jego pracą w Agencji. Kto i dlaczego bywał zapraszany na takie uroczystości w Białym Domu – było największą z tajemnic stolicy. W tym wypadku zaproszenie dla Thornhillów było wynikiem szeroko znanej działalności filantropijnej pani Thornhill na rzecz biednych Dystryktu Kolumbia, poczynań charytatywnych, w które była zaangażowana nawet Pierwsza Dama. Thornhill musiał przyznać, że jego żona poświęciła się tej sprawie. Oczywiście wtedy, gdy nie była w klubie. W drodze do domu rozmawiali o rzeczach przyziemnych, ale myśli Thornhilla były skupione na telefonie od Howarda Constantinople’a. Utrata ludzi była ciosem dla Thornhilla, zarówno zawodowym, jak i osobistym. Pracował z nimi od lat. Nie rozumiał, jak wszyscy trzej mogli zostać zabici. W tej chwili jego ludzie w Karolinie Północnej starali się dowiedzieć czegoś na ten temat.

Od tamtego czasu nie miał wiadomości od Constantinople’a. Nie było wiadomo, czy uciekł, ale przynajmniej Faith i Buchanan nie żyją, tak samo jak ta agent FBI, Reynolds.

W każdym razie był niemal pewien, że nie żyją. Szczególnie niepokojące było, że nie pojawiły się żadne artykuły w prasie o znalezieniu co najmniej sześciu martwych ciał w domu na plaży w znanej okolicy Outer Banks. Już ponad tydzień i ciągle nic. Mogło to być wynikiem działania FBI, ukrywającego sytuację, która bardzo by nadszarpnęła i tak nie najlepszą reputację Biura. Tak, mógł sobie wyobrazić, że to robią. Na nieszczęście, nie mając Constantinople’a, Thornhill stracił oczy i uszy w Biurze. Będzie musiał szybko coś z tym zrobić. Trzeba czasu, żeby znaleźć nową wtyczkę, ale przecież nie jest to niemożliwe.

I tak nigdy nie znajdą śladów wiodących do niego. Trzej wysłannicy mieli tak pogmatwane życiorysy, że władze musiałyby mieć sporo szczęścia, by odsłonić choćby jedną warstwę. I tak nic by nie znaleźli. Tak, ci trzej zginęli jak bohaterowie. Na wieść o ich śmierci Thornhill i jego towarzysze wznieśli w podziemnym pokoju toast za ich pamięć. Był jeszcze jeden kłopot: Lee Adams. Odjechał na motocyklu, prawdopodobnie do Charlottesville, żeby się upewnić, że jego córka jest bezpieczna. Thornhill wiedział na pewno, że nie dojechał do Charlottesville. Gdzie więc był? Może wrócił i zabił ludzi Thornhilla? Ale nie do pojęcia było, żeby zrobił to jeden człowiek. Na dodatek Constantinople nie wspominał słowem o Adamsie.

W miarę jak samochód zbliżał się do domu, Thornhill czuł się coraz mniej pewny siebie. Będzie musiał uważnie przyjrzeć się sytuacji. Może w domu będą na niego czekały jakieś wiadomości. Kiedy dojechali, spojrział na zegarek: było późno, a będzie musiał wstać wcześniej rano, bo jutro zeznaje przed komisją Rusty'ego Warda. W końcu znalazł odpowiedź na pytania senatora, to znaczy, przygotował się do rzucenia mu takiej ilości gówna, że po jego zeznaniach będą musieli wydezynfekować pokój.

Rozłączył system bezpieczeństwa, pocałował żonę na dobranoc i patrzył, jak idzie po schodach do swej sypialni. Wciąż była atrakcyjną kobietą, szczupłą, ładnie zbudowaną. Może wcale nie będzie tak źle na emeryturze? Czasem miał na ten temat koszmary: siedzi na rozpaczliwie niekończących się brydżach, kolacjach w klubie, zbieraniu pieniędzy albo przedziera się przez kolejne dołki golfa, wszędzie ze swą niezmiennie błyskotliwą żoną u boku.

A jednak w tej chwili, gdy tak patrzył na ponętne kształty wchodzącej po schodach kobiety, nagle dostrzegł bardziej zachęcające perspektywy. Byli względnie młodzi i bogaci, mogli podróżować po świecie. Pomyślał nawet, że mógłby wrócić wcześniej wieczorem i zaspokoić żądze, które nagle poczuł, obserwując, jak pani Thornhill wdzięcznie zmierza do swej sypialni. Lubił, jak zdejmowała pantofle na obcasach, ukazując stopy w czarnych pończochach, lubił przesuwać ręką po kształtnym biodrze, patrzeć, jak włosy zsuwają się w tył, a mięśnie ramion napinają się z każdym ruchem. Te godziny w klubie z pewnością nie wszystkie były stracone. Tylko wskoczy do gabinetu, sprawdzi wiadomości i pójdzie na górę.

Włączył światło w gabinecie i podszedł do biurka. Miał właśnie sprawdzić, czy na bezpiecznej linii telefonicznej są jakieś wiadomości, gdy usłyszał jakiś szum. Odwrócił się do okna balkonowego. Właśnie się otwierało i wchodził przez nie mężczyzna.

Lee przyłożył palec do ust i uśmiechnął się. Jego pistolet celował wprost w Thornhilla, który zeszywniał, strzelał oczami na lewo i prawo, szukając drogi ucieczki, ale żadnej nie było. Jeśli zacznie uciekać albo krzyczeć, zginie, widział to w oczach tego człowieka. Lee przeszedł przez pokój i zamknął drzwi na klucz. Thornhill spokojnie go obserwował. Musiał jednak przeżyć drugi szok, gdy kolejny mężczyzna wszedł przez okno i zamknął je za sobą. Danny Buchanan wyglądał tak spokojnie, jakby spał, ale w jego oczach błyszczała energia.

– Kim jesteście? Co robicie w moim domu? – pytał Thornhill.

– Bob, spodziewałem się czegoś bardziej oryginalnego – odezwał się Buchanan. – Jak często widzisz ducha z bardzo niedalekiej przeszłości?

– Siadaj! – rozkazał Lee.

Thornhill jeszcze raz spojrzął na pistolet, po czym usiadł na skórzanej kanapie twarzą do obu mężczyzn. Zdjął krawat i rzucił go na kanapę, z pewnymi trudnościami starając się ocenić sytuację i postanowić, co robić dalej.

– Myślałem, że dobiliśmy interesu, Bob – mówił dalej Buchanan. – Dlaczego przysłałeś nam zespół morderców? Wielu ludzi niepotrzebnie straciło życie. Dlaczego?

Thornhill spojrzął na niego podejrzliwie, po czym przeniósł wzrok na Lee.

– Nie wiem, o czym mówicie. Nie wiem nawet, kim, do diabła, jesteście. Jasne było, o czym myślał Thornhill: że Lee i Buchanan chcą go nagrać. Może pracowali dla FBI? Byli w jego domu: jego żona rozbierała się na piętrze, a ci dwaj zadawali mu takie pytania. No, nic nie zyskają, pomimo tylu trudów.

– Ja... – Buchanan przerwał i spojrzął na Lee – my przyszliśmy tu jako jedyni, którzy przeżyli, żeby zobaczyć, jakie porozumienie uda nam się zawrzeć. Nie chcę rozglądać się wokół siebie przez resztę życia.

– Porozumienie? A może krzyknę do żony, żeby wezwała policję? Chcecie takiego porozumienia? – Thornhill uważnie przyglądał się Buchananowi i po chwili udał, że go rozpoznaje. – Wiem, gdzieś już ciebie widziałem. W gazecie?

– A ta taśma, o której agent Constantinople powiedział, że została zniszczona? – Buchanan się uśmiechnął. Sięgnął ręką do kieszeni płaszcza i wyjął z niej kasetę. – No, to nie całkiem prawda.

Thornhill patrzył na kasetę, jakby to był pluton, który ma za chwilę połknąć. Sięgnął do kurtki. Lee podniósł pistolet. Thornhill spojrział na niego z niezadowoleniem i wolno wyjął fajkę i zapalniczkę, po czym przez chwilę rozpałał tytoń. Po kilku swobodnych wydmuchnięciach dymu spojrział na Buchanana.

– Ponieważ nie wiem, o czym mówicie, to może byście odtworzyli tę taśmę? Ciekawe, co na niej jest. Może to wyjaśni, dlaczego dwóch zupełnie obcych mi ludzi włamało się do mojego domu.

Gdyby na tej taśmie było nagrane, jak mówię o zabiciu agenta FBI, to po pierwsze nie byłoby was tutaj, a po drugie, dawno byłbym aresztowany. Blef, Danny, blef, blef.

Buchanan wolno uderzał kasetą o rękę. Lee tymczasem wyglądał na zdenerwowanego.

– No, nieładnie, najpierw narobić mi apetytu, a później cofnąć obietnicę – drażył Thornhill.

– Może później. – Buchanan rzucił kasetę na biurko. – W tej chwili chcę wiedzieć, co masz zamiar z nami zrobić. Coś, co sprawi, że nie pójdziemy do FBI i nie powiemy im tego, co wiemy.

– A cóż to takiego? Mówiliście coś o ludziach, którzy zostali zabici. Czy chcecie insynuować, że może ja kogoś zabiłem? Zakładam, że wiecie, iż jestem zatrudniony w CIA. Może jesteście zagranicznymi agentami i próbujecie jakiegoś dziwnego szantażu? Problem polega na tym, że musielibyście mieć coś, czym moglibyście mnie szantażować.

– Wiemy wystarczająco wiele, by cię pogrzebać – rzucił Lee.

– Wobec tego proponuję, żebyście wzięli szpadel i zaczęli kopać, panie...?

– Adams, Lee Adams – wycedził Lee z grymasem na twarzy.

– Wiesz, Bob, Faith nie żyje – powiedział Buchanan. Kiedy to mówił, Lee patrzył w podłogę. – A prawie jej się udało. Constantinople ją zabił, on też zabił dwóch twoich ludzi. W ramach zapłaty za to, że zabiłeś agenta FBI.

– Faith? Constantinople? – Thornhill wyglądał na zdziwionego. – O czymże wy, do cholery, mówicie?

– Ty sukinsynu! – Lee podszedł bliżej i stanął na wprost Thornhilla. – Zabijasz ludzi, jakbyś rozdeptywał mrówki. Taka gra. Tyle to dla ciebie znaczy.

– Proszę odłożyć broń i opuścić mój dom. Natychmiast!

– Wal się! – Lee wycelował pistolet prosto w głowę Thornhilla. W tej samej chwili Buchanan znalazł się obok Lee.

– Nie rób tego, Lee. W niczym to nie pomoże.

– Na twoim miejscu słuchałbym przyjaciela – powiedział Thornhill z całym spokojem, na jaki było go stać. Już kiedyś stał na wprost lufy pistoletu, przed laty w Stambule, kiedy odkryto jego tożsamość. Wtedy miał szczęście, że udało mu się ująć z życiem. Zastanawiał się, czy i na dzisiaj starczy szczęścia.

– A czemu miałbym kogokolwiek słuchać? – warknął Lee.

– Lee, proszę – powiedział Buchanan.

Przez chwilę palec Lee tkwił na spuście, a jego wzrok skrzyżował się ze wzrokiem Thornhilla. W końcu powoli opuścił broń.

– Dobrze, w takim razie musimy iść do Federalnych z tym, co mamy – uznał.

– Chcę, byście opuścili mój dom.

– A ja chcę tylko tego, żebyś osobiście nas zapewnił, że nikt już nie zostanie zabity – wyjaśnił Buchanan. – Dostałeś to, co chciałeś. Nie musisz już nikogo krzywdzić.

– Racja. Racja, wszystko, co mówicie. Nikogo więcej nie zabiję – powiedział sarkastycznie Thornhill. – Jeśli więc moglibyście opuścić wreszcie mój dom, byłbym wdzięczny. Nie chcę straszyć mojej żony. Nie miała pojęcia, że poślubiła seryjnego mordercę.

– To nie był żart – gniewnie rzucił Buchanan.

– Nie, oczywiście nie, i mam nadzieję, że otrzymacie gdzieś pomoc, która najwyraźniej jest wam potrzebna – ironizował Thornhill. – I proszę, przypilnuj, żeby twój wymachujący pistoletem przyjaciel nikogo nie skrzywdził. – To ładnie wyjdzie na taśmie. Proszę, jak dbam o innych. – Nie zostawicie dowodów moich przestępstw? – dodał, widząc że Buchanan bierze z biurka kasetę.

– W obecnych warunkach – Buchanan obrócił się i poważnie spojrzał na Thornhilla – nie myślę, żeby to było konieczne.

Wygląda, jakby chciał mnie zabić, pomyślał Thornhill. Dobrze, bardzo dobrze.

Patrzył, jak dwaj mężczyźni biegną podjazdem i znikają w ciemnej ulicy. Minutę później usłyszał silnik samochodu. Podbiegł do telefonu na biurku i nagle się zatrzymał. Może był na podsłuchu? Może cała ta afery była po to, żeby go oszukać i sprowokować do błędu? Popatrzył przez okno, tak, mogli tam w tej chwili być. Nacisnął na przycisk pod biurkiem i wszystkie zasłony w pokoju opuściły się, a po chwili w każdym z okien dało się słycać ciche brzęczenie, biały szum. Thornhill otworzył szufladę i wyjął z niej bezpieczny telefon. Miał tak wiele urządzeń zakłócających i zabezpieczających, że nawet czarodzieje z NSA nie mogliby przechwycić rozmowy prowadzonej za pomocą tego cudeńka. Wykorzystano tu technologię zasadniczo podobną do stosowanej w samolotach bojowych, wyrzucających paski folii dla zmylenia radarów: telefon wytwarzał takie mnóstwo szumów, że uniemożliwiał wszelkie próby przechwycenia sygnału. To tyle w kwestii elektronicznego podsłuchiwania, amatorzy.

– Buchanan i Lee Adams byli w moim gabinecie – powiedział do słuchawki. – Tak. Tak, do cholery, w moim domu! Dopiero co wyszli. Potrzebuję wszystkich ludzi, jakich możemy użyć. Jestem kilka minut od Langley. Powinniście ich znaleźć. – Przerwał i ponownie zapalił fajkę. – Pletli jakieś bzdury o kasecie, na której jakoby przyznawał się do zabicia agenta FBI. Buchanan blefował. Taśma przepadła. Zauważyłem, że chcieli mnie nagrać, więc grałem głupiego, niemal zresztą kosztowało mnie to życie. Ten idiota Adams był o ułamek sekundy od rozwalenia mi głowy. Buchanan powiedział, że Lockhart nie żyje, jeśli to prawda, to dla nas dobrze. Nie wiem jednak, czy w jakiś sposób nie współpracują z FBI. Co prawda, bez taśmy nie mają żadnych dowodów przeciwko nam. Co? Nie, Buchanan błagał, żebyśmy zostawili go w spokoju. Żebyśmy re-alizowali nasz plan szantażu, byleby pozwolić mu żyć. To było naprawdę żalosne. Kiedy ich zobaczyłem, pomyślałem, że przyszli mnie zabić. Ten Adams jest niebezpieczny. A, powiedzieli mi jeszcze, że to Constantinople zabił dwóch naszych. Constantinople z pewnością nie żyje, więc musimy znaleźć innego szpiega w FBI. W każdym razie, róbcie, co chcecie, byle ich złapać. Tym razem bez pomyłek. Już są martwi. Następnie zaczniemy wykonywać nasz plan. Nie mogę doczekać się widoku tych żalosnych typów z Kapitolu, kiedy ich tym trafię. Thornhill wyłączył się i siadł za biurkiem. To było zabawne, to ich całę najście. Akt rozpaczny. Czy naprawdę myśleli, że uda im się wpuścić w

maliny kogoś takiego jak on? Właściwie, to było obraźliwe. Ale, w końcu to on wygrał. Jutro albo niedługo później będą martwi, a on nie. Wstał zza biurka. Tak, był dzielny i spokojny w niebezpieczeństwie. Przetrawanie zawsze upaja, pomyślał, wyłączając światło.

Senacki budynek Dirksena był tego rzeńskiego poranka zatłoczony jak zwykle. Robert Thornhill szedł długim korytarzem, wymachując dziarsko aktówką. Ostatnia noc to było coś, to był sukces pod wieloma względami. Jedynym niepowodzeniem było to, że nie udało im się znaleźć Buchanana i Adamsa.

Reszta tej nocy była wręcz cudowna. Pani Thornhill była pod wrażeniem jego zwierzęcej chuci, do tego stopnia, że wstała wcześniej i zrobiła mu śniadanie ubrana w przezroczysty, czarny strój. To się nie zdarzało od lat.

Pokój przesłuchań znajdował się na końcu korytarza. Lenno Rusty'ego Warda, pomyślał z ironią. Rusty rządził tam ręką Południowca: w miękkiej rękawiczce, pod którą kryły się granitowe kości. Potrafił uśpić czujność swą zabawnie uprzejmą, powolną mową, a następnie uderzyć i zniszczyć w najmniej spodziewanym momencie. Jego świdrujące spojrzenie i precyzyjne słowa mogły na miejscu, w niewygodnym rządowym krześle, stopić niczego się niespodziewającego przeciwnika.

Wszystko w Rustym Wardzie boleśnie godziło w wywodzącą się ze starej szkoły Ivy League wrażliwość Thornhilla. Dziś jednak był gotów. Będzie mówił o szwadronach śmierci i poprawkach tak długo, aż krowy wrócą z pastwiska, używając jednego z ulubionych powiedzeń Warda. A na koniec dnia senator nie będzie miał więcej informacji niż teraz.

Przed wejściem do pokoju Thornhill wziął głębszy oddech. Wyobraził sobie scenę, w której za chwilę będzie musiał sobie radzić: Ward i inni siedzą za małą ławą, przewodniczący naciąga szelki, a jego tłusta twarz obraca się tu i tam. Jednocześnie przegląda papiery i nie pomija niczego, co znajduje się w jego królestwie. Kiedy wejdzie Thornhill, Ward spojrzy na niego, uśmiechnie się, kiwnie głową, powie coś niewinnego na powitanie, mającego na celu rozbrojenie Thornhilla, jakby taka możliwość w ogóle istniała. Pewnie musi wykonać te wszystkie ruchy. Rzeczywiście, nie uczy się starego psa nowych sztuczek. Kolejne głupawe powiedzenie Warda. Żałosne. Thornhill otworzył drzwi i pewnie przeszedł przez pokój przesłuchań. W połowie drogi zauważył, że jest tam znacznie więcej osób niż zazwyczaj.

Niewielka przestrzeń była wręcz zapełniona. Rozejrzał się i zobaczył wiele twarzy, których nie rozpoznawał. Kolejny szok czekał na niego,

gdy podszedł do stołu świadków. Siedzieli tam już jacyś ludzie, plecami zwróceni do niego. Spojrzał na komisję. Ward patrzył wprost na niego bez cienia uśmiechu, bez zwyczajowych pozdrowień.

– Panie Thornhill, proszę zająć miejsce w pierwszym rzędzie. Przed panem będzie zeznawał jeszcze jeden świadek.

– Przepraszam? – Thornhill wyglądał na zaskoczonego.

– Proszę siadać, panie Thornhill – powtórzył Ward.

– Obawiam się, że mój czas jest ograniczony, panie przewodniczący – oznajmił Thornhill, spoglądając na zegarek. – Nie powiadomiono mnie o tym, że ktoś jeszcze będzie zeznawał. – Spojrzał na stół dla świadków, ale nie rozpoznawał ludzi tam siedzących. – Może zmienimy kolejność. Ward patrzył za Thornhilla, który odwrócił się i pobiegł za jego wzrokiem. Umundurowany oficer Policji Kapitołińskiej ceremonialnie zamknął drzwi pokoju przesłuchań i stanął przed nimi, zasłaniając je szerokimi ramionami, jakby chciał dać do zrozumienia, że nikt nie może ważyć się go ominąć.

– Czy o czymś nie wiem? – Thornhill znowu spojrzał na Warda.

– Nawet jeśli tak jest, to za minutę wszystko będzie jasne – odparł zagadkowo Ward, a następnie spojrzał na jednego z asystentów i kiwnął głową.

Młody człowiek zniknął za małymi drzwiami. Po kilku chwilach wrócił i wtedy Thornhill przeżył największy szok w życiu, gdy przez te same drzwi wszedł Danny Buchanan i podszedł do stołu świadków. Nie spojrzał nawet na Thornhilla, który stał na środku przejścia. Aktówka bez ruchu opierała się o jego nogi. Mężczyźni siedzący za stołem dla świadków wstali i zajęli miejsca na widowni.

Buchanan stanął za stołem świadków, uniósł prawą rękę, został zaprzysiężony, po czym usiadł.

Ward spojrzał na Thornhilla, który wciąż się nie ruszał.

– Panie Thornhill, proszę zająć miejsce, byśmy mogli już zacząć.

Thornhill nie był zdolny oderwać wzroku od Buchanana.

Zataczając się, ruszył w kierunku jedyne wolnego miejsca w pierwszym rzędzie. Wielki mężczyzna siedzący na końcu rzędu przesunął się, by mógł przejść. Kiedy Thornhill usiadł, spojrzał na tego mężczyznę i zobaczył Lee Adamsa.

– Miło cię znowu widzieć – szepnął Lee, zanim znowu usiadł i skupił uwagę na środku pokoju.

– Panie Buchanan – zaczął Ward – czy może nam pan powiedzieć, dlaczego jest pan tu dzisiaj?

– Mam zamiar przedstawić świadectwo o szokującej konspiracji wewnątrz Centralnej Agencji Wywiadowczej – odparł Buchanan spokojnym, pewnym głosem. W ciągu swej kariery zeznawał przed większą liczbą komisji niż wszyscy ludzie związani z aferą Watergate razem wzięci. Był na znanym sobie gruncie, a przesłuchiwał go jego najlepszy przyjaciel. W końcu nadszedł jego czas.

– Wobec tego najlepiej, jeśli zacznie pan od początku. Buchanan położył ręce na stoliku, pochylił się i mówił do mikrofonu:

– W przybliżeniu piętnaście miesięcy temu zgłosił się do mnie wysoki urzędnik CIA. Ten dżentelmen doskonale znał moją praktykę lobby-styczną. Wiedział, że blisko znam wielu członków Izby i Senatu. Chciał, żebym mu pomógł w pewnym szczególnym projekcie.

– Jaki to był projekt? – spytał Ward.

– Chciał, żebym pomógł mu gromadzić dowody, które pozwoliłyby szantażować kongresmanów.

– Szantażować? W jaki sposób?

– Wiedział o moich wysiłkach na rzecz biednych krajów i światowych organizacji humanitarnych.

– Wszyscy o tym wiemy – powiedział wielkodusznie Ward.

– Jak łatwo sobie wyobrazić, ten towar trudno się sprzedaje. Zużyłem większość moich pieniędzy na tę krucjatę. Ten człowiek i to wiedział. Wyczuwał, że jestem bliski desperacji. Wydaje mi się, że powiedział, że jestem łatwym celem.

– Jak miał działać schemat szantażu?

– Miałem się zwrócić do pewnych kongresmanów i urzędników, którzy mogliby coś zdziałać w sprawie przyznania pieniędzy na pomoc dla zagranicy i działalność humanitarną. Miałem im powiedzieć, że w zamian za to otrzymają rekompensatę, kiedy opuszczą swe urzędy. Oczywiście, nie wiedzieliby o tym, że to CIA miała finansować te fundusze „emerytalne”. Gdyby zgodzili się mi pomóc, to miałem użyć dostarczonego przez CIA sprzętu nagrywającego do zarejestrowania rozmów z tymi ludźmi. Mieli też być obserwowani przez CIA. Cała ta „nielegalna” działalność miała być zarejestrowana i następnie użyta przeciwko nim, przez tego człowieka z CIA.

– Jak to?

– Wiele osób, które miałem przekupić, działa też w komisjach nadzorujących CIA. Na przykład, dwóch członków obecnej tu komisji, senatorowie Johnson i McNamara, są także członkami komisji finansującej operacje pomocy dla zagranicy. Dżentelmen z CIA dostarczył mi listę wszystkich ludzi, których chciał dostać. Senatorowie Johnson i McNamara też byli na tej liście. Plan polegał na tym, by zaszantażować ich i innych, żeby użyli swych wpływów w komisjach do działań na rzecz CIA: zwiększony budżet Agencji, większy zakres działań, mniejszy nadzór ze strony Kongresu. Tego rodzaju sprawy. W zamian miałem dostać sporą sumę pieniędzy.

Buchanan spojrział na Johnsona i McNamare, ludzi, których tak łatwo pozyskał dziesięć lat temu. Obaj patrzyli na niego z mieszaniną szoku i złości. W ciągu ostatniego tygodnia Buchanan spotkał się z każdym ze swych „podopiecznych”, i wyjaśnił im, co się dzieje. Jeśli chcą przetrwać, to muszą poprzeć każde jego kłamstwo. Jaki mieli wybór? Mieli też dalej wspierać sprawę Buchanana i nie dostaną od niego za to ani centa. Ich wysiłki okażą się naprawdę „charytatywne”. Jednak jest Bóg. Buchanan ufał Wardowi, który przyjął to wszystko lepiej, niż się Danny spodziewał, i choć nie brał udziału w działaniach Buchanana, to postanowił stanąć za przyjacielem. Były większe zbrodnie do ukarania.

– Czy to wszystko jest prawdą, panie Buchanan?

– Tak, proszę pana – potwierdził Buchanan z miną świętego.

Thornhill siedział bez ruchu. Wyglądał jak skazaniec, samotnie zmierzający do komory gazowej; był mieszaniną goryczy, trwogi i niewiary. Jasne było, że Buchanan dobił targu. Politycy poprą jego wersję, widział to w twarzach Johnsona i McNamary. W jaki sposób mógłby zaatakować ich twierdzenia, nie ujawniając własnego udziału? Przecież nie mógł wyskoczyć i powiedzieć: „To nie tak było. Buchanan już wcześniej ich przekupił. Ja tylko go na tym złapałem i użyłem go do własnych celów”. To była jego pięta achillesowa, a nigdy na to nie wpadł. Żaba i skorpion, ale wyglądało, że skorpion przeżyje.

– I co pan zrobił? – zapytał Ward.

– Natychmiast poszedłem do ludzi z listy, włącznie z senatorami Johnsonem i McNamara, i powiadomiłem ich o tym. Przepraszam, że nie zdążyłem wtajemniczyć na czas i pana, panie przewodniczący, ale absolutna poufność była najważniejsza. Wspólnie postanowiliśmy zbudować swego rodzaju zasadzkę. Miałem udawać, że współpracuję z

planem CIA, a ludzie będący obiektami moich działań też udawali, że należą do planu. Wtedy, gdy CIA zbierało materiał do szantażu, ja w tajemnicy gromadziłem materiały przeciw CIA. Kiedy doszliśmy do wniosku, że mamy dość silne dowody, postanowiliśmy zgłosić się do FBI z tym, co mieliśmy.

Ward zdjął okulary i kołysał je przed twarzą.

– To cholernie ryzykowne przedsięwzięcie, panie Buchanan. Wie pan, czy ta operacja szantażu była oficjalnie usankcjonowana przez CIA?

– Było oczywiste, że to prywatne dzieło jednego z jej urzędników. – Buchanan pokiwał głową.

– Co było potem?

– Zebrałem dowody, ale wtedy moja współpracowniczka, Faith Lockhart, nieświadoma tych działań, zaczęła mnie podejrzewać. Wydaje mi się, że myślała, że naprawdę jestem zamieszany w szantaż, bo oczywiście nie wtajemniczałem jej w te moje działania. Zgłosiła się do FBI, a Biuro zarządziło dochodzenie. Dowiedział się o tym ten człowiek z CIA i zorganizował zamach na życie pani Lockhart. Szczęśliwie udało jej się uciec, ale zginął agent FBI.

Na te słowa w całym pokoju zaszumiało jak w ulu. Ward uważnie patrzył na Buchanana.

– Chce pan powiedzieć, że pracownik CIA jest odpowiedzialny za zabójstwo agenta FBI?

– Tak – potwierdził Buchanan. – Zginęło jeszcze kilkoro innych osób, włącznie – Buchanan na chwilę odwrócił wzrok, usta mu zadrżały – z Faith Lockhart. To spowodowało moją obecność tutaj. Żeby nie dopuścić do dalszych morderstw.

– Kto jest tym człowiekiem, panie Buchanan? – powiedział Ward z całą ciekawością i nonszalancją, jakie potrafił udać.

Buchanan odwrócił się i wskazał wprost na Roberta Thornhilla.

– Zastępca dyrektora do spraw operacji, Robert Thornhill.

Thornhill zerwał się z krzesła, wymachując gniewnie pięścią i krzyząc:

– To jest cholerne kłamstwo! To wszystko jest cyrkiem, bezwstydnym przedstawieniem, jakiego nigdy nie widziałem podczas wszystkich lat pracy dla rządu. Wezwaliście mnie tutaj pod fałszywym pretekstem, a następnie zmusiliście do wysłuchania absurdalnych, nienawistnych oskarżeń ze strony tego człowieka. Oni, oni byli tej nocy w moim domu. Ten cały Buchanan i ten drugi! – Thornhill gniewnie wskazał na Lee. –

Ten człowiek przyłożył mi pistolet do głowy. Straszili mnie tą samą szaloną historią. Twierdzili, że mają dowody tego nonsensu, ale kiedy powiedziałem, że blefują, uciekli. Domagam się, aby natychmiast kazał ich pan aresztować. Mam zamiar ich oskarżyć. A teraz, proszę wybaczyć, ale mam inne obowiązki.

Thornhill starał się przejść obok Lee, ale prywatny detektyw wstał i zablokował mu drogę. Thornhill spojrzał na Warda.

– Panie przewodniczący, jeżeli natychmiast pan czegoś nie zrobi, będę zmuszony wezwać policję. Wątpię, żeby w takim wypadku dobrze pan wypadł w wieczornych wiadomościach.

– Mam dowody na wszystko, co powiedziałem – oświadczył Buchanan.

– Co?! – krzyknął Thornhill. – Może tę głupią taśmę, którą straszycie mnie w nocy? Jeśli ją macie pokażcie ją. Ale i tak, cokolwiek na niej jest, jest sfalszowane.

Buchanan otworzył teczkę leżącą przed nim na stole. Wyjął z niej nie kasetę magnetofonową, lecz kasetę wideo, i podał ją asystentowi Warda. Wszyscy obecni w pokoju z zapartym tchem patrzyli, jak inny asystent przewiózł telewizor z podłączonym odtwarzaczem do rogu pokoju, gdzie wszyscy mogli widzieć ekran. Asystent wziął taśmę i wsunął do odtwarzacza, włączył urządzenie i cofnął się. W absolutnej ciszy wszyscy wpatrywali się w ekran.

Lee i Buchanan wychodzili właśnie z gabinetu Buchanana. Następnie Thornhill siedział za biurkiem, sięgał po telefon, zastanawiał się przez chwilę i wyjmował z szuflady inny telefon. Niespokojnie mówił do słuchawki. Jego rozmowa z poprzedniej nocy została odtworzona przed całą salą. Jego schemat szantażu, zabójstwo agenta FBI, rozkaz zabicia Buchanana i Lee Adamsa. Wreszcie wyraz triumfu na jego twarzy, gdy odkładał słuchawkę. Wyraz ten pozostawał w jaskrawym kontraście z tym, jak teraz wyglądał Robert Thornhill.

Ekran znowu poczerniał, ale Thornhill wciąż się w niego gapił z otwartymi ustami. Poruszał wargami, ale nie wypowiadał żadnych słów. Jego aktówka z bardzo ważnymi dokumentami upadła na podłogę, kompletnie zapomniana.

Ward zastukał piórem w mikrofon i wpatrywał się w Thornhilla. W wyrazie twarzy senatora była nuta satysfakcji, ale nie ona dominowała: dominowało przerażenie. Ward wyglądał, jakby to, co właśnie zobaczył, przyprawiało go o mdłości.

– Wydaje mi się, że skoro przyznał pan, iż ci ludzie byli w pańskim domu ostatniej nocy, to nie będzie pan teraz twierdził, że ten dowód jest sfałszowany, panie Thornhill – powiedział.

Danny Buchanan usiadł spokojnie za stołem. Na jego twarzy widać było ulgę zmieszaną ze smutkiem oraz wielkie zmęczenie. On też najwyraźniej miał dość.

Lee uważnie obserwował Thornhilla. Drugie zadanie, jakie wykonał poprzedniego wieczoru w rezydencji Thornhilla, było względnie proste. Technologia, którą wykorzystał, była taka sama, jakiej użył Thornhill do obserwacji domu Kena Newmana: PLC. Był to bezprzewodowy system z 2,4-giga-hercowym przekaźnikiem, ukrytą kamerą i anteną zainstalowaną w urządzeniu, które wyglądało tak jak czujnik dymu w gabinecie Thornhilla, i naprawdę było czujnikiem dymu, ale jednocześnie służyło do podglądania. Było zasilane z domowej sieci elektrycznej i dawało jasny, ostry sygnał wideo i audio wszystkiego, co było w jego zasięgu. Thornhill nie dopuścił do tego, by można było podsłuchać jego rozmowę poza domem, ale nie przyszło mu do głowy, że swego rodzaju miniaturowy koń trojański znajdował się wewnątrz jego domu.

– Jestem gotów zeznawać na procesie – powiedział Danny Buchanan.

Wstał, odwrócił się i ruszył przejściem między ławkami.

– Przepraszam, chciałbym przejść – odezwał się grzecznie Lee do Thornhilla, kładąc mu rękę na ramieniu.

Thornhill chwycił go za rękę.

– Jak to zrobiliście? – spytał.

Lee powoli wyzwolił się z uścisku i dołączył do Buchanana.

Miesiąc po zeznaniach Buchanana przed komisją Warda Robert Thornhill zbiegał po schodach gmachu sądu federalnego w Waszyngtonie, zostawiając z tyłu swych prawników. Samochód czekał, Thornhill wskoczył do środka. Po czterech tygodniach zwolniono go z aresztu tymczasowego. Teraz trzeba będzie wziąć się do roboty. Teraz był wreszcie czas na rewanż.

– Wszyscy powiadomieni? – zapytał kierowcę.

– Już tam są – potwierdził mężczyzna. – Czekają na pana.

– Buchanan i Adams? Co z nimi?

– Buchanan jest objęty programem ochrony świadka, ale mamy kilka śladów. Adams jest u siebie, w każdej chwili można go dostać.

– Lockhart?

– Nie żyje.

– Na pewno?

– Nie odkopaliśmy co prawda jej ciała, ale wszystkie pozostałe dowody wskazują na to, że zmarła wskutek ran w szpitalu w Karolinie Północnej.

– Jej szczęście. – Thornhill oparł się wygodnie. Samochód wjechał na parking. Tam Thornhill przesiadł się do furgonetki, która natychmiast wyjechała z parkingu, i ruszyła w przeciwnym kierunku. To wystarczyło, żeby zgubić śledzących go ludzi z FBI.

Po czterdziestu pięciu minutach był już w małym, opuszczonym sklepiku. Wszedł do windy i zjechał jakieś sto metrów w głąb ziemi. Im głębiej, tym lepiej się czuł. Ta myśl zachwyciła go.

Drzwi się otwały i Thornhill dosłownie wyskoczył z windy. Byli wszyscy jego koledzy. Krzesło u szczytu stołu, które zwykle zajmował, było puste. Jego wierny towarzysz Phil Winslow siedział na sąsiednim krześle po prawej stronie. Thornhill pozwolił sobie na uśmiech: znowu w działaniu, nareszcie. Usiadł i rozejrzał się wokół.

– Gratulacje z okazji zwolnienia, Bob – powiedział Winslow.

– Po czterech tygodniach! – W głosie Thornhilla pobrzmiwała gorycz. – Wydaje mi się, że Agencja powinna usprawnić działalność swych radców prawnych.

– To wideo było naprawdę kompromitujące – powiedział Aaron Royce, młodszy mężczyzna, który stał się z Thornhillem na jednym z poprzednich zebrań. – Mówiąc szczerze, jestem zdziwiony, że w ogóle

udało ci się wyjść. I mówiąc uczciwie, jestem lekko zaskoczony, że Agencja uznała za stosowne zapewnić ci poradę prawną.

– Oczywiście, że było kompromitujące – powiedział szyderczo Thornhill. – A Agencja zapewniła poradę z powodu lojalności. Ona nie zapomina o swoich ludziach. Oznacza to jednak, że niestety muszę zniknąć. Prawnicy myślą, że możemy zakwestionować taśmę wideo, ale wszyscy się chyba zgadzamy, iż pomimo pewnych usterek prawnych materiał zawarty na taśmie jest zbyt szczegółowy, bym mógł nadal zajmować swoje stanowisko.

Przez chwilę Thornhill wyglądał na zasmuconego. To koniec jego kariery, i to nie taki, jaki sobie zaplanował. Po chwili jednak rysy jego twarzy znowu zrobiły się twarde, szybko wracała mu też determinacja. Rozejrzał się po pokoju z wyrazem triumfu.

– Będę jednak dowodził z oddali. Wygramy tę wojnę. Wiem już, że Buchanan skrył się pod ziemię. Ale Adams nie. Wybierzmy drogę najmniejszego oporu, najpierw Adams, potem Buchanan. Potrzebuję kogoś w biurze szeryfów federalnych, a mamy tam naszych ludzi. Znajdziemy starego Danny'ego i go zniszczymy. Następnie chcę się upewnić, że nie ma już Faith Lockhart. – Spojrzał na Winslowa. – Phil, czy moje dokumenty na podróż są gotowe?

– Szczerze mówiąc, nie, Bob – odpowiedział wolno Winslow.

– Ta operacja zbyt wiele nas kosztowała – wtrącił się Royce, wpatrując się w Thornhilla. – Trzech pracowników nie żyje. Ty jesteś oskarżony. Agencja przewrócona do góry nogami. Wszędzie FBI, całkowita, kompletna katastrofa. Sprawa Aldricha Amesa to przy tym szturchaniec. Thornhill zauważył, że wszyscy obecni w pokoju, włącznie z Winslowem, patrzą na niego nieprzyjaźnie.

– Przetrywamy to, nie może być inaczej – rzucił zachęcająco.

– Jestem pewien, że my to przetrwamy – dosadnie powiedział Royce. Royce zaczynał niepokoić Thornhilla. Miał coraz sztywniejszy kark, który trzeba będzie szybko złamać. Na razie jednak Thornhill postanowił go zignorować.

– To cholerne FBI – pożałił się. – Podśluch w moim domu. Czy konstytucja się do nich nie stosuje?

– Dzięki Bogu, że nie wymieniłeś mojego nazwiska w tej nieszczęsnej rozmowie – powiedział Winslow.

Thornhill ponownie na niego spojrział, uderzony dziwnym tonem w głosie przyjaciela.

– Wracając do moich dokumentów... Muszę się przygotować do jak najszybszego opuszczenia kraju.

– To nie będzie konieczne, Bob – przerwał mu Royce. – Mówiąc szczerze, pomimo twoich stałych protestów, dopóki wszystkiego nie spieprzyłeś, mieliśmy całkiem dobre robocze kontakty z FBI. Dzisiaj najważniejsza jest współpraca. Wojna podjazdowa powoduje, że wszyscy przegrywają. Zrobiłeś z nas dinozaury, a teraz wciągasz nas wszystkich w bagno.

Thornhill spojrział na niego wściekle, po czym zwrócił się do Winslowa:

– Phil, szkoda mi na to czasu. Załatw to z nim.

Winslow nerwowo chrząknął.

– Obawiam się, Bob, że on ma rację.

Thornhill zamarł na moment, po czym rozejrzał się po pokoju i znowu skupił się na Winslowie.

– Phil, chcę dostać dokumenty i kryjówkę, i to natychmiast.

Winslow spojrział na Royce'a i lekko skinął głową. Aaron Royce podniósł się z krzesła. Nie uśmiechał się, nie dawał po sobie poznać triumfu. Tak był wyszkolony.

– Bob, nastąpiła zmiana planu – oświadczył. – Nie potrzebujemy już twojej pomocy

– O czym ty, do cholery, mówisz? – Twarz Thornhilla zaczerwieniła się z gniewu. – Ja kieruję tą operacją. I chcę, żeby Adams i Buchanan zostali zabici. Natychmiast!

– Nie będzie już zabijania – powiedział z przekonaniem Winslow. – Niewinnych ludzi – szybko dodał. Wstał. – Przykro mi, Bob. Naprawdę. Thornhill patrzył na niego i prawda zaczynała do niego docierać. Phil Winslow był jego szkolnym kolegą w Yale, jego towarzyszem z braterstwa. Obaj byli członkami Skuli & Bones. Winslow był jego najlepszym człowiekiem. Byli przyjaciółmi do grobowej deski. Do grobowej deski?

– Phil? – niespokojnie powiedział Thornhill.

Winslow podszedł do innych mężczyzn, którzy także wstali. Wszyscy ruszyli w kierunku windy.

– Phil? – powtórzył Thornhill, nagle czując suchość w ustach.

Kiedy cała grupa doszła do windy, Winslow odwrócił się.

– Nie mogliśmy pozwolić, by ta sprawa dalej się rozwijała. Nie możemy dopuścić do procesu. A nie możemy też pozwolić ci się wymknąć, bo nigdy nie przestaną cię szukać. Musimy zamknąć tę sprawę, Bob.

– Możemy więc sfignować moją śmierć. – Thornhill na wpół wstał z krzesła. – Moje samobójstwo.

– Przykro mi, Bob. Musimy zamknąć tę sprawę całkowicie i uczciwie.

– Phil! – krzyknął Thornhill. – Proszę!

Kiedy wszyscy byli w windzie, Winslow ostatni raz spojrział na przyjaciela.

– Bob, czasem poświęcenia są niezbędne. Wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Dla dobra kraju.

Drzwi windy zamknęły się.

Lee szedł szpitalnym korytarzem, delikatnie trzymając w rękach kosz kwiatów. Kiedy Faith odzyskała nieco sił, została przeniesiona do szpitala pod Richmond w Wirginii. Umieszczono ją tam pod fałszywym nazwiskiem, a przed jej pokojem cały czas czuwał uzbrojony strażnik. Uznano, że szpital leży wystarczająco daleko od Waszyngtonu, by zapewnić całkowitą tajność jej miejsca pobytu, a jednocześnie na tyle blisko, że Brooke Reynolds mogła starannie pilnować Faith.

Dopiero teraz pozwolono Lee zobaczyć Faith, pomimo jego ciągłych rozpaczliwych błagań. W każdym razie żyła i, jak mu powiedziano, z każdym dniem czuła się lepiej.

Bardzo był więc zaskoczony, gdy zbliżył się do jej pokoju i nie zastał strażnika. Zapukał do drzwi, poczekał i popchnął je do środka. Pokój był pusty, łóżko zasłane. Przez kilka sekund chodził po pokoju, po czym wybiegł na korytarz, gdzie niemal zderzył się z pielęgniarką. Chwycił ją za ramię.

– Pacjentka z 212? Gdzie ona jest? – zapytał.

Pielęgniarka spojrzała na pusty pokój i znowu na Lee ze smutnym wyrazem twarzy.

– Jest pan z rodziny?

– Tak – skłamał.

Spojrzała na kwiaty i wyglądała jeszcze bardziej nieszczęśliwie.

– Nikt pana nie powiadomił?

– Powiadomił? O czym?

– Odeszła zeszłej nocy.

– Odeszła. – powtórzył bezmyślnie Lee i pobladł. – Ale niebezpieczeństwo przecież minęło. Miała z tego wyjść. O czym pani, do diabła, mówi, co to znaczy: odeszła?

– Proszę pana, tu są inni pacjenci. – Chwyciła go za rękę i odciągnęła od pokoju. – Nie znam szczegółów, nie miałam wtedy dyżuru. Mogę zaprowadzić pana do kogoś, kto odpowie na pańskie pytania.

– Słuchaj, ona nie mogła umrzeć, jasne? – Lee uwolnił ramię z jej ręki. – To była tylko taka historyjka, żeby była bezpieczna.

– Co takiego? – Kobieta wyglądała na zaskoczoną.

– Przejmuję to – odezwał się kobiecie głos.

Lee i pielęgniarka odwrócili się i zobaczyli Brooke Reynolds. Pokazała pielęgniarce odznakę.

– Przejmuję to – powtórzyła.

Pielęgniarka skinęła głową i szybko się oddaliła.

– Co się tu, do diabła, dzieje? – spytał Lee.

– Chodźmy do jakiegoś spokojnego miejsca, tam pogadamy.

– Gdzie jest Faith?

– Lee, nie tutaj! Cholera, chcesz wszystko zniszczyć? – Pociągnęła go za rękę, ale nie dawał się prowadzić, a Brooke wiedziała, że mu nie poradzi.

– A czemu niby miałbym z tobą pójść?

– Bo ja ci powiem prawdę.

Wsiadli do samochodu Reynolds i wyjechali z parkingu.

– Wiedziałam, że masz dzisiaj przyjść, miałam zamiar być w szpitalu przed tobą i czekać. Nie udało się. Przepraszam, że musiałeś o tym usłyszeć od pielęgniarki, nie chciałam tego. – Reynolds spojrzała na kwiaty, które wciąż mocno ścisnął, i ujęło ją to za serce. W tej chwili nie była agentem FBI, tylko kobietą siedzącą obok kogoś, czyje serce było rozdarte. A to, co miała mu powiedzieć, mogło tylko pogorszyć jego sytuację.

– Faith została umieszczona w programie ochrony świadka. Buchanan też.

– Co? Rozumiem, Buchanan! Ale Faith nie jest przecież świadkiem! – Ulga, jaką poczuł Lee, równoważyła jego wściekłość. Wszystko było nie tak.

– Ale ona potrzebuje ochrony. Jeśli pewni ludzie dowiedzą się, że żyje... sam wiesz, co się może stać.

– Kiedy będzie ten cholerny proces?

– Właściwie to nie będzie żadnego procesu.

– Tylko mi nie mów, że ten skurwysyn Thornhill ubił jakiś interesik. Nie mów mi tego.

– Nie powiem.

– Więc czemu nie będzie procesu?

– W procesie potrzeba oskarżonego. – Reynolds uderzała palcami o kierownicę, a następnie nasunęła okulary przeciwsłoneczne. Później zaczęła się bawić ogrzewaniem.

– Czekam – zapytał Lee. – Czy też nie zasługuję na wyjaśnienia?

– Thornhill nie żyje. – Reynolds wyprostowała się. – Znalaziono go w jego samochodzie na bocznej drodze z jedną raną po kuli w głowie. Samobójstwo.

Lee zamilkł z zaskoczenia. Po minucie wymruczał:

– Tchórzowskie wyjście.

– W gruncie rzeczy myślę, że wszyscy odetchnęli. Na pewno ludzie z CIA. Powiedzieć, że cała ta sprawa wstrząsnęła nimi aż do szpiku ich supertajnych kości, to nie docenić tego szoku. Myślę, że dla dobra kraju lepiej, że nie będzie długiego, kłopotliwego procesu.

– Słusznie, pranie brudów i tak dalej – kwaśno powiedział Lee. – Niech żyje kraj. – Szyderczo zasalutował fladze powiewającej przed urzędem pocztowym, który właśnie mijali. – Jeśli więc Thornhill nie stoi nam na drodze, to dlaczego Faith jest w ochronie świadka?

– Znasz na to odpowiedź. Kiedy Thornhill zmarł, zabrał ze sobą do grobu wiedzę na temat tego, kto jeszcze był zaangażowany w całą tę sprawę. A wiemy na pewno, że ktoś był. Pamiętasz tę taśmę wideo? Thornhill z kimś rozmawiał i ten ktoś jest wciąż na wolności. CIA prowadzi wewnętrzne dochodzenie, by ustalić, kto to, ale nie wydaje mi się, by robili to bardzo pilnie. Wiesz, że ci ludzie zrobią wszystko, co będzie w ich mocy, by dostać Faith i Buchanana. Choćby z czystej żądzy zemsty. – Dotknęła ręki Lee. – Ciebie to też dotyczy, Lee.

– Nie. – spojrzał na nią i zrozumiał, o co chodzi. – Nie zgodzę się na program ochrony świadka. Nie poradzę sobie z nowym nazwiskiem, wystarczy mi kłopotów z zapamiętaniem prawdziwego. Równie dobrze mogę czekać na pomagierów Thornhilla. Przynajmniej będę miał trochę frajdy przed śmiercią.

– Lee, to nie żarty. Jeśli się nie ukryjesz, będziesz w wielkim niebezpieczeństwie. Nie możemy chodzić za tobą dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Nie? Po tym wszystkim, co zrobiłem dla Biura? Czy mam rozumieć, że nie dostanę też nalepki FBI ani podkoszulka z nadrukiem?

– Czemu udajesz takiego cwaniaczka?

– Może mam już to wszystko gdzieś, Brooke. Jesteś mądrą kobietą, nigdy ci to nie przyszło do głowy?

Przez następne kilka minut żadne się nie odezwało.

– Gdyby to zależało ode mnie, mógłbyś iść, gdzie chcesz, nawet na własną wyspę ze służącymi, ale to nie zależy ode mnie – powiedziała w końcu Reynolds.

– Zaryzykuję. – Lee wzruszył ramionami. – Jeśli będą chcieli mnie dostać, niech tak będzie. Dowiedzą się, że jestem trudniejszy do przeknięcia, niż się spodziewają.

– Czy mogę powiedzieć coś, co by zmieniło twoje zamiary?

– Możesz mi powiedzieć, gdzie jest Faith – podniósł w górę kwiaty.

– Tego nie mogę zrobić. Wiesz, że nie mogę.

– Przestań, jasne, że możesz. Po prostu musisz to powiedzieć.

– Proszę, Lee...

– Cholera, Brooke – uderzył pięścią w tablicę rozdzielczą, aż pękła. – Nie rozumiesz. Muszę zobaczyć Faith! Muszę!

– Nieprawda, Lee, rozumiem, i dlatego jest mi tak ciężko. Jeśli ci to powiem i ty tam pojedziesz, to ona będzie w niebezpieczeństwie. Ty także. Przecież to wiesz. Złamałabym wszelkie reguły, a nie mam zamiaru tego zrobić. Przykro mi. Nie masz pojęcia, jak okropnie się czuję z tego powodu.

Lee oparł głowę o zagłówek i znowu długo milczeli.

– Jak ona się czuje? – Zapytał w końcu cicho;

– Nie będę kłamała. Ten pocisk narobił ogromnych zniszczeń. Odzyskuje siły, ale bardzo wolno. Kilka razy była bliską śmierci.

Lee zakrył twarz ręką i powoli kręcił głową.

– Jeśli to cię może pocieszyć, była tak samo jak ty niezadowolona z tego zamknięcia.

– Rany, teraz wszystko jest cudownie. Czuję się jak król.

– Nie o to mi chodziło...

– Naprawdę nie chcesz mi powiedzieć, gdzie ona jest, co?

– Nie, naprawdę nie chcę.

– To wyrzucić mnie na rogu.

– Ale twój samochód jest w szpitalu.

– Przejdę się. – Otworzył drzwiczki, zanim się zatrzymała.

– To daleko. – W głosie Brooke pobrzmiwało napięcie. – I jest strasznie zimno. Zawiozę, cię, Lee, wypijmy kawę, pogadajmy jeszcze.

– Potrzebuję świeżego powietrza. O czym mielibyśmy rozmawiać?

Wszystko już powiedziałem, może już nigdy nic nie powiem. – Wysiadł,

a po chwili ponownie schylił się do okienka. – Możesz coś dla mnie zrobić.

– Powiedz tylko. Podał jej kwiaty.

– Mogłabyś oddać je Faith? Będę wdzięczny. – Zatrzasnął drzwi i odszedł.

Wzięła kwiaty i patrzyła, jak Lee odchodzi z nisko pochyloną głową i rękami w kieszeniach. Widziała, jak drżą mu ramiona. Wtedy Brooke Reynolds rozplakała się.

Dziewięć miesięcy później Lee obserwował garsonierę mężczyzny, który wkrótce miał być stroną postępowania rozwodowego z powodztwa wielokrotnie oszukiwanej żony. Ta bardzo podejrzliwa małżonka wynajęła Lee, by zebrał informacje o brudnych sprawkach jej mężusia. Nie zabrało mu to zbyt wiele czasu. Obserwował paradę ślicznych młodzieżowych towarów przewijających się przez mieszkanko. Żona domagała się sporej części majątku faceta, który miał coś z pięćset milionów w akcjach jakiegoś internetowego interesu, którego był współzałożycielem. Lee bardzo chętnie jej w tym pomagał, bo niewierny mąż przypominał mu Eddiego Stipowicza, miliardera, męża jego byłej żony. Zbieranie dowodów w tej sprawie było podobne do rzucania kamieni na nadętą głowę małego Eddiego.

Lee wyjął aparat i zrobił kilka zdjęć wysokiego blond kociaka w minispódnicy, wolno zmierzającego do domku. Fotografia półnagi faceta, czekającego na dziewczynę w drzwiach, z piwem w ręku i głupkowatym, pożądanym uśmiechem na twarzy, będzie argumentem numer jeden w rękach prawników jego klientki. Możliwość rozwodów bez orzekania winy spowodowała pewien kryzys w interesach prywatnych detektywów, którzy szukali brudów, ale kiedy przychodziło do podziału majątku to takie śliskie, brudne sprawy miały wciąż znaczenie. Nikt nie lubił, kiedy mu wywlekano takie rzeczy, szczególnie gdy zaangażowane były dzieci, jak w tym wypadku.

Długonoga blondynka z pewnością nie miała więcej niż dwadzieścia lat, czyli była mniej więcej w wieku córki Lee, a facet miał około pięćdziesiątki. Ile jednak znaczą takie akcje giełdowe, to musi być fajnie. A może tak działała jego łysina lub niepozorna postać? Kto zrozumie kobiety? Nie, to na pewno kasa, powiedział sobie Lee. Odłożył aparat.

Był sierpień, co znaczyło, że niemal każdy w Waszyngtonie, oprócz zdradzających mężów, ich kochanek i prywatnych detektywów, którzy ich szpiegowali, wyjechał z miasta. Było gorąco, duszno, beznadziejnie. Lee miał otwarte okna i modlił się o choćby najlżejszy ruch powietrza, żując kanapkę i popijając wodą z butelki. Przy takiej obserwacji najbardziej doskwierał mu brak przerw na sikanie. Dlatego używał wody w butelce, bo plastikowy pojemnik już nie raz okazał się przydatny.

Spojrzał na zegarek: dochodziła północ. Większość światel w okolicznych mieszkaniach i domach już pogasła. W ciągu ostatnich kilku dni zebrał dość materiałów, żeby facet lekką rączką oddał trzy czwarte majątku. Było wśród nich kilka bardzo kłopotliwych zdjęć nocnych zabaw w basenie z gorącą wodą na zewnątrz domu. Dwie nagie dziewczyny, tak młode, że powinny raczej myśleć o maturze, figlowały w wodzie z facetem, który był z kolei na tyle stary, że powinien być mądrzejszy. Ten obraz nie byłby pewnie dobrze odebrany przez pozostałych udziałowców internetowego sklepu tego gościa.

Życie Lee stało się monotonię codzienną rutyną: wstawał rano, ciężko ćwiczył, walił w worek treningowy, bombardował swój żołądek i podnosił ciężary, aż zdawało mu się, że ciało wywiesi za chwilę białą flagę i ofiaruje mu w zamian aneuryzm. Potem pracował aż do późnego obiadu w pobliskim McDonaldzie. Wracał sam do domu i starał się zasnąć, ale nigdy nie mógł osiągnąć całkowitej nieświadomości. Wobec tego chodził po mieszkaniu, patrzył przez okno, rozmyślał o rozmaitych sprawach, na które nie miał żadnego wpływu. Jego „co by było, gdyby” wypełniło już księgę jego życia; musiałby znaleźć kolejną.

Były pewne pozytywy. Brooke Reynolds postanowiła przysyłać mu jak najwięcej interesantów, a byli to sami lepsi klienci, dobrze płacący. Odwiedzało go też sporo kolesiów, którzy kiedyś pracowali w FBI, a teraz zajmowali się działalnością ochroniarską. Ci z kolei proponowali mu regularne zatrudnienie, oczywiście z opcją na akcje giełdowe.

Wszystkich ich spławił. Wdzięczny był Reynolds za gest, ale pracował sam. Nie pasował do garnituru, nie lubił też obiadów, na których posługiwano się srebrnymi sztuczkami. Niewątpliwie takie tradycyjne składniki sukcesu byłyby niebezpieczne dla jego zdrowia.

Wiele razy spotykał się z Renee i za każdym razem ich kontakty stawały się coraz lepsze. Przez miesiąc po zakończeniu całej tej sprawy nie odstępował jej niemal na krok, pilnując, by nic jej się nie stało za sprawą Roberta Thornhilla i jego towarzystwa. Po tym, jak Thornhill popełnił samobójstwo, jego niepokój nieco zelżał, ale zawsze był czujny. Renee miała go odwiedzić przed początkiem roku szkolnego. Może wyśle kartkę do Trish i Eddiego i napisze im, jak świetną robotę wykonali, wychowując Renee. Albo może nie wyśle.

Powtarzał sobie, że życie jest dobre. Interesy szły dobrze, był zdrowy, odnalazł drogę do córki. Nie leżał sześć stóp pod gruntem, nie użyźniał

ziemi. I przysłużył się krajowi. Wszystko gówno, ale dobre. Wobec tego zastanawiał się, dlaczego jest tak nieszczęśliwy, tak śmiertelnie smutny. Właściwie wiedział dlaczego, ale nie mógł na to absolutnie nic poradzić. Czy to nie było coś? Historia jego życia. Wiedział, o co chodzi, a nic nie mógł zmienić.

W lusterkach przesunęły się reflektory jakiegoś samochodu. Natychmiast skupił się na samochodzie, który zaparkował bezpośrednio za nim. To nie był gliniarz dziwiący się, dlaczego parkuje tu tyle czasu.

Zmarszczył brwi i spojrzał na domek. Pomyślał, że może to jego brzydki magnat technologiczny zorientował się i wezwał posiłki, by nauczyły szacunku ciekawskiego detektywa. Miał nadzieję, że tak właśnie jest. Na siedzeniu obok miał lewar, tak, że mogło to nawet być zabawne. Może skopanie kogoś byłoby antidotum na jego depresję, może endorfiny znowu zaczną krążyć. W każdym razie, może jakoś przetrwa dzięki temu tę noc.

Zdziwił się, kiedy z miejsca pasażera wysiadła jedna tylko osoba i skierowała się w jego stronę. Był to ktoś niski, szczupły, w płaszczu do kolan z kapturem, co w zasadzie nie jest strojem polecanym na trzydziestostopniowe upały przy stuprocentowej wilgotności. Zacisnął rękę na lewarku. Gdy dziwna osoba podeszła do drzwi pasażera, zablokował je. Po chwili płuca się mu zacisnęły i z trudem łapał powietrze.

Patrzyła na niego bardzo blada i bardzo chuda twarz. Twarz Faith Lockhart. Odblokował drzwi, a ona wśliznęła się do środka. Patrzył na nią i w końcu odzyskał głos:

– Boże, to naprawdę ty?

Uśmiechnęła się i nagle nie była już tak blada, tak zmoczona, tak słaba. Zsunęła długi płaszcz. Miała na sobie koszulę z krótkimi rękawkami, szorty khaki i sandały. Jej nogi były bardzo blade i szczuplejsze niż wcześniej, cała była bledsza i szczuplejsza. Jakby mniejsza. Włosy jej nieco odrosły, choć i tak były dużo krótsze niż na początku, kiedy ją pierwszy raz zobaczył. Pomyślał, że lepiej wygląda z naturalnym kolorem włosów. Chociaż, w gruncie rzeczy, równie dobrze mogłaby być łysa.

– To ja – powiedziała cicho. – W każdym razie to, co zostało.

– Reynolds tam jest?

– Nerwowa i niezadowolona, że ją na to namówiłam.

– Cudownie wyglądasz, Faith.

– Kłamczuch. – Uśmiechnęła się z rezygnacją. – Wyglądam jak czarownica. Nie mogę spojrzeć na moją klatkę piersiową. Boże! – Powiedziała to niby żartobliwie, ale Lee wyczuł cierpienie kryjące się za lekkim tonem.

– Nie kłamie. – Delikatnie dotknął jej twarzy. – Wiesz o tym.

– Dziękuję. – Chwyciła go za rękę i ścisnęła z zadziwiającą siłą.

– Jak się czujesz? Ale chcę słyszeć tylko prawdę. Powoli wyciągnęła rękę. Nawet tak prosty ruch spowodował wyraźny grymas bólu na jej twarzy.

– Mam zwolnienie z aerobiku, ale jeszcze się ruszam. Każdego dnia jest lepiej, lekarze spodziewają się, że odzyskam pełnię sił. No, w każdym razie dziewięćdziesiąt procent.

– Nie myślałem, że cię jeszcze zobaczę.

– Nie mogłam do tego dopuścić.

Przysunął się do niej i objął ją. Lekko się skrzywiła, więc szybko się cofnął.

– Przepraszam, Faith, przepraszam!

Uśmiechnęła się i przyciągnęła z powrotem jego rękę, klepiąc go po dłoni.

– Aż tak krucha nie jestem. A jeśli któregoś dnia nie będziesz mógł mnie objąć, to będzie znaczyło, że nie żyję.

– Zapytałbym się, gdzie mieszkasz, ale nie chcę zrobić nic, co mogłoby ci zagrozić.

– Co za życie, prawda? – spytała.

– Tak.

Przytuliła się do niego i oparła głowę na jego piersiach.

– Widziałam Danny'ego, kiedy wyszłam ze szpitala. Kiedy powiedzieli nam, że Thornhill się zabił, myślałam, że nie przestanie się uśmiechać.

– Nie powiem, żebym czuł coś innego.

– A jak ty się czujesz, Lee?

– Cóż ja! Nic mi się nie stało, nikt mnie nie zastrzelił, nikt mi nie mówi, gdzie muszę mieszkać. Wszystko w porządku, najlepiej na tym wyszedłem.

– Kłamiesz czy mówisz prawdę?

– Kłamie – powiedział miękko.

Pocałowali się krótko, a później dłużej. Lee pomyślał, że te ruchy są tak łatwe, ich głowy natychmiast ustawiły się pod właściwym kątem, ich

ramiona oplatały się bez zbędnych ruchów. Jakby właśnie obudzili się po nocy w domu na plaży. Jakby ten koszmar nigdy się nie zdarzył. Jak to możliwe, że zna się kogoś tak krótko, a wydaje się, że od zawsze? Takie rzeczy Bóg daje raz w życiu, jeśli w ogóle daje. A jemu Bóg to odebrał. To nie w porządku. Wtulił twarz w jej włosy, wdychając każdą cząsteczkę jej zapachu.

– Jak długo zostaniesz? – zapytał.

– Co masz na myśli?

– Nic szczególnego. Kolację u mnie, spokojną rozmowę. Żebym mógł cię trzymać całą noc.

– Brzmi to cudownie, ale nie wiem, czy jestem zdolna do tej ostatniej części planu.

– Mówię dosłownie, Faith. – Spojrzał na nią. – Po prostu chcę cię trzymać za rękę, to wszystko. To wszystko, o czym myślałem przez te wszystkie miesiące. Żeby cię trzymać.

Spojrzała na niego, jakby miała się rozplakać. Nie rozplakała się jednak, tylko otarła samotną łzę z policzka Lee. Lee spojrzał we wsteczne lustro.

– Ale to chyba nie leży w planach Reynolds, co?

– Wątpię.

– Faith – powiedział łagodnie – dlaczego go zastoniłaś? Wiem, że bardzo szanujesz Buchanana i tak dalej, ale dlaczego?

– Powiedziała ci – odetchnęła płytko – on jest wyjątkowy, jedyny. Ja jestem zwyczajna, nie mogłam pozwolić mu zginąć.

– Ja bym tego nie zrobił.

– A dla mnie? – spytała.

– Tak.

– Poświęcasz się dla ludzi, którzy są dla ciebie ważni. A dla mnie Danny jest bardzo ważny.

– Zgłosiłaś się do FBI, żeby spróbować ochronić Buchanana, mimo że miałaś wszelkie środki, by zniknąć: fałszywe dokumenty, konto w szwajcarskim banku, bezpieczny dom. To powinno mi dać wskazówkę.

– Ale przeżyłam, udało mi się! – Ścisnęła mu rękę. – Może przez to i ja w jakiś sposób jestem nadzwyczajna?

– Teraz, kiedy tu jesteś, naprawdę nie chcę, żebyś odeszła. Dałbym wszystko, co mam, i zrobiłbym, co w mojej mocy, żebyś została.

Przesunęła palcem po jego wargach, pocałowała go, spojrzała mu w oczy, które nawet w ciemności zdawały się roztaczać słoneczny blask. Nie myślała, że kiedykolwiek znowu zobaczy te oczy, może ocaliło ją to, że musiała przeżyć, by móc je znów zobaczyć, ta myśl nie pozwoliła jej umrzeć. W tej chwili nie wiedziała, czy jest jeszcze coś, dla czego warto żyć. Coś innego niż miłość tego mężczyzny. I nagle znaczyło to dla niej wszystko.

– Włącz silnik – poprosiła.

Spojrzał na nią zdziwiony, ale nic nie powiedział. Przekręcił kluczyk i wrzucił bieg.

– Jedź – powiedziała Faith.

Zjechał z krawężnika, a samochód z tyłu natychmiast zrobił to samo.

Jechali przed siebie, a drugi samochód za nimi.

– Reynolds pewno wyrzywa sobie włosy z głowy – stwierdził Lee.

– Poradzi sobie.

– Dokąd?

– Ile masz benzyny?

– Pracowałem – odparł ze zdziwieniem. – Pełny bak.

Usiadła obok niego, objęła go w pasie i włosami łaskotała go w nos.

Pachniała tak cudownie, że zakręciło mu się w głowie.

– Możemy pojechać na miejsce widokowe za Parkway. – Spojrzała na

rozwieżdżone niebo. – Pokażę ci gwiazdozbiory.

– Goniłaś ostatnio za gwiazdami? – Spojrzał na nią.

– Zawsze. – Uśmiechnęła się.

– A później?

– Przecież nie mogą mnie tam trzymać wbrew mej woli, prawda?

– Nie, ale będziesz zagrożona.

– To może razem będziemy zagrożeni?

– W tej chwili, Faith, w tej chwili. A co się stanie, kiedy skończy się nam benzyna?

– Na razie jedźmy.

I tak właśnie zrobili.